

Takie to było rzeczy pomieszanie

W niedzielę o świcie ze wszystkich stron wkraczają Niemcy do miasta. Pogoda piękna, słońce. Żołnierze świetnie ubrani, opaleni, wysportowani, jakże różni od Rosjan z ich mongolskimi, ponurymi twarzami, w nędznych drelichowych mundurach. Wspaniały ekwipunek, mnóstwo samochodów, motocykli, czołgi, broń wypucowana, nowoczesna. Zupełni inny świat. My widzimy wroga po raz pierwszy i odrazu przychodzi refleksja jak nasza biednie wyekwipowana armia mogła podołać takiej maszynie wojennej, jak mogliśmy dopuścić by za naszą granicą tworzyła się taka potęga, a nasze sztaby opracowywały warianty wojny ze Związkiem Radzieckim.

Dają znać elementarne problemy życiowe - moje trzy jamniki głodowały wraz ze mną. Tymczasem obok w parku jakaś jednostka rozłożyła swoją kuchnię polową. Poszedłem - może jakieś odpadki będą dla psów. One nie prowadziły wojny, zresztą były to rasowe niemieckie dacki. Kucharz tak się nimi zachwycał że zaczął je karmić płatkami szynki, szynki której ja przez dwa lata nie miałem w ustach. Oczywiście jadły tylko ~~one~~ one wróciły z pełnym brzuchem a ja z honorem.

W mieście zaczęły się toczyć rozrachunki z radzieckimi donosicielami, milicjantami, pracownikami NKWD różnej narodowości, Polakami, Ukraińcami, Żydami.

Tymczasem gruchnęła wstrząsająca wieść - Niemcy otworzyli więzienia, na Łackiego, w Brygidkach i na Zamarstynowie. Okazało się że więzienia były pełne trupów. Jak ich zidentyfikowano byli to zarówno dawni więźniowie jak i ludzie zabierani z domów w ostatnich dniach w związku z akcją powstańców, kobiety, dzieci, mężczyźni. Prawie nikt z tych więźniów nie przeżył oswobodzenia, tylko w Brygidkach bomby uszkodziły

mur i uciekło kilkudziesięciu więźniów, między nimi komendant Chorągwi ZHP Aleksander Szczęścikiewicz. W podzięce Bogu za to szczęście przez całe swoje życie w wigilię tego dnia leżał krzyżem w kościele. ~~Bo~~

Do wyciągania trupów Niemcy zgonili Żydów. Przykro było patrzeć jak w stosunku do nich wyzwalała się agresja motłochu. Trupy były w stanie rozkładu i na setki metrów wokół więzień rozciągał się słodki i mdły ~~zapycha~~ trupi zapach. Byłem na Łąckiego, tam trupy były wynoszono i układano rzędami na obszernej łące czy podwórzu przy ~~W~~ budynku więziennym. Wszyscy zginęli od strzałów, ale widocznie strzelano bezładnie, gdyż rany były w różnych miejscach ciała. Na kilku trupach było widzieć ślady znęcania się, jak rozplątany brzuch czy zmasakrowane twarze. Odkryto piwnicę pełną zastrzelonych kadetów. Musieli tam znajdować się od dwu lat, teraz zabito ich karabinami maszynowymi. W więzieniu na Zamarstynowie rozkład ciał był tak daleko posunięty że wchodziło tam w maskach. Nie jest znana liczba ofiar tej masakry, ale na pewno było kilkanaście tysięcy ofiar. W "Leaberger Zeitung" ukazał się artykuł napisany przez człowieka który miał jako jedyny ocalać z masakry na Łąckiego, ~~na~~ w nocy wpełzł z pod trupów i przelazł przez drewniany płot przy ulicy Tomickiego i uszedł. Wokół ciał gromadzili się mieszkańcy i z chustkami przy twarzy szukali swoich bliskich. Działy się sceny rozdzierające. W cudnym blasku letniego słońca, w duszącym smrodzie rozkładanych ciał dopełniał się kolejny akt wojny.

Sklepy były nieczynne, ludność głodowała. Dowiedziałem się że na rynku rozdają chleb. Poszedłem - z wojskowych samochodów ~~rozdawali~~ oknierze rozdawali prostokątne bochenki i mnie udało się taki zdobyć. Takie rozdawnictwo chleba trwało kilka dni. Jednego dnia kiedy czekałem na samochody byłem

świadkiem zdumiewającego pochodu. Z bóżnicy Złotej Róży ~~xxxxx~~ potem zniszczonej przez Niemców, wyszła procesja Żydów ~~ixkxxxx~~ ubranych w jedwabne chałaty, ~~ix~~ lisiurki, w białych szalach w czarne pasy i ~~ix~~ z "cycełami" ~~xxxxxxxkaxk~~ na czołach. Były to małe pakieciki zawierające dziesięcioro przykazań. Spiewając jakieś psalmy szli w kierunku magistratu. Po obu stronach pochodu czy procesji, szły młode żydowskie dziewczyny z dzbanami na ramieniu, w pozach prawdziwie biblijnych, i rozdawały żołnierzom niemieckim kubki pitnego miodu. Wokół procesji powstał taki tumult że nie mogłem zaobserwować dalszego przebiegu. Zapewne spotkali się czy chcieli się spotkać z przedstawicielami władzy niemieckiej. Ponura ironia losu.

Drugi Dom Techników, obok którego mieszkałem przeszedł dziwne koleje. Kiedy uczelnie zostały opanowane przez władzę radzecką uznano że polskie władze dyskryminowały młodzież żydowską i ukraińską zwłaszcza z małych miasteczek. Teraz ta młodzież mogła wstępować na wyższe uczelnie bez jakichkolwiek egzaminów. Domy akademickie zalała biedota żydowska. Dom Techników zmienił nazwę na "Hurtożytek" gdzie mieszkali pospółku chłopcy i dziewczęta. Była to młodzież bardzo agresywna w stosunku do Polaków i bardzo krzykliwa. Lwów nazywał te domy "Hurtożydkami". Kiedy Niemcy weszli, zastali jeszcze dużą ilość mieszkańców, zaczęło się wymyślne znęcanie nad nimi normalnie kończące się śmiercią. Działo się to na oczach okolicznych mieszkańców.

W mieście minęła pierwsza euforia, zaczynają się aresztowania, wyłapywanie Żydów, ogłoszono obowiązek noszenia opasek z gwiazdą Sionu. Powstaje ukraińska policja, Na ulicach zatrzymuje się męszczyzn podejrzanych o żydowskie pochodzenie i w bramach każe się im rozpinąć spodnie dla kontroli.

Pokazały się ogłoszenie o oddawaniu aparatów radiowych. Pozwolono jednak na aparaty dedektorowe, odbierające tylko stację lwowską. W Stanisławowskim województwie aparatów niekonfiskowane gdyż tam przeważała ludność ukraińska. Dochodzą wieści z terenu że ludność ukraińska budowała bremy triumfalne zdobne w napisy "Haj żywe wilna Ukraina" i we flagi niebieskie-żółte które były natychmiast niszczone przez Niemców. Później gdy trzy wschodnie województwa - lwowskie, tarnopolskie i stanisławowskie zostały wcielone do General Gouvernement a nie do ~~Ukrainy~~ Ukrainy, nastroje Ukraińców bardzo się zmieniły. Tworzy się nowa rzeczywistość która niewiadomo co nam przyniesie.

### Mord profesorów

Sprawa mordu profesorów lwowskich w dniu 4 lipca 1942 r. jest powszechnie znana, głównie dzięki pracy mego kolegi prof. Zygmunta Alberta. Wiadomem jest że rozstrzelano wówczas 22 profesorów i 19 członków rodzin. Wśród nich zginęło pięć kobiet. Na miejsce stracenia przywieziono trzy grupy, dwie do Zakładu Abrahamowiczów, a jedną na koniec ulicy Kosynierskiej, za II Domem Techników skąd ich poprowadzono ulicą Widok. Mieszkałem wówczas przy ulicy Pochyłej i tego dnia przyszedł do mnie zaraz po godzinie policyjnej, kolega Wojtas /prowadził on bufet na Politechnice/ który mieszkał przy ulicy Kosynierskiej. Mówi mi że o świcie słyszał pod oknem jakiś ruch i wyjrzał na ulicę. Zobaczył jak pod jego domem Niemcy wykładują z ciężarówki jakichś ludzi. Zauważył wśród nich naszych profesorów Łonnickiego i Stożka. Pojmanych poprowadzono gdzieś poza Dom Techników. W jakiś czas potem słyszał strzały. Wyszedłem zaraz z domu, wziąłem ze sobą psy niby na przechadzkę i poszedłem przypuszczalną drogą skazańców. Przed istniejącą wtedy kapliczką postawioną na pamiątkę powstania 63-roku, ale z lewej strony, była płytka dolinka z której sączyła się woda. Miejsce znane mi z zabaw dziecięcych. W tej dolince zauważyłem zdeptaną trawę i na powierzchni kilkunastu metrów kwadratowych, świeżo ułożoną darni. Były na niej ślady krwi i gliny. Gdy chodziłem po niej ziemia uginała się w widoczny sposób, co wskazywało że pod nią znajduje się coś elastycznego, a więc ciało.

Poza już znanymi okolicznościami zbrodni, ocalał z niej tylko prof. Groer, prawdopodobnie z powodu pochodzenia niemieckiego, używał przedrostka von, studia kończył w Niemczech i miał żonę Angielkę. W zakładzie Abrahamowiczów zrobił gestapowcom awanturę i to go ~~ocaliło~~ ocaliło. Jest jeszcze inna od znanych wersja przyczyn tego mordu.

Prawdopodobnie wszyscy, poza Boy'em byli masonami. Boy miał być przypadkową ofiarą. Mieszkał wówczas u prof. Greka który był jego szwagrem i wrócił do domu w chwili kiedy wprowadzano Greka. Wdał się w awanturę z gestapowcami i ci go z tego powodu zabrali. O niektórych dawno wiedziałem o ich przynależności do wolnomularstwa, jak Weigel czy Łomnicki. O innych mówił mi prof. Jaxa-Bykowski był zdumiewająco obeznany w sprawach polskiej masonerii i jako wierny wyznawca ~~Sm~~ Dmowskiego, ich wrogiem. Dalszym potwierdzeniem że tu chodziło o masonów było odwiedzenie przez gestapowców dwu mieszkań innych profesorów zmarłych w dwu ostatnich latach. <sup>V</sup> Ponieważ w 1937 r. Hitler wymordował wszystkich masonów w Niemczech, stąd przypuszczenie że listy ofiar zawierały ich nazwiska. Trudno, przynajmniej dla <sup>mnie</sup>, jest stwierdzenie słuszność tej tezy. Polskie publikacje o masonerii skrzętnie unikają wymieniania nazwisk masonów polskich z okresu między wojennego. Zarówno Ludwik Hass jak i Leon <sup>Chajny</sup> ~~Mazyn~~ unikają tego tematu. Tylko niektórzy z pułkowników i Bartel mają swoje trzy kropki /symbol przynależności/. Rozmawiałem na ten temat z min. Leonem Chajnem, nie potwierdził tej tezy ale jej nie wykluczył. Zamordowanie prof. Kazimierza Bartla wynikało z innych przyczyn. Jak mi mówiła jego małżonka, został on aresztowany 2 lipca i przebywał w budynku Gestapo przy ul. Pełczyńskiej, Tam mu codziennie zanoszono jedzenie, które odbierał jakiś oficer SS. Po kilkunastu dniach jedzenie nie odebrał, wyraził jej swoje ubolewanie, ale na telegraficzny rozkaz Himlera profesor został stracony. Z rozmów z tym oficerem pani Bartłowa wnosila że Niemcy chcieli nakłonić profesora do utworzenia kolaborującego rządu.

W kwieźniu 1939 r. wchodzę od ulicy Wóleckiej na miejsce egzekucji. Teren zmieniał się nie do poznania. Ulica Wólecka z dawnej właściwie wiejskiej drogi, przy której były drobne gospodarstwa i skąd gospodyni Smetanova przynosiła nam mleko, teraz zmieniła się

na czteropasmową arterię z linią tramwajową. Zniknęła Wólka, a bloki mieszkalne ciągną się aż po Sokolniki. Stanał tam ogromny dom Uniwersytecki o ciekawym rozwiązaniu wewnętrznej komunikacji. W każdym domu towarowym udręka są schody ruchome i windy. Ciężkie i drogie w konstrukcji często się psują, Tu sprawę rozwiązano genialnie prosto, zniknęły i windy i schody, poziomy użytkownik różni się pomiędzy sobą paru stopniami, tak że nie czuje się pokonywania wysokości. Wzgórze Wóleckie, ongiś bez budynków, z wyciętymi tylko śladami przyszłych ulic, teraz jest w całości zabudowane blokami. Stoki zalesione. Kapliczka 63-roku zniknęła. Dolinka, miejsce egzekucji zarośnięta drzewami a nad jej skarpą wznoszą się bloki mieszkalne. Stok służy za śmietnik, leży tam nawet jakaś stara kuchnia gazowa. Mówią mi że jest projekt tablicy i płyty upamiętniającej to miejsce ale żeby można go było tam ustawić trzeba wykonać wiele robót ziemnych, zrobić dojścia, uporządkować. Kto to ma zrobić ?

Chodzi o przetrwanie

Znowu niema co jeść. Co było do sprzedania żona już dawno wyniosła na plac Krakowski gdzie Rosjanki i Rosjanie kupowali dosłownie wszystko, nawet stare garnki i buty. Przy kupowaniu butów obowiązywał elegancki gest ich wachania. Wszystkie pieniądze jakie uzyskiwała z tych żebraczych transakcji wysyłała do Kazakstanu dla rodziców. Nie miałem żadnej rodziny na wsi, a kraść nie umiałem, nie wypadało. Pewnego dnia idąc ulicą spotykam swego kolegę z Poltechniki, mego sąsiada ze sali rysunkowej. Krup<sup>y</sup>ński był Niemcem z Bielska. Wiedziałem o tym jeszcze na studiach, ale on wówczas nazywał się Krupiński i przyjaźnił się z Polakami. Widzę w klapie jego marynarki odznakę NSDAP /National Socialistische Deutsche Arbeits Partei/. Pyta mnie co robię, odpowiadam że głoduję, a on proponuje mi pracę inżyniera w Strassenbauamcie którego jest kierownikiem. Z oferty skorzystałem.

Zaczynam pracę. Niemcy utworzyli biuro Technisches Hauptamt, który się dzielił na Strassenbauamt, Hochbauamt i Wasserwirtschaft-  
amt. Personel składał się z kilku Niemców na kierowniczych stanowiskach i personelu polskiego, a także z kilku Ukraińców. Mnie przypadło zarządzanie wraśztatami i pracami drogowymi na terenie byłego województwa lwowskiego i nadzór techniczny nad firmami wykonującymi roboty drogowe. Miałem pełną swobodę angażowania personelu, toteż wkrótce na terenie placówek lwowskich zgromadziło się wielu którzy woleli nie afiszować się swoim wykształceniem. Na takim Bauhofie przy ulicy Szymonowiczów w pewnym okresie było kilkudziesięciu asystentów Politechniki, liczni prawnicy, nawet i burmistrz Zakopago inż. Żaczyński. Trzeba było stworzyć jakieś warunki pracy i dla korbirt. Stworzyłem Schildenmalerei, gdzie pod wodzą mego kolegi z korporacji polonisty Jaworczała pracowało około 30 dziewcząt z tak zwanych dobrych domów, wśród nich Celina Bartel, Kamila Sichulska i inne. Na Bauhofie działała komórka AK i komórka wywiadu AK. ~~Wszystko~~



Mieliśmy w magazynach i trotyl, połowa poszła na wiadome cele, ale też coś poszło na handel. Raz zwraca się do mnie moja znajoma i skarczy się jak ją oszukali na targu, sprzedali mydło a ono wcale nie chce się pnieć i pokazuje mi ... kostkę trotylu. Mieliśmy też i mundury francuskie, potem jugosłowiańskie które szły na kostiumy naszych panien. Legitymacja naszego biura stanowiła dobre zabezpieczenie i ~~ludzie~~ nasi ludzie mogli się swobodnie poruszać. Miałem także Fahrbefehle in blanco, to też nasze samochody potrafiły przewieźć i broń do lasu. Razem z bratem zorganizowałem sobie sprzedaż ~~nadwyżek~~ paliwa. Odbywało się to w ten sposób że stacja CPN na Zamarstynowie miała zawsze poważne nadwyżki. Ponieważ u mnie była Tankstelle dla potrzeb biura i firm więc paliwo przewoziło się w różnych beczkach na Bauhof. Nadwyżki te kupowały firmy drogowe, gdyż one musiały wykonywać plany przerobu pod grozą mobilizacji ich urzędników. Intereszedł dobrze dopóki z powodu wpadki w Polminie aresztowano całą obsługę. Nie były to żadne duże pieniądze, ale wystarczały na życie dla całej rodziny.

Stosunek władz niemieckich do miejscowej ludności był lepszy jak w Generalgouvernement, a to z powodu Ukraińców oraz z powodu oczyszczenia terenu z dużej ilości aktywistów przez władze radzieckie, które tysiące Polaków wywiozły czy też osadziły w więzieniach i zlikwidowały. Inteligencja stanowiąca zawsze sól ziemi była potrzebna. Nie było we Lwowie ulicznych łapanek, istniały kontrole na dworcach w czasie których konfiskowano przywożoną na handel żywność.

Stosunek władz niemieckich do Ukraińców był tolerancyjny. Utworzono milicję ukraińską podporządkowaną niemieckiej. Stosunek tych milicjantów do ludności polskiej był karygodny, tak że zdarzało się że niemiecka policja brała w obronę Polaków. Sytuacja stała się groźna pod koniec okupacji niemieckiej - milicja legity-

mowała w godzinach wieczornych tych Polaków którzy posiadali przepustki. Po wylegitymowaniu, gdy legitymowany się odwrócił strzelano w plecy i przed swoimi władzami twierdzono że stało się to w czasie ucieczki. Lekarze ze szpitali <sup>notowali</sup> ~~stwierdzali~~ że w ciągu nocy przywożo-  
po kilkanaście zastrzelonych. Ja w tym czasie byłem chory na tyfus. ~~kw~~ Leczył mnie polski lekarz, a że lekarze musieli donosić o każdym takim przypadku pod najsurowszymi karami, jego honorarium ciągle ro-  
sło. Jemu też zdarzyła się przygoda z milicją ukraińską, strzelono mu w pierś i uratowała go masywna papierośnica. Upadł nieprzytomny a gdy przyszedł do przytomności poszedł na na Cetapo i z nimi do posterunku milicji, gdzie rozpoznał swego niedoszłego mordercy którego aresztowano. To nie jest przykład na korzyść Niemców, po-  
prostu Ordnung muss sein. Mój lekarz, mimo że przychodził do mnie tylko za dnia znowu podniósł honorarium i tu muszę zmienić farby na  
obowiązuje <sup>iewia</sup> ~~obowiązującej~~ palecie - moi przyjaciele zapomnieli mnie odwiedzać, a szef gdy dowiedział się o mej chorobie, nie tylko nie doniósł ale przysłał wino na rekonwalescencję.

Stosunek do Żydów był gorszy jak w Generalgouvernement. Powstało getto i Vernichtungslager przy ulicy Janowskiej. Drugi taki obóz powstał w Bełscu. Ponieważ memu nadzorowi podlegała także droga do Radzechowa miałem prawo nią przejeżdżać, a biegła ona przez środek tego obozu. Będąc w tamtej stronie zwiedziłem miasteczko Bełsc. Było ono ukryte w lesie, wszystkie domy z drewna o niespotykanych kształtach i wszystkie puste. Kiedy przejeżdżałem błotnistą drogą nie spotkałem nie tylko ludzi ale ani psa, ani żadnej żywej istoty - umarłe miasto. Niedaleko miasteczka był obóz zagłady, Obóz mieścił się na wyodrębnionym terenie, po obu stronach wojewódzkiej drogi. Przejazd był dozwolony, ale bez zatrzymywania się. W czasie jazdy można było poczynić pewne obserwacje. Wzdłuż drogi ciągnęły się porządne zabudowania, zapewne dawnych kolonistów. Zniesiono płoty, wyburzon<sup>y</sup> zabudowania gospodarskie, zasadzono kwiaty

Wśród domów krzątały się młode i ładne Żydówki oraz Nadwożanicy <sup>z</sup> Niemcy, których łatwo można było poznać po charakterystycznych dla tej formacji mundurach z siwymi mankietami ~~tak~~ i kołnierzami. Z prawej strony wydać było bocznice kolejową która zniknęła w lesie. Na nieogrodzonym terenie, stało na nasypach kilka drewnianych baraków, tak zwanych Körperbaracken które Niemcy powszechnie użytkowali. Okna w barakach były silnie zakratowane. Do baraku był dojazd, na którym mógł stanąć samochód ciężarowy i którego rura wydechowa była wprowadzana do baraku. Ludzi~~m~~ zatrutowano gazami <sup>z</sup>salinowymi. Według relacji miejscowego dróżnika, baraki miały w podłodze pręty stalowe które można było zewnątrz wysuwać, tak że ofiary spadały do przyziemia. Do baraku wprowadzano kolejne ofiary. Jaki los spotykał ciała zamordowanych można tylko przypuszczać, część z nich zapewne spalano, gdyż w promieniu kilku kilometrów czuć było charakterystyczny, skórkawy swąd. Poza spalaniem stosowano zakopywanie ofiar. Według relacji tegoż dróżnika, po zapełnieniu ciałami przyziemia baraku, demontowano go i przenoszono w inne miejsce, a nad ciałami wykonywano nasyp. Kilka takich <sup>na</sup> nasypów stało równoległe do baraków. Były obłożone darnią i zasadzonymi świerczkami. Budenek stacji kolejowej i dalsze zabudowania obozu były ukryte w lesie.

We Lwowie trwały polowania na Żydów. Wyzwoliła się także największa podłość ludzka - szmelcownicy. Sprzedawano ukrywających się Żydów, szantażowano ich, ale wielu z nich było przygarniętych i ukrywanych przez Polaków.

Wśród społeczeństwa ukraińskiego istniało wiele podzięków. Mała ich grupa podzielała stanowisko Polaków, część poszła na współpracę a niemała grupa ~~xxk~~ zajęła skraje stanowisko, było to UPA czyli Ukraińska Partyzancka Armia. Ich hasłem było "Smert Germancom, Bolszewikom, Żydom i Polakom", Z czasem dogadali się z Niemcami i ~~jedn~~

UPA

jeden członek tego hasła zniknął. ~~Upa~~ początkowo działała<sup>a)</sup> głównie na prowincji, ale z czasem przeniosła się i do Lwowa i zaczęła także terroryzować Ukraińców, zwolenników współpracy z Polakami. W maju 1944 r. ~~UPA~~ <sup>UPA</sup> wezwała wszystkich Polaków do opuszczenia Lwowa do dnia 1 maja, pod grozą śmierci. Zawiadomienie takie rzucano do skrzynek pocztowych, bądź przybijano na ~~drzwiach~~ drzwiach.

Pewnego dnia dostałem polecenie wysłania samochodu do Żółtkwi po świnie dla stołówki. Pojechało dwu ludzi z Bauchofu. Minęło 24 godzin i nie wracali, zgłosiłem ten fakt i okazało się że UPA wprowadziła ich do lasu, gdzie związanych drutem kolczastym zostali spaleni razem z samochodem. Musiałem być na miejscu dla identyfikacji ofiar. W terenie nasilały się się masowe mordy wsi polskich przez Ukraińców. Mordowano nie tylko Polki i Polaków ale także polskich członków mieszanych rodzin. Jako narzędzie zbrodni służyły siekiery, widły i noże. Dwa takie mordy głęboko zapadły w mej pamięci. Miałem kolegę z korporacji inż. leśnika Czepielowskiego. Wyjechał przed wojną na Wołyń gdzie się ożenił z córką leśnika. Na<sup>n</sup> nich napadli upowcy, jego i jego teścia przetrzęsli piłą, dzieci zabito robiąc główki o ścianę, żona chciała uciec przez okno i została postrzelona w klatkę piersiową. Przeżyła i jakoś dotarła do Lwowa. Co tu dodać ! Mój serdeczny przyjaciel, którego znałem od dziecka, Witold Tyski, z którym <sup>odbyłem</sup> (wspólnie tyle narciarskich wycieczek, osiadł jako leśnik w Czernohorze koło ~~Ar~~ <sup>e)</sup> Ardżiudży. Był u mnie we Lwowie i namawiał do przyjazdu do niego, by pochodzić w wówczas zupełnie pustych górach. Gdy mu mówiłem o mordach ukraińskich, odpowiedział że on jest w przyjaźni z miejscowymi chłopami i nic mu od nich nie grozi. Gdy wrócił do siebie napadli na niego upowcy przybyli z za Dniestru. Zabito jego i jego żonę, świetną narciarkę Popielównę. Ocalała mała córka która ukryła się pod łóżkiem. Kiedy dochodziły do mnie sygnały zagrożonych dróżników, z reguły Polaków, po-

syłałem samochody i robotników którzy przywozili ich na nasz ~~Bauhof~~ Bauhof gdzie znajdowali chwilowy przytułek.

Ilość spraw, obowiązków, zagrożeń, ciągłych niespodzianek, konieczność lawirowania między tyłoma wrogimi siłami i to wszystko przy ciągłym staraniu się o zapewnienie egzystencji rodzinie, stwarzało życie pełne napięcia. Jedyną otuchą były audycje BBC które można było, choć nielegalnie odbierać. Sygnal isch stacji, to słynne ~~"Bum, bum, bum...bum"~~ ne "Bum, bum, bum....bum" mobilizowało wszystkie ~~pozostałe siły~~ początek ~~"Hymnu do radości"~~ <sup>V</sup> Symfonii Bethowena, sygnal nadziei czy smutna ironia ?

### Delatorzy

Pewnego dnia przyszła zrozpaczona pani Bartłowa i zawiadomiła że Celina jej córka została aresztowana na ulicy Słowackiego. Przechodziła tamtędy gdy ktoś wrzucił <sup>(bombę)</sup> do skrzynki na listy w budynku Głównej Poczty. Skrzynki mieściła się wewnątrz grubego, kamiennego cokółu więc efekt był bardzo głośny. Niemcy zamknęli ulicę z dwu stron i aresztowali wszystkich przechodniów. Można było przypuszczać że Celina będzie główną podejrzaną, gdyż przed kilkunastu dniami został stracony jej ojciec prof. Bartel. Dla mnie istniał ~~xxxxxxx~~ pewien pretekst do oficjalnego wystąpienia w jej obronie. Była moja pracownicą, a zatem pracownicą Technisches Hauptamt. Udałem się do dyrektora tej instytucji, inż. Eickego. Był to człowiek jeszcze z dawnych, cesarskich czasów, z pierwszej wojny miał Eiserner Kreuz który stale nosił, posiadał dwa dyplomy inżynierskie, a ja byłem z nim w dobrych stosunkach. Zamiast dalszego chwaleńia go przytoczę jeden fakt. Mój kolega biurowy Staszek Maken czytał w biurze biuletyn AK. Wydawano go na powielaczu, w objętości jednej strony, gęsto zapisanej. Przyszedł to niego ktoś urzędowo, więc przykrył biuletyn i załatwił sprawę. Potem wziął teczkę z aktami do podpisu Eickego i wszedł do jego kancelarii. Eicke wziął teczkę i kolejno podpisywał akta. Wreszcie natrafił na biuletyn. Ponieważ znał trochę język polski, zaczął powoli i uważnie czytać. Maken stał błądliwy i wyobrażał sobie jakie tego mogą być konsekwencje, co on zapłaci i co inni. Szef przeczytał i spokojnie ~~zwrócił~~ zwrócił się do niego :

- Mówiłem już że akta przedkładane mi do podpisu mają być w języku niemieckim.-

I oddał mu teczkę. Żadnych konsekwencji z tego incydentu nie było. Uważałem zatem że można zaryzykować z nim szczerą rozmowę, Przedstawiłem mu że Celina jest jeszcze bardzo młodą dziewczyną i o żadnych konspiracjach niema mowy. Nie podjął nawet tematu rozmowy

Schlirbacha)

tylko zawołał swego urzędnika (dla spraw NSDAP, z zawodu poczwiwego murarza, który załatwiał wszystkie sprawy partyjne i kazał mu jechać ze mną do Gestapo, a on już to załatwi w międzyczasie. ~~Kxxx~~ Kazał ~~mi~~ wziąć jego służbowy wóz. Taki wamochód z dwiema chorągiewkami na błotnikach, rządową i partyjną cieszył się u władz dużym respektem. Pojechaliśmy i wprowadzono nas do inspektora który prowadził tą sprawę. Mój towarzysz, zawsze parażujący w mundurze partyjnym przedstawił mnie po nazwisku, które nie budziło podejrzeń i przystąpił do załatwiania sprawy. W pierwszych słowach rozmowy okazało się że obaj pochodzą z sąsiednich ~~mi~~ miasteczek w Nadrenii. Zaczęło się poklepywanie po plecach, jakieś wspominki i jakie jest trudne życie na tych terenach. Na mnie nie zwracali uwagi. Raptem słyszę jak inspektor mówi do Schlirbacha :

- Mam tu trudną pracę, na szczęście 80 % aresztowań dokonuję na podstawie donosów Polaków -

Komentarz zbyteczny. Rozmowa była autentyczna i prowadzona przez dygnitarza Gestapo z zaufanym partyjnikiem oraz ta uwaga była spontaniczna. To że ludzie potrafią donosami załatwiać najbruniej-sze świństwa było oczywiste, ale zaskoczyła mnie ta liczba. Zrozumieł<sup>mf</sup> wtedy jaką ogromną zasługę mają polscy urzędnicy pocztowi i listonosze którzy nie bali się niszczyć korespondencji do Gestapo. Po wojnie jakoś oni zostali ani przez władze ani organizacje należycie uczczeni. Widocznie ujawnienie takich spraw poddałoby w wątpliwość obraz niezłomnego i szlachetnego Polaka. Cóż, wojna ma różne oblicza.

Nie muszę dodawać że Bartłówna w tym samym dniu znalazła się w domu.

Czajki idut

Zasadniczym problemem był stosunek Polaka jako jednostki do polityki okupanta i wybór metody przetrwania. Logiczną w naszych warunkach konsekwencją sytuacji była walka. Miała ona pełne uzasadnienie w polskiej tradycji, patriotyzmie, i pragnieniu odwetu. Bawowała niestety tylko na uczuciach i nie liczyła się z realiami. Nie nowa sytuacja w naszej historii. W istniejących warunkach postawa taka mogła się realizować w organizacji partyzantki, sabotażu, wywiadzie, akcjach kulturalnych mających na celu podtrzymanie tych postaw, a także ~~nie~~<sup>stronę</sup> ~~była~~ wydzwitek humanitarną w postaci pomocy przede wszystkim Żydom a także innym ukrywającym się przed władzą niemiecką jak uciekinierom z obozów czy byłym jeńcom. Realizacja tych postaw była znacznie trudniejsza <sup>u nas</sup> (niż w reszcie Polski). Najaktywniejsi działacze, dowódcy, albo znaleźli śmierć w czasie wojny, ~~albo~~ byli straceni przez bolszewików, ~~albo~~ wywiezieni. Działać trzeba było w terenie o przemieszanej ludności, zarówno pod względem narodowościowym, jak i politycznym. Do tego <sup>nie</sup> tylko silnie penetrowanym ale i teroryzowanym przez UPA. Poważnie zaważyły wspomnienia z czasów okupacji bolszewickiej, znacznie dotkliwszej i ciągle pamiętanej co wyraźnie wpływało na stępienie stosunku do Niemców. Trudniejsze były warunki egzystencji, głównym dostawcą żywności byli chłopi, a to byli chłopi ukraińscy niezbyt ochotni do pomocy Polakom i nastawieni na bezlitosny wyzysk.

Nie mam zamiaru pogłębiać tych problemów, zwłaszcza że dziś już można o tym mówić i pisać. Istnieje doskonale napisana historia AK napisana przez mego przyjaciela prof. Jerzego Węgierskiego /pseudonim Antek/ pt. "W lwowskiej Armii Krajowej" ~~która~~ wydana w 1989 r. przez Pax. Wracam do swoich spraw. Mój pogląd na sytuację był odmienny i wcale niepopularny. Uważałem i uważam że wojnę wygry-

√ prze/  
lub szli  
przez Kar-  
paty.

√  
w terenie



wa ten naród który z chwilę jej zakończenia, bez względu na takie czy inne brzmienie aktu kapitulacji czy traktatu pokojowego, zachowa ~~w chwili zakończenia działań wojennych~~ możliwie duży potencjał ludnościowy i gospodarczy. Dwieście ostatnich lat naszej ojczyzny i wiele zmagani wojennych na zachodzie, niejako co ~~dziś~~ dzień to potwierdza. Ze smutkiem patrzyłem na naszą ostatnią wojnę, a właściwie na proces wyniszczenia Polski.

Wystarczy popatrzeć na naszych sąsiadów. Czechosłowacja <sup>prawie</sup> ~~nie~~ miała partyzantki, pomijam Słowację gdzie partyzantka miała charakter powstania narodowego. Nie uprawiano sabotażu, wyjednano u aliantów że nie będą bombardować terytorium Czech. Toteż Niemcy na ich terenie wybudowali wiele zakładów zbrojeniowych, które po wojnie w całości przeszły w ich ręce. Miałem przyjaciela, inżyniera ~~ra~~ czeskiego, pytałem go czy mu nie wstyd że mają Hachę. Odrzekł :

- Hachę mamy u Niemców, Benesza mamy w Londynie a Gotwalda w Moskwie. Ktoś musi zwyciężyć.-

Dodać tu można że Czesi mieli te same prawa co Niemcy w korzystaniu z kartek i wstępu do lokali, za to ... byli wolni od służby wojskowej. Węgry <sup>3</sup> dali Niemcom 10 dywizji, co prawda nie wiele mieli z nich pożytku, używano ich raczej jako wojska okupacyjne, także u nas na Podkarpaciu. Słowacy dali trzy dywizje, nawet "zdobyli" Zakopane gdzie siedzieli trzy miesiące. Rumuni dali 30 dywizji które przejęły działania na południu Ukrainy i zajęli nawet Odessę. Rosjanie uważali że wojska rumuńskie były bardziej okrutne jak niemieckie. Bułgaria także przystąpiła do wojny po stronie Niemiec ale z dwoma zastrzeżeniami : nie wypowiedziała wojny Rosji i pomagała Niemcom tylko gospodarczo. Nawet Jugosławia miała sprzymierzoną z Niemcami Chorwację. I kto im to wypomniał po wojnie ? Potraktowano ich tak samo jak Polskę, jako ~~zwycięskie~~ państwo zwycięskie. Gdyby jeszcze do tych uwag dodać bilans iluści naszych żołnierzy po stronie aliantów, a może bilans strat materialnych. ~~xxxx~~

Nasz stosunek do wojny był anachroniczny. Dodać tu jeszcze trzeba że zwycięstwo ZSRR wcale nie było pewne, ale wtedy nikt nie prezentował dalekowzrocznej myśli politycznej, ani Sikorski, ani Rydz Śmigły, ani Armia Krajowa, ani komuniści.

Mimo że politykę AK uważałem za niewłaściwą, nie mogłem nie pomagać. Zbyt dużo moich przyjaciół było tam zaangażowanych, począwszy od Mariana Jędrzejewskiego szefa okręgu lwowskiego, zbyt dużo akowców pracowało w zakładach pod moim zarządem i zbyt trudno było pa-  
 bez reakcji trzeci<sup>v</sup>na otaczającą rzeczywistość.

Codziennie życie w ciągłej atmosferze zagrożenia własnego i swoich bliskich, przy**by**bardzo niepewnych wnioskach na przyszłość powodowała że wielu ludzi żyło w stanie ciągłego stresu i wykańczało się nerwowo. Uważałem że takim stanom należy czynnie przeciwdziałać. ~~Z takim stanem należy walczyć~~ przez odpowiednią organizację życia i ignorowania stanu okupacji. Sądzę że mi się udało, choć otoczenie nie zawsze to aprobowało. Ot choćby w takich sprawach, modne było zawołanie "tylko świnie siedzą w kinie". Tymczasem ówczesne programy niemieckie były dobrym środkiem na odprężenie. Były to lekkie i dowcipne komedijki, bez dramatów, bez problemów. Był też zawsze "Wochenschau", tygodnik świetnie fotografowany, który wprawdzie propagował sukcesy, ale w którym można było zawsze zobaczyć jakieś słabostki czy niedyskrecje. Widziałem też 45-minutowy film o Katyniu i obecności delegacji Międzynarodowego i Polskiego Czerwonego Krzyża. Widziałem też pewien film, może prowokację, pokazującą żołnierzy I-ej Armii Polskiej którzy po raz pierwszy rzucono do walki i którzy pod wodzą porucznika Głębockiego przeszli na stronę niemiecką. Był<sup>y</sup> wywiady z nimi i było podane że mieli do wyboru albo pójść do wojska niemieckiego, albo do domu. Podano też zdjęcia i teksty ulotek w języku polskim w których było podane że kto przejdzie na stronę niemiecką i przedstawi tę ulotkę nie będzie traktowany za



wiedzą że nie było piękniejszej rzeki w Polsce. Płynął w głębokim wąwozie, pośród czerwonych skał piaskowcowych, W purpurze ~~jesiennych~~ ~~liści~~ ~~przez~~ ~~kręgi~~ ~~niebieskie~~ ~~przez~~ ~~kręgi~~ ~~niebieskie~~ jesiennych liści drzew, mijał zagubione wioski, odcięte od świata. No tak to było za polskich czasów, ale jak to zrobić teraz. Na mostach stoją posterunki niemieckie, we wsiach grasuje UPA, niczego nie kupimy pó drodze, wszystko trzeba wieść. Udało się wszystko pokonać, przepływając pod mostami ~~na~~ <sup>na</sup> dziobie unieszczałyśmy chorągiewkę ~~niemiecką~~ z hakenkreuzem, co wzbudzało entuzjazm Wachtmánów na przyczółkach. Przed UPA stosowaliśmy inną metodę, płynaliśmy do wieczora i już po cienku zakładaliśmy obóz. Nawet z jedzeniem nie było tak źle, można było kupić jajka i chleb z mąki kukurydzianej, dobry gdy świeży, a smakujący jak piasek gdy zczerniał. Dziwne to były wsie, niektóre nie widziały jeszcze żołnierza niemieckiego, nie nie ~~widziały~~ wiedziały o losach wojny. W innych wsiach mówili:

- Wże bude kinić wojny, bo czajki idut-

~~Wojna~~  
<sup>Wojna</sup>

jednak nam się przywomniaka, zawsze wodę braliśmy z rzeki, ale pewnego razu zauważyłem że coś leży w wodzie. Był to trup żyda, potem znajdowaliśmy i dalsze trupy. Jak dowiedziałem się po <sup>w</sup> potrocie w Mikołajowie była tak zwana akcja czyli pogrom Żydów. Niektórych wrzucano do Dniestru. I tu nas nie opóściły odpryski wojny.

W więzieniu na Łackiego

W latach 1940 i 1941 zamieszkał umnie, na facyjacie, kapitan Ejsmont wraz z żoną. Był on przed wojną wykładowcą w szkole artylerii we Włodzimierzu Wołyńskim. Sowieckiej wywólki uniknął<sup>4</sup> deklarując się jako Litwin. W ~~czasie~~<sup>czasie</sup> okupacji niemieckiej zajmował się rzekomo handlem herbatą i często przebywał poza domem. Wreszcie wyjechał do Stanisławowa, mówiąc że ma tam objąć stanowisko komendanta AK. Namawiał mnie by wstąpić do jego komórki, ale zarówno jego pewne cechy charakteru jak i nieodpowiedzialne postępowanie taką decyzję narażałoby na zbyt wielkie ryzyko.

W zimie 1944 r. w biuletynie AK pokazała się notka<sup>4</sup> że organizacja stanisławowska uległa dekonspiracji i około trzydziestu członków zostało rozstrzelanych a wielu wywieziono do obozu w Oświęcimiu. Ich komendant po krótkim pobycie, w więzieniu został wypuszczony i ostrzegano przed kontaktami z nim.

To też zostałem zaskoczony, kiedy pewnego wieczoru pan Ejsmont złożył mi ~~wizytę~~<sup>wizytę</sup>. Tłumaczył<sup>sie</sup> że w ~~w~~ więzieniu targnął się na swoje życie, ale go odratowano, że był torturowany i że go jednak wypuścili. Dla mnie było jasne że wypuszczono go za wyspianie organizacji albo na wabia, względnie z obu tych powodów. Cała rozmowa była bardzo chłodna, wreszcie pan Ejsmont poprosił mnie o kontakt z organizacją, gdyż jego kontakty zostały zerwane. Powiedziałem że w jego sytuacji niema żadnych możliwości nawiązania kontaktów, gdyż zdarzenia w Stanisławowie wymagają zbadania i oceny. Zaczął mnie błagać o pomoc a to ze względu na jego żonę. Postanowiłem go przekazać na jakąś odległą budowę i wysłałem samochodem do Rawy Ruskiej. Po trzech dniach zawiadomiono mnie że porzucił pracę i wyjechał do Warszawy. Sądziłem że wreszcie skończyłem z niejasną sprawą.

Tymczasem przyszły do mnie listy a potem telegram od pana Ejsmonta w których prosił o zajęcie się jego rzeczami pozostawionymi

w Stanisławowie. Odpowiedział<sup>m)</sup> mi telegramem by zaprzestął korespondencji ze mną.

Okazało się że opowiedziany incydent był prologiem do zgoła nieprzyjemnych perypetii. W kilka dni po wymianie korespondencji przyszło do mnie dwu panów przedstawiając się jako ~~wfx~~ oficerowie AK z Krakowa którzy tu zostali odkomenderowani i zastali zerwane wszelkie kontakty. Taka wizyta mogła być prowokacją, bo dla czego do mnie, musieli wiedzieć o aferze staniskawowskiej i zerwaniu kontaktów. Głowiłem się nad wyjściem z sytuacji. Wtem przyszło na mnie prawdziwe olśnienie, jeden z przybyłych, mały i łysy zaczął zach<sup>wy-</sup>cać się moimi psami, kuc~~ął~~ na ziemi i głaskał je. Przypomniałem sobie ostrzeżenie z biuletynu że były sierżent dwójki<sup>kj</sup>, nazwiskiem Adamski pracuje dla Gestapo, oraz że jest niskiego wzrostu, niski i że lubi psy. Sytuacja zrobiła się jasna. Nie mogłem wszystkiemu ~~zaxkaxk~~ ~~xxxz~~ zaprzeczać gdyż wzięliby mnie natychmiast, a trzeba było kogoś zawiadomić i coś tam z domu usunąć. Zacząłem kluczyć że nie wiem, że się popytam i niech przyjdą za trzy dni.

Po trzech dniach około jedynastej ~~xxx~~ w nocy zabrzmiał dzwonek od furtki, a przez okno zauważyłem jak trzy cienie przeskakują przez płot. Jeden z rewolwerem w ręce podbiegł pod okno, a dwaj zaczęli się dobijać do drzwi. A potem zwykła sprawa, cała rodzina do jedni<sup>cy</sup>, ręce na stół, jeden z pistoletem zostaje a dwu przetrząsa mieszkanie. Wiele czasu zajęło ~~im~~ im przerzucanie moich papierów, między innymi znaleźli wycięto z Ilustrowanego Kurjera Codziennego notatkę o przepowiedni z Tęgoborza, w której jest zapowiedziana klęka Hitlera. Zaczęli krzyczeć że to dowód mej wrogości, odpowiedziałem by spojrzeli na drugi wycinek. Była to wycięta również z IKC z przepowiedni astrologa Hitlera zapowiadająca jego panowanie nad światem. Tak mój zwyczaj zbierania ciekawszych wycinków uratował mnie od mordobicia.

W rewizji w czasie której nicz<sup>o</sup> nie znaleziono, zabrali mnie

~~XXXXXXXXXXXXXXXXXXXX~~

z domu. Kajdan nie założył<sup>;</sup> po złożeniu przezemnie słowa honoru że nie będę uciekać. Jak tu uciekać gdy mnie prowadzi trzech mężczyzn z rewolwerami w kieszeniach. Poszliśmy dwiema dwójkami do gmachu Gestapo przy ulicy Pełczyńskiej. Tam oddali mnie pod straż dwu wartowników ukraińskich, a ci pod ~~dwoma~~ karabinami zaprowadzili mnie środkiem jezdni do więzienia przy ul. Łąckiego. Był to budynek polskiej komendy policji, z głównym frontem do ulicy Leona Sapiechy i dwiema bocznymi elewacjami do ulicy Tomickiego i Łąckiego. Przeznaczone było w zasadzie dla więźniów politycznych, ale miało też pawilon dla volksdeutschów.

Wprowadzenie do więzienia ma swój rytuał - więc opróżnienie kieszeń, wpis do wykazu, odprowadzenie do celi "zuwachsów" w której zastałem już jakiegoś typa wyrzekającego na bliskich którzy swymi donosami wpędzili go do więzienia i odgrażającego się że gdy wyjdzie to się z nimi porachuje także donosami. Skwapliwie wypytywałem mnie za co mnie tu sprowadzili - wiedziałem że Niemcy zawsze wprowadzają do więzień swoich donosicieli, więc mówiłem że nie wiem, że pomyłka. Po chwili weszli tak zwani ukraińscy Volksdeutsche, kazali się rozebrać i zabrali odzież do odwszawienia. Staliśmy goli i tuli-  
 lustrze li się do ciepłego pieca. W końcu zaprowadzono nas do kaźni pod ciepły tusz i zgolono głowy. Poraz pierwszy w życiu zobaczyłem swoją ostrzyżoną głowę, czym nie byłem zachwycony. Po włożeniu ciepłej odzieży, zaprowadzono mnie przez dwie czy trzy kratowe odrzwia do celi na pierwszym piętrze.

Po otwarciu drzwi celi zobaczyłem czworobok ludzi oświetlonych niebieskim światłem słabej żarówki, co sprawiało upiorną wrażenie. Zostałem pozostawiony sam wobec milczących postaci. Nie wiedziałem<sup>m)</sup> jak się zachować, tego nas w domu nie uczono, więc przedstawiłem się, powiedziałem że jestem pierwszy raz aresztowany i proszę o przyjęcie mnie do swego grona. W tym momencie podszedł do mnie ~~z~~

Władystawa

jeden z więźniów w którym poznałem kolegę z Pogoni, bramkarza pierwszej drużyny, inżyniera Haczewskiego. Szepnął mi żebym nie o sobie nie mówił i zaprowadził mnie do starosty celi, zawodowego bandyty który się chlubił trzykrotnym morderstwem. Przedstawił mnie jako swego kolegę klubowego. Pierwsze pytanie było czy mam "szlōgi" /papierosy/. Niestety nie paliłem. Drugie pytanie czy mam forszę, bo jak mam to może wysłać gryps. Zapewniwszy że w domu zapłecą dostałem ogryzek ołówka i kawałeczek bibułki, napisałem parę słów i adres. List wprawdzie nie doszedł ale dowiedziałem się o pocztowej drodze. Starosta nadzorował wynoszenie kible z naszej celi do klozetu w podwórzu. Tam pod deską klozetową umieszczał grypsy a jego szwagier który ~~xx~~ raz na tydzień wywoził koźmi nieczystości, zbierał grypsy.

W celi było 50 więźniów w tym trzech politycznych, poza mną Haczewski i syn mego sąsiada z ul. Kosynierskiej, młody chłopak Olszewski, 15 kolejarzy, zwanych sabotażystami, aresztowanych zawsze kiedy był jakiś wypadek na kolei, kilku cyganów i Ukraińców, oraz męty z przedmieść. Haczewski miał na mieści saturator, a aresztowali go kiedy znaleźli u niego broń. Cyganie trwali w apatii, nie ~~zabę~~ jedli i umierali po kilkunastu dniach. Starosta był chwilowo niegroźny, gdyż niedawno "ukraińscy volksdeutsche" w kolejnej pacyfikacji, polegającej na wpadaniu do celi i bicia pałkami złamali mu rękę.

Jedynym sprzętem był przelewający się kibel koło którego mieli miejsca cyganie i Ukraińcy. Aristokracja celi to znaczy starosta i polityczni mieli miejsca w drugim końcu pokoju. Cela, dawny pokój urzędniczy, posiadał trzy okna, szczelnie obudowane koszami z desek, tak że było widać tylko skrawek nieba. Do spania trzeba było się <sup>u</sup>układać na podłodze bokiem bo inaczej nie zmieścilibyśmy się.



Rankiem po czarnej kawie, dwu volksdeutscheów wyprowadziło mnie z celi i pod lufami pistoletów maszynowych poprowadzili mnie środkiem jezdnii do biur Gestapo przy ulicy Pełczyńskiej. Z budynkiem tym, a raczej z tym miejscem wiązały mnie długie i dawne wspomnienia. Przed pierwszą wojną światową stały tu dwa długie baraki, w których stacjonowali austriaccy żandarmi, w długich czarnych płaszczach i czarnych cylinderkach z kogucimi piórkami, co mi bardzo imponowało. Pod koniec wojny mieścili się tam jeńcy włoscy, którzy za ofiarowany chleb robili pierścionki i branzolety z końskiego włosia lub z miedzianych pierścieni na pociskach artyleryjskich. W czasie zamieszek ukraińskich tam mieścił się garnizon ukraiński, który był ostrzeliwany przez kilku akademików kryjących się w bramie domu w którym mieszkałem przy ulicy Kadeckiej. Potem kwaterował tam oddział łączności, gdzie jako młody harcerz chodziłem na kursy łączności. Wreszcie jako student byłem świadkiem wielkich wykopów i robót betonowych, na których stanął wielki gmach dyrekcji tramwajów. W czasie wykładów na Politechnice dowiedziałem się, że te fundamenty były udanym eksperymentem prof. Boguckiego. Otóż w tym miejscu były stawy, zwane Panieńskie, potem zasypano je śmieciami, ale pod nimi pozostały poduszki błota i żadne ze znanych metod fundamentowania nie mogły tam być zastosowane. Profesor zaprojektował wielką kłodź żelbetową, na której niejako pływał ten budynek. Te refleksje nie wpływały uspokajająco kiedy wchodziłem do tego złą sławą cieszącego się budynku. Dziś tam są <sup>u</sup> bira NKGB.

Wprowadzono mnie do pokoju na trzecim piętrze, w którym pod oknem stały dwa biurka, na oknie zauważyłem starannie poukładane biuletyny pism polskich konspiracji. Z boku stała kanapa, a z drugiej strony stolik z maszyną do pisania i bardzo ładną maszynistką. Za biurkami siedziało dwu cywilów, jak się później dowie-

Rozpoczęło się przesłuchanie - mówiłem po ~~niemiecku~~ niemiecku, co jak praktyka uczyła, wpływało łagodząco na tok sprawy. Ciągłe nie wiedziałem co spowodowało mnie w te progi, ale już pierwsze słowa nawiązały do osoby pana Ejs<sup>m</sup>onta. Mieli fotokopie naszej korespondencji i chyba jego już ujęli, bo o niego się nie dopytywali. Chodziło im o kanał łącznikowy między Stanisławowem a Warszawą. Uważali że byłem oficerem łącznikowym. Ja <sup>wie</sup>adziłem że oficerem <sup>\* jest</sup> tym w stopniu porucznika była żona Ejsmonta i jak wynikało z pytań ~~nie wydał swojej żony~~.

Przesłuchanie trwała trzy dni, po sześć godzin dziennie i było w nich wiele sytuacji dramatycznych, trudnych i ciekawych. Pier~~sz~~wsze pytanie brzmiało czy jestem członkiem organizacji podziemnej, po moim zaprzeczeniu otrzymałem zdziwione pytanie "Warum?". Odpowiedziałem że polityka AK mi nie odpowiada gdyż jest bezcelowa za jednego zabitego Niemca ginie stu Polaków, a <sup>z</sup> całej działalności dywersyjnej korzystają sowieci. Mówiłem że Niemcy są <sup>w</sup> ~~z~~ wojnie z narodem polskim, a sowieci są wrogami naszej cywilizacji, wiary katolickiej i narodu. Hildebrantowi to rozumowanie jakoś odpowiadało i wdawał się w szerszą tematykę dotyczącą dalszego rozwoju wojny; w końcu obaj zgodziliśmy się że losy wojny rozstrzygną się poza Europą. Czytelnika wychowanego na opisach badań w których makabra goni makabrę, może zdziwić a nawet oburzyć taka atmosfera przesłuchań, ale tak jednak było.

I jeszcze jedno zderzenie miałem z Hildebrantem - zapytał mnie dlaczego nie jestem volksdeutschem. Odpowiedziałem że mój ojciec był oficerem w wojsku polskim, że wychowałem się w środowisku polskim i że z Niemcami nic mnie nie łączy. Gdyby moi przyjaciele i kole<sup>z</sup>dzv dowiedzieli się o zmianie narodowości to poprostu zastrzelili<sup>z</sup> by mnie. Jeśli to się nie stało, to Niemcy chcieliby bym donosił na Polaków i gdybym takich informacji nie dostarczał zlikwidowano-

by mnie. Hildebrant przez chwilę myślał, poczem mruknął "Haben sie recht" i nie powracał do tego tematu.

Inż. Haczewski uprzedzał mnie że tutejsze Gestapo ma swoje ulubioną torturę w postaci wstrząsów elektrycznych. Dla tego celu ~~w piwnicy~~ w piwnicy znajduje się fotel z pierścieniami na ręce i nogi oraz na czoło, przez które przepuszczają prąd, co wywołuje taki ból że człowiek przyzna się do wszystkich niepopeknionych win. Sam przeszedł taką operację. To też gdy na trzeci dzień zamiast na górę wprowadzili mnie do piwnicy i kazano siąść na jakimś krześle na podwyższeniu <sup>cz</sup> ~~byłem~~ się nienajlepiej. Po chwili błysk światła, zdjęcie z przodu, z profilu, trois quatr i w czapce oficerskiej i koniec zabawy. Poprowadzono mnie na górę. Również i w pierwszym dniu przeżyłem pewną emocję. Kiedy tak stałem na środku pokoju przywołano Żydów którzy robili porządki w gmachu i kazali im wynieść kanapę i dywan, tak że stałem w pustej przestrzeni. Sądziłem że przyjdzie do bicia, zwłaszcza że na stole Haskesa leżał przyrząd do miażdżenia palców. Badanie szło swoim trybem i po chwili wniesiono i kanapę i dywan, które wzięto do trzepania.

Powroty do celi nie były przyjemne, poinformowano mnie że normalne przesłuchania odbywają się w dwa lub trzy miesiące po aresztowaniu i że przeprowadzają w piwnicach więzienia. Skoro mnie przesłuchano już pierwszego dnia i to na Pełczyńskiej to niechybnie skończy się rozstrzelaniem na piaskach w Winnikach. Kolejarze, ludzie starsi, cały czas się modlili lub opowiadali sobie sny z których wynikała że rychło ich wypuszczą. Ukraińcy milczeli pod nienawistnymi spojrzeniami opryszków, a gdy rankiem trzeba było pucować parkiet celi kantem butelki to do tej pracy ich zaganiano. Cyganie pogrążeni w nostalgii nie przyjmowali pokarmów i jak mówiono prędko umierali. Jedzenie było marne, na

śniadanie czarna kawa i 20 dkg chleba, na obiad brukiew, na kolację bryja z mąki owsianej. Raz na miesiąc Polski Komitet Opiekunów działający pod kierownictwem pani Bartłowej, dostarczał po bochenku chleba na osobę. Były też chwile podniosłe, wieczorem pierwszego dnia mego pobytu, gdy wszyscy ułożyli się do snu, usłyszałem nawoływania do ciszy i słowa "panie inżynierze niech pan mówi" a Haczewski zaczął opowiadać ... "Ogniem i mieczem". Niestety był już ostatni odcinek. Byłem zdumiony i wspaniałą pamięcią inżyniera i uwagą takich słuchaczy. Pytałem go jak do tego doszło, wyjaśnił że zwykle wieczorami opowiadali sobie jakieś pijackie brednie, tak że spróbował innego tematu i chwyciło.

Na trzeci dzień, ton ~~prze~~ przesłuchań uległ wyraźnej zmianie. Komisarz Hildebrant zadawał pytania dość obojętnie, wreszcie podsunął protokół zeznań do podpisu i powiedział że jestem wolny. Myślałem że się przesłyszałem, "Wie so?" zapytałem, a on raz jeszcze powiedział "Sind Sie frei", ale co trzy dni musi się pan u nas meldować. Za drugim razem gdy się meldowałem, poprosiłem go żeby mnie od nich zwolnił. Na jego zdziwione pytanie powiedziałem że jak defiluję przez plac przed wejściem to wszyscy przechodnie to widzą i będą mnie uważać za konfidenta, w odpowiedzi pozwolił meldować się telefonicznie, zresztą za drugim razem i z tego zwolnił. Zostałem jak zwykle odprowadzony do więzienia w celu dopełnienia formalności. Wpierw poszedłem z obstawą do celi, gdzie został mój kapelusz, a zdziwionym ~~mi~~ więźniom powiedziałem do widzenia, chociaż oni byli pewni że idę na rozstrzelanie. Potem sprowadzono mnie do suteren gdzie były magazyny. Tam odebrałem zawartość kieszeń i tu przeżyłem chwilę małego triumfu. Zwrócono mi mego Pelikana, ale wydawał mi się coś matowy. Otworzyłem go, ~~xxx~~ a wewnątrz znajdowało się jakieś połamane pióro. Oddałem je i zażądałem swego, nowego Pelikana. Wówczas wśród personelu złożonego ze starych

żandarmów, wychowanych jeszcze w pruskim drylu, a których rzetelność zakwestionowałem, wybuchła prawie panika. Zaczęło się bieganie po magazynie i w końcu dostałem swoje pióro.

Jednakże sam fakt tak nieprawdopodobnego wyjścia pozostał dla mnie niezrozumiały. Dopiero w kilka dni później wyjaśniło się że wyszedłem dzięki jednemu telefonowi mego szefa Eickiego, u którego była moja żona. Dalej nie było zrozumiałe dlaczego jego ~~telefon~~ ~~rozmowa telefoniczna~~ rozmowa telefoniczna tak podziałała na Gestapo przed którym wszyscy drżeli. To wyjaśnienie przyszło później, już po zakończeniu wojny. Okazało się że Eicke był rodzonym bratem SS-Standarteführera Teodora Eickego. Ten zaś miał bogatą kartę jako hitlerowiec. Wiadomości o nim znalazłem w książkach Karola ~~Grün~~ Grünberga "SS - czarna gwardia Hitlera" i ~~Max~~ Mariana Podkowińskiego "Waffen SS". Otóż Teodor Eicke, były funkcjonariusz policji republiki weimarskiej, wstąpił w 1920 r. do NSDAP, a potem do SS. W 1932 r. został skazany za przygotowywanie zamachu bombowego uciekł do Włoch, skąd wrócił w 1933 r. Podobno osobiście zestrzelił ~~Röhm~~ Ernesta Röhma w 1933 r. wodza SA. W 1934 r. został inspektorem obozów koncentracyjnych i oddziałów wartowniczych /SS-Totenkopfverbände/ w stopniu SS-Gruppenführera czyli pułkownika. Opracowany przez niego regulamin i instrukcje obowiązywały w obozach do samego końca. Zginął w Prusach Wschodnich w czasie odwrotu.

Tak przez dziwną ironię losów wpędzony przez głupotę polskiego oficera w sytuację bez wyjścia, zostaje ocalony, przynajmniej pośrednio przez szefa obozów koncentracyjnych. Po wojnie dopełniły się losy Adamskiego, został schwytyany i powieszony z samochodu ciężarowego w Nowym Sączu, w ~~jedną~~ jedynej publicznej egzekucji. Pani Ejemont była widziana w pociągu w towarzystwie tegoż Adamskiego.

### Eksodus

Tymczasem szala wojny przechyliła się na stronę radziecką. Niemcy zaczęli się cofać i ich klęska stawała się coraz bardziej oczywista. Na wiosnę w 1942 r. Niemcy ogłosili mobilizację mieszkańców, objęła ona zarówno Ukraińców jak i Polaków z dziesięciu roczników. Pobór odbywał się w hotelu Krakowskim gdzie defilowało się przed wielu stolikami za którymi siedzieli gestapowcy. Ukraińców ładowali bezpośrednio przez okna od ulicy Piekarskiej do podstawionych samochodów. Następnie wieźli ich do niektórych szkół gdzie ich przemunduryowano jako SS-Galizien z herbem trzech wron na rękawie. Polacy byli dzieleni na dwie grupy - pracownicy kolei, poczty i Technisches Haupt Amtu byli zwalniani, inni byli kierowani do budowy okopów i rowów przeciwczołgowych. Pierwszy stolik był najniebezpieczniejszy, leżała na nim mała książeczka z nazwiskami poszukiwanych, skazanych, uciekinierów i podejrzanych. Zidentyfikowany był odprowadzony do więzienia.

Znowu miałem szczęście. Niedawno byłem aresztowany w głupiej sytuacji. Mój przyjaciel miał w swoim, prywatnym biurze w rynku miał radio, gdzie czasem chodziliśmy posłuchać wiadomości ze świata. Gdy przyszedłem do niego, na korytarzu czekał ukraiński agent który skuł moją prawą rękę ze swoją lewą i poprowadził do siedziby ~~Kriminal~~ Kriminal-Polizei w dawnym budynku Banku ~~Hypotecznego~~ Hypotecznego. Kiedy tak szliśmy ulicami zwróciło moją uwagę jak wielu ludzi pozdrowiało mego agenta. Przesłuchiwali mnie dwaj SS-mani ale niskiej rangi i Roman Sawaryn, mój znajomy z Pogoni. Był on wówczas najlepszym biegaczem polskim w biegach na długie dystanse, nie dał poznać że się znamy. Przesiedziałem się w piwnicy a rano zrobiłem awanturę żądając dostępu do telefonu. Okazało się że była już na górze moja koleżanka, którą zgarnęli przedemną i że już porozumiała się z naszym wspólnym szefem. Po chwili zabrał nas samochód do biura. Wracając do poboru, kiedy zobaczyłem tę książeczkę nie byłem zbyt pewny czy tam nie jest ~~moje nazwisko~~

czyłem tą książeczkę na stole nie byłem zbyt pewny czy nie znajduje się tam moje nazwisko, ostatecznie więzień Gestapa powinien tam być uwzględniony. Na szczęście przy stoliku stało dwu podoficerów którzy niedawno mnie przysłuchiwali i odprowadzali do samochodu, więc tylko machnęli ręką i skierowali do dalszych stolików.

Armia Radziecka wszła już na ziemie polskie. Rosła panika wśród Niemców. W biurze urzędnicy niemieccy nie byli zbyt dobrze poinformowani o postępach ofensywy. Ja natomiast mając stałą łączność z drogomistrzami i dróżnikami wiedziałem jak aktualnie biegnie linia frontu. Na dużej mapie 1 : 200 000 rozwieszanej na ścianie stale znaczyłem chorągiewkami linię frontu i do mnie przychodzono po ostatnie wiadomości.

Zaczęły się bombardowania Lwowa. Robiły to tak zwane ~~tykanki~~ "kukuruźniki", samoloty o bardzo niskim pułapie i o małej prędkości. Latały prawie nad dachami i w ten sposób były nieuchwytnie dla reflektorów i dla artylerii przeciwlotniczej, a tembardziej dla myśliwców. Miały niewielką nośność i zrzucały bomby małego kalibru a nawet wiązki granatów ręcznych. Któregoś dnia na mojej ulicy zaparkowały auta jakiejś jednostki żandarmerii wycofującej się z Winnicy. W nocy zrzucono na nich bomby. Zszedłem razem z rodziną do piwnicy, jak zawsze wyprzedzany przez moje jamniki które wycie syren traktowały z powagą. Trzy eksplozje były wyjątkowo głośne i o świcie przekonałem się że jedna <sup>z</sup>zdarła mi połowę dachówki z dachu, druga <sup>z</sup>zagryzła narożnik muru, a trzecia wybuchła na betonie przed domem i zrobiła to tak delikatnie że trzy odłamki które trafiły w mój motocykl, uderzyły w takie miejsca które wcale nie zaszkodziły jego sprawności. Niemcy powłazili pod samochody i na konto strat mogli zapisać tylko jeden urwany palec.

nocami

bomba

Rano pojechałem do miasta aby zobaczyć jaki był rezultat tego bombardowania, bo huk i błysków było w nocy co niemiara. Szkodv były niewielkie, ~~xxxxx~~ trochę ofiar na dworcu Głównym, spłonęły jakieś zbiorniki na Zamarstynowie, uszkodzono kilka kamienie i mnóstwa szkła leżało na ~~zła~~ chodnikach. Sądzę że chodziło tu o zachowanie "ich miasta" i nie narażanie się Ukraińcom.

Dla mnie było oczywiste że armia radziecka zajmie Lwów a wtedy na tym terenie, już raz anektowanym i uważanym za rdzennie ukraiński Polacy nie mają czego szukać. Polskość Lwowa była liczmanem którym mocarstwa grały jak chciały. Wśród mieszkańców krzyżowały się sprzeczne poglądy. AK wydała swoim członkom rozkaz pozostania, tak samo wzywało radio londyński<sup>(e)</sup>, ale o żadnej gwarancji ze strony radzieckiej nie było mowy. Popularne były rzekome plany Chuchila uderzenia od strony Bałkanów i dojście alianców do Bałtyku w celu stworzenia strefy buforowej pomiędzy Europą a ~~ZSRR~~ ZSRR. Inni skutkiem jakiegoś bezwładu woleli nie myśleć i nie chcieli opuścić swoje kąty, swoje domy. Uważałem że pozostanie Polaków nie może wpłynąć na przyszłe losy tego miasta, a dla dużej ilości mieszkańców równać się będzie zagładzie. I tak też było, 15 000 ludzi, głównie ~~int~~ inteligencji, wśród nich i profesorów wyższych uczelni wywieziono do Kazakstanu i po pięciu latach część ich wróciła do Polski. Pamiętałem już jedno "oswobodzenie" a do tego miałem niedobre nazwisko, więc wiedziałem że będę wykończony. Rozumiałem że Lwów trzeba opuścić i to na zawsze, a końca wojny oczekiwać na ziemiach rdzennie polskich. Los członków AK i przedstawicieli polskich władz to inna tragedia znana z literatury.

Żonę wraz z dzieckiem wysłałem do jej rodziny w Częstochowie jeszcze w styczniu 1944 r. Potem wysłałem rodziców. Zostałem z bratem z trzema jamnikami. W kwietniu UPA przybiła mi na furtce



rozkaz opuszczenia miasta do 1 maja, inaczej grozili śmiercią. Na mieście ukazały się afisze że codziennie z dworca Czerniakowskiego odjeżdża pociąg ewakuacyjny którym można wysyłać rzeczy do dowolnego miejsca w General Gouvernement. Po mieście poszła wieść że tym pociąg<sup>m)</sup>ie wywożą do Oświęcimia. Pojechałem na dworzec porozmawiałem z obsługą która zementowała te wieści i ubolewała nad skutkami tej plotki, gdyż większość wagonów jedzie pustych. Do jednego wagonu zapakowałem co się dało, nie sprawdzano żadnych dokumentów i <sup>nie</sup> pobierano żadnych opłat. Wsiadłem do niego mój brat z jednym psem i na drugi dzień wyładował się w Częstochowie.

Po jego powrocie spędziliśmy chyba, że tak można powiedzieć najmiłsze dni okresu wojny. Śliczna pogoda, <sup>o</sup> żadnych obowiązków, w biurze nic do roboty. Niemcy wyjeżdżali masowo, Gestapo przestało się interesować Polakami. W końcu i moje biuro zaczęło się pakować. Z samochodów ~~Haupt Amtu~~ <sup>m)</sup> sformowano kolumnę samochodów towarowych i osobowych, ale część polskich kierowców odmówiło wyjazdu z miasta. Szef zwrócił się do nas kilku polskich inżynierów którzy nie mieli zamiaru zostać by poprowadzili samochody na statusie kierowcy-gentemena, to znaczy że nie będą wykonywać żadnych prac, bo do tego jest samochód warsztatowy z obsługą niemiecką i że mogą w każdej chwili opóścić kolumnę jak tylko dojadą do Krakowa. Wojska radzieckie już okrążały Lwów od północy i czas było wyjeżdżać. Razem z bratem wybraliśmy dwa najlepsze ~~ciężarowe~~ <sup>ciężarowe</sup> samochody ~~ciężarowe~~ marki GAZ, na nie po jednym motocyklu oraz po jednym rowrze, ~~na~~ <sup>e)</sup> resztę naszych rzeczy i psa.

Podróż była interesująca, jednam pasmem jechały na zachód samochody, drugim zaprzęgi konne, a środkiem w przeciwnym kierunku walały na wschód ciężki, <sup>o</sup>działa, samochody pełne żołnierzy. Były to rezerwy ściągnięte z Francji. Kilka razy szosa była ostrzelana przez samoloty sowieckie, były to dwukadłubowce pochodzenia ~~amerykańskiego~~ <sup>amerykańskiego</sup>.

✓  
Haupt Amtu

Zatrzymaliśmy się w Tarnowie gdyż w niedalekiej Zbylitowskiej Górze Krystyna Sichulska miała imieniny i jak tu nie skoczyć z życzeniami, a to że wokół jest wojna ~~xxxxxxx~~ że wojska radzieckie pod boki, że słychać działa, latają samoloty to co z tego. Na przekór wojnie, my ją ignorujemy. Bierzymy z bratem samochód i jedziemy. Zabawa była do rano, uciekinierzy, okoliczni ~~właściciele ziemscy~~ właściciele ziemscy, byli i ci z ~~lasu~~ lasu świętowali zbliżający się koniec wojny. O świcie wracamy do Tarnowa. Ulice puste, na placu gdzie zatrzymała się kolumna niema nikogo, tylko został samochód brata. Od czasu do czasu przelatują pociski a pod lasem widzimy czołgi. Niemcy już się wycofali, jesteśmy w obszarze międzyfrontowym. Trzeba było wiać, samochody nie zawiodły i po kilkudziesięciu kilometrach doganiamy front i naszą kolumnę.

Postój był w Krakowie i szef powiedział że rozkazy są zmienione i kolumna jedzie do Wrocławia, a stamtąd jak zechcę mogę wrócić do Częstochowy. Zgodziłem się jechać, chciałem widzieć jak wygląda teraz życie w Rzeszy. Wrocław znałem z przed wojny. Było to dość ponure miasto, zabudowane kamiennymi <sup>domami.</sup> kamienicami. Dzisiejszy Wrocław jest do dawnego upełnie niepodobny. Jedziemy przez Katowice, Opole, Brzeg. Nigdzie nie widać śladów wojny. Pod Opolem musieliśmy się zatrzymać na przejeździe kolejowym. Obok stał oddział Hitler-Jugend, wszyscy rozmawiali po polsku. Zapytałem czy są Polakami, odpowiedzieli z oburzeniem że są Niemcami.

- Dlaczego jak jesteście Niemcami mówicie po polsku? -

- Polski to jest nasza Mutter Sprache -

Brzmiała odpowiedź.

We Wrocławiu nie było kwater i kolumna zaparkowała na rynku. Niemcy gdzieś poznikali, a my urządziliśmy sobie noclegi w szoferkach a los zdarzył że obok była toaleta. Wrocław zupełnie nie poczuł wojny, tylko na początku spadły nań trzy bomby nie ~~nie~~

wyrządzając szkód. Miasto zostało przeznaczone przez władze jako ośrodek wypoczynkowy dla żołnierzy. Czynne były wszystkie restauracje, kawiarnie, kina teatry, kabarety i cyrk. ~~Mieszkańcy miasta~~ ~~byli w stanie~~ ~~zostali~~ ~~przejęci~~ ~~przez~~ ~~Niemców~~ ~~którzy~~ ~~zostali~~ ~~przejęci~~ ~~przez~~ ~~Niemców~~ Od szefa dostaliśmy kartki na żywność które respektowano w każdym lokalu. Nie było żadnych napisów ~~Nur für Deutsche~~ "Nur für ~~Deutsche~~ Deutsche" i można się było swobodnie poruszać. Tę dziwną sytuację wykorzystywaliśmy ile się dało. Pamiętam że w księgarni widziałem grubą książkę o Katyniu, zawierającą report Czerwonego Krzyża, było wiele zdjęć i wykazy nazwisk. Żałuję że jej nie kupiłem, ale cena była wysoka.

Trzeba było wracać do Częstochowy. Szef dał nam "Fahrbefehl" a samochód mieliśmy oddać w Częstochowie tamteszej jednostce drogowej. Załadowałem nasze dwa motocykle i w drogę. Ponieważ główne arterie były zatłoczone wojskiem, pojechaliśmy bocznymi drogami. Kiedy dojeżdżaliśmy do Częstochowy byliśmy świadkami dziwnej sceny. Naprzeciw nas ~~jechała~~ jechała jakaś jednostka SS ale na furmankach zaprzężonych w konie ~~z dybami~~ <sup>z dybami</sup> nad głowami. Na wozach siedzieli zöldnierre wprawdzie w mundurach SS ale były tam także typowo rosyjskie babuszki zakutane w chusty. I do tego wszyscy mieli gęby mongolskie. Jechali tak bezładnie że potrafiłem jakąś furmankę. Uprzedzając reakcję obrugałem ich po niemiecku co przyjęli z wyraźnym zastraszaniem. Tymczasem z obu stron drogi, z lasu odległego o 50 m. wychodzi tyraliera ~~żandarmów~~ żandarmów niemieckich z karabinami przygotowanymi do strzału. Wyglądało to na początek jakiejś akcji więc dodałem gazu. Wjeżdżając do Częstochowy zauważałem puste ulice. Dojechałem do domu mego szwagra gdzie mieszkali żona i rodzice. Wjechałem przez bramę na podwórze i <sup>e</sup>weszliśmy do mieszkania

- Co się dzieje ? -

- Jako nie wiesz przez miasto przeszła brygada Kamińskiego

- No to co ? -

- Jak to co, przecież to najwięksi mordercy, oni wymordowali w Warszawie tysiące cywilnej ludności, szczególnie pastwili

√  
dugami

na mieszkańców Filtrowej. -

Okazało się oóżniej że <sup>to</sup>nie był pułk ~~Kamiński~~ SS-Brigadenführera Bronisława Kamińskiego /rosyjskiego ~~Polaka~~ Polaka/, a jakiś oddział Oberführera Oskara Dirlwängera który składał się z kryminalistów azerbejdżańskich. Z oddziałem tym spotkałem się raz jeszcze i również w niezwykłych okolicznościach, ~~akxxxxxxxx~~ Kiedy w kilka miesięcy później pracowałem przy budowie drogi z Krakowa do Skawiny i Kalwarii, odbierałem materiały do budowy z torów dochodzących do wnętrza zakładu w Kobierzynie. Zauważyłem że jeden z pawilonów był otoczony wojskiem, a w oknach tłoczyli się ludzie o mongolskich twarzach. Wyjaśniono mi że żołnierze tak zwani "Verbündete" z Azerbejdżanu. W kilka dni potem pawilon ten był pusty. Dowiedziałem się że zostali zlikwidowani.

Następny dzień po przyjeździe do Częstochowy był niedzielą. Dzień był piękny i wybrałem się z żoną i córką na spacer. Wracając, pcham wózek a tu ludzie uciekają ze Starego Rynku gdzie mieszkałem. Ktoś mi mówi bym tam nie siedł bo tam łapanka. Mimo tego ostrzeżenia poszliśmy dalej. Rzeczywiście plac jest pusty a przed naszym domem stoi żandarm. Wchodzę nie indagowany do mieszkania. W pokoju siedzi cała rodzina, rodzice i szwagier z żoną. Twarze przerażone, szwagier wyraźnie się trzęsie. Oprócz nich jest kilku żołnierzy i oficer. Ostrem tonem zwraca się do mnie gdzie ukradłem samochód ciężarowy który stoi na podwórzu. Pokazuję mu dokumenty i wyjaśniam że dziś jest niedziela i chciałem odstawić go jutro. Oficer się rozpromienił, zasłutował i ~~wyxx~~ wszyscy wyszli. Donas stróżki nie dał oczekiwanych rezultatów.

Przez kilka dni odpoczywałem w Częstochowie ale trzeba było coś zarobić na utrzymanie rodziców, żony, dziecka. Wprawdzie ojciec gdzieś zaczepił <sup>o</sup> stanowisko stróża nocnego, ale pieniądze które zarabiał były raczej symboliczne. Tymczasem front stanął pod

Bochnią i sytuacja chwilowo się ustabilizowała. Pojechałem z bra-  
tem do Krakowa. Pociągi chodziły regularnie, tylko w ich składzie  
był tylko jeden lub <sup>dw</sup> dla wagony dla Polaków. Pociąg przcinał ~~teryt~~  
terytorium Rzeszy i na <sup>tem</sup> odcinku polskie wagony były zamykane  
a przy drzwiach stawali Bahnschtze. Wojna się jeszcze nie skoń-  
czyła czekał mnie nowy rozdział mego życia.

✓  
dwa

### Z powrotem do pracy

W Krakowie nie znalazłem nikogo więc udałem się do analogicznego biura w jakim pracowałem we Lwowie<sup>ie</sup>. Przyjęto mnie odrazu i odrazu dostałem jakieś opuszczone mieszkanie przy ulicy Kremarowskiej. Stosunki w biurze różniły się od stosunków lwowskich. Tam podawało się rękę i rozmawiało siedząc, tu musiałem stać, ale chodziło o pracę. Zostałem kierownikiem budowy drogi z Krakowa przez Skawinę i dwoma wariantami do Kalwarii. Była to do adaptacja istniejących dróg dla potrzeb odwrotu wojsk. Trzeba było wzmocnić mostki, przepusty, dostosowywać łuki, naprawiać nawierzchnię i to na prawie 50 kilometrach drogi. Robota banalna choć trzeba ją było prowadzić równocześnie na całej długości. W Skawinie dostałem jakiś lokal sklepowy na kancelarię i kwaterę. Moim zwierzchnikiem był ~~jak~~ jakiś ponury Niemiec który po wojnie okazał się być Polakiem i był jakimś dygnitarzem w województwie szczecińskim. ~~Wtedy~~ Wtedy widać nie był jeszcze na tym etapie. Dostałem jakiś dziwny motocykl w którym zapłon uzyskiwało się przez pedałowanie, nie było zmiany biegów, zamiast tego operowało się luzowaniem sprzęgła. Gdy był mróz trzeba było zagrzewać cylinder lampą lutowniczą. Z rekr<sup>u</sup>utacją robotników nie było żadnych trudności, gdyż jakimś cudem przysługiwały im żołnierskie racje żywnościowe. Dziwiło mnie jak Niemcy już w obliczu klęski mieli jeszcze tak dobrze zorganizowane zaopatrzenie. Mieściło się w nim wszystko, konserwy mięsne, ser, chleb, a nawet i wódka. Przy robotach rozrzuconych na długim odcinku zawsze były jakieś martwe dusze, to też i moja rodzina mogła się wreszcie najęść do syta.

Byłem odcięty od dopływu wiadomości. W terenie nie miałem żadnych kontaktów i wiadomości o powstaniu warszawskim dochodziły spóźnione i ułamkowe. Pewnego dnia zobaczyłem przed stacją kolejową w Skawinie tłum ludzi i ze zdumieniem dowiaduję się że są to

wywiezieni mieszkańcy Warszawy i wreszcie dowiadują się prawdy o powstaniu. Wśród nich ~~nie~~ spotykam niespodzianie swego kolegę szkolnego Stanisława Miączyńskiego z żoną. Od nich dowiaduję się <sup>ile</sup> ~~wiele~~ tragicznych i straszliwych chwil musieli przeżyć. Tłum się powoli rozchodził. Wielu pojechało pociągiem do Krakowa, innymi zajęli się mieszkańcy Skawiny, Miączyńscy przyszli do mnie. Po <sup>wy</sup>poosażeniu ich w prowiant, wyjechali do rodziny w Krakowie. Staszek potem pracował w Tygodniku Powszechnym a ona <sup>pr</sup>acowała jako farmaceutka. Wśród przybyszów z Warszawy był znany aktor Ferner. Zorganizował teatr w Skawinie, do którego widzowie tłoczyli się aby móc trochę się pośmiać w tych <sup>w</sup>niepełnych czasach. Ferner każde przedstawienie zaczynał od podania swego wieku, dobrze po siedemdziesiątce i oznajmiał że właśnie urodził mu się syn. We Lwowie nie chodziłem do teatru gdyż on był nur für Deutsche i <sup>u</sup>chyb także dla Ukraińców. Za to byłem raz w Warszawie w teatrze Malickiej która miała salkę za Bristolem. Wiedziałem że występowali i inni, jak np. Dymsha. Wszyscy oni po wojnie uznani byli za kolaborantów <sup>w</sup>i mieli zakaz występowania, ale jakoś <sup>s</sup>obie z tym szybko poradzili.

Do Krakowa zbliżała się armia radziecka i trzeba było wyjeżdżać. Spakowałem trzy duże walizy, z których dwie były pełne żywności i powędrowałem na stację. Miałem się tam spotkać z ~~bratem~~ bratem który miał dowieść rzeczy z kwatery. Długi czas jego pociąg nie przyjeżdżał, w końcu ~~przyjechał~~ dowiedziałem się że pociąg został zbombardowany. Tymczasem mój odjeżdżał i <sup>k</sup>iedy wsiałem, przyjechał ten z Krakowa, stracił trochę szyb i miał podziurawione ściany. Tak minąłem się z bratem. Nie było z tym zmartwienia, gdyż on pojechał do Kalwarii gdzie była jego szkolna koleżanka i przy sposobności z nią się ożenił.

Znalazłem się na dworcu w Krakowie. Udało mi się <sup>w</sup>wepchać do

pociągu częstochowskiego. Kiedy pociąg dojechał do stacji Strzelce dostał się pod ostrzał artyleryjski. Pasażerowie i obsługa rozbiegli się a ja zostałem sam z trzema walizami. Z dwiema dałbym sobie radę ale szkoda było mi trzeciej. Sam jeden znalazłem się w hallu, patrzę a pod stacją stoi bateria dział i wali gdzieś przed siebie. A więc nie był to ostrzał a strzały. W każdym razie nie można było przypuszczać że jak sowieci zorientują się to ostrzeżają tą baterię. Nie było na co czekać. Zostawiłem walizy i poszedłem do miasteczka. Pukałem do wielu domów ale nikt się nie odzywał. Wreszcie zapukałem do ubogiego domku jakiegoś szewca i o dziwo przyjął mnie dwoje starych ludzi. Udzielili gościny, dali coś zjeść i doczekałem u nich świtu. Strzelanina ustała i poszedłem na dworzec. Ani śladu kolejarzy, wojska też niema a moje walizy stoją spokojnie. Może za dużo piszę o tych walizkach ale kiedy świat się wali, przetacza się front, ale to było jedzenie dla całej rodziny na jakie dwa miesiące. Stoję przed problemem jak przenieść trzy duże i ciężkie walizy, mając do dyspozycji tylko dwie ręce. Biorę dwie i niosę jakie 50 metrów, potem wracam po trzecią. Z daleka obserwuje mnie jakiś żandarm. Wreszcie podchodzi i bierze trzecią i idziemy już dalej w pełnej harmonii. Różni są ludzie i różni żandarmi.

Przesiedziałem u szewca trzy dni. Jednej nocy musiałem mu pomóc przenieść trzy wory herbaty które gdzieś tam sobie upatrzył. Po otwarciu okazało się że były to suszone jarzyny. Front ustalił się i postanawiam próbować przejść przez jego linię, gdyż nad Częstochową unoszą się dymy co może oznaczać pożary w mieście. Idę szosą, pusto, raptem z jakichś rowów wyskakują SS-Verbündete o mongolskich rysach i ostro zabierają się do mnie. Rugam ich ostro po niemiecku i każę się prowadzić do oficera. To zrozumieli. Oficer okazuje się znudzonym Austriakiem i po wykuszczeniu moich



planów mówi że może mnie puścić, ale bolszewicy mnie zastrzelą. Mówi też że miałem szczęście z jego żołnierzami bo to taka dzicz że on <sup>(sam)</sup> się ~~xx~~ ich boi. Wróciłem.

Za kilka dni nowa panika, spodziewany jest niemiecki atak. Ludzie uciekają do lasu, a jaki to las, drzewa grubości ramienia, brak krzaków, wszystko widzi się na wylot. Radzę swym gospodarzom pozostanie w domu. Z daleka widać czołgi radzieckie zatrzymują je niemieckie Panzerfausty. Czołgi się cofają. Po chwili znowu nadjeżdżają a na ~~każdym~~ każdym siedzi po kilkunastu bojców. Teraz gdy Niemiec wychyli głowę z pionowo wykopanego stanowiska w ziemi ustrzelą go bojcy. Front się przesuwa. Ludzie wracają z lasu. Pokazują się piesze patrole sowieckie, potem samochody i jak zwykle w takich okazjach, powitania, kaleczona rusczyzna, kwiaty, papierosy, uściski. Przyszło nowe oswobodzenie.

Wybieram się do Częstochowy, to tylko 20 km. Zostawiam walizy, biorę plecak i w drogę. Po drodze spotykam trupy niemieckie jakiegoś oddziału Volkssturmu. Wszystkie już bez butów, spodni i gaci. Marynarki i koszule zostały, nie ze względów humanitarnych ale martwy żołnierz zawsze pada rozkładając ręce i nogi. Nogi ~~nie~~ rozłożone nie przeszkadzają, ale gdy trup zeszywnieje to marynarki nęda się ściągnąć. Zrzędka leżą też trupy sowieckie, widać że padli na szosie bo leżą pospychane do rowów. Dochodzę do Częstochowy. Pod moim mieszkaniem pali się czołg. Cały dom w dymie, ale nie płonie. Wreszcie spotkanie z rodziną, są cali.

Po <sup>49</sup> kilku dniach kolejarzy urochomili pociąg do Strzele. Przywiozłem wreszcie swoje walizy i radości było co niemiara. Będzie co jeść. W mieście pełno radzieckich żołnierzy, pokazała się jakaś polska milicja i odrazu skonfiskowali mi oba motocykle.

Pokazały się afisze wzywające inżynierów do wyjazdów na ziemię odzyskane by obejmować zakłady przemysłowe. Idę do takiego

√  
ściągnąć  
spodnie  
i buty

biura i na schodach spotykam oficera w rogatywce. Pierwszy polski żołnierz, ogarnia mnie wzruszenie. Pytam o to biuro i słyszę

- Wtoraja komnata na lewo -

Wróciłem do domu.

Tak się zaczynało

Podróż do Krakowa nie była sprawą prostą. Z Częstochowy do Żarek ~~phodziły~~ już zwykle pociągi ale dalej nie było komunikacji, ~~Recepcji podziagnięto do Katowic szeraki~~ Na szczęście znalazłem samotny parowóz który jechał do Jaworzna i zabrał mnie razem z bratem. Tu natrafiamy na szeroki tor który zdołano dociągnąć do Katowic, przeznaczony tylko do transportu wojskowego. ~~Na~~ Kiedy kręciliśmy się po stacji ~~nadjechał~~ z Katowic pociąg<sup>g</sup> wiozący francuskich jeńców uwolnionych z któregoś z obozów. Zwróciłem się do nich po francusku co ich niezmiernie ucieszyło. Dowiedziałem się że jadą do Odessy, skąd ich zabierze francuski okręt. Od razu zostaliśmy wciągnięci do wagonu. Panowała w nim odświętna atmosfera, ciągle śpiewali Marsylianę. Kiedy zaprezentowałem znajomość jej słów zostałem już całkowicie zaakceptowany. Pod Krakowem pociąg<sup>g</sup> stanął, więc wysiedliśmy gdyż nie chcieliśmy się dostać pod opiekę NKWD. Napewno określiliby nas jako szpiony. Do naszego mieszkania już się wprowadziła stróżka, ale z łaski dopuściła do jednego pokoju. Było gdzie spać ale nie było co jeść.

Poszedłem na spacer po mieście i wśród ludzi wychodzących z kościoła spotykam swego kolegę z Politechniki architekta ~~Ma-N.~~ ~~tscha~~. Poza znajomością z uczelni łączył nas wspólny pobyt w COB gdzie ~~przez dwa~~ przez dwa lata byliśmy w Mielcu. On był samotny więc często gościł u nas kolacji. Mówię mu o naszej sytuacji i już widzę w wyobraźni zaproszenie na obiad. Cóż po pierwszych powitaniach nie przyszło żadne zaproszenie i pozostałem na ulicy pozbawiony złudzeń i nadziei, ale bogatszy w potwierdzenie centusiosstwa krakauerów.

Na Rynku w tłumie spacerowiczów raptem spotykam ministra Okęckiego w towarzystwie kolegów ~~W~~ Szymborskiego, ~~W~~ Wątorskiego, ~~W~~ Huczковского. Ministra Okęckiego znałem z przed wojny. Był on 30 lat nieoficjalnym ministrem komunikacji Chin. Do Warszawy przyjechał aby zorganizować grupę polskich inżynierów na roboty

Stanisława

Zdzisława

Jana

drogowe do Afganistanu. Zostałem przez niego zaangażowany, choć jeszcze nie miałem dyplomu. Po jego uzyskaniu miałem ~~zjechać~~ <sup>przyjechać</sup> do Kabulu. Wyjazd mój się opóźnił bo jeszcze było wymagane prawo jazdy. Wybuch wojny przekreślił te plany. Teraz minister wrócił z Kabulu <sup>V</sup> i został wiceministrem komunikacji w nowym rządzie. Radość była obopólna jak zwykle w spotkaniach wojennych. Minister Okęcki organizował delegatury ministerstwa w województwach i na kolei. ~~W Krakowie~~ W Krakowie działał już mój straszny kolega z Politechniki inż. Hojarczyk /późniejszy profesor w Warszawie i dyrektor Banku Inwestycyjnego/. Urzędował w gmachu ~~w województwach~~ województwa i od razu mnie przyjął do pracy. Zaczynaliśmy sklejać grupy operacyjne wysyłane na zachód, rejestrować inżynierów, ba nawet organizować służbowe loty kukuruźników do Warszawy, które nie zawsze się udawały. Mozolnie kierowano odbudową mostów i szukało się jakichś samochodów wraków które po uruchomieniu mogły służyć pracom na budowach. Praca była kłopotliwa, pensji nie płacono bo nie było z czego, ale mieliśmy za darmo skąpe obiady w stołówce, wystarczające do przeżycia.

Pewnego dnia szef przyszedł z wiadomością że ~~Niemcy~~ Niemcy wysadzili w powietrze kolej linową na Kasprowy Wierch, a ponieważ telefony nie działały zapytał czy kto by nie pojechał sprawdzić. Mnie taternikowi nie trzeba było tego powtarzać i jakąś sfatygowaną Skodą dotarłem dnia 23 lutego 1945 r. do Zakopanego.

Witaj Zakopane

Na podróż do Zakopanego dostałem samochód i pojechaliśmy. Jazda wcale nie była taka łatwa gdyż szosą w kierunku Krakowa jechały kolumny radzieckie. Rosyjscy szoferzy byli z reguły pijani i jechali nie licząc się z żadnymi przepisami i z żadnymi swoimi władzami. Po drodze spotkaliśmy kilka rozbitych samochodów i trupy ułożone na boku szosy z twarzami zakrytymi gazetami i przyłożonymi kamieniami. Ulubioną zabawą kierowców było spychanie polskich samochodów do rowów lub ze skarpy. Jeżeli do trudności jazdy dodamy setki, szerokorogich węgierskich wołów pędzonych całą szerokością szosy i poboczami to emocji było co niemiara.

Wreszcie dojechaliśmy do Zakopanego. Zgłosiłem się do komendanta miasta, który miał kwaterę przy ulicy Kościuszki w domu gdzie obecnie znajduje się lokal PRON'u. Komendantem był kpt. Ma-<sup>a</sup>niew, z zawodu architekt, obecnie na emeryturze w Kijowie/, dowódca grupy partyzantów którzy przedarli się ze Słowacji do doliny Kościeliskiej skąd po odejściu Niemców zajęli miasto. W skład jego grupy wchodziłi Rosjanie, Słowacy i Polacy. Miasto zajęli bez walki i bez strat. Kiedy się zgłosiłem do niego i pokazałem swoje upoważnienie, odpowiedział po ukraińsku :

- Roby szczo хочysz -

Po tak wyraźnej instrukcji udałem się do przewodniczącego świeżo powstałej Rady Narodowej pokrywającej się osobowo z komitetem PPR. Przewodniczącym był Franciszek Łęczycki. Zostałem mile powitany bo byłem pierwszym reprezentantem władz i zaproponowałem mi wstąpienie do partii którą wyszła niedawno z konspiracji i liczyła 18 członków. Wyjaśniłem że nie jestem zainteresowany ideologią komunistyczną.

- No to niech Pan zakłada Stronnictwo Demokratyczne. Tu już coś robi jakiś adwokat z Warszawy -

✓  
pseudonim  
Potiomkin

Skorzystałem z tej propozycji i rzeczywiście przystąpiłem do organizacji Koła, potem Komitetu Stronnictwa Demokratycznego ale to już inna historia.

Łęczycki stary członek SDKPL, zesłaniec carski, uczestnik rewolucji Beli Kuhna na Węgrzech, rewolucji wiedeńskiej z roku 1934 działacz konspiracyjnej PPR, nabrał do mnie jakiegoś zaufania, czego dał wyraz w swym pamiętniku pt. "Mojej ankiety Personalnej punkt 35", oraz prowadził ze mną dziwnie szczery rozmowy na tematy aktualnej polityki partii. Między innymi tematami poruszał sprawę Góralenvolku. Trudno powiedzieć jak dużą ilość górali do niego należała. Materiały te zbierał dyrektor Muzeum Tatrzańskiego Zborowski, ale po jego śmierci zostały one zabrane przez Biuro Historyczne PZPR. W Zakopanem był tylko jeden proces o kolaborację Króla i towarzyszy. Łęczycki zdawał sobie że rozdmuchanie tych spraw spowodowałoby niekończący się ciąg tych spraw i nakładających się na nie sprawami osobistymi co mogłoby doprowadzić do skłócenia ludzi i dezorganizacji społecznej i wystąpił do władz o nieoficjalne umorzenie tych spraw, co istotnie nastąpiło.

Zgłosiłem się do dyrektora ~~Samuela~~ Zborowskiego który w okresie okupacji pełnił faktycznie rolę rezydenta rządu londyńskiego mimo że formalnie do AK nie należał. Miałem do niego polecenia od wspólnych przyjaciół z Krakowa. Rozmowa z nim pozwoliła mi się zorientować w minionych oraz obecnych stosunkach w Zakopanem. Na ulicy spotkałem moją serdeczną przyjaciółkę ze Lwowa Wandę Rayską, bratanicę gen. Rayskiego a prywatnie właścicielkę kilku rekordów szybowcowych i lotniczych. Znalazła się w Zakopanem po upadku powstania warszawskiego. Dzięki tym kontaktom i spotkaniom zawdzięczam że w pierwszych dniach pobytu na obcym terenie i w środowisku zdecydowanie wrogim nowej rzeczywistości które we mnie widziało komisarza bolszewickiego, udało mi się

~~Juliusze~~

Juliusze

Cukra

V

~~W 1956 r.~~

w 1965 r.

znaleść jakieś oparcie.

Miasto było pełne radosnego podniecenia choć sklepy były nieczynne, ulice sprząтали Volksdeutsche a gromady warszawiaków szukały sposobności powrotu do Warszawy.

✓  
Ludwika

Tymczasowe władze Kolei Linowych urzędowały już w lokalu przy ulicy Kościuszki ale wolałem tam się przed czasem nie zgłaszać. Na ~~Krupkach~~ Krupówkach spotkałem inż. Ziemblicę, dobrze mi znanego z wędrówek po Czarnohorze, gdzie Ziemblic dzierżawił najwyżej położone schronisko w Polsce w kotłowni pod Popem Iwanem, które spędził ostatnie dni okupacji w Poroninie. U Franciszka Buja-~~ka~~ pożyczylem, chyba najlichsze w Zakopanem narty i z Ziemblicem poszliśmy przez Halę Gąsienicową na Kasprowy Wierch. Na górnej stacji pustka, ale ktoś był przed nami, bo przez wybitą szybę wszedł do środka i ukradł sztucce. W obserwatorium zastaliśmy stróża który był zajęty wynoszeniem wyposażenia.

/1800 m/

Kolejka była nieczynna, gdyż zaraz po oswobodzeniu milicja zmusiła załogę do jej uruchomienia bez sprawdzenia stanu stacji górnej której perony były zasypane śniegiem. Wagonik dojeżdżając uderzył o śnieg zatrzymując wagonik, a lina napędna spadła z koła przewojowego. Lina była nieuszkodzona i awaria łatwa do usunięcia. W powrotnej drodze zwiedziłem stację ~~środkową~~ pośrednią i dolną. Na drugi dzień wybrałem się na Gubałówkę. Wszędzie urządzenia były w porządku czego się dowiedziałem z towarzyskich rozmów z kręcącymi się tam pracownikami i nigdzie nie dałem poznać jaka jest moja funkcja. Bogatszy w osobiste spostrzeżenia udałem się do dyrekcji Kolei Linowych.

✓  
sprawdzali

Przyjęto mnie nieufnie, czemu się nie dziwiłem, gdyż mnie w Zakopanem <sup>nikt</sup> nie znał i do tego legitymację miałem dwujęzyczną, po polsku i po rosyjsku, co było konieczne gdyż sowieci wszędzie <sup>✓</sup> dokumenty. Zaczęły się opowieści o ogromnych szkodach jakie Nie-

mcy wyrządzili, o niemożności dotarcia do górnych stacji z powodu ogromnych śniegów, o braku ludzi i td. Oświadczenie o mojej poprzedniej bytności na stacjach i relacja o stanie technicznym wstrzymało potok opowieści i mogliśmy przystąpić do rzeczowej rozmowy. Okazało się że 27 stycznia kilku żołnierzy ze Sprengkomando jechało do Kuźnic z zamiarem/wysadzenia stacji w powietrze, ale z powodu dużego śniegu zawrócili, zadowolając się zniszczeniem małej elektrowni w ~~pietex~~ papierni. W mieście uszkodzili dwa mosty na ulicy Nowotarskiej i zniszczyli agregaty w elektrowni. Innych szkód nie było. Odjechali w stronę Poronina gdzie podobno natknęli się na jakiś oddział partyzancki. Dla ścisłości trzeba podać że w czasie okupacji Niemcy zniszczyli około 50 ruder pod cmentarzem i spalili bóżnicę. To nie przeszkadzało napisać w Trybunie Ludu gdzieś na wiosnę 1989 r. jakie to straszne zniszczenia dokonali Niemcy broniąc się w Zakopanem i ilu tu ludzi poległo. Tak się robi historię. Nikt nie zginął, a te ciała żołnierzy radzieckich które leżą pod pomnikiem zwąciństwa to są zmarli w szpitalu.

W dyrekcji zebrali się dawni pracownicy kolei linowych, wśród nich inż. Borys Lange były zastępca kierownika budowy kolei na Kasprowy, z nich utworzyłem zarząd i podzieliłem funkcje. Załogi kolei trwały na swoich stanowiskach i nie było żadnych problemów z ich organizacją. Możliwość uruchomienia obu kolejek były całkiem realna, ale na przeszkodzie stał zupełny brak pieniędzy dla załogi.

Wróciłem do Krakowa, skąd pojechałem pociągiem do Warszawy. Nie było to proste. Jechało się w otwartych węglarkach na prymitywnych ławach, przez Trzebinę do Tunelu. Tu była przesiadka bo tunel był uszkodzony. Tu też odbywała się łapanka mężczyzn do prac przy odbudowie tunelu. Dalsza jazda ~~sz.~~ do Warszawy ~~Zak~~ Zachodniej była już bez niespodzianek. A że trwało to 24 godzin



to było mnóstwo czasu do szerokiej wymiany informacji <sup>1</sup>/<sub>2</sub> poglądów na temat istniejącej sytuacji. Na terenie dworca można było zjeść zupę z konewek, jakąś kaszę, pieczywo i siadało się na furmanki które zabierały po 20 osób i wiozły przez most pontonowy na drugą stronę Wisły. Tam w budynku dawnej Dyrekcji Kolei, otoczonym strażą, mieściły się wszystkie agendy i ministerstwa nowego rządu. Wejście do gmachu nie było sprawą prostą. Straże nie uwzględniały żadnego pisma, żadnych legitymacji ani perswazji.

Dostać się tam było można tylko po uprzednim zgłoszeniu się telefonicznym i po wyjściu na bramę kogoś z urzędników <sup>by</sup> <sup>ić</sup> wprowadzenia petenta. Telefon był w jakimś byłym lokalu sklepowym naprzeciw gmachu. Kotłowała się koło niego gromada ludzi którzy siedzieli tam już i od kilku dni. Wielu spało na podłodze, brudnych i obdartej. Spotkałem między innymi dr. <sup>Orkowieca</sup> który tu już trzy dni biwakował. Taka metoda dotarcia do władz mi nie odpowiadała. Poszedłem pod bramą licząc że przecież ktoś <sup>to</sup> musi wychodzić czy wchodzić i może być kolega czy znajomy. I tak się stało, wychodzi kolega Wątorski, który okazał się być akurat dyrektorem Biura Planowania i wszedłem z nim bez żadnego kłopotu. Ministerstwo Komunikacji zajmowało dwa pokoje. W większym gnieździły się wszystkie departamenty, w mniejszym siedział w mundurze pułkownika inż. <sup>Rabanowski</sup>. Po rozmowie otrzymałem od niego do ręki 35 000 zł /czyli wartość 1000 zł po wymianie/ i nominację na komisarycznego dyrektora majątku ministerstwa w Zakopanem i w Tatrach.

✓  
Mieczysława

✓  
z pracujących

✓  
Jan

Dyrektor Kolei Linowych

Z pepeszą przy brzuchu

Powróciłem do Zakopanego i wypłaciłem załodze zaliczki. Do tych pieniędzy doszły jeszcze uzyskane ze sprzedaży dwu koni, zdychających z głodu, które należały do kolei linowej na Kasprowy. Obie załogi zabrały się do pracy i dnia pierwszego kwietnia 1945 r. uruchomiono dolny odcinek kolei na Kasprowy i kolej na Gubałówkę. Rodziny pracowników organizowały w soboty i niedziele w restauracji na Gubałówce dansingi co dawało dodatkowe dochody. Innym środkiem zarobku okazała się komunikacja z Krakowem. W tym czasie połączenie kolejowe było przerwane, a z Zakopanego wiele osób chciało powrócić do swoich miejsc zamieszkania, do pracy czy na studia. Młodzież szła pieszo, co im zabierało <sup>(im)</sup> półtora dnia ale większość poszukiwała jakiegoś środka komunikacji. W Zakopanem zachowało się ukrytych w sianie pięć dużych samochodów osobowych, które przed wojną obsługiwały dojazdy do Morskiego Oka. Teraz wyciągnięte z ukrycia i uruchomione czekały na zezwolenia jazdy. Postarałem się o nie w województwie i zawarłem <sup>m)</sup> z właścicielami umowę, mocą której co drugi dzień jeździły dla Polskich Kolei Linowych, a co drugi dla właściciela. Cena przejazdu wynosiła 500 zł. czyli dziesięjszych 14 zł. Zabierały do 12 pasażerów.

Przystąpiono do remontu górnego odcinka kolei na Kasprowy i ~~współprzetakark~~ <sup>UK</sup> pierwszego lipca kolejka jeździła już na całej trasie. Restaurację na Kasprowym objął inż. Ziemblic i prowadził ją przez wiele lat. Jego wieloletnie doświadczenie narciarskie i taternicze było niezwykle cenne dla wielu turystów.

Urządzenia kolei na Kasprowy były w dość dobrym stanie, gdyż za okupacji były pod techniczną opieką niemieckich kolei. Nawet wymieniono liny nośne. O budowie kolei na Kasprowy krąży wiele mitów. Prawdą jest że budowano ją 6 miesięcy, ale urządzenia

mechaniczne były już gotowe, gdyż firma Bleichert z Lipska wykonała je dla Włoch, a ~~raz~~ kiedy transakcja nie doszła do skutku Polska zakupiła je za pół ceny. Prawdą jest że pracowało 600 robotników i 50 koników huculskich, ale budynki były nieukończon~~o~~ bez dachów, b~~ar~~k było warsztatów, nieukończone były fundamenty podpór ani ujęcie <sup>W</sup>ody. Trzeba było także przeprowadzić i remonty Brakowało wykładzin gumowych na kołach linowych. Zastosowałem wykładziny z klocków dębowych które doskonale zdały egzamin. Wszystko robiło się na podstawie szkiców robionych w dyrekcji, bez tej obecnej obozwładniającej nadbudowy biur dokumentacyjnych i administracji wykonawców. W kilka miesięcy roboty były ukończone i przystąpiono do uruchomienia wyciągu saniowego w kotle Kasprowym, który był czynny tylko jeden rok przed wojną. Po uruchomieniu jeździł przez osiem sezonów.

Na Gubałowie z powrotem ustawiono rzeźbę Stanisława Kaniaka przedstawiającą "Polonia Restituta", którą w czasie okupacji załoga ukryła w piwnicach. Zamierzalem ustawić zwalony przez wiatr halny trzedziesto-metrowy maszt, projektu prof. <sup>V</sup>Hempla, z Wystawy Paryskiej, który był prototypem iglicy na ~~Wystawie~~ Wystawie Ziem Odzyskanych we Wrocławiu. Niestety mój następca, z zawodu zwrotniczy, pocią<sup>ł</sup> go na złom. Odrestaurowano budynek restauracji, zmieniono pokrycia dachów i ~~ok~~al przez wiele lat służył jako reprezentacyjny dla miasta. Obsadzono torowisko aleją świerków i ogrodzono siatką.

Najwięcej <sup>niepokoju</sup> ~~niepokoj~~ budził stan wszystkich lin. Przeczytałem w gazecie że naukowcy Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie prof. Mieczysław Jeżewski, prof. Ludgar Szklarski i inż. Zygmunt Kawcki opatentowali elektromagnetyczną metodę kontroli lin górniczych. Moja propozycja przystosowania jej do badania lin kolei została przyjęta z zainteresowaniem i po raz pierwszy w historii

kolei linowych tą metodą zbadane nasze liny. Dzisiaj niema na świecie kraju w którym ta metoda nie byłaby obowiązującą.

Wszystkie te prace były wykonane w ciągu kilku lat powojennych, kiedy entuzjizm odbudowy i trwając<sup>S</sup>e jeszcze tradycje dobrej i odpowiedzialnej pracy żyły w społeczeństwie.

Początkowo trzeba było walczyć o pasażerów, gdy np. w dolinach leżała mgła a na szczytach świeciło słońce, wywieszaliśmy transparent "Słońce na Kasprowym". W jesieni 1948 r. wydałem pierwszy i jak dotąd jedyny prospekt o kolejach linowych, z mapami tras zjazdowych wykonanych przez Zbigniewa Korosadowicza, rysunkami Sławomira Szpakowskiego i moim tekstem, oraz prospekt Tatr z fotografiami Tadeusza Zwolińskiego i moim tekstem. W 1947 r. organizuję bez żadnych dotacji, pierwszy bieg zjazdowy z Kasprowego do Kuźnic, który zgromadził ponad setkę zawodników, a wystawy w Orbisie wypełnione były nagrodami fundowanymi i przez ministrów i przez kupców zakopiańskich. Bieg miał na celu popularyzację kolei linowej, ale z czasem wniósł się do tego Polski Związek Narciarski ze swoimi przepisami i z brakiem wyobraźni i skurtyzował go do <sup>jakim</sup> jednej z setek imprez ~~każ~~ jest obecnie.

√  
poziomu

Pierwsze dwa lata po wojnie nie należały do spokojnych W lasach ukrywały się resztki partyzantki, nie rzadko odwiedzające i Zakopane. Przeżyłem dwie takie wizyty w moim mieszkaniu na Gubałówce połączone z przystawianiem pepesz do brzucha. Była to grupa "Pilota" należąca do zgrupowania "Ognia". Kierował nią przedwojenny oficer lotnictwa i jakiś starszy człowiek zwany "Starostą". Szeregowymi byli młodzi, a nawet bardzo młodzi górale, dobrze uzbrojeni i stale pijani. Byłem wówczas po ciężkim wypadku narciarskim i byłem zagipsowany do pasa, tej okoliczności zawdzięczam że przeszła im ochota do rozprawienia się.

Mój wypadek narciarski zawdzięczam pośrednio GOPR'owi. Po wojnie starzy górale, członkowie pogotowia pozostali bez zaopatrzenia, więc z funduszków PKL opłacałem im dyżury na Kasprowym Wierchu i na Cubakówce. Posterunek<sup>nek)</sup> na Kasprowym miał za obowiązek zjeżdżania po ostatnim narciarzu, jeden przez Goryczkową, drugi przez Gąsienicową, by sprawdzić czy gdzieś nie został jakiś narciarz potrzebujący pomocy. Niestety często woleli zjeżdżać kolejką. Od czasu do czasu sprawdzałem ich wyjeżdżając ostatnią kolejką na górę, a potem na nartach na dół. Tego dnia, data utkwiała mi w głowie, 23 lutego 1946 r. wyjechałem na górę z inż. Ziemblicem. Ratownik~~ów~~ nie było. Ponieważ w tym dniu wszyscy zjeżdżali przez Goryczkową, pojechaliliśmy razem. Usłyszeliśmy jakieś okrzyki rozlegające się w mgle zalegającej dno kotła i znaleśliśmy narciarkę ze złamaną nogą. Panienka była drobnej budowy a Ziemblic był wielkim chłopem, więc przerzucił ją przez ramię i pojechał. Ja usłyszałem inne okrzyki i wróciłem się. Jemu powiedziałem by zjeżdżał a ja go dogonię. Ustaliliśmy że pojedzie ~~tak zwanym~~ żlebem a nie koło schroniska Polaka. Idąc w górę spotykam swego przyjaciela ze Lwowa inż. Jasia Jarosza, który zagubił się w mgle. Kieruję go w stronę <sup>√</sup>Polaka, a sam jadę szybko za Ziemblicem na skrót przez polankę i nagle sobie przypominam się że kończy się ona kilkumetrowym uskokiem. Robię gwałtowny skręt i w silnym pochyleniu uderzam udem o wystający głaz. Złamana noga zostaje odrzucona bezwładnie do tyłu a ja spadam kilka metrów do zalodzonej rynny i ładuję na złamanej nodze kłamiąc ją na dalsze części. Obie narty odpadają mi z nóg i ja leżę o kłupiały i bez ruchu. Sytuacja jest jasna, nikt już za mną nie może jechać, Ziemblic się nie wróci bo odwiezie swą ofiarę do samochodu i pójdzie do domu. Krzyczeć mogę ile chcę ale najbliższy człowiek może być dopiero w Kuźnicach. Schronisko Polaka jest za buką o jakie pięćset me-

✓  
Schroniska

trów. Może się doczołgam, ale gdy przewróciłem się na brzuch to z bólu omal nie zemdlałem. No cóż trzeba powoli zamarzać, jedyna pociecha że tak śmierć jest bezbolesna. Kiedy tak leżę i rozpa-  
 miętuje swe durne położenie, pojawia się nademną jakiś cień. Chy-  
 ba jeszcze z tego świata. Otóż Jarosz znowu zgubił drogę i posta-  
 nowił ~~wrócić~~ wrócić swoim śladem do mojego i pojechać za mną i  
 tak trafił na mnie. Dalej sprawy potoczyły się banalnie. Po ja-  
 kichś dwu godzinach przyjechali moi ludzie z toboganem z Kaspro-  
 wego i równocześnie druga partia z dołu. Wylądowałem w szpitalu  
 pod opieką doktora ~~Bocheńskiego~~ Bocheńskiego.

✓  
 Leona

Dopiera teraz rozpoczęła się cała awantura. Wisiałem trzy  
 miesiące na wyciągu, a kiedy mnie odczepili kolano podjechało  
 do pachwiny, ~~na~~ śladu zrostu. Zdecydowano się na amputację. Nim  
 do niej doszło odwiedziła mnie Wanda Rayska z prof. ~~Gruca~~ Grucą. Pro-  
 fesor zainteresował się moim wypadkiem i oświadczył gotowość o-  
 peracji na miejscu, ale na przeszkodzie stanęła ambicja dr. Bo-  
 cheńskiego ~~i nie~~ wyraził na nią zgody. Wsadzili mnie w pociąg i  
 wylądowałem w Warszawie w szpitalu na Oczki gdzie profesor mnie  
 zoperował. Okazało się że w udzie było wiele odprysków i miazgi.  
 Wbito mi w zadek kinczer ~~z~~ gwóźdź długości 30 cm/ i do niego przy-  
 wiązano resztki kości. Niestety było ich za mało i noga została  
 krótsza. Teraz jak mnie pytają o wysokość mam ich dwie do dyspo-  
 zycji - na lewą i na prawą.

✓  
 i ani  
 ✓  
 Adamem

✓  
 który nie

Kiedy już było po wszystkim i udałem się do profesora z po-  
 dziękowaniem i chciałem coś wręczyć, profesor oburzył się i mru-  
 knął że "od Akowców i Lwowiaków nic nie bierze". Potem dodał że  
 jego marzeniem jest zjazd z Kasprowego. ~~W~~ Pewnego dnia przy  
 pięknej pogodzie wyjechaliśmy na górę. Tawrzyssała nam jego ulu-  
 biona ~~asystentka~~ asystentka, późniejsza żona, dr. ~~Serafinowa~~ Serafinowa, któ-  
 ra dobrze jeździła na nartach. Poszliśmy na Goryczkową. Zjeżdża-

✓  
 Wanda

liśmy długimi, łagodnymi zakosami. Profesor zwrot wykonywał kładąc się na plecach i tak dojechaliśmy do schroniska Polaka na herbate. Po kilku latach schronisko to zmiotła lawina i zginęło pięcioro ludzi. Profesor był bardzo zadowolony ze swego zjazdu i do tego bez upadku. Kiedy tak pijemy herbatę jacyś chłopcy wnoszą jojczącą dziewczynę, która twierdzi że ma złamaną nogę. Coś tam obmacują i wreszcie jeden z chłopaków mówi ~~nie martw się~~ :

- Nie martw się, zapłacisz 20 000 zł i Gruca nastawi ci nogę -

Profesor zaczerwienił się, wstał, odsunął chłopaka, obmacał jej nogę i stwierdził że niema złamania. Do nas mruknął :

- Ja wiem od kogo ~~maxxbarx~~ mogę brać -

Profesor Gruca chciał mi przedłużyć nogę jak to robił innym pacjentom, zwłaszcza chorych na Heine-Medina. Robił to z powodzeniem nacinając kość tak zwanym połączeniem stolarskim i rozsuwał obie części które wypełniała miazga kostna. Koło mnie leżał w szpitalu chłopak któremu w czterech operacjach nadrobił 15 cm nogi. W każdym razie po roku startowałem w biegu zjazdowym z Kasprowego, a lecie zrobiłem <sup>z</sup> bardzo trudną wspinaczką, tak zwaną direttissima na Żabi Wyżni.

z gwoździem

W 1947 r. spotkała mnie inna przygoda która mogła się głupio skończyć. Z jakiejś wspinaczki <sup>z</sup> wracałem wieczorem motocyklem z Kuźnic. Koło Murowanicy obokoczyło mnie ze trzydziestu obdartusów uzbrojonych w pepesze i kompletnie pijanych. W owych czasach trudno było odróżnić żołnierzy z bezpieki, milicjantów, ~~z~~ partyzantów czy żołnierzy I-szej Armii którzy właśnie objęli straż na granicy, i byli zakwaterowani na Kalatówkach. Zaczęła się bezładna gadanina w której ich dowódca z pijackim uporem, wciskając mi lufę w brzuch pytał :

- Gadaj czy jesteś demokrata czy nie ? -

Czym tu lepiej być demokratą czy nie. W bełkocie dowódcy słyszę akcent lwowski, więc mu odpowiadam w częstej gwarze lwowskiej :

- Ta panie, ta ja ze Lwowa -

Na te słowa chwytła mnie w ramiona i mówi :

- Jakbyś powiedział że jesteś demokratą to jużbyś leżał w tym rowie -

Rozeszliśmy się zaprzyjaźnieni, a potem okazało się że to byli żołnierze I-szej Armii.

W czerwcu 1946 r. górna stacja kolejki na Gubałówkę była terenem tragedii, której byłem bezpośrednim świadkiem. Stojąc na balkonie mego mieszkania nad restauracją obserwowałem opalających się ludzi na tarasie. Pośród nich zauważyłem dwu uzbrojonych żołnierzy udających się w stronę stacji. Uwagę moją zwróciły podkute buty jakie nosili ludzie z lasu. Przybyli weszli na peron i w tej chwili przyjechał wagonik. Nagle rozległy się serie z broni maszynowej. Co działo się na peronie nie widziałem bo dym wypełnił całe wnętrze. Na tarasie wybuchła panika i ludzie zaczęli uciekać poza budynek i do lasu, tak że zrobiło się pusto. Podeszedłem do telefonu i zadzwoniłem do Urzędu Bezpieczeństwa, meldując o strzelaninie. Ktoś mi odpowiedział bym nie zawracał głowy. Ponieważ telefon był przy otwartym oknie i jeden ze strzelających wyszedł nazewnątrz strzelając w powietrze, wystawiłem słuchawkę za okno mówiąc by sami posłuchali. Zacząłem powoli schodzić, gdyż jako rekonwalescent chodziłem o kulach i zszedłszy już nikogo nie zastałem. Dochodząc do stacji zobaczyłem że wagonik zaczął zjeżdżać. W maszynowni był zdenerowany maszynista Lasak, który opowiedział mi że gdy wagonik dojeżdżał do peronu, z obu stron ustawili się dwaj ludzie kierując automaty w stronę wagonu. W pierwszym przedziale był konduktor i kilku ludzi. Jeden z uzbrojonych zawołał "Ręce do góry", ktoś z przedziału podniósł rewolwer a uzbrojenie zaczęli na zmianę strzelać seriami. Gdy się

strzelających

Jarek



strzelanina upokoila wyszedł i zobaczył trupy. Uruchomił napęd i sprowadził wagonik na dół. Zadzwoiłem do szpitala po karetkę i kazałem unieruchomić kolejkę do przyścia UB. Przyjechali, ale po dziesięciu godzinach i w sile 20 ludzi. Ofiarami byli oficerowie Urzędu Bezpieczeństwa z Krakowa którzy przyjechali na naradę związaną z akcją przeciw "Ogniovi". ~~Także~~ Incydent ten został u-  
<sup>(nim)</sup>piętniony tablicą na górnej stacji. Na tym to się nie skończyło, zaczęły się dochodzenia kto zawiadomił ich na górnej stacji że jadą oficerowie UB. Telefon miał kierownik stacji inż. <sup>M</sup>Malinowski i kasjer Łabowicz. Obu aresztowano, pierwszy wyszedł po dwu latach z więzienia we Wrocławiu, drugi po kilku miesiącach ale wkrótce zmarł. Mnie uratowała moja rozmowa telefoniczna.

✓  
 partyzantów

✓  
~~Rodolf~~  
 Robert

Na wiosnę 1947 r. kolej na Kasprowa była miejscem innej tragedji. Na drugim odcinku pracował konduktor Sywester Gazda. W czasie jazdy zauważył że jedna z rolek na wózku pracuje niewłaściwie i zgłosił to mechanikowi który orzekł że praca rolki jest właściwa i jazdę można kontynuować. W czasie jazdy do góry z wagonikiem Gazda który nie ufał rolce, wyszedł na dach wagonika i nie zauważył że wagonik dojeżdża do ~~podpory~~ ostatniej podpory. Konstrukcja podpory uderzyła go w głowę i upadł na dach wagonika a z niego stoczył się bezwładnie w przepaść, lądując po osiedzięciu metrach na zlodowaciałym śniegu ponosząc śmierć na miejscu. W wagoniku wybuchła panika, ktoś krzyknął że wagonik rozbije się o stację i pasażerowie zaczęli wyskakiwać na śnieg przed stacją. Nie była to pierwsza ofiara kolei na Kasprowy. ~~Rxxxxxxx~~  
~~Wxxxxxxx~~ Przed wojną w czasie pieszej kontroli podpór, pracownik Bryja zginął porwany lawiną. Do dziś żleb powyżej Turni Myślenickiej nosi jego imię.

Miły pierwsze miesiące i lata pełne entuzjazmu, inicjatywy i inspiracji. Polskie Koleje Linowe włączono do PKP, zmieniając ich nazwę na Państwowe Kolej Linowe i podporządkowano dyrekcji w Krakowie

kcji w Krakowie. Do głosu przyszła biurokracja kolejowa. ~~Ponieważ~~  
~~wskazywałem~~ Ograniczono moje kompetencje z dyrektora zrobiono mnie  
naczelnikiem co prawda jako radcę kolejowego i sprowadzono PKL  
do roli stacji kolejowej. Ponieważ w nazwie kolei linowych tylko  
pierwszą dwa człony trafiały do mózgow biurokratów, uznano że  
wszelkie zarządzenia dotyczące kolei żelaznych powinny obowiązy-  
wać i koleje linowe. Wydrukowano bilety kolejowe od stacji do sta-  
cji, np. ze stacji Kasprowy do stacji Turni Maślenieckie. Kazano  
odbierać bilety i rozliczać się z nich, zaś na braki sporządzać  
protokoły. Każda jazda wagonika była określana jako pociąg i mie-  
ła mieć swój numer uwidoczniomy w rozkładzie jazdy. Każda jazda  
miała się odbywać bez względu na istnienie pasażerów, w każde od-  
wplanie pociągu czy też ~~zwyczajnie~~ puszczanie nieprzewidzianego  
w rozkładzie musiało mieć pisemne zezwolenie ~~DOKP~~ dyrektora DOKP  
z Krakowa. Konduktorzy winni posiadać gwizdki i chorągiewki dla  
sygnalizacji odjazdu. Mało tego, każdy obiekt miał ~~nie~~ posiadać  
Straż Ochrony Kolei, wyłączoną z pod komendy dyrekcji PKL, ~~która~~  
gdzie liczba strażników była większa od załogi. Należało dla nich  
przygotować koszary. Ażeby obiekty chronić przed pożarem należało  
powołać straż pożarną czuwającą całą dobę. Ich ilość okazała się  
być dwa razy większa od liczby załogi. I jednym i drugim była za-  
kazana jakakolwiek inna praca. Istny Mroźek. Oczywiście żadnego  
takiego rozkazu nie wykonałem co zgotowało mnie jak najgorszą  
opinię.

Dyrekcje była zalewana wszystkim zarządzeniami dotyczącymi  
kolei żelaznych, a jeżeli ich treść nie dotyczyła kolei linowych  
należało sporządzać odpowiedzi negatywne. Wyrzucałem te bzdury  
do kosza, walczyłem z każdym bezmyślnym zarządzeniem i ciągle na-  
rażałem się władzom, otrzymywałem upomnienia i nagany za przekre-

czanie swoich kompetencji, przeżywałem tygodniami niekończące się kontrole. Obręcz absurdu zaciskała się coraz bardziej. Wśród załogi nie rozumiejącej sytuacji rósł ferment. Zaczęły się donosy podparte działaniami partji bo moje kwalifikacje i sukcesy nie poparte legitymacją partyjną nie mogły się liczyć. Wreszcie wezwano mnie MK PZPR i zażądano podpisania podania o zwolnienie. Na pytanie o powody znaleziono jedne "dyrektorskie maniere". Podpisałem i dostałem karne przeniesienie do budowy Nowej Huty. Pojechałem do ministra Rabanowskiego i powiedziałem mu że nie ruszę się z kancelarii dopóki nie stworzy dla mnie zajęcia. Utworzył z miejsca Wydział Budowy Kolei Linowych w Dyrekcji Odbudowy Kolei Państwowych w Krakowie i zabrałem się do od dawna planowanej prze-

zemie) kolei linowej na Szyndzielnię.  
(budowy)

### Moja pierwsza kolej linowa - Szyndzielnia

Jeszcze w 1938 r. Liga Popierania Turystyki zwróciła się do firmy von Roll, która budowała koleje terenowe na Gubałówkę i na Górę Parkową, z propozycją budowy kolei linowej, terenowej w Beskidzie Śląskim. Przyjechał wówczas inż. Cskar Frost który po zwiedzeniu tych terenów zaproponował trzy warianty : z doliny Olszówki na Szyndzielnię, z Bystrej na Szyndzielnię i z Miesznej na Magurę. Cena takiej koleki miała wynosić około 1,5 mln franków szwajcarskich. Publicyści widzieli jeszcze inne trasy jak na Wielką Czantorię, na Równicę, na Wielki Jaworowy, na Wielki ~~Stżak~~ Stożek i na Ropicę. W 1949 r. powstał Komitet dla Spraw Turystyki i do planu inwestycyjnego wprowadzono budowę kolei linowej na Szyndzielnię, a inwestorem został Wydział Budowy Kolei Linowych Zarządu Inwestycji Kolejowych w Krakowie gdzie pełniłem funkcję naczelnika. ~~W 1953 r.~~ W 1953 r. utworzyłem w Zakopanem Pracownię Kolei Linowych istniejącą do dziś, a od 1959 r. powstało Przedsiębiorstwo Wyciągów ~~Turystycznych~~ Turystycznych którego zostałem dyrektorem. W ten sposób w moich rękach ześrodkowały się całość zagadnienia budowy kolei linowych.

Przewędrowawszy Beskid Śląski zaprojektowałem pewien łańcuch turystyczny : przedłużenie tramwaju z Cygańskiego Lasu do Olszówki, stąd ~~wystrój krzeselkowy~~ wyciąg krzeselkowy na Szyndzielnię, spacer na Klimczok, wyciąg krzeselkowy do Szczyrku, stąd wyciąg krzeselkowy na Skrzyczne. Narciarz miałby trzy zjazdy, a turysta mógłby nawet całą trasę przejechać. Ostatecznie na Szyndzielnię musiałem zaprojektować kolej linową, kabinową, bo władze powiedziały że "strudzony górnik nie będzie kolebał się na krzeselku". Na Skrzyczne wybudowałem wyciąg krzeselkowy, a kiedy wytyczyłem trasę na Klimczok, zapobiegliwi mieszkańcy czym prędzej na osi trasy pobudowali domy.

Urządzenia kolei kabinowej udało mi się zakupić w austriackiej firmie Girak. Była to udana konstrukcja i ~~jak dotąd~~ wypróbowana na dwu trasach. Koszt zakupu mechanizmów, wagoników i podpór wyniósł 57 000 zł, a całość robót zamknęła się liczbą 13,650 tys. złotych. W tamtych czasach budowy prowadziło się inaczej jak obecnie. Była wprawdzie jakaś uzupełniająca dokumentacja, ale ~~dotyczyła~~ dotyczyła przede wszystkim architektury stacji, było jakieś bielskie przedsiębiorstwo budowy ale cały ciężar prac i odpowiedzialności spadł na moich kolegów i na mnie jako inwestorów. Musiałem zacząć od wyboru trasy i miejsc pod stacje, wybudować barak na nasze mieszkanie i biuro. Musiałem wy<sup>y</sup>tyczyć oś trasy i to nocą na światła, bo w dzień nie było widać. Najważniejsze było rozwiązanie transportu urządzeń na trasę i na teren górnej stacji. Helikopter wówczas nie był w modzie. Jedynym możliwym środkiem była robocza kolej linowa. Zakup jej za granicą nie wchodził w rachubę, trzeba było ją samemu zaprojektować i gdzieś wykonać. Razem z kolegami zaczęliśmy studiować obcą literaturę i w końcu wykonaliśmy projekt który nie tylko okazał się dobry, ale był jeszcze użytkowany chyba na dziesięciu budowach. Jedną od wielu lat jeszcze jeździ do schroniska na Prehybie. Trochę kłopotu było z obliczeniem trasy, za <sup>p</sup>ewierwszym razem lina uciekła nam do góry, ale siedłem, przeliczyłem i udało się. Warsztaty kolejowe w Tarnowie wykonały urządzenia, a podpory<sup>y</sup> były ze starych rur płomieniowych z lokomotyw. Robotnicy coś jej nie bardzo wierzyli więc na pierwszą jazdę siedłem do wózka razem z żoną i kilkumiesięczną córką i wyjechaliśmy w triumfie. Potem mimo zakazów wszyscy nią jeździli, nawet komisje z ministerstwa. Urząd Patentowy wydał świadectwo "Udoskonalenia Technicznego", no i była jakaś nagroda.

Budowa natrafiała także na różne dziwne przeszkody. Archi-

Władystawa

tektura była fatalnie zaprojektowana, kamienne bunkry, ciemne i niefunkcjonalne, ciekawe że projektantka taki sam bunkier wystawiła w Krakowie jako pawilon wystawowy plastyków. Stację górną zlokalizowałem opierając się na opracowanej przez prof. Milatę różny wiatrów który okazała się fałszywą i dziś nim wagonik dojeżdżie do stacji to wiatr miota nim na wszystkie strony. Przychodziły też zdumiewające zarządzenia które trzeba było tygodniami odkręcać. Dostałem tylko połowę kabla doprowadzającego energię do kolejki - trzeba było wyjaśniać że to nie osiedle ale doprowadzenie i że energii elektrycznej we wiadrach nie będziemy nosić. Przyszło też zarządzenie likwidacji budowy kiedy liny już były założone na podporach. Mój zwierzchnik powiedział że materiały budowlane przydadzą się gdzie indziej, a ~~gd~~ liny pójdą do kopalni. Gdy mu odrzekłem że liny są konstrukcji zamkniętej i do windy się na nadają, powiedział że liny się "otworzy". Szyny kazał oddać do kolei i bardzo się zdziwił że kolejka ta wcale nie jeździ po szynach. Wogóle był zwierzchnik ówczesnego chowu. Przed wojną podobno kolejarz, w czasie wojny miał knajpę w Warszawie gdzie łowiono akowców, po wojnie wielki komunista no i fachowiec. Jakoś został rozpoznany i zniknął z ministerstwa.

Na własną rękę i nikogo się nie pytając trzeba było znaleźć ujęcia wody dla obu stacji, odbierać wykopy pod podpory i decydować o betonowaniu, robić mur oporowy od strony potoku, drogę dojazdową, most, ~~na~~ nadzorować budowę i montaż. Z odbiorem wykopów też była historia. Ufny w fachowość innych zleciłem badania gruntu przedsiębiorstwu geotechnicznemu, ale jak pod stację zrobili odwiert 20-stu metrowy i do tego ~~na~~ odczytali że na tej głębokości znajduje się humus, to wypędziłem <sup>z nich</sup> do wszystkich djabłów. Miałem i własne niedopatrzenie na sumieniu. Zaufanemu technikowi poleciłem wytyczenie górnej stacji. Stację i podpory wybudowano

i założono liny. Wtedy stwierdziłem że stacja, wraz z napędem jest odsunięta o 50 cm od osi trasy. Przeraziłem się, co robić przebudować stację to ogromne koszta i skandal. Przemilczając<sup>m)</sup> to i kazałem założyć liny na napęd. Wiedziałem<sup>m)</sup> że małe odchylenia liny są dopuszczalne, ale tak duże? W praktyce okazało się że nie wpłynęło to na ruch kolejki i tak pozostało do dziś.

Całość robót trwała od 1950 r. do 24 września 1953 r. kiedy to oddano kolejkę do eksploatacji. Naturalnie przyszły odznaczenia, ale tylko dla członków partii. Złoty krzyż zasługi dostał nawet ślusarz który był na budowie trzy miesiące. Upomniałem się w Ministerstwie Komunikacji o nagrody dla nas, faktycznych twórców tej kolei. Dotrzałem nieprzyjemną odpowiedź, że dostaliśmy już nagrodę w postaci książki. Z tą książką była też ciekawa historia. Komitet dla Spraw Turystyki wydał album ze zdjęciami gór. Album był tak lichy, zdjęcia zupełnie nieczytelne, że nikt tego bubla nie kupował. Przywieziono mi raz na budowę może ze sto tych książek. Wpychałem go komu się dało, a resztę spaliłem. Cóż, niezła nagroda.

Z tej budowy ~~była jedyną książką~~ płynęła jednak dla mnie wielka korzyść. Nauczyłem się "kolei linowych". Przestudowałem wiele książek i artykułów w kilku językach i ostatecznie dodając własne doświadczenia, także z podróży zagranicznych, podjąłem się napisania książki "Koleje linowe napowietrzne", wydaną w 1957 r. przez Wydawnictwo Komunikacji. Książka ta zapoczątkowała dziesiątki dalszych<sup>pr</sup> prac i kilka dalszych książek, już w obcych językach na temat niekonwencjonalnych i linowych kolei.

moich

Skrzyczne - mój pierwszy wyciąg krzesełkowy

W 1948 r. przyjechał do Polski inż. Oskar Frost ze szwajcarskiej firmy von Roll, aby się dowiedzieć kiedy strona polska ~~zapłaci~~ zapłaci 150 000 franków długu pozostałego z budowy kolei linowych na Gubałówkę i na Górę Parkową w Krynicy. Niczego się nie dowiedział, ale ~~hamowałem~~ hamowałem go do wyjazdu do Szczyrku i prosiłem o wyrażenie ~~opinia~~ opinii w sprawie budowy wyciągu krzesełkowego na Skrzyczne. Zaproponowałem jako konstrukcję wyciąg krzesełkowy z dwuosobowymi, wyprzęganymi krzesełkami. O kupnie nie było mowy. Do tej sprawy wrócił Komitet dla Spraw Turystyki i zlecił mi opracowanie <sup>✓</sup> dokumentacji. Zaproponowałem urządzenie znacznie tańsze a to wyciąg z jednoosobowymi krzesełkami, stale umocowanymi do liny. Proponowałem kupno urządzenia <sup>od</sup> ~~z~~ <sup>którejs</sup> firm austriackich, jednak Komisja Planowania Gospodarczego kazała zakupić go w Lipsku ~~w dawnych~~ w dawnych zakładach Bleicherta, który<sup>e</sup> zbudowały kolej linową na Kasprowy, obecnie w "VEB Schermaschinenbau". Kazano, więc firma przyjęła zamówienie, ale zastrzegła się że takich urządzeń nie robiła i poprosiła mnie o współpracę. Dano mi paszport tylko na dwa tygodnie i nie wiele mogłem zrobić. Ostatecznie nie przyjąłem ich dokumentacji. Przerobiono ją gruntownie i była gotowa w lutym 1952 roku. Równocześnie zlecono resztę dokumentacji Pracowni Kolei Linowych w Zakopanem.

Owczesny Szczyrk był senną dziurą z kilkoma domami wczasowymi i małym schroniskiem PTTK. Byłem pewny że budowa wyciągu na Skrzyczne, podobnie jak kiedyś budowa kolei linowej na Kasprowy zmieni radykalnie charakter osiedla. Nawet z ministrem Rabanowskim omawialiśmy przeniesienie jednej likwidującej się kolei wąskotorowej <sup>✓</sup> ze stacji Bystre do Szczyrku. Jakoś ta wiadomość przeciekła i na całej projektowanej trasie zaczęły wyrastać domy.

Budowa wyciągu była wprawdzie prowadzona przez to samo przed-

✓  
własnej

✓  
na trasę



siębiorstwo co kolej na Szyndzielnię i tak samo na nas spoczywał cały ciężar kierowania i nadzoru budowy. Zaczęło się od budowy obiektów mieszkalnych, służących wprawdzie nam na biuro, a potem przewidzianych dla załogi. Ze względu na długość trasy wyciąg<sup>9)</sup> musiał się składać z dwu odcinków. Stacja napędowa dla obu odcinków była usytuowana w połowie trasy i do niej szła większość transportu. Na pierwszym odcinku zamontowaliśmy naszą kolej roboczą z Szyndzielni, na drugim wystarczył transport konny. Pierwszy odcinek o długości 1680 m i różnicy wysokości 405 m był gotów w listopadzie 1957 r. Drugi odcinek o długości 1250 m i różnicy wysokości 298 m był gotów w lecie 1958 r. Całość dostaw z NRD ~~wartość~~ ~~szła~~ objęła 60 ton. Budowa nie nastroczała specjalnych trudności i pomimo że to była pierwszą taką budową w Polsce udało się doskonale i wyciąg wiele lat działał bezawaryjnie. Jego budowa spowodowała dalszy żywiolowy rozwój Szczyrku i budowę dalszych wyciągów narciarskich. Koszt całej budowy wyniósł 14 mln zł.

Ta budowa także nie była zauważona przez władze, w modzie była produkcja a nie jakieś wyciągi czy karuzele. Nikt nie dostał żadnej nagrody, a ja nawet się <sup>nie</sup> upominałem. Największą nagrodą były roześmiane buzie dziecięce jadące na tych bujających się krzeselkach w przepięknej panoramie gór.

W 1957 r. na zlecenie KdST zrobiłem projekt wstępny wyciągu krzeselkowego ze Szczyrku na Klimczok. Budowa nie doszła do skutku gdyż zlikwidowano Komitet dla Spraw Turystyki, a raczej wcielono go Głównemu Komitetu Sportu i Turystyki, a jego przewodniczący <sup>Reczek</sup> obciął nakłady na turystykę gdyż jak mi powiedział trzeba popierać sport wyczynowy bo on jest świadectwem wyższości naszego systemu nad kapitalizmem. Ot jedna ze złotych myśli tamtej epoki.

W 1961 r. udało mi się zainteresować Wojewódzką Radę Naro-

dową w Katowicach i uzyskać kredyt na budowę wyciągu krzeselkowego na Czantorię. Opracowałem projekt wstępny. Opracowano pełną dokumentację i zaczęły się <sup>roboty</sup> prace. Ja już ich nie dokończyłem gdyż zmieniłem pracę. Wyciąg został oddany do ruchu w 1967 r. Długość trasy wynosiła 1570 m a różnica wysokości 462 m, koszt budowy wyniósł 22 mln. zł.

## Na Śnieżkę

Kiedy po zakończeniu wojny Karkonosze znalazły się w granicach PRL uznano że ich tereny mogą konkurować z Tatrami. Początkowo myliła ich nazwa - Góry Olbrzymie, fałszywie tłumaczona z niemieckiej nazwy Riesengebürg<sup>e</sup>w. Po niemiecku rzeczewiście der Riese znaczy olbrzym, ale rzeczownik o identycznej pisowni tylko z innym rodzajnikiem die Riese oznacza tak zwaną ryzę. Ryza jest to koryto zbudowane z pni drzewnych, którym opuszcza się w górach ścięte pnie ~~drzewne~~. Powszechnie ryzy były stosowane na Huculszczyźnie. Jesienią 1945 r. ~~kiedy na zlecenie Ministerstwa Komunikacji inwentaryzowałem schroniska w Karkonoszach~~ spotkałem resztki ryzy na stokach Szrenicy. Były to zatem nie Góry Olbrzymie ale Góry Ryżowe. Błąd ten pojawia się także w niektórych źródłach niemieckich i czeskich. ~~Za~~ Zresztą nazwa ta poszła w zapomnienie i pozostały Karkonosze.

~~Pierwszy~~ raz zafascynowany nazwą Gór Olbrzymich chciałem poznać tą konkurentkę Tatr. Udało mi się dostać zlecenie inwentaryzacji około dwudziestu doskonale zaopatrzonych schronisk pod zarządem jeszcze przedwojennych Niemców. Proponowałem władzom wprowadzenie do schronisk kierowników polskich, którzy powoli przejęliby majątek poniemiecki. Niestety władze bezpieczeństwa nakazały Niemcom opuścić te tereny w ciągu 24 godzin, a schroniska przez dwa lata były terenem rabunku i dewastacji, przy okazji kilka z nich spłonęło, reszta do dnia dzisiejszego stanowi smutny pomnik naszej turystycznej gospodarności.

W Karkonoszach nie było ~~każdy~~ pasażerskich kolei górskich, mimo że pod koniec ubiegłego wieku opracowano we Wrocławiu projekt kolei zębatej na Śnieżkę. Ówczesny właściciel tych terenów baron Schaffgotz nie zgodził się na jej budowę. Dopuszczono do eksploatacji tylko dwa wyciągi towarowe, jeden do pensjonatu nad wodospadem Kamieńczyka i drugi do wciągania bobslejów na tor le-

żący na stokach Szrenicy. W czasie kierowania budową wyciągu krzeselkowego ~~na~~ w Karpaczu, mieszkałem w jedynym jeszcze pozostałym pensjonacie niemieckim. Rankiem na korytarzu spotkałem tam starszego pana, który w przychylnych słowach oceniał budowę. Okazało się że to był baron Schaffgotz który jako pułkownik armii NRD ~~przebywał~~ przebywał tu na urlopie! Wracam jednak do sprawy budowy wyciągu krzeselkowego na Małą Kopę.

W 1946 r. z inicjatywy Biura Podróży Orbis, Zarządu Powiatowego w Jeleniej Górze i Związku Uzdrawisk Dolnośląskich została założona spółka która miała finansować budowę wyciągu saniowego na Małą Kopę według projektu inż. arch. Aleksandra Kodelskiego. Autor tego dziwaczego projektu uważał się za fachowca w dziedzinie kolei i wyciągów linowych gdyż był <sup>je</sup> projektantem trzech stacji kolei linowych na Kasprowy Wierch. W czasie budowy kolei linowej na Kasprowy firma von Roll, która zbudowała kolej na Gubałówkę, na Górę Parkową wykonała także wyciąg saniowy w kotle Kasprowego a także w Szlasku, oraz wykonała projekt takiego wyciągu w dolinie Chochołowski<sup>e</sup>. Były to konstrukcje chybione w samym założeniu. Wyciąg saniowy musi jeździć po grubej warstwie<sup>ci</sup> zlodowaciałego śniegu ale i w nim szybko wyorywuje głębokie bruzdy aż do podłoża. Wybudowano kilka takich wyciągów w Alpach gdzie nie zdały egzaminu i zostały rychło zdystansowane przez wyciągi krzeselkowe. Szwajcarskie wyciągi<sup>o</sup> saniowe wciśnięto stronie polskiej wykorzystując<sup>u</sup> niefachowość odbiorców. W Tatrach Niemcy zdołali uruchomić wyciąg na Kasprowy w 1939 r. i na tym poprzestali. Kiedy byłem dyrektorem Kolei Linowych uruchomiłem wyciąg, który z miernym powodzeniem kursował do 1953 r.

Entuzjasm projektodawcy wyciągu saniowego na Małą Kopę nie pokrywał się z wiadomościami<sup>o</sup> fachowymi i zaczął powstawać dziwośląg. Wykonano w stanie surowym górną stację w miejscu gdzie obecnie znajduje się stacja wyciągu krzeselkowego, doprowadzono ka-

bel elektryczny, z jakiejś kopalni zabrano urządzenie napędowe i niesprawdzony silnik elektrycznej o ogromnej mocy. W miejscu gdzie na trasie kończy się większe nachylenie, wybudowano wieżę z okrągłaków na której miał zawisnąć ciężar napinający linę wyciągu. W kolejowych warsztatach w Warszawie wykonano olbrzymie sanie stalowe na 50 pasażerów i ważące 5 ton, gdy podobne sanie wyciągu na Kasprowy ważyły 1,5 tony. Zakupiono czy też otrzymano starą linę z kamieniołomu, którą ciągnikiem gąsienicowym wytransportowano na górę. Przed stacją ciągnik wywrócił się, bęben potoczył się po lesie a jej pętle przez długi czas straszyły w lesie. Jeden ciągnik odmówił posłuszeństwa, drugi został zasypany przez lawinę w Białym Jarze. Dalej już nie starczyło inwencji dyrektora Kolei Linowych z prośbą o kontynuację prac, zwłaszcza że budową zaczął się interesować prokurator.

Ażeby jakoś ratować niefortunnych projektodawców sporządziłem raport oceniając projekt w zasadzie pozytywnie, ale zaproponowałem jego unowocześnienie przez zastąpienie wyciągu seniowego przez wyciąg krzeselkowy i to na przedłużonej trasie. Za zgodą Ministerstwa Komunikacji przystąpiłem do zbierania ofert. Na siedem zaproszeń przyszły trzy oferty. Wobec braku dewiz sprawa poszła do akt, wobec czego w ←

W 1955 r. opracowałem dla Komitetu dla Spraw Turystyki założenia projektowe dla wyciągu krzeselkowego na Małą Kopę, o długości 2278 m i różnicy wysokości 529 m. Przewidywałem również budowę drugiego odcinka, ale już kolei kabinowej na szczyt Śnieżki. Profil trasy wyciągu krzeselkowego był wklęsły, gdy pożądanym był wypukły, trzeba było zastosować podpory gniotące. Długość trasy była jak dotąd nie stosowana, jednak byłem pewny swego projektu. Wyciąg krzeselkowy miał kosztować 10 mln, a kolej kabinowa

liny

18 do 20 mln. zł. Realizacji budowy podjęło się Przedsiębiorstwo Wyciągów Turystycznych, którego byłem dyrektorem. Wykonawcą był Mostostal-7 z Zabrze, z ramienia którego kierownikiem budowy był inż. Dębiński. Największą trudnością do pokonania był transport materiałów na górną stację i na trasę. Zastosowałem tu moją kolej linową z poprzednich budów, ale tu pojawiła się nowa trudność. Ta kolejka nie mogła mieć podpór gniotących, więc ~~że~~<sup>aby</sup> na podporach linowa mogła leżeć trzeba było zastosować wysokie podpory. Najwyższa musiała mieć 24 m wysokości. Drugą trudnością była konieczność zastosowania wolnego zwisu liny między podporami o długości kilometra. Zaprojektowałem taką podporę wysokości dziesięciopiętrowej kamienicy a inż. Dębiński z ogromnym ryzykiem potrafił ją dźwignąć z ziemi i postawić, Tak mimochodem zdobyliśmy światowy rekord dla tego rodzaju konstrukcji. ~~Pomimo~~ Pomimo surowych zakazów kolejką poza transportem materiałów, jeździli pracownicy a także członkowie różnych komisji technicznych i osoby oficjalne. Wyciąg krzesełkowy oddano do eksploatacji pierwszego stycznia 1960 r. Koszt inwestycji wyniósł niecałe 12 mln. zł.

Oddanie inwestycji odbyło się bez jakichkolwiek uroczystości, prosto kolejka zaczęła jeździć. W czasie eksploatacji okazało się że pasażerowie w zimie, marzną w czasie 16 minut jazdy. W Alpach stosuje się zaciągane, plastikowe osłony, my zastosowaliśmy rodzaj poncho z brezentu podbitego kocem. Okrycia okazały się bardzo przydatne, do tego stopnia że pasażerowie zrzucali je w czasie jazdy na śnieg i zjeżdżając zabierali je .. na pamiątkę.

### Na Szrenicę

W 1959 r. ten sam inwestor i ten sam wykonawca przenieśli się na budowę wyciągu krzesełkowego na Szrenicę w Szklarskiej Porębie. Założenia projektu opracowałem jeszcze w 1957 r. W tym przypadku trzeba było zaprojektować wyciąg krzesełkowy, dwuodcinkowy. Z jednej strony chodziło o doprowadzenie dolnej stacji możliwie blisko miasta, a z drugiej strony chodziło o umożliwienie uprawiania narciarstwa to jest zjazdów na górnym odcinku, kiedy na dole już braknie śniegu. Kolejka robocza wystarczała tylko na drugim odcinku gdyż na pierwszym był możliwy transport samochodowy. Odcinki miały podobną długość, 1456 i 1563 m. ale różniły się wysokościami 177 i 460 m. Proponowałem krzesełka dwusiedzeniowe ale nikt nie wierzył w taką frekwencję. Ponieważ na szczycie Szrenicy istniało doprowadzenie energii elektrycznej do schroniska, zaprojektowałem stacje napędną w dolnej stacji, a drugą w górnej.

Ta budowa miała także swoją sensację - chcieliśmy w przeciwieństwie do brzydkich i banalnych stacji poprzednich wyciągów, zaprojektować coś nowoczesnego. Kiedy w tych czasach przebywałem we Francji zauważyłem że w budowie hal fabrycznych zrezygnowano ze stosowania świetlików czyli okien w dachu i zastępowano je płytami z tworzywa sztucznego o identycznym kształcie jak blacha falista czy eternit. Zaprojektowałem pokrycie obu stacji płytami z polisterynu, tylko że ich nikt w kraju nie produkował, Przy pomocy Politechniki Krakowskiej znaleźliśmy w Warszawie prywatny warsztat który zaczynał się bawić w poliestryny. Zdołaliśmy namówić go do produkcji płyt falistych, ale włókna szklane do tej produkcji musiałem sprowadzić z NRD. Produkcja była w całym tego słowa znaczeniu chałupnicza. Ażeby osiągnąć sfałowanie płyty wykonawcy rozkładali na stołach rurki stalowe i na nie układali jeszcze plastyczną płytę która ugięła się w fale i w takim stanie twardniała. Był jeszcze kłopot z przyklejeniem płyt do stalowej

i rozpadających się. Dojeżdżam do schroniska na Szrenicy. Taka sama ruina jaką było w czasie budowy wyciągu. Wówczas ludziłem się wyciąg dowożący setki tysięcy turystów i narciarzy spowoduje jego generalny remont i stworzy świetnie prosperujące schronisko. Nic z tego, bezwład gospodarzy terenu i schroniska był silniejszy niż prawa ekonomiczne. Pamiętam go jeszcze z 1945 r. Było to nie tylko świetnie zagospodarowane schronisko, hotel i restauracja ale w jego salnach było prawdziwe muzeum zabytków lokalnego rękodzieła, jak choćby przepiękne malowane kafle pieców, oraz zbiory fauny, flory i zabytki turystyki. Nie chciałbym znać myśli tych tysięcy Niemców którzy odwiedzają ~~te~~ nasze Ziemie Zachodnie.



Odrutowane góry

Odrutowane góry to koronny aforyzm wrogów kolei linowych z którym tak często było mi się potykać. Sam sobie cenię góry wogóle nieodwiedzane i pozbawione jakichkolwiek śladów ingerencji człowieka. Z całą pasją budowałem koleje linowe w górach, ale po ich zbudowaniu pierwszy raz odwiedzałem je nie wcześniej jak po 25 latach. Zniechęcał mnie najazd turystów spowodowany budową wyciągów czy kolei linowych, moich kolei. Jednak kiedy w krąg współczesnej cywilizacji technicznej wchodzi i tereny górskie które nie mogą być odgradzone od penetracji ludzkiej, trzeba znaleźć jakieś wyjścia dopuszczające ludzi i możliwie maksymalnie chroniące górski świat. Prawdą jest jednak że nie kontrolowana gospodarka w górach daje powody do alarmów. Zabudowa Zugspitze, Aiguille du Midi, Jun<sup>g</sup>frau czy Pilatus<sup>a</sup> budzi przerażenie, ale wcale tak nie musi być. Prawdą jest także <sup>że</sup> źle prowadzona budowa także może doprowadzić do dewastacji. W czasie budowy można szkody w przyrodzie zmniejszyć do minimum stosując transport helikopterem lub lekką koleją linową roboczą. Budowle można sprowadzić do minimum. Walczyłem z projektantami rozbudowanych stacji, coż kiedy w mózgach członków komisji zatwierdzających kolej linowa kojarzyła się niezmiennie z koleją żelazną, a więc poczekalnie, bufety, klozety, mieszkania, wodociąg, kanalizacja. Ja kojarzyłem stacje kolej<sup>l</sup>inowej z przystankiem tramwajowym czy autobusowym, one obywają się bez tych wszystkich akcesorii. W Karpaczu i w Szklarskiej Porębie udało się jakoś zmniejszyć te budowy.

Ile jest obecnie kolei linowych na świecie trudno jest powiedzieć. Koleje się demontuje, rozbudowuje, przerabia, przenosi, montuje je setki firm i w każdym kraju podlegają odmiennym przepisom. W 1989 r. było ich <sup>28 000</sup> 21 515 i mogły przewieźć w jednej godzinie <sup>15</sup> 12,5 mln. pasażerów.  $\sqrt{\quad}$  Notowano równocześnie roczny przy-  
~~wa~~  $\sqrt{\quad}$  W Alpach było około 10 000.

rost ilości kolei linowych wynosił powyżej 7 %, czyli ~~dzisiaj mo-  
że być już 50 000 urządzeń wyciągowych~~. Największe przyrosty no-  
tuje się w Stanach Zjednoczonych i w Japonii.

Zarówno moje doświadczenia z budowy kolei linowych w Polsce jak i częste wyjazdy w Alpy, w góry czeskie i norweskie, oraz udział w międzynarodowych kongresach poświęconych kolejom i wyciągom linowym pozwoliły mi się czuć fachowcem i uzasadniać moje inicjatywy właściwej gospodarki nimi w naszych warunkach. Właściwie w swoich pracach spotkałem tylko dwu ludzi u których znalazłem zrozumienie i poparcie. Byli nimi minister Komunikacji Jan Rabanowski i zastępca przewodniczącego Komitetu dla Spraw Turystyki dr Zygmunt Filipowicz. Niestety pierwszy po ciężkiej chorobie mózgu zmarł <sup>✓</sup> a drugi jako niepartyjny rychło poszedł w odstawkę. Przeciw sobie miałem zawsze Główny Komitet Kultury Fizycznej i tą część ochraniarzy <sup>✓</sup> którzy w swoim myśleniu nie zdołali wyjść poza okres wojny.

✓  
W 1951 r.

Jeszcze w 1950 r. projektuję przeróbkę wyciągu saniego z kotła Kasprowego na wyciąg krzesełkowy ale prof. <sup>✓</sup>Goetel jako przewodniczący Rady Parku Tatrzańskiego nie pozwala na realizację. Projektuję wyciągi z Poronina na Galicową Grapę i na Gubałówkę. Zostały zbudowane ale w wiele lat później i pod inną firmą. Prof. Goetel storpedował jeszcze jeden mój projekt. Ponieważ w czasie złej pogody przejście ze stacji na Kasprowym do ~~K~~ kotła Goryczkowego było i trudne i niebezpieczne, zaprojektowałem tunel ~~xxxxxxxxxxxxxxxx~~ z hallu stacji, pod obserwatorium, który <sup>3</sup>wchodziłby tam gdzie obecnie jest stacja wyciągu krzesełkowego. Miałem już wykonawcę i pieniądze. Sprzeciw profesora i w tym wypadku przekreślił mój projekt.

✓  
Walerij

~~W 1952~~ W 1952 r. wykonałem projekt wstępny wyciągu ~~krzeseł-~~ krzesełkowego na szczyt Krokwi, z dolną stacją przy rondzie a górną na szczycie ze zjazdem na Kalatówki i z torem zjazdowym

w kierunku trybun pod skocznią. Wyciąg miałby długość 1475 m. i różnicę wysokości stacji 459 m. Jednakże min. Reczek nie dał się przekonać i zatwierdził wyciąg krzesełkowy na Nosal. W rok później razem z kolegami opatentowałem przenośny wyciąg narciarski, obecnie zwany "wyrwijrączką". Zrobiliśmy 11 sztuk, próby były w kotłowni Kasprowym. CKKFiT rozdał je klubom. Za projekt nie dostaliśmy ani grosza, a ich potomstwo liczy setki sztuk na których dobrzy ludzie dorabiają się niezłych pieniędzy. Jak już o pieniądzach mowa to mimo dyrektorowania na kolejach linowych i mimo wybudowania wielu wyciągów nigdy nie dostałem nawet jednego bezpłatnego biletu. Na szczęście nie zależało mi na tym.

W 1954 r. wykonuję projekt poprawek wyciągu terenowego dla szybowców na górę Żar. Robię kolej grawitacyjną, czyli bez mechanicznego napędu z kamieniołomu na Chłabówce. Opracowuję projekt wyciągu krzesełkowego na Kopieniec o długości 1250 m. i wysokości 325 m. W następnym roku min. Budownictwa Przemysłowego Babiński zamawia u mnie opracowanie kilku projektów wyciągów w Tatrach. Opracowuję następujące trasy - na Ciemniak z doliny Miętusiej / dwa odcinki <sup>długości</sup> 1650 + 1755m. i różnicy wysokości 640 i 360 m. / <sup>na Na</sup> / ~~Na~~ Gładki Upłaz z doliny Chochołowskiej był przed wojną projekt wyciągu sanowego firmy von Roll. Na tej trasie ale przedłużonej do grani projektuję wyciąg krzesełkowy o długości 1050 m. i wysokości 460 m. ale TPN nie zezwolił. Niejako po drodze i za darmo zaprojektowałem wyciąg kieratem, poruszany przez ludzi / <sup>do</sup> wyciąganie po śniegu drewna do budowy schroniska w dolinie Pięciu Stawów.

Udało mi się wybudować w 1959 r. wyciąg narciarski <sup>mi hali</sup> w dolinie Kondratowej i zakupić urządzenia w szwajcarskiej firmie Müller, Gen. <sup>✓</sup> Frey-Bielecki użyczył mi do transportu helikopter wojskowy o nośności 1000 kg. Na Kalatówki przyjechały trzy auta

✓ Jerzy

✓  
Fundamentów

z obsługą, paliwem i częściami. Zaczęły się próbne loty, a były to pierwsze loty helikoptera w Tatrach. Helikopter miał wywozić beton do <sup>✓</sup>podpór i gotowe podpory. Cóż kiedy śmigłowiec okazał się być czułym na podmuchy tatrzańskiego wiatru i do tego ślepy przy lądowaniu tak że rozbił się ~~na~~ szczęście nisko nad ziemią na Kalatówkach i obrażony opóścił Tatry. Wybudowałem w końcu ~~ten~~ ten wyciąg, ale prof. Goetel nie pozwolił wyciąć kilku krzaczków kosówki i musiałem zrobić wsiadanie na stromym podejździe i skrócić trasę o 200 m. Nie zezwolił też na położenie na trawie kabla i musiałem zastosować silnik Diesla. Trasa wyciągu była długości 900 m. i różnica wysokości 370 m. Z jego otwarciem wiązał się pech. Przewodniczący GKKFiT min. Reczek trzy razy pod rząd nie zdołał wsiąść na zaczep i rznął w śnieg, gdy równocześnie moja sześciolatnia córka wjeżdżała bez trudności. Niby głupstwo, ale wyciąg <sup>g</sup>kazano rozmontować i przeniesiono go do Szczyrku.

Dalsze dwa takie same wyciągi ~~zrealizowane~~ ale już wykonane w kraju na licencji miały być na podstawie decyzji Komitetu dla Spraw Turystyki <sup>zmontowane</sup> ~~miały być wykonane~~ w dolnym Kotle Goryczkowym i w Świńskim Kotle. Odcinek dolny miał długość 600 m. przy różnicy wysokości 170 m. a górny miał długość 774 m. przy różnicy wysokości 202 m. Na dolnym wykonano wykopy pod ~~fund~~ fundamenty, a na <sup>gór</sup> ~~gór~~nym zabetonowano 11 fundamentów podpór. Wykonano konstrukcje stacji i podpór ale roboty wstrzymał inwestor gdyż GOPR uważał że Świński Kocioł jest zagrożony lawinami. Oczywiście tak, tak samo jak nimi był zagrożony <sup>K</sup> Kocioł <sup>ego</sup> Kasprowy, nim w nim zaczęli zjeżdżać narciarze. Oni ubijając śnieg zapobiegają tym samym lawinom. Miano też budować nowe schronisko na Śnieżce w Karkonoszach. Zaprojektowaliśmy kolejkę linową roboczą ze schroniska Śląski Dom na szczyt i to w trzech wersjach. Cóż ludziom pozbawionym fantazji lepiej podobało się naprawić starą i niebezpieczną drogę jezdnią i ciągnąć po niej samochody.

W 1959 r. KdST chciał zbudować kolej linową z Kręnicy przez dolinę Czarnego Potoku na Jaworzynę. Wprowadzono ją nawet do planu na 1963 r. Opracowałem projekt ale w międzyczasie przestałem być dyrektorem Przedsiębiorstwa Wyciągów Linowych i projekt upadł. Zdawało się także że będzie można zbudować dwuodcinkowy wyciąg krzeselkowy na Pilsko. W 1965 r. wykonałem projekt i nic z tego nie wynikło. Obecnie jak czytam wraca się do takiego odkrycia. Były jeszcze i inne projekty ale umierały tuż po urodzeniu. Nie było już sponsorów.

Aby już zamknąć ten rozdział nie mogę pominąć zagraniczną reperkusję moich projektów. W paryskiej "Kulturze", w numerach ~~10 i 12 z roku 1967~~ ~~okazały się dwa artykuły~~ 1 i 2 z roku 1963 ukazały się artykuły Ludwika Mieroszewskiego /pseudonim "Londyńczyk"/ o treści : "W zapędzie planowania powołano swego czasu Biuro Planowania Kolejek z siedzibą w Zakopanem. Cóż się okazuje ? Panowie z cytowanego Biura przez ubiegłe lata opracowali ze wszystkimi szczegółami plany kolejek na wszystkie szczyty tatrzańskie po polskiej stronie. Ponieważ tych szczytów jest tak wiele, a biuro planowania musi coś planować - przystąpiono do projektowania podobłoczných stacji węzłowych, na których możnaby się przesiadać z kolejki na Giewont i na powiedzmy - kolejkę na Łomnicę. To jest nietylko oczywisty idiotyzm, ale i ponura tragedia. Jest oczywiste, że zakopiańskich planistów nie interesował nigdy tak zwany rozsądek. Pomijając fakt że zadrutowanie całych Tatr siecią ~~knex~~ kolejek linowych byłoby nonsensem Polska Ludowa ma znacznie pilniejsze i bardziej przyziemne potrzeby do zaspokojenia. W żadnym kraju na świecie, z wyjątkiem bloku wschodniego, nie mogłoby istnieć biuro planowania kolejek linowych które nigdy nie zostaną nigdy wybudowane. Dlaczego ? Ponieważ fikcja nie przynosi zysku. Jest moim głębokim przekonaniem - choć zabrzmie to reakcyjnie

← że gdy gospodarkę oderwie się od motywu zysku, ekonomiczności i planiści tracą twardy grunt pod nogami. Zmieni się wówczas wszystko - stosunek do pieniądza, do pracy, do własności i do zarówno prywatnej jak i państwowej własności." W kilka lat później interpelowany przezemnie w Londynie, zresztą przemiły i inteligentny pan Mieroszewski jak mógł pisać takie ~~głupstwa~~ głupstwa wyjśnik za napisał to na podstawie lektury pism pośle Bienkowskiego. Powyższa dygresja jest dowodem do jakich bałamuctw potrafi dojść brak rzetelnych informacji i brak rozsądnej polityki w dziedzinie inwestycji kolei linowych oraz jakie to szkody wyrządza opinii publicznej.

Władysław

doprowadzić

Organizazione Internazionale Tra#sporti a Fune

Pracując w dziedzinie kolei linowych starałem się o techniczną literaturę przedmiotu i o osobiste kontakty z fachowcami. Miałem już niezłą orientację gdy dowiedziałem się że powstaje OITAF czyli Organizzazione Internazionale Tras#porti a Fune i że w 1957 r. odbędzie się pierwszy kongres w Rzymie. Zostały już zgłoszone kraje zachodnie ale nie było nikogo z krajów wschodnich. Rozpocząłem starania by Polska zgłosiła akces do tej organizacji i by ~~wzi~~ wzięła udział w kongresie. W końcu udało mi się gdyż władze znalazły pretekst aby kilku ważnych mogło przejechać się do Włoch. Dla przyzwoitości znalazło się miejsce i dla nas trzech fachowców. Akurat tak się złożyło że Wydawnictwa Komunikacyjne wydały moją książkę pt. "Koleje Linowe Napowietrzne" i 50 egzemplarzy, pięknie oprawnych dostałem do prezentacji na kongresie.

W naszej bogatej w osoby delegacji znaleźli się członkowie którzy nie zawsze mieli coś wspólnego z kolejami linowymi i nie znali języków ale to przecież nie przeszkadzało zwiedzeniu Capri czy Neapolu. Włosi pięknie zorganizowali cały kongres. Obrady toczyły się w Palazzo dei Congressi<sup>w</sup> zbudowanym jeszcze przez Mussoliniego kompleksie budynków, hoteli i innych pomieszczeń na podobne imprezy międzynarodowe. Znajduje się tam także stadion na obwodzie którego stoją piękne rzeźby w stylu klasycznym fundowane przez poszczególne prowincje. Obrady odbywały się z całym ceremoniałem, jakby to było conajmniej zebranie ONZ. Mieszkaliśmy na drugim końcu Rzymu poza parkiem Villa Borgese w hotelu Parioli i mieliśmy inteligentnego kierowcę autobusu który woził nas dwa razy dziennie na obrady i zawsze inną trasą, tak że w pamięci utrwalał się jakiś obraz i topografia miasta tak pomocna w późniejszym zwiedzeniu. Na koniec był też bankiet pod rozgwieżdżonym niebem w Terme di Diocleziana.

Na tym nie koniec, był jeszcze Neapol, Capri, Ischia, Sorrento, Góry Albańskie, Castel Gandolfo, Tivoli. Książka moja ~~m~~ znalazła uznanie, choć nikt z niej nic nie rozumiał, ale ryciny wystarczyły. Otworzyła mi w każdym razie drogę do dalszych kontaktów i zdobycia nazwiska w tej branży, co bynajmniej nie stanowiło podstaw do zadowolenia dla innych członków delegacji. Rozmawiałem także z dyrektorem szwajcarskiej firmy von Roll na temat polskich długów za budowę kolei na Gubałówkę i na Górę Parkową, a których nazbierało się 180 000 franków szwajcarskich. Nie doliczono do nich sum, które w czasie wojny wydtkowano dla niektórych naszych wychodźców na zachodzie związanych jakoś z tymi budowami. Z NRD był inż. Pein, który budował kolej linową na Kasprowy. Zaprzyjaźniłem się z inż. Neverlym, którego ojca poznałem kiedy budował kolej krzesełkową na Śnieżkę w Pěcu. Gościłem go potem w czasie budowy kolei linowej na na Szyndzielnię. Siedział dwa tygodnie, skopiował co się dało i wybudował taką samą kolej w Sarajewie. Coś tam się jednak nie udało i to niepowodzenie miało doprowadzić do jego samobójstwa, choć inni mówili, że władze oskarżyły go o szpiegostwo i prześladowany ciągłymi badaniami <sup>✓</sup> powiesił się w toalecie. Członkowie kongresu składali się z naukowców, urzędników odpowiedzialnych resortów i przedstawicieli firm. Z czasem ci pierwsi znikali z kongresów i stawały się one właściwie spotkaniami o charakterze komercyjnym.

✓  
w 1960 r

✓  
Nie piszę o Rzymie i o wycieczkach. Nie będą przepisywać przewodników. Raczej wspomnę o niepowodzeniach. Na Capri grota Lazurowa była niedostępna ze względu na wysoki poziom morza. Willa San Michele, legendarnego doktora Axela Munthe, autora podziwianej przeze mnie "Księgi z San Michele" była w remoncie. Chciałem się pokłonić śladom człowieka, który umiał powiedzieć o swych psach:



- Ich ciała spoczywają w miejscach, gdzie je złożyłem pod cyprysem przy starej wieży Materita, lecz ich wierne serca zostały przyjęte do raję.

Przypomina mi się mój owczarek alzacki, smutnej pamięci Astor, tak podobny do jego psa Gorma, daru króla Gustawa. Jego serce także zostało przyjęte do raję, ale serce jego następczyni Lawy jest przy mnie.

Zdołałem ~~wyzi~~ wyjechać wyciągiem krzeselkowym na najwyższy punkt wyspy Monte Solaro. W pamięci zostały mi sztucznie zwężone autobusy kursujące po wyspie, ażeby mogły się mieścić pomiędzy murami ogrodów, świadczące o poszanowaniu cudzej własności.

Sorrento było pełne kwiatów i palm, ale wystarczyło spojrzeć za siebie by zobaczyć nędzną plażę, pełną błota i odpadków przytuloną do tyłów obskurnych kamienic. Po drodze wyjechaliśmy na

z Castellmare <sup>na</sup> (górze)

Monte Faito gdzie niedawno spadł wagonik z pasażerami. Na Pompeje nie starczyło czasu. Był i Neapol który<sup>ry</sup> jak komunał głosi należało "zobaczyć i umrzeć", sędzę raczej że brud, zgiełk, chaos uliczek z powiewającą bielizną, brak zieleni, brudne morze wcale nie warunkuje śmierci. Nie wiem gdzie się zapodział dawny, tak opiewany urok tego miasta.

Drugi kongres CITAF odbył się w 1963 r. w Paryżu, ~~wyznaczony~~ ~~UNESCO~~ Mój zwierzchnik min. Reczek nie wyznaczył mnie do delegacji, ale znaleźli się tam nawet dyrektor jego departamentu finansowego który nigdy w życiu nie widział kolei linowej i nie był w Zakopanem. Dla podniesienia jego samopoczucia dodano mu jego żonę również za pieniądze resortu. Było jeszcze trzech urzędników i trzech profesorów, między nimi jeden którego fachowość pieczętowała się jego książką, a raczej atlasem maszyn budowlanych w którym też znalazła się jakaś kolej linowa. Na moje zdziwienie co do składu delegacji i mej nieobecności, pan Reczek rzekł że ja sobie i tak poradzę. I poradziłem bo właśnie firma Müller poprosiła mnie do Szwajcarii i z jej szefem pojechałem do Paryża na kongres. Zaproszenia nie potrzebowałem gdyż znali mnie tam dobrze. Obrady toczyły się w gmachu UNESCO który swoim rzutem poziomym w ~~kształcie~~ kształcie gwiazdy trójkątnej zapoczątkował inne reprezentacyjne budynki jak np. gmach RWPG w Moskwie. Wejście strzegła blaszana, ruchoma rzeźba Coldwela, rodzaj nowoczesnego stracha na wróble. Francuzi wcale nie zadbali by pokazać nam Paryż. Uważali że każdy Europejczyk musi znać stolicę świata. Paryż znałem jeszcze z przed wojny a i po wojnie byłem tam dwa razy, po kongresie byłem jeszcze raz by dłużej go posmakować. Po obradach zawieźli nas do Chamonix i wywieźli an Aiguille du Midi /3864 m./.

Jest to niezwykle śmiała budowla. W chwili jej zakończenia dzierżyła pięć rekordów świata : największą różnicę wysokości po-

✓  
projektu

● Arcela Breuer  
(USA), Luigi Nervi  
(Włochy) i Bernard  
Zehrpfuss (Francja)

✓  
- 350 KM

między stacjami - 2748 m., największą prędkość wagonika - 10,32 m/s, największą moc napędów, <sup>✓</sup> największą przelotność - 680 os/h i największą rozpiętość zwisu liny - 2464 m. Górna stacja jest wbudowana w granitową skałę i znajdują się tu trzy tunele, jeden dla windy na szczyt <sup>y</sup> wznoszący się o 30 m wyżej. Drugi dla windy w dół do miejsca startu dla narciarzy <sup>y</sup> zjeżdżających przez lodowiec Vallée Blanche i poziomy tunel do stacji kolei linowej biegnącej <sup>y</sup> prawie poziomo nad lodowcem ~~na~~ na szczyt Helbronner /3465 m./ na granicy Włoch. <sup>✓</sup> Jest to kolej kabinowa, podobna do kolei na Szniedzielnię z tą różnicą że kabiny na stacjach nie są wyprężane, ale zwalniają jazdę tak że pasażerowie mogą wysiąść i wsiąść. Na tej kolei zastosowano po raz pierwszy podporę linową, to znaczy pomiędzy dwoma szczytami rozpięto na stałe linę poprzecznie do trasy i na niej <sup>y</sup> zamocowano rolki <sup>(dla lin)</sup> kolei linowej. Długość tej trasy wynosi 4972 m. i kursuje na niej 18 czteroosobowych kabin. <sup>✓</sup> Kolej tą zaprojektował i wybudował dr inż. Dino Lora Totino. Na jej budowę nie uzyskał zgody władz centralnych i zbudował ją do spółki i na odpowiedzialność gminy ~~z~~ Chamonix. Niema takiej drugiej kolei w Alpach i na świecie o tak wspaniałym <sup>y</sup> wódku rozciągającym się w czasie przejazdu. Przed oczyma defilują najbardziej honorne szczyty - Dent du Midi, Mont Blanc, l'Aiguille Vert, Drus, Metehorn, Grand Jaurasses, Dent du Géant, Monte Rosa, Mont Blanc du Tacul, Mont Maudit i wiele pomniejszych. <sup>✓</sup> Jednak w styczniu 1959

Na tej kolejce zdarzył się ciekawy wypadek który pociągnął za sobą ofiary śmiertelne. Zginęło wówczas 6 osób a 91 osób było ściąganych z unieruchomionych kabinek. Stało to się w ~~zi~~ sierpniu 1961 r. w czasie ~~kryzysu~~ kryzysu berlińskiego. Wówczas państwo NATO zarządziły pogotowie lotnictwa i ćwiczenia ~~na~~ ~~myśliwców~~ myśliwców. Ponieważ urządzenia radarowe nie mogą notować samolotów przelatujących dolinami alpejskimi więc one stały

~~skąd schodzi~~  
skąd schodzi  
kolej linowa  
do Entreves.  
w dolinie Austy

~~o wysokości~~  
o wysokości

o wysokości  
około 200 m

✓  
r. pojawił się  
na linach trans-  
parent jadących  
likwidacji kole.

się terenem się terenem ~~liniowym~~ manewrów. W dniu 29 sierpnia dwa francuskie odrzutowce przelatywały nad lodowcem Vallée Blanche i jeden z nich zawadził końcem skrzydła o linę napędną tej kolei. Drugi pilot także nie zauważył liny a tylko snop iskier pierwsze-samolotu~~x~~ i nie zdawali sobie sprawy ze spowodowania wypadku. Przecięta przez samolot lina napędna okręciła się wokół liny nośnej co spowodowało że trzy wagoniki znajdujące się poniżej zerwania potoczyły się z dużą prędkością po linie napędnej, uderzyły w trzy dalsze wagoniki i dwa z nich spadły na lodowiec z wysokości kilkudziesięciu metrów. Pomoc przysłała w dwie godziny po wypadku i do rana następnego dnia pozostałych pasażerów i ofiary zwieziono helikopterem do Chamonix. Stwierdzono że pilot nie widział liny a na mapach ~~wyższych~~ wojskowych, mimo że kolejka istniała już sześć lat nie była naniesiona. Jak mi opowiadał minister Bobkowski właśnie czekał na Aiguille du Midi na wsiadnięcie do do wagonika tej kolejki i był świadkiem wypadku oraz całej akcji ratowniczej w której także brał udział.

Zespół tych trzech kolei pozwala przejechać z Chamonix do Entreves, czyli <sup>15 km</sup> w poprzek łańcucha Alp w ciągu <sup>jednej godziny i pół</sup> ~~trzech godzin~~. W 1965 r. zbudowano równoległe do tej trasy tunel drogowy o długości 11,7 km. (pod Mont Blanc). Zamiast szybować nad lodowcami w obliczu najpiękniejszej panoramy gór, człowiek w swoim smrodliwym samochodzie woli jak szczur przemykać się norą pod górami.

Trzeci kongres CITAF odbył się w 1969 r. w Lucernie w Verkehrsmuseum i znowu pan Reczek nie widział powodu aby mnie tam wysłać. To nic że miałem już za sobą poza publikacjami polskimi jeszcze wydaną w Paryżu książkę pt. "Télépheriques et transporteurs aériens" i w Oxfordzie "Aerial Tramways and Funicular Railways"; również w wersji amerykańskiej. To nic że miałem już za sobą sześć <sup>wykonanych</sup> kolei linowych czy wyciągów, pojechała za to gromada urzędsów. ~~Wskazy~~ Ja jednak znalazłem się na kongresie na własny koszt.

Gdy wchodziłem do sali obrad zauważyłem że w hallu stały dwa długie stoły, na jednym były materiały kongresowe a na drugim, na stojaku tylko jedna książka, właściwie moja, angielska książka o kolejach linowych. Ale co to mogło obchodzić GKKFiT. Szwajcarzy mądrze zorganizowali obrady - wszystkie referaty były wydrukowane a każdy członek otrzymał kartę wolnego przejazdu na wszystkich środkach komunikacji, w tym naturalnie na <sup>26)</sup> kolejach linowych w najbliższej okolicy. Krótce bawiłem na obradach, razem z miłym ~~Szwajcarskim~~ czeskim ~~profesorem~~ autorem także książki o kolejach linowych, profesorem Frantiskem Remtą zwiżaliśmy się po okolicy aby najwięcej zobaczyć i nauczyć się.

Na dalszych kongresach już mnie nie było. Minister Reczek uznał że niema sensu budować dalsze koleje linowe, więc podziękowałem za pracę i nie otrzymując za swą pracę żadnego odznaczenia, nawet "zasłużonego dla turystyki" i odszedłem.

W czasie swej pracy byłem także członkiem Zjazdu Urzędów Nadzorujących Paszerskie Koleje Linowe. Zwykle te zjazdy były równoległe z kongresami, a ~~tylko~~ <sup>y</sup> ~~tylko~~ jedną raz w 1958 r. zjazd odbył się w Oslo o czym piszę w osobnym rozdziale.

W Turynie Włosi od wielu lat co roku organizują zjazdy poświęcone kolejom linowym i zagospodarowaniu turystycznemu ziem górkich. Zawsze dostawałem zaproszenia ale moje władze nie widziały powodów do wysylenia mnie na nie. Wreszcie w 1974 r. postanowiłem pojechać na swój koszt, gdyż chciałem się spotkać ze swoim przyjacielem prof. <sup>V</sup>Koganem który był poprzednio profesorem kolei linowych w Moskwie i Tblisi a obecnie w Tel-Awivie. Łączyły mnie z nim poza wieloletnią współpracą, już wówczas przebrzmiały prace nad wyposażeniem Kaukazu w kolejey linowe, no i jego wizyta u mnie w Zakopanem. Trzeci współautor tych projektów prof. Konstantin Baramidze już niestety nie żył. O kolejach linowych już nie wiele miałem do powiedzenia, ale właściwie ~~ukończyłem~~ ukończyłem na

V  
Josefem

V  
Mieczysława

zlecenie ministra <sup>V</sup>Zajfrida projekt kolei jednoszynowej dla ~~pnix~~ Podtatrza, Zakopanego i połączonego ze stroną słowacką, więc wygłosiłem na ten temat referat. Projekt ~~nixsiępodobałixdziałaniem~~ nagrodę się podobała ale jak mi powiedział Pietro d'Armini, dyrektor Ministra Transportu :

- My tu nie możemy marzyć o takich projektach. niema kto je finansować, to tylko wy możecie je wykonywać w kraju socjalistycznym. -

O gdyby on wiedział ! W każdym razie nagroda wystarczyła mi na pokrycie kosztów podróży i zwiedzić po raz drugi Wenecję i po raz pierwszy Florencję. Tak się skończyły moje występy za granicą i gdy porównuję z prezentacjami moich zagranicznych kolegów, to gdybym miał paszport w innej okładce to zupełnie inaczej potoczyłoby się moje życie.

## Oslo

W 1958 r. odbyła się w Oslo kolejna konferencja Urzędów Nadzorujących Pasażerskie Koleje Linowe. Dostałem zaproszenie i poleciałem przez Kopenhagę do Oslo. Była to chyba najbardziej prowincjonalna stolicą w Europie. Jedna ulica kończąca się z jednej strony hotelem, a z drugiej pałacem królewskim, czego-by nikt nie zauważył gdyby nie wrota przed wrotami. Ruch uliczny przechodzi koło pałacu jak koło zwykłej kamienicy. Jedynym miejskim obiektem którym się chlubią jest ratusz, a nie tyle budynek ile wnętrza pokryte barwnymi freskami Alfa Rolfsena, Pere Krogha i Willi Midelfarta. Port jest położony w głębi fiordu niemczem nie imponuje. Natomiast imponuje jedna armata. Kilka takich historycznych dział ~~skrzynek~~ jeszcze z końca ubiegłego wieku stoi na bulwarze Oskara fiordu i kiedy wpływała flota Trzeciej Rzeszy ktoś wpadł na <sup>✓</sup>wystrzelenie z ~~armaty~~ tego działa. O dziwo armata wypaliła i o dziwo trafiła w krążownik Blücher i o dziwo zatopila go. Norwedzy mówią o tym jako o nadzwyczajnym kawale.

✓  
pomysł

Z wojną Norwedzy nie mieli dużo zmartwień. Anglicy prowadzili z nimi rozmowy w sprawie zajęcia kraju i podobno Norwedzy chcieli się na to zgodzić, ale wiadomości przeciekły do Niemiec i Hitler postanowił uprzedzić Anglików, zabezpieczając się terytorialnie i przede wszystkim zapewniając sobie dostawy wspaniałej rudy ze szwedzkiej Kiruny, gdyż stamtąd była bezpośrednia linia kolejowa do Narwiku. Przyczyniło się do tego wstrzymanie przez Norwegię dostaw rudy dla Niemiec. Tajne załącznik do paktu Ribentrop-Mołotow stwarzał możliwość zajęcia przez Niemców całej Skandynawii, a przez Rosjan państw bałtyckich, Finlandii i ~~Prus~~ Polski. Do tego w Norwegii istniał silny ruch faszystowski popierany przez Niemców którzy uważali Norwegów za przedstawicieli czystej rasy nordyckiej. Na czele tego ruchu stał major Vidkun

Quisling, przywódca partii nacjonalistycznej oraz jego sekretarz Hagelin. Quisling był poza tym ministrem wojny. Grupa jego zwolenników zyskała później nazwę piątej kolumny.

Niemiecki atak z morza i z powietrza nastąpił 9 kwietnia 1940 r. i w tym samym dniu bez walki zostały zajęte stolica i wszystkie porty jak Stawanger, Bergen, Trondheim, Narwik. Niemiecki dowódca von Falkenhorst miał do dyspozycji 114 000 żołnierzy i flotę o łącznej wyporności 300 000 ton. Norwegia posiadała tylko sześć dywizji wojska. Do tego piąta kolumna opanowała komunikację telefoniczną i radiową co sparaliżowało ewentualną obronę. W tej sytuacji część armii uszła do Szwecji. Król  $\sqrt{}$  z rządem udał się do Trondheim mając w planie dalsze przemieszczenie się do Narwiku który miał ogłosić stolicą i stąd kierować walką. Okazało się to nierealne i 8 oraz 9 czerwca angielskie okręty wywiozły króla z rodziną i rząd do Wielkiej Brytanii. Dnia 10 czerwca cała Norwegia została objęta okupacją niemiecką, jednak 1024 statków norweskich zdołało również odpłynąć do wybrzeży brytyjskich.

Poza miastem znajduje się kilka ciekawych obiektów. Do nich należy fantastyczny świat stu pięćdziesięciu posągów kutych w granicie przez Gustawa Vigelanda, zgrupowanych na 7 aknach. Zgromadzone są one w kilku zestawach - na balustradzie mostu, na dziecięcym bulwarze, wokół fontanny a kończą się w obelisku splecionych ciał nagich mężczyzn i kobiet symbolizujących <sup>m</sup> życie.

W niedalekiej odległości od miasta znajduje się słynna na cały świat skocznia narciarska w Holmenkoll.  $\sqrt{}$  Rozbieg jest sztuczny i w jego wnętrzu znajduje się muzeum narciarskie, ale także są zabijki związane z osobą Fridtjofa Nansena i jego wypraw arktycznych. Zeskok w lecie jest zalany wodą i służy za kąpielisko. Pod progiem znajduje się ~~kawiarz~~ kawiarnia. W taki sposób skocznia nie musi być martwą budowlą jak u nas Krokiew, ale pracuje przez cały rok

$\sqrt{}$

Haakon VII

$\sqrt{}$   
en.



dając dochody. Jest jeszcze skansen morski w którym znajdują się słynny polarny statek ~~Nansena~~ Fram, na którym Amudsen, Nansen i Sverdrup w latach 1983/5 usiłowali zdobyć biegun i przez dwa lata dryfowali uwięzieni w krze lodowej. Fram jest zbudowany z drewna dębowego i jest ~~tak~~ potężnej konstrukcji, gdyż miał pełnić ~~też rolę~~ też rolę lodołamacza. Zdumiewa wielkość pni użytych do budowy i idealnie do siebie dopasowanych. Nansen próbował dotrzeć do bieguna na nartach i musiał przebywać szczeliny wolne od lodu. Do tego celu konstruował ad hoc łodzie z patyków i płótna żaglowego. Taka łódź jest w muzeum w Holmekoll. Do takiej łodzi bałbym się wsiąść nawet na stawie w Łazienkach a oni nimi przewozili także swoje wyposażenie. Nansen był niezwykłym człowiekiem - dużej postury około dwu metrów, wielkiej siły, odwagi i wytrzymałości, a przytem działacz światowej sławy w Lidze Narodów, twórca instytucji paszportów "Nansenowskich" dla bezpaństwowców, posiadacz nagrody Nobla. ✓

W innym pawilonie znajduje się łódź Wikingów. Została wyłowiona z morza i można podziwiać nie tyle jej konstrukcję ale fakt braku pokładu. Jak mogli Wikingowie przed tysiącem lat żeglować do Grenlandii, Kanady, do rzeki św. Wawrzyńca bez map, kompasu, bez żadnych informacji że tam jest jakiś ~~ląd~~ ląd i to <sup>(rz)</sup> mołach zwykle silnie zamglonych to tego nie jestem w stanie pojąć. Jest jeszcze łódź Kon-Tiki zrobiona z wiązek trzciny na której Thor Heyrdahl wyruszył z Peru i dopłynął do Wyspy Wielkiej <sup>andchej.</sup> ~~Noey.~~

✓  
W 1905 r. kiedy traktat w Karlstad pozbawił króla szwedzkiego władzy nad Norwegią, parlament miał wybrać króla norweskiego i zwrócił się do Nansena z tą propozycją. Nansen odmówił i ostatecznie królem został książę duński Karol który objął tron jako Haakon VIII /zmarł w 1957 r./.

Był jeszcze zabawny incydent na bankiecie w Royal Norwegian Yacht Clubie. Gościł nas minister komunikacji. Kiedy nadeszła chwila toastów jak zwykle wnoszona w językach obrad, czyli po angielsku, francusku i niemiecku, a kiedy przyszła kolej na mnie postanowiłem ich zaskoczyć i wygłosiłem toast po polsku i z krótkim tłumaczeniem po niemiecku. Zebrani byli tym zaskoczeni i po bankiecie minister usiadł przy mnie i zaczęła się rozmowa jak zawsze na tematy polityczne. Przy takich okazjach byłem przyzwyczajony do poruszania spraw polskich w świetle zachodnich uproszczeń. W tym jednak przypadku tematem była polityka światowa - no ja nie wiele miałem do powiedzenia ale pan minister co chwila powoływał się na zdanie swego kolegi Daga Hammarskjölda sekretarza generalnego ONZ. Taka konfidencjonalność w Norwegii jest rzeczą zwyczajną gdyż są tylko dwie wyższe uczelnie i cała inteligencja zna się ze sobą.

Zwierzenia generała Nobile

Umberto

Obrady Komisji zaczęły się jak zwykle banalnie - powitania, przemówienia osób oficjalnych i td. Wśród zebranych nie widzę generała Nobilego, który zawsze brakuje w tych konferencjach. Jest specjalistą w pracach nad oporem powietrza i pracuje jako profesor na politechnice w Neapolu. Wiatr nie raz powodował na kolejach linowych poważne kłopoty to też jego obecność ma swoje znaczenie.

Gen. Nobile jest znany powszechnie z innej strony, a mianowicie z organizacji wyprawy balonem do bieguna północnego. Przed wojną był on szefem lotnictwa włoskiego i cenionym fachowcem w dziedzinie sterowców. Jego statki powietrzne były zakupywane przez wiele krajów. Już przed nim Nansen i Zepelin próbowali z powodzeniem lotów polarnych. Nobile swój pierwszy lot arktyczny odbył w 1926 r. kiedy to na sterowcu własnej konstrukcji przy udziale Knudsen'a i Malgrena przeleciał nad biegunem. W 1928 r. przy udziale Knudsen'a i Malgrena przeleciał nad biegunem. Wyprawa z 1928 r. miała poza celami naukowymi również i cele propagandowe, tak potrzebne dla faszystowskiego reżimu Mussoliniego. Niewytłumaczona awaria sterowca w czasie drogi powrotnej z nad bieguna, spowodowała przekłamanie się sterowca w wyniku czego załoga została podzielona na dwie grupy. Jedna, złożona z sześciu ludzi została uniesiona ze sterowcem i zaginęła bez śladu. Druga wraz z generałem została wyrzucona na krę, tracąc jednego zabitego. Wraz z ludźmi zostały wyrzucone na krę niektóre sprzęty, radiostację, żywność i wyposażenie arktyczne co umożliwiło przetrwanie tej grupy. Od tej grupy oddzieliła się trójka złożona ze Szweda Malgrena i dwu Włochów którzy chcieli na własną rękę dotrzeć do lądu. Przeszli one trudne chwile które skończyły się śmiercią Malgrena w okolicznościach niewyjaśnionych podejrzewano ich o kanibalizm.

Sytuacja grupy z generałem była tragiczna ale zdołali nawiązać łączność radiową. Wkrótce znalazł ich lotnik Lundborg. I w tym momencie nastąpiła kulminacyjna chwila całej ekspedycji. Pilot wylądował na krze z rozkazem króla <sup>przewiezienia</sup> w pierwszej kolejności Nobilego, który miał złamaną nogę i rękę, a potem jako znawca Arktyki mógł pokierować akcją poszukiwawczą. Mimo sprzeciwu generała został on zabrany na włoski statek, a lotnik wrócił po dalszych rozbitków, jednak z powodu rozbicia samolotu pozostał na krze i tak trzy grupy pozostały w łodach tylko generał znajdował się w bezpiecznym miejscu.

Włoskiego

Cały świat mobilizuje się w niesieniu ratunku rozbitkom. Biorą w nim udział nie tylko osoby prywatne ale i państwa. Statki włoskie, norweskie, szwedzkie i radzieckie lodołamacze, ostatecznie lodołamacz "Krasin" dotarł do rozbitków i ich uratował. Rząd faszystowski nie mógł przełknąć niepowodzenia wyprawy a zwłaszcza pomocy Związku Radzieckiego, wycofuje się z całej imprezy i niepowodzeniami obciąża generała. Tragedia wyprawy została pogłębiona przez śmierć Amudsen, dawnego towarzysza generała, który przepadł ze swoim samolotem w czasie poszukiwań. Opinia społeczeństwa norweskiego zwróciła się przeciw Nobilemu, uważając go za winnego śmierci ich bohatera narodowego Amudsen. Nieobecność generała na konferencji odbywającej się w stolicy Norwegii wydawała się zrozumiała.

Pierwszy raz poznałem generała dwadzieścia lat temu w Rzymie. Starszy, siwy pan, o czarnych oczach, skromny i cichy, ale pełen godności własnej, zwracał na siebie uwagę nie tylko przez historię swego życia, ale też przez poważną wiedzę jaką reprezentował będąc dyrektorem Instytutu Aerodynamicznego. Jestem na bankiecie Yacht Clubie. Atmosfera bankietowa, mimo skromnej ilości alkoholu, jak przystało na półprohibicyjną Norwegię, nabierała serdec-

czności. Wtem na sali zjawia się generał Nobile. Przyleciał właśnie z Neapolu i wprost z lotniska przyjechał na salę bankietową. Na sali zrobiła się cisza - każdy znał głęboką żalobę narodu znaczoną goryczą niepotrzebnej śmierci Amudsen. Minister wita generała, a w odpowiedzi głos zabiera generał i mówi nieco zakłującym się głosem, początkowo spokojnie, potem z coraz większym żarem. Mówi po angielsku. Wie kim był dla Norwegii Amudsen, wie jak tragiczna jest jego niepotrzeba śmierć - mówi, jak niektórzy chcieli przesunąć na niego winę za wypadek który był zwykłym w warunkach późnocy. Ci sami faszyci którzy jemu powierzyli dowództwo, usiłowali zeksłować winę za los na niego. Fakty są inne, fakty które może dopiero teraz po upadku faszyzmu może pokazać. Przedewszystkiem Norwegów<sup>m</sup> których przez lat dwadzieścia unikał bo sprawy jeszcze nie dojrzały do przedstawienia całej prawdy. Wszystkich ogarnia wzruszenie - jest w tym jakiś patos tragedii greckiej - ocieramy się o historię, patrzymy za jej kulisy, na odwieczny konflikt wybitnej jednostki, który trzydzieści lat temu pokazał najkrótszą drogę lotniczą z Europy do Japonii, z małodusznością i ludzką zawiścią. Cisza dławiąca w gardle - potem oklaski - potem przemówienia ministra, gorące, serdeczne, uznające zgon Amudsen. Słowa że "tak samo ~~wyryx~~ Żaryzykowałby życie dla każdego innego człowieka".

Minęło kilka lat i stoję na stacji kolejowej w Zakopanem z bukietem kwiatów w ręce. W Tatrach złota pogoda, wspaniała jesień. Państwo Nobile wysiadają z wagonu sypialnego i w kilka godzin potem spacer ulicami miasta, wyjazd na Gubałówkę. Nobile jest pierwszy raz w Polsce, oczekiwiał widoku kraju biednego i smutnego, dziwiła go Warszawa, zaskakuje odpust w Chochołowie i krzyż na Giewoncie. Kiedy odpoczywamy w parku zakopiańskim odważam się zapytać generała :

- Jak pan generał ocenia wyprawy odkrywcze i badawcze ~~w do~~

w rejon Arktyki w dobie lotów kosmicznych ? -

- Ekspedycje polarne które odbywały się w wieku XIX i XX miały wielkie znaczenie dla poznania ziemi, jej warunków fizycznych i geograficznych w najdalszych rejonach. Nie można ich porównywać z lotami kosmicznymi które otwierają drogę we wszechświat. Nie trzeba zapominać że człowiek żyje już miliony lat na ziemi i będzie jeszcze żył dalsze miliony, dlatego dokładna znajomość każdej części ziemi, a więc i pustyni lodowych jest konieczna dla rozszerzenia naszej wiedzy jak i rozwoju nauk socjalnych i politycznych. Wystarczy zauważyć że ekspedycje sterowcami wytyczyły i określiły warunki dla późniejszej komunikacji lotniczej i podwodnej. Nikt nie może pominąć ważności tego dzieła. -

- Tak, jakże ogromnej odwagi, wysiłku woli wymagała wyprawa w tamtych czasach, przy mizernym wyposażeniu w porównaniu z obecnymi wyprawami. Ale żeby mogła powstać stała stacja badawcza na biegunie południowym, musiały ją poprzedzić piesze wyprawy Amundsena, Scotta, Mansena, loty Andrego i Nobilego. - pytam dalej :

~~Tra~~ - Tragiczny epilog wyprawy "Italii" wywołał wiele sprzecznych opinii i komentarzy. Ostatnio ten problem znowu znalazł się na łamach prasy całego świata. -

- To tłumaczy się tym że faszyzm we Włoszech jeszcze nie zupełnie wygasł. W jesieni ubiegłego roku /1961/ telewizja włoska zaprosiła mnie aby przypomnieć o ekspedycji "Norge" i "Italii" do bieguna północnego. Jak już o tym mówiłem, nie mogłem bez poważnego zniekształcenia prawdy historycznej przemilczeć szykan faszystowskich na które byłem narażony po wypadku sterowca "Italia" na lodach Arktyki. Szykany te są udokumentowane w mojej książce którą wydałem po wojnie i która cieszyła się wielkim powodzeniem po upadku faszyzmu. Te kilka przykrych słów które powiedziałem wystarczyło aby na nowo rozpętać przeciwko mnie ataki

ze strony neofaszystów. Tak faszyzm włoski liczył na niezawodny sukces wyprawy, musiał go mieć dla swej podbudowy politycznej, jak później łatwe zwycięstwo w Abisynii i w Albanii, aż runął spotkawszy się z prawdziwą siłą. Jednak pogrobowcy istnieją we Włoszech jak i wszędzie. -

Może Włochom też nie podobało się że generał był przez pięć lat w ZSRR i że władza językiem rosyjskim i że kiedy Zachód ignorował Związek Radziecki, załoga włoska została uratowana przez załogę "Krasina", a generał przed całym światem głośno podnosił ofiarność i bohaterstwo radzieckich ludzi. Faszyzm mu tego nie podarował.

~~Generał Nobila zmarł w 1978 r.~~ Za zgodą generała moje rozmowy z nim potraktowałem jako wywiad który przesłałem mu /w tłumaczeniu na niemiecki/ do akceptacji. Po jej uzyskaniu ogłosiłem go w Tygodniku Demokratycznym z dnia 8 maja 1977 r. Artykuł posłałem generałowi który mi odpisał że dek go przetłumaczył pani Czerny i dziękuje za niego. Dodał że ma już 92 lat ale jeszcze pracuje.

Na krótko przed jego śmiercią otrzymałem od niego zdjęcie wzniesionego pomnika w Tromsø<sup>o</sup> poświęconego ofiarom katastrof związanych z lotem "Italii". Na obelisku znajduje się tablica z napisem :

\* Tutaj, na tym kamieniu, połączono nazwiska tych którzy zmarli na wraku "Italii" i tych, którzy oddali swe życie usiłując ich ratować

Ku pamięci chlubnego czynu ludzkich wysiłków i świadectwa braterstwa ludzi.

W maju dnia 25 roku 1928, sterowiec "Italia" po 134 godzinach lotu nad niezbadanymi terenami roztrzaskał się na lodzie, na północ od Svalbardu. Z załogi zginęli Renato Alessandrini, Ettore

Arduino, Attilio Carati, Callist Ciocca, Ugo Lago, Finn Malmgren, Vincenzo Pomella, Aldo Pontremoli.

W czerwcu dnia 18 roku 1928, Roald ~~Amund~~ Amundsen, Rene Guilbaud, Gilbert Brazy, Albert de Cuverville, Leif Dietrichson, Emile Valette zginęli na morzu Barentsa lecąc dzielnie na ratunek ocalałym z "Italii".

We wrześniu dnia 29 roku 1928 po poszukiwaniach "Italii" i Amudseną wracając do bazy, zginęli nad francuską ziemią Pierluigi Tullio Crosio, Giuseppe dello Gata. //

Razem zginęło 17 ludzi, generał Nobile zmarł w 1978 r.



### Hardanger Vidda

Po konferencji w Oslo <sup>o/</sup> zafundowano nam wycieczkę <sup>przez</sup> na Hardanger Vidda na fiordy i do Bergen. Wysoka ~~wyżyna~~ Hardanger Vidda jest ~~pewny~~ pewnym fenomenem geologicznym. Jest to względnie płaska wyżyna o poziomie około 1500 ~~xxxxxxx~~ m. nad poziomem morza z której wznoszą się szczyty skalne dochodzące do 2000 m. jak Blaskaulen /1809 m./, Hardanger ~~na~~ Jökulen /1862 m./, Halling Skaryei /1876 m./ i inne. Towarzyszą im głębokie pęknięcia terenu, a właściwie fiordy o stromych ścianach których dna leżą nie wiele wyżej jak poziom morza. W jednym wypadku ~~owe pęknięcie owe dno~~ <sup>takie</sup> wypełnia jezioro <sup>znajdujące</sup> którego dno znajduje się poniżej poziomu morza. Kiedy żeglowałem po Morzu Północnym ze zdumieniem zobaczyłem na mapach morskich że morze przy średniej głębokości <sup>w</sup> fiordach osiąga głębokość 800 m. Powstają w nich zamknięte ekosystemy o faunie i florze którą <sup>niema</sup> możliwości rozprzestrzenienia się. W czasie wojny stanowiły doskonałe kryjówki dla łodzi podwodnych.

Wpierw odwiedziliśmy Riukon tworzący również taki lądowy fiord, którego dno wznosi się na trzysta metrów powyżej poziomu morza. Miejscowość ta jest znana z fabryki ciężkiej wody którą w czasie wojny <sup>poszukiwali</sup> jako moderatora dla reaktorów, które z kolei miały dostarczyć pluton do bomb atomowych. Sprawy te znane są z relacji książkowych i z filmu kiedy Norwedzy z akcji podziemnej zdołali temu przeszkodzić. Opowiadał mi o tej <sup>niej</sup> akcji mój norweski przyjaciel Otto G. który brał w niej udział. Po akcji partyzanci uszli do Szwecji gdzie przetwali wojnę. Do fabryki ciężkiej wody nas nie wpuszczono.

W Riukon znajduje się ciekawie skonstruowana elektrownia grawitacyjna usytuowana w całości w podziemnym tunelu, do której woda <sup>spływa</sup> z wysokości 500 m przez rury ciśnieniowe, ~~i jest po-~~ pobierana z jezior i lodowców Hardanger Vidda. Wszystkie urządzenia

√  
200 m

√  
Niemcy

są tak zamaskowane że z zewnątrz widać tylko wrota w skalnej ścianie. Wewnątrz turbiny i agregaty pracują w zupełnej ciszy i nie widać pracowników. ~~A porównajmy nasze Bekhetowe!~~ Ponieważ mieszkańcy Riukon przez cztery miesiące nie oglądają słońca co źle się odbija zwłaszcza na zdrowiu dzieci, wybudowano w 1928 r. kolej linową o długości 965 m. i różnicy wysokości 500 m. która wywozi <sup>bezpłatnie</sup> mieszkańców na słoneczne plateau, gdzie można powędrować i pojeździć na nartach. Na krawędzi tego rowu wznosi się szczyt Gausta /1883 m/ na który można wjechać podziemną koleją linową. Niedaleko jest <sup>trzecia</sup> ~~druga~~ kolej linowa na szczyt Gautadtoppen /1893 m./ którą wybudowano w 1956 m. Ponieważ panuje tu duże mrozy i zawieje kolej ~~linowa~~ biegnie w tunelu do stacji Swinerol, gdzie się przesiada na naziemną kolej linową której górna stacja znajduje w odległości 1040 m przy różnicy wysokości ~~655~~ 650 m, a kończy się 80 poniżej szczytu. Niedaleko Riukon znajduje się miejscowość Telemark której nazwa związana jest z nazwą ewolucji narciarskiej używanej ~~kristian~~ w okresie pierwszej wojny światowej. Dawniej i ja potrafiłem wykonywać takie ewolucje. Późniejszą ewolucją była ~~kristian~~ kristiania której nazwa wywodziła się od dawnej nazwy miasta Oslo noszące nazwę Cristianii. W okolicach Telemarku można było podziwiać drewniane chłopskie spichrze a także i domy stawiane na czterech słupkach opatrzonych u góry dużymi, płaskimi głazami uniemożliwiającym dostanie się do wnętrza gryzoniów. Takie same stoją w dalekim Zermatju stóp <sup>z</sup> Matterhornu. Był kształt-  
je świadomość ?

Przez Hardanger Vidda biegnie linia kolejowa z Oslo do Bergen i wznosi się w Finsee do wysokości 1222 m. Jest czerwiec a tu leży głęboki śnieg, pracują pługi śnieżne, na niektórych odcinkach tor kolejowy biegnie pod drewnianymi dachami. Jedziemy u stóp szczytów Hardanger /1876 m./ i Storskvelen /1729 m/, <sup>a potem</sup> ~~Jakoś nigdy~~

← do Geilo z pięknym wyciągiem krzesełkowym i jeziorem z którego na nazwach oczach wyłowione jesiotry podano na obiad w hotelu Holms. Zwiedzamy chyba największy w Europie wodospad Kjosfossen gdzie z wysokości kilkuset metrów spada ogromna masa wody spływającej z topniejącego śniegu i lodu. Zjeżdżamy autobusami po isticie alpejskich drogach do Flamm, a dalej statkiem przez Awrulandfiord do najdłuższego, bo liczącego 160 km ~~fiordu~~ Sognefiordu. Kilkusetmetrowe ściany fiordu spadają prawie pionowo do wody w głąb na dalsze setki metrów. Tylko gdzieś dojrzeć można małą osadę rybacką żyjącą pod stałą groźbą spadających głazów. Woda we fiordach zasłoniętych od wiatrów jest gładka i ciemna, lśniąca jak oliwa. Mijające nas statki w proporcji do otaczających ścian tracą rozmiary i wydają się być dziecinnymi zabawkami. Wszędzie przeważają barwy ciemne bo słońce ~~xxx~~ rzadko zagląda w głąb fiordu. To jest ta atmosfera z której rodzą się powieści norweskie przepełnione tragediami nieuchronnego losu, pesymizmu i obcowania ze śmiercią. Chyba niema na świecie okolic bardziej ponurych gdzie można zapomnieć że istnieje jeszcze inny świat pełen barw, słońca i piękna niezmiernych krajobrazów.

### Plecami do Norwegii

Dojeżdżamy do Bergen, dziwnego miasta odwróconego plecami do Norwegii i odcięte od niej górami i pustką Hardanger Vidda. Ludzie tu są inni niż w Oslo. Inny tu klimat, tu nie pada śnieg, niema mrozów, ogrzewa ich Golfstrom. Mieszkańcy Bergen ~~podróżują~~ wiele podróżują po świecie, ale najrzadziej do Oslo, ~~bo tam jest~~ Tu mówi się „u nas i w Norwegii”, o Norwegach mówi się oni. Bergen- czycy mają interesy z całym światem ale nie z Oslo, bo to daleko i nie po drodze. Bergen jest, twierdzą-piękniejsze od Neapolu, może nie jest piękniejsze ale napewno czystsze. Można wyjechać terenową, kolejką linową na Fløyen, wybudowaną jeszcze w 1918 r. by z wysokości 300 m. podziwiać panoramę morza, zielonych wysp i kolorowe dachy domostw. Na pożegnanie proszą nas na prapremierę świeżo odnalezionego baletu Edwarda Griega, tu urodzonego, którego trzy akty odtńczy jedna tancerka. Muzyka była piękna i nieznaną, a tancerka niemłoda ale z bicepsami jak ciężarowiec. Tu porzucam swoich kolegów i korzystając z niewielkiej gotówki jaką otrzymałem za pewną ekspertyzę dla <sup>an</sup> ~~angielskiej~~ angielskiej firmy BRECO na temat normalizacji kolei linowych w ZSRR, wyruszam do Narwiku.

Po drodze odwiedzam ~~Trondheim~~ Trondheim z katedrą z XII wieku, miejscem koronacji królów norweskich. Jest cicha acz dostojna miejscina w której znajduje się jedyna, norweska politechnika.

Przechodząc ulicami zauważyłem szyld jakiejś agencji turystycznej. Wstąpiłem by zapytać o informacje o Narwiku. W rozmowie przyznałem się do chęci odwiedzenia ~~gax~~ Narwiku i Lofotów. Agent od razu ofiarował swoje usługi i prosił by przyjść za pół godziny. I załatwił : miejsce sypialne w pociągu do końca linii kolejowej, przez fiordy dalej bilet autobusowy, trzy bilety na przejazdy promem <sup>po</sup> po 20 krów tani hotel w Narwiku i w Harstađ, autobus ~~na~~ na Lofoty i kabinę na statku do Oslo. Przepraszał że muszę trochę dopłacić ale statek

był na morzu i musiał nadać radiodepeszę. Było to w roku 1958, i to na terenach wówczas mało odwiedzanych. Przez transponować to na warunki polskie, to ręce opadają, nawet nie chce się porównywać.

Odwiedzam mego przyjaciela, docenta z politechniki. Zaprasza mnie do swego, nowego domku drewnianego i wprowadza mnie w tajniki jego budowy. Tereny budowlane daje miasto i ono wytycza krawężniki przyszłych ulic, do każdej parceli doprowadza prąd elektryczny, gaz, wodociąg, kanalizację i kabel telefoniczny. Końcówki tych przewodów kończą się w zamkniętej skrzyni. Dom kupuje się gotowy na składzie. Wszystkie elementy są ponumerowane i opakowane. Posługując się instrukcją może złożyć go dwu niekwalifikowanych ludzi, nawet małżeństwo, bez użycia maszyn i dźwigów w ciągu dwu miesięcy. Jedyną mokrą robotą jest zabetonowanie słupków w narożach domu. Dom jest niepodpiwniczony, więc nie trzeba wykopów, zamiast tynków zewnętrznych okładzina drewniana, ściany z kantówki, wewnątrz wytapetowane, dach kryty kolorową papą, grubą chyba na centymetr. Całość pomalowana w żywe kolory. No a co my na to, z naszą nieudolnością i przemysłu budowlanego i zaspanych architektów.

Z Trondheim jadę pociągiem do Saltdal i przesiadam się na autobus który wjeżdża na wąską, jednopasmową drogę, biegnącą często galeriami wyrębanymi w skale i przez tunele. Od czasu widzi się czarne szczyt Sørkvantind i Kølvtind z wiszącymi lodowcami, przekracza promami wąskie fiordy, na które mam a jakże bilety. Pytałem kierowcy jak on może tak szybko jechać jednopasmową drogę gdzie zakręty zupełnie przysłaniają widoczność. Spotkanie się w takich warunkach dwu samochodów musi się skończyć stoczeniem ze skały do morza. Wyjaśnienie było proste, po drodze niema domostw a on zna godziny przejazdów promów więc wie kiedy na jego drodze znajdą się wozy z drugiego kierunku. Musiałem wierzyć bo to widziałem, ale sam nie odważyłbym się tak jechać. Wreszcie

po wielu godzinach jazdy, gdy ostatni prom "fara" pozostała w Grinfiord, droga wybiegła długim łukiem nad brzegiem ciemnoniebieskiego morza, przez Hækvik pod Ankenes. Tu spotyka się z historią ostatniej wojny i jak zawsze z historią polskich ~~żołnierzy~~ żołnierzy.

## Ankenes

Kirkenes - zapomniany cmentarz

Niemcy zajmując Norwegię, specjalną uwagę poświęcili Narwikowi, gdyż do portu dochodziła linia kolejowa z kopalni rudy w Kirunie po stronie szwedzkiej. Dnia 9 kwietnia 1940 r. do portu wpłynęło 9 niszczycieli i jeden statek handlowy z piechotą na pokładzie. Następnego dnia statki niemieckie zaatakowała flota ~~xxx~~ brytyjska w składzie 5 niszczycieli, dwa zostały zniszczone. Dnia 13 kwietnia dopłynął krążownik Warspite i 9 niszczycieli. W następnym dniu ~~desant angielski zajmujący miasto~~ <sup>ląd</sup> lądzie desant angielski. W desancie biorą ~~udział~~ udział także ~~Francuzi~~ francuscy strzelcy alpejscy. Miasto zostało zajęte 16 kwietnia. Niemcy jednak utrzymują się w porcie i w otaczających ~~górach~~ <sup>górach</sup> miasto (górach). Następują kolejne dwa desanty i w tym drugim biorą udział cztery polskie bataliony, jeden francuski i 3500 Norwegów. W des<sup>an</sup>cie brały udział także trzy polskie niszczyciele, jeden z nich Grom został zatopiony. Łączna ilość wojsk wynosiła 24 000 ludzi. Niemcy zostali wyparci w góry i zajęli wzgorza Kirkenes. Polska Brygada Strzelców Podhalańskich atakując Kirkenes poniosła największe straty. Jednak utrzymanie Narwiku okazało się zbyt trudne, zwłaszcza że był stale bombardowany z powietrza i w dniach 8 i 9 czerwca Anglicy ewakuowali swe wojska do Wielkiej Brytanii. Ogółem Polaków było 4778 z czego zginęło 80 i 27 było zaginionych. Churchill w swoich wspomnieniach za które dostał nagrodę Nobla o udziale Polaków prawie że nie wspomina, zaznacza tylko że brali udział razem z Francuzami i Norwegami, również nie wspomina ~~wogóle~~ wogóle o udziale polskich okrętów.

Jak widać z podanych liczb i działań nie była to żadna ~~ważna~~ poważna akcja i nie w tem leżał <sup>a</sup> jej waga ~~ważna~~ ale w fakcie udziału naszych sił zbrojnych w walce z Niemcami na odległym terenie i na <sup>o</sup> morzu. Słowa Narwik weszło na karty historii polskiej

ale czy weszła na karty historii norweskiej mogłem się wkrótce przekonać. Ślady wojny widać jeszcze na sterzających z morza trzech wrakach okrętów. Jeden z nich jest właściwie obgryzany przez małe statki na złom. Na dnie leży jeszcze sześć okrętów, wśród nich nasz Grom.

Do miasta wjeżdża się przez most nad Bejsfiordem i zaraz za nim wjeżdża się pomiędzy kolorowe domki Narwiku. Jest późny wieczór, cały w blaskach niezachodzącego słońca. Wiosenna zieleń drzew, kwitnące bzy, czekoladowe, białe, czerwone domy, szarość asfaltu a ponad nimi ciemne szczyty gór z białymi plamami śniegu. Miasto łączy się organicznie z urządzeniami portowym służącymi do przeładunku rudy z Kiruny na statki. Zniszczone przez Anglików urządzenia są odbudowywane przez firmy niemieckie, oczywiście nie w ramach reperacji. Miasto nakłada się na port dwiema ulicami w kształcie litery T i barwnymi pudełkami domków w zieleni ogrodów. W zworniku ulic stoi powojenny pomnik wolności, bezlitośnie nagiej kobiety w tym surowym klimacie. Po ulicacch snuje się młodzież, chłopcy ubrani do figury, a dziewczęta w głębokich dekoltach, którzy kilkustopniową temperaturę uważają za letnie upały.

Z wysokości 500 m nad miastem, z góry Fjellheisen na którą wjeżdża się kolejką linową można spojrzeć na leżące u stóp miasto na fiordy, na śniegi i lodowce otaczające miasto od południa i od wschodu. Naprzeciw, wprost przed oczyma, poprzez Bejsfiord widać słynną kotę 405 na wzgórzach Ankenes~~u~~. Tam walczyły polskie ~~oddziały~~ oddziały w bitwie o Narwik. Ankenes tworzy długie, połogie zbożowe porosłe brzoza, czarniawe, brzydkie, kontrastujące z resztą krajobrazu. W maju 1940 r. aliancki desant miał za zadanie odbić miasto atakując z południa i z północy. W grupie południowej znalazła się Brygada Strzelców Podhalańskich. Atakując wzgórze Ankenes szli po prawie otwartym terenie przeciwko Niemcom zajmującym ufortyfikowane stanowiska. Tam zginął podchorąży Mieczysław Płu-



żański podchorąży z Coëtquidan, bohater książki Pruszyńskiego.

W Narwiku nie pięciu przygodnie spotkanych ludzi nikt nie wie o udziale Polaków w bitwie o Narwik i nikt nie wie o polskim cmentarzu. Dopiero urzędnik w biurze podróży wskazuje mi cmentarz za dworcem kolejowym gdzie "mają" leżeć Polacy. Cmentarzyk jest niewielki, w pośrodku kaplica-krematorium przypominająca swym kształtem budynek kinowy, wokół niewiele grobów, nie ma kto umierać w tej małej miejscinie. Obok kaplicy, duży, pięknie utrzymany trawnik, na nim jakieś płyty, a ponad niemi wznosi się wielki drewniany krzyż. Idę pewny że znalazłem polski cmentarz. Tymczasem widzę że kamienne płyty są przycinane w kształcie "eiserne Kreuz", a na krzyżu wielki napis "Für alle". Obok stoi tablica na której czytam ~~Deuts~~ "Deutscher Soldatenfriedhof Narwik. Der Friedhof befindet sich im Ausbau. Es wird deshalb um Verständnis für gegenwärtigen Zustand dieser Anlage gebeten. Volksbund Deutsche Kriegsgrabenfürsorge".

W oddali przy wejściu widać duży granitowy krzyż w otoczeniu nagrobnych płyt - cmentarz francuski. Leży tu 120 poległych, jedne<sup>ni</sup> poległy Żyd ma osobną tablicę. Powyżej jeszcze jeden cmentarz z granitowym krzyżem w otoczeniu kilkunastu nagrobków. To cmentarz angielski.

Gdzież więc są Polacy ? Wracam zawiedziony i przypadkiem napotykam mały, potrójny nagrobek. Na nim Orzeł polski z koroną. Trzy nazwiska i jedne "nieznany" : mjr. Klicz Teodor, porucznicy Majewski Piotr, Trębaczewicz A. Na dwu łocnych nagrobkach tylko krzyże i brak napisów. Powierzchnia grobu pozwala się domyślać większej ilości ciał. Obok stoi gnijący brzoźowy Krzyż. Czyżby na granit nie starczyło, a tylko na drzewo które tu rośnie wszędzie jak chwast. Smutny, najbardziej zaniedbany grób na całym cmentarzu

przed krematorium,

Muszę (grobow szukać) dalej. Spotykam jakiegoś eleganckiego pana który z powagą przybija do trumny, leżącej na obrotowym wózku, jakieś srebrne ozdoby. Pytam go polskie groby - wie tylko o tych które już odwiedziłem. Mówię mu że tam leży kilka ciał, a Polaków zginęło ponad dwustu. Wreszcie jego kolega okazuje się być lepiej obeznanym w zaświatowym cerclu - stwierdza, że na Ankenes znajduje się wielki, niemiecki omentarz wojenny i tam zapewne leżą i Polacy. Pytam czy tam był ?

- Nie, to bardzo daleko i ktoś tam jeździ. O ile mi wiadomo to autobus chodzi tam dwa razy dziennie, ale teraz chyba nie, nie ma pasażerów. -

Na Ankenes nie pojechałem, miałem już wykupione bilety na statek. O polskim omentarzu an Ankenes niema ani słowa w ~~norweski~~ norweskich przewodnikach. Tylko niemiecki Bedaeker wspomina o mogile tysiąca pięciuset swoich żołnierzy na Ankenes.

Na wyspy Lofoty jedzie się .. autobusem, a fiord Ofotfiord przekracza się promem. Wyspy wystają wprost z morza czarnymi ścianami, dochodzą do tysiącmetrowej wysokości. Jak mi mówiono, wspinacze którzy tu czasem przyjeżdżają, rozpoczynają wspinaczkę wprost z łódki. Tutaj wspinacze sprzyjają białe noce, kiedy to dzienne światło trwa całą dobę, ale uprzykszeniem są bardzo częste i długotrwałe deszcze. Kiedy wróciłem do Oslo poszedłem do prezesa norweskiego klubu alpinistycznego, profesora uniwersyte-  
tu, z propozycją wymiany alpinistycznej z klubem zakopiańskim. Była mowa ~~np~~ o polskiej wypławie także na szczyty Alp Skandynawskich. W czasie rozmowy odniosłem wrażenie że pan prezes słabo się orientuje we własnych górach. Gdy na to zwróciłem uwagę, odpowiedział beztróska że on je nigdy nie zwiedza, bo aby się dostać w góry musiałby stracić dwa lub trzy dni, a na to niema czasu. Jeżeli chce sobie pojeździć na nartach, czy powspinać się to siada do samolotu i za dwie godziny jest w sercu Alp.

W małym hoteliku w Harstad, czekam na statek. To chyba przed-  
piekle, czarne skały, ciemne morze, wiatr, zimno. Dziwne że śledzie  
obrały sobie tutejsze morza za tarłowisko. Wreszcie nadpływa statek  
z Bergen i zabiera mnie do Oslo.

U PQMA w Grenoble

1959

W 1960 r. przyjechał do Zakopanego Jan Pomagański znany na świecie z konstrukcji i produkcji wyciągów narciarskich i wyciągów krzesełkowych. Towarzyszył on swemu przyjacielowi inż. Edwardowi Guzowskiemu który jeszcze przed wojną osiadł w Grenoble i pracował w firmie Neyrpic. Pomagański ~~chciał się ze mną spotkać~~ ~~obaj znaleźli się pod Tatrami~~. Pomagańskiego znałem tylko z literatury i z korespondencyjnej wymiany informacji. Zaproponowałem mu bym przyjechał do niego do Grenoble w celu zorganizowania biura projektów. Chętnie przystałem na tę propozycję i w zimą pojechałem przez Paryż do Grenoble. X

Pomagański czuł się Polakiem, mówił dobrze po polsku mimo że do Francji przyjechał jako trzydziestoletni brzdąc. Ojciec jego był górnikiem, poznałem go na miejscu. Był to piękny typ polskiego robotnika, ukształtowanego jeszcze w ubiegłym wieku, którego z kraju wygnały ciężkie warunki życia. Jego jedyny syn był wychowany po polsku i skończył tylko szkołę zawodową jako ślusarz. Był człowiekiem o niezwykłych zdolnościach konstruktorskich, pracowity i obrotny. Jeszcze w 1934 r. skonstruował wyciąg narciarski ~~swojej konstrukcji~~, opatentował sprzęgło i dalej już poszło. Założył spółkę Poma-Lift razem z dwoma kierowcami i wkrótce mogli wybudować własną fabrykę która dawała duże dochody. Ciekawe że wytwarzanie odbywało się bez biura projektów. Rysunki sporządzał Polak, Madej, technik samouk, który znalazł się tu jako żołnierz września. Został we Francji, walczył w Resistance w rejonie Vercors i na koniec ożenił się ze swoją komendantką. Ciekawie odbywało się wdrażanie pomysłów Pomagańskiego do produkcji. Kuczał na podwórzu ze swoimi wspólnikami i na piśaku kreślił swoje pomysły, poczym biegli do fabryki aby przystąpić do realizacji. Takie projekty dobre w zamyśle, wymagały jakichś przeliczeń, kontroli. Taki pro-

✓  
wyrażenie opinii o poziomie technicznym produkcji

✓  
jak np. wyciąg dla nart wodnych, ciągnik górski i inne.

✓  
liczące 50 stron

Przez Proces nie zyskiwał aprobaty jego współników toteż patrzyli na mnie koso. W końcu jakoś uporządkowałem proces dokumentacji i pozostawiłem po sobie jakiś porządek i materiały instrukcyjne. Przy sposobności zrobiłem dwa projekty wyciągów krzeselkowych dla Iranu i dla miasta Nicei.

Pomagalski nie potrafił sobie poradzić z rozrostem firmy która produkowała już chyba trzytysięczne urządzenie i obsługiwała ze czterdzieści państw. Jego żona sekretarka wyjechała do Australii jako jego agentka, ale porzuciła firmę i otworzyła własne przedsiębiorstwo wykorzystując jego materiały. Jedyny syn nie chciał pracować z ojcem tylko rozbił się po narciarskich siemowiskach. Ściągnął też do ojca jednego polskiego inżyniera który przepracowawszy jakiś czas w Grenoble został wysłany do Stanów Zjednoczonych aby utworzyć filię, tam korzystnie się ożenił i otworzył własną firmę. Pomagalski ciężko to przeżył i opowiadał mi w czasie kolejnego pobytu w Zakopanem, do tych niepowodzeń dołączyła się białaczka i życie swoje liczył na miesiące. Los nie był łaskawy i dla jego przedsiębiorstwa, wprawdzie otrzymał wysokie odznaczenie handlowca bo "Oskara" francuskiego ale firma stanęła na skraju bankructwa i kupił ją zakłady Schneider-Creuzota.

✓  
w 1960 r.

W czasie jego drugiego pobytu w Polsce chciał sprzedać stronie polskiej trzy swoje urządzenia i następnie odstąpić bezpłatnie licencje. Był to dla nas znany interes. Propozycję Pomagalskiego przedstawił min. Rezkowi, który powiedział że go to nie interesuje bo ważniejsze są sukcesy sportowe niż jakieś wyciągi. Pomagalski zwrócił się zatem do strony czeskosłowackiej która ra jego ofertę ekwapiwie przyjął i obecnie mają własną wielką wytwórnię wyciągów narciarskich i krzeselkowych pod nazwą Tatra-Poma i setki instalacji w terenie.

Wracając do mego pobytu w Grenoble to warunki życia miały

dość oryginalne. Zapłacono mi pokój w ówczesnym najlepszym hotelu Savoi i carte blanche w restauracji, nie licząc przyzwoitego wynagrodzenia. Z tą restauracją miałem wielki kłopot - bo kiedy wchodziłem biegli do mnie szef sali, kelner i spec od win, proponują najlepsze i najdroższe dania. Muszę przyznać że ulegałem, co pozwoliło mi poznać dobrą kuchnię francuską i ociężałość ciała.

Poznałem i innych Polaków zarówno z emigracji przedwojennej jak i z czasów wojny. Wszyscy byli materialnie dobrze usytuowani ale ich życie było niepełne. Zawsze byli w tym społeczeństwie obywatelami drugiej klasy. Ich francuskie żony lekcewały polskich mężów, dzieci wynarodawiały się. Otaczał ich zawsze jakiś ostracyzm towarzyski. Również ja jako Polak byłem traktowany bardzo oficjalnie. Przeciętna znajomość Europy Wschodniej była zdumiewająco skromna i bezładna. Często spotykałem się z krytyką naszego przedwojennego rządu który ich wciągnął do wojny o jakiś Gdańsk, który nie wiedzieli gdzie leży. Miałem też pytania czy Polacy posługują się językiem rosyjskim czy niemieckim. Nic dziwnego że Anglicy mówią o Francuzach że są "barbażyńcami którzy nie znają geografii i rwą chleb palcami". Nasłuchałem się dużo pochlebnych słów o Niemcach kiedy w czasie okupacji robiło się z nimi doskonałe interesy, a także o głupocie i tchórzostwie Włochów kiedy w pierwsze dniach wojny zaanektowali Riwierę i Grenoble. Gdy pytałem co złączą wiszące w każdej fabryce i w każdym biurze tablice z nazwiskami "poległych", odpowiadali z uśmiechem że na nich znajdują się nazwiska takich co zmarli i na grypę w czasie wojny. O słynnych bojach <sup>W</sup> Vercors gdzie przez długi czas panowali partyzanci francuscy mówiono że Niemcy nie mieli w tym górskim terenie żadnych interesów i Francuzi z Grenoble gdy jechali na weekend czy na narty mijali ostatni posterunek niemiecki by po kilkuset metrach spotkać posterunek Wolnych Francuzów i na ich terenie spokojnie wypocząć w hotelach i restauracjach masywu Vercors.

Soboty i niedziele spędzałem w licznych zimowiskach i stacjach narciarskich w okolicy Grenoble. Po raz pierwszy pozwoliłem sobie na przeloty małym samolotem do którego pilot brał dwu pasażerów z nartami i wznosił się na jakieś 2000 do 2500 m i lądował na polu firnowym stanowiącym zaczątek lodowca. Lądowanie odbywało się pod stok, poczem samolot z pomocą pasażerów był odwracany i startował w dół po polu firnowym. Kiedy po kilku takich lotach zgromadziło się kilkunastu narciarzy<sup>(72)</sup> zaczął się ~~wspaniały~~ ~~zjazd~~ ~~przewodnik~~ ~~który~~ ~~znał~~ ~~wszystkie~~ ~~przejazdy~~ ~~między~~ ~~szczelinami~~ ~~i~~ ~~serakami~~. Zjazd był trudny gdyż nie było wyboru trasy, ale<sup>był</sup> w przepięknej scenerii lodowca. Taki lot kosztował około 10 zł. Amerykanie używali helikopterów na dalsze i ciekawsze trasy, ale to kosztowało 40 do 50 zł. Po zakończeniu zjazdu przewodnik od każdego zażądał po 50 franków. Świetny interes - chłopak<sup>miął</sup> miał za sobą piękny zjazd, nikomu nie pomagał, nikogo się nie pytał. W kilka lat później podobne przeżycie miałem w Chamonix kiedy zjeżdżałem z Aiguille do Midi przez Mer de Glace i la Vallée Blanche, przepięknym 20-stu kilometrowym zjazdem. Tam po bardzo przykrym zejściu ze szczytu do początku pola firnowego, do którego miejsca dziś dowozi narciarzy winda ze szczytu, grupowali się narciarzy i też znalazł się przewodnik który twierdził że bez niego zjazd jest szalenie niebezpieczny, tymczasem trasa była szeroka, wyznaczona palikami, a jedyną trudnością było 100 franków pobieranych na chłama od każdego narciarza. Co za wspianiały interes, cudny i ~~łatwy~~ łatwy zjazd i na koniec niec parę tysięcy franków.

~~Na Korsyke~~Tu się urodził Bonaparte

Z Grenoble pozwoliłem sobie na wypad na Korsykę. Ciekawiło mnie jak wygląda kraj i miasto z którego wywodził się Bonaparte. Była to przecież zapadła <sup>provincia</sup> ~~dziura~~ i to nie bardzo francuska a więc warunki niesprzysajające rozwinięciu skrzydeł.

Na Korsykę odpływałem z Marsylii. Nie było już starego, zwo-  
dzonego a raczej podnoszonego mostu przy wejściu do portu, zaby-  
tku ~~techniki~~ <sup>znanego mi z przed wojny.</sup> Zwiedziłem za to bloki  
mieszkalne <sup>Le</sup> ~~Corbusiera~~ <sup>Voisin</sup> Jak to się stało że ten szwajcarski inży-  
nier, nie architekt, potrafił zaczarować Francję. Jego projekty  
to przykład całkowitej głupoty budowlanej. Projekt <sup>przebudowy Pa-</sup>  
ryża przez podniesienie budowli mieszkalnych na słupach i prze-  
rzucenie całej komunikacji samochodowej pod budonki a więc stwo-  
rzenie potwornych warunków dla życia mieszkańców, nieforemna buża  
kaplicy w Ronchamp z przypadkowymi dziurami okien zwiedzana z na-  
bożeństwem przez turystów, no i te bloki mieszkalne w Marsylii.  
Dom na słupach, pod spodem postój samochodów gdzie nikt nie chce  
je zostawić bo stają się łupem dla złodziei, na piętrze korytarz  
ze sklepami gdzie nikt nie chce kupować bo woli pochodzić po mie-  
ście, rozglądać się, powybierać, spotkać znajomych, mieszkania  
dwukondygnacyjne ~~z~~ aby dzieci mogły spadać ze schodów <sup>+</sup> a sta-  
rzy ludzie wejść na wyższą kondygnację, otwarta, ażurowa klatka  
schodowa nazewnątrz budynku, doskonała dla ludzi z lękiem prze-  
strzeni. Wreszcie zamiast podwórka czy zieleńca dla dzieci, pudło  
betonowe na dachu, wysoko obudowane by dzieci nie wypadły na uli-  
cę i kawałek nieba zamiast <sup>o</sup> szerokiego widoku to przecież chyba  
projekt ~~Archura~~ <sup>o</sup> rebours. Jeszcze można dodać projekt miasta  
Chandigarh w Pendżabie które okazało się zupełnie nie nadające do  
użytku. Na szczęście ostato się nie wiele z jego chorych pomysłów.  
Płynąc na Korsykę mija się ponurą wyspę z Château d'Yf gdzie

Techniki

wybudowane  
w latach 1947-52

Voisin



gdzie rzekomy bliźniak Ludwika XIV był więziony <sup>w</sup> żelazną <sup>ej</sup> maską <sup>ce</sup> na ~~tworzy~~ <sup>bazylika</sup> ~~kościół~~ <sup>kościół</sup>. Znikła w oddali Marsylia i stojący na górze ~~kościół~~ <sup>kościół</sup> ~~Notre Dame de la Garde~~ <sup>Notre Dame de la Garde</sup> ~~Saint Marie de la Mer~~ w którego przyziemiu znajduje się chyba największy zbiór modeli różnych statków z różnych epok, ~~których~~ które składali jako wota uratowani marynarze. Wpłynęliśmy na morze na którym sto lat temu Conrad zaczynał swą edukację morską od szmuglu broni.

Korsyka fascynowała mnie nie tylko jako miejsce znaczone historią ale jako miejsce gdzie z chęcią osiedliłbym się. Łagodny klimat, ciepłe morze, szczyty jak Monte Cinto czy Mont Renos przekraczające znacznie dwa tysiące metrów i bogata zieleń gdzie w zgodzie żyją kaktusy, jabłonie, palmy i platany. Nie wiele czasu miałem na zwiedzanie, ~~xxx~~ a więc tylko Ajaccio położone przy półkolistej zatoce z piękną plażą i starym miastem, bardzo francuskim, o wązkich uliczkach, pełne gwaru i rozpiętej pomiędzy domami suszącej się bielizny. Wszędzie pomniki Napoleona. Naliczyłem ich dziesięć. Napoleon w mundurze, Napoleon w toczce, Napoleon z szablą, Napoleon siedzący i t. d. i t. d. W parku na wysokim, trójkątnym cokole stoi Napoleon twórca praw i administracji, ~~wśród~~ wśród napisów wymieniających jego dzieła znajduję napis Fondateur l'Université de Varsovie. Zastanowiło mnie to i nie będąc pewny zwróciłem się z pytaniem do prof. <sup>√</sup>Kiniewicza. Profesor nie znał tego pomnika i stwierdził że wprawdzie Napoleon powołał Księstwo Warszawskie ale jego władze, bez odnoszenia się do Napoleona zorganizowały w Warszawie Szkołę Prawa i Administracji i Wydział Lekarski. Szkoły te weszły w 1816 r. w skład Uniwersytetu ale na mocy dekretu ... Aleksandra I. Inne ślady pamięci o Polsce związane z Napoleonem znalazłem w 1969 r. w Paryżu, na wystawie z okazji 200-lecia urodzin cesarza.

Wystawa mieściła się w obszernych salach Grand Palais. Wśród

✓  
Stepana

stek jeżeli nie tysiący eksponatów, przyznaje zainteresowały mnie osobiste przybory cesarza w czasie jego wypraw wojennych. Był to dość duży namiot z jakiegoś grubego płótna koloru ciemnozielonego. Wewnątrz składane łóżko na krzyżakach, kufry, na jednym z nich duże, drewniane pudło z przyborami toaletowymi, składane krzesło, stolik z kałami<sup>u</sup> i piórem. Najciekawszy był jednak nocnik z grubego fajansu stojący w kącie, chyba niesłusznie. Był przecież świadkiem wszystkich historycznych wydarzeń które wstrząsały całym światem. Nie wyobrażam sobie by w Polsce na wystawie np. zwycięstw Sobieskiego pokazano jego nocnik. Wogóle na ten temat historia nasza milczy. Znalazłem tylko jedną wzmiankę że królowa Bona urządziła pierwszy wychodek w Kurzej Stopce na Wawelu.

Mam zwyczaj wszędzie gdzie się znajdę szukać ~~poloników~~ ~~poloników~~ poloników. Jest to ciekawość całkiem prywatna. Jakaś próba potwierdzenia roli Polski w historii i przyznać muszę że z tych odkryć płynęły zawsze jakieś gorzkie odczucia. Sądziłem że wyprawa na Moskwę, rola Polskich Legionów, fakt że tylko Polakom Napoleon zawdzięcza swój ratunek w odwrocie z pod Moskwa<sup>z</sup> zostawiły jakieś chlubne ślady. Z trudem znalazłem dwa eksponaty pozbawione podpisów i objaśnień. Jednym z nich był małych rozmiarów proporzec szwoleżerów z białym orłem na wyblęknym tle, zawieszony wysoko pod sufitem. Drugim był niewielkich rozmiarów portret księcia Józefa Poniatowskiego jako "Prince Joseph Poniatowski maréchal de France". Tyle tylko potrafili powiedzieć organizatorzy ~~wystawy~~ wystawy o roli Polaków w tworzeniu imperium napoleońskiego i jakże niezrozumiały jest jeszcze po dziś dzień kult Napoleona w naszym kraju.

W Ajaccio zwiedziłem mieszkanie Napoleona w którym się urodził. Znajduje się ono w starej kamienicy stojącej w wąskiej uliczce. Dom zamknięty i kartka że "kustosza" należy szukać naprze-

ciwko. Tym kustoszem okazała się jakaś gospodyni którą oderwałem od suszenia bielizny. Otworzyła bramę, weszliśmy na drugie piętro. Pokoje mieszkalne były w mafiladzie. Wchodziło się odrazu do salonu. Pokoje były umeblowane autetycznymi meblami. W salonie fotele wokół okrągłego stolika, kanapka, wyblakłe obrazy. Banalne, ~~dro-  
wniejszyx~~ bnowieszczańskie, jak zwykle się mówić wnętrze. Przechodzi się przez jeszcze dwa nieciekawe pokoje i wchodzi do ponurego, wąskiego proju z twardym łóżem i jakimś biurkiem. Wrażenie przygniatające - tu urodził się dnia 15 sierpnia 17<sup>69</sup>~~95~~ r. i tu przeżył pierwsze swe lata on, który wstrząsnął światem. Z takiego ponurego wnętrza, przy takiej ponurej uliczce można było wyrosnąć albo na samobójcę, albo na cesarza.

### Znowu w Grenoble

Mój kontakt z Grenoble nie skończył się. Zainteresowała się mną inna firma budowy kolei linowych - H. E. Weber. Właściciel jej był inżynierem, lotnikiem w czasie wojny. Posiadał dobrze prosperującą fabrykę opakowań w Nadrenii. Miał wielką ambicję wykonania jakiejś poważanej, pasażerskiej kolei linowej, bo jak dotąd wykonywał nieciekawe koleje towarowe. Robiłem dla niego trzy dokumentacje ofertowe. Pierwsza była dla kolei kabinowej na wyspie Santorin na Morzu Egejskim. Wyspa ta była słynna z wielkiej <sup>erupcji</sup> ~~katę~~ ~~strawy~~ wulkanicznej z przed 5000 lat przed naszą erą, w wyniku której fale wzbudzone wybuchem zniszczyły cywilizację Krety. Z tym wybuchem i jego konsekwencjami niektórzy wiążą mit Atlantydy. Zrobiłem dwa warianty projektu, kolei gondolowej takiej jaką zbudowałem na Szyndzielnię i z gondolami wyprzęganymi. Trasa miała długość 940 m i różnicę wysokości 230 m. Jak dotąd nie wybudowano tam żadnej kolei linowej. Druga oferta dotyczyła wyciągu krzesłkowego w Corencon Vercors, ale i ta oferta nie przeszła w przetargu. Trzecią dokumentację ofertową zrobiłem dla kolei kabinowej na szczyt skały gibraltarskiej, ale i tu zwyciężyła potężna firma włoska Cerretti e Tanfani.

Mimo tych niepowodzeń praca była ciekawa gdyż za towarzysza miałem "pieds noir", inżyniera z Algierii który nie mógł przeboleć decyzji de Gaulla oddania Algierii. On sam pochodził z trzeciego pokolenia osiadłych tam Francuzów i Algieria była jego prawdziwą ojczyzną. Godzinami wyjaśniał mi jak Francuzi zrobili z tej pustyni prawdziwy ogród którego winem, groszkiem i innymi jarzynami karmiła się Francja, jak wiele włożono pracy na dźwignięcie ciemnych analfabetów do przyzwoitego poziomu życia, a za to na każdym kroku były skrytobójstwa i ulubioną formą był nóż w plecy.

Weber mieszkał w Grenoble w starej kamienicy z ubiegłego wieku, wśród mebli też z ubiegłej epoki. Gospodarstwo prowadziła mu gospodyni także chyba z ubiegłej epoki. Był nieczuły na barwy, wszystko u niego było albo białe, albo przez różne odcienie szarości do czerni. Jego hobby było zbieranie sztychów i starych rycin ale tylko czarno-białych. Lubił dobre jedzenie i często długo w noc raczyliśmy się dobrymi winami i niekończącymi się dyskusjami <sup>ale</sup> o ~~xxxxxx~~ minionej wojnie nic się nie mówiło.

W czasie przerwy obiadowej chodziłem z innymi urzędnikami do przemiłego bistro. Przychodzili tam także urzędnicy z sąsiednich zakładów. Każdy miał swoją serwetkę w innej obrączce i przed każdym stało to samo wino które sobie zamawiał na stałe. Właścicielka zakładu nie tylko obsługiwała do stołu, prowadziła bufet ale miała jeszcze stację benzynową przed domem. Ileżto ludzi musiałaby zatrudniać w Polsce taka instytucja.

W czasie obiadu wszyscy ze sobą rozmawiali. Jedni zjadali swe potrawy zostawiając na talerzach jakieś resztki inni każdy talerz wycierali dokładnie kawałkiem chleba. Wyjaśniono mi, ci drudzy to byli ludzie pochodzenia chłopskiego, którzy tego nawyku nawet i w drugim pokoleniu nie zapomną. Tak to wieki surowego chłopskiego życia zakodowało się w genach.

Tym razem miałem do dyspozycji Peugota-303 który miał ten niemiły zwyczaj że zarzucał zadem, co nie było miłe na alpejskich zakrętach. Odwiedzałem górskie zimowiska jak Courchevel, Val d'Isère, Alpe d'Huez czy Les Deux Alpes. Dojazdy nie były zbyt bezpieczne. W soboty, po pracy walił w góry nieprzerwany sznur samochodów, a w Grenoble nakładał się do niego drugi sznur samochodów z Lionu. Wszyscy starali się być jaknajprędzej w swoim zimowisku i jechali z maksymalną szybkością. Znali doskonale wszystkie zakręty i wszystkie niu<sup>se</sup> tej drogi. Gdy ja znalazłem się na tych drogach pierwszy raz w życiu, mimowoli chciałem przed

√  
szerokość

zakrętami to wywoływało ryk wielu samochodów pozamną, gdyż <sup>√</sup>wą-  
żność drogi nie pozwalała na mijanie. W końcu po zwar<sup>e</sup>wianych wi-  
rażach, podwieszonych jezdniach, po stromiznach i olodzeniach  
dostawałem się na zbawczy parking. Niezła to była szkoła jazdy.

Trzeba było <sup>?</sup>odwiedzić ponownie Côte d'Azure. Pora była spo-  
sobna, zima, nikt się nie kąpie, puste plaże, hotele i restaura-  
cje po niżonych cenach. W tamtą stronę wybieram się autobusem  
przez la Route ~~de~~ Napoleon a z powrotem przez la Route des Alpes.  
Tą pierwszą podążał Napoleon kiedy po wyładowaniu z Elby w Anti-  
bez poszedł na podbój Francji przez Grenoble, Lion do Paryża<sup>y</sup>.  
Jedzie się uroczą podgóorską drogą przez Gap, Digne<sup>√</sup> i miję zame-  
czek który jest letnią rezydencją de Gaulla.

√  
Gresse

Zatrzymuję się w Cannes. Odwiedzam Monaco, szkoda czasu na  
opisywanie tego tak znanego miasta. Wszyscy oczywiście biegną do  
kasyna i na zamek podziwiać operetkową gwardię księcia Rainiera  
III. Do kasyna nie zachodziłem, zdemokratyzowało się, można wcho-  
dzić w <sup>e</sup>switrze, można stawiać ~~tylko~~ nawet już 10 franków. Za to  
zwidziłem pięknie oświetloną grotę która schodzi szerokim lejem  
od Ogrodu Botanicznego prawie do poziomu morza. Byłem znowu w mu-  
zeum oceanograficznym gdzie przed wojną widziałem wcielenie a ra-  
czej wrybienie ~~księżki~~ zmarłego księcia Louisa II, wybitnego ocea-  
nografa, założyciela tegoż muzeum. W akwarium pływała ryba długo-  
ści około metra z dużą głową o płaskiej twarzy. Stawała za ~~xxxxxx~~  
szybą i wpatrywała się mierucomo, prosto w oczy. Była to twarz  
starego człowieka i jak mówiono w nią wcielił ~~se~~ się zmarły ksią-  
że,

Vincenz - wieszczun Huculszczyzny

Doktora Stanisława Vincenza a raczej de Vincenza poznałem w Grenoble dzięki jego przyjacielom małżeństwu Pugetów. Pan Puget był synem znanego <sup>rzeźbiarza</sup> malarza krakowskiego, brał wraz z żoną udział w Résistance, aresztowani dostali się do Dahau. Za swą działalność otrzymał Legię Honorową. Pan Vincenz mieszkał wówczas przy bocznej ulicy bulwaru Cour Jean Jaurez w mieszkaniu pełnym książek ale ubogim w sprzęty. Cierpiał na podagrę co bardzo utrudniało mu poruszanie. Vincenz jako pisarz nie był zbyt popularny w przedwojennej Polsce. Tematyka jego prac z jednej strony związana była z jego prawdziwą ojczyzną, Huculszczyzną, a z drugiej strony obejmowała wielkie tematy dotyczące aktualnych problemów międzynarodowych. Nie brał udziału w bieżących sporach litera-√

**Vincenz posiadał szerokie wykształcenie humanistyczne.**

ckich i nie  
otrzymywał  
zwrotków z  
obozem legio-  
nowym.

W latach 1906/14 studiował we Wiedniu biologię, sanskryt, slawistykę, filozofię i nauki Freuda. Zrobił pracę habilitacyjną na temat filozofii Hegla. Studiował prace Tomasa z Akwinu i Teillarda de Chardin, a także Bergsona, Poincarégo. W czasie ~~wojny~~ pierwszej wojny włączył w armii austriackiej na froncie w Dolomitach. W latach 1919/20 pełnił służbę kapitana w wojsku polskim. Po wojnie osiadał z powrotem w swojej Słobodzie Run-guskiej. Udało mu się wyjść cało z prześladowań bolszewickich i przejść na Węgry gdzie spędził lata wojny. Po wojnie zostaje na emigracji we Francji.

Dla mnie Vincenz był przede wszystkim autorem "Na wysokiej połoninie", którą czytałem przed wojną <sup>Oruż</sup> i piewą Huculszczyzny i Czarnohory tak mi blizkich z wielu wędrówek. Dzisiaj o tym zakątku dawnej Polski mało kto pamięta wie a pamiętają go bardzo już nieliczni Lwowianie i turwáci.

Był ~~ten~~ kraj, zamknięty trójkątem Prutu, Czeremoszu i Czarnohorą, w którym wśród pralesów, połonin, pól kukurydzy, szybów naftowych żył dziwny konglomerat ludzi i spraw. Stanowił go Hucul<sup>1</sup>, lud o starej i niejasnej genealogii, chasydscy Żydzi, Ormianie, polscy panowie, mazurscy wiertacze, przewijali się austrijscy urzędnicy z dalekiego Wiednia i nafciarze z całego świata. Kraj gdzie splątały się mity huculskie, legendy hasydzkie z wierzeniami trzech obrządków, rzymskiego, greckiego i ormiańskiego. Do kraju tego pogrążonego w mrokach starych tradycji, w latach 1860-70 wkroczyła nagle technika, urzędniczy aparat cesarza, konstytucja, podatki, szkolnictwo burząc odwieczną równowagę. Pierwsze szybywiercił Stanisław Szczepanowski w Słobodzie Rungurskiej, pociągnęło to za sobą wycinanie lasów Czarnohory, budowę dróg i rozchwianie dawnych struktur. Kraj ten to Pokucie, Huculia dla Huculów, ostatnia wyspa Atlantydy słowiańskiej jak to określa dr Stanisław Vincenz, jej wiszczun i piewca. Huculskie to słowa nie jest wprost przetłumaczalne na język polski, można go zastąpić słowem guru.

W okresie międzywojennym kraj ten był zapomniany przez ówczesne władze - wiązało się to z remiscencjami wojny polsko-ukraińskiej z lat osiemnastych, wymagało do przyznania się do wyraźnej mniejszości narodowej o odrębnym potencjale kulturowym, oraz z brakiem planów gospodarczych dla tego terenu. W kręgach lwowskich Pokucie i Czarnohora było dobrze znane, zarówno jego kultura malowana pędzlem Sichuskiego, czy licznymi kilimami i liźnikami, jak i licznymi wyrobami zdobiącymi mieszkanie inteligencji. Czarnohora ze swymi szczytami sięgającymi 2000 m była



terenem głównie lwowskich ~~ix~~ turystów i narciarzy.

Pierwsza wojna nie oszczędziła Huculszczyzny. Na graniach Czarnohory i Gorgan w latach 1914/15 ustalił się front rosyjsko-austriackie gdzie po stronie ~~ameryx~~ austriackiej walczyły Polskie Legiony, pod dowództwem gen. Hallera i gen. <sup>o</sup>Ryja. W 1917 r. armia Meckensena przebiła się przez Kutry, doliną Czeremoszu i dalej przez grzbiety Karpat wkroczyła do Rumunii. Przemarsz odbywał się w gęstych lasach i po zupełnych bezdrożach, gdzie budowano gacone drogi z pni drzewnych. Po pierwszej wojnie pozostały tam liczne ślady, wzdłuż grani liczne okopy, zasieki, ziemienki, ścieżki a jeszcze w 1922 r. znajdowałem tam liczną broń i kości ludzkie. Niemcy zostawili <sup>i</sup> po sobie liczne gacone drogi, które służyły potem pierwszym turystom.

W okresie dwudziestolecia powstał tam żywy ruch turystyczny. Turystykę ułatwiła konwencja z Czechosłowacją i Rumunią pozwalająca członko<sup>m</sup> PTT na przekraczanie granicy w każdym punkcie. Te góry tak dobrze <sup>mi</sup>znane były całym światem Vincenza. Po zajęciu tych ziem przez armię radziecką ~~ludność huculska~~ Huculszczyzna znalazła się w strefie granicznej z efemeryczną Rusią Zakarpacką. ~~utworzoną przez Niemców~~ Zgodnie z obowiązującymi przepisami cała ludność z pogranicznego pasa została wysiedlona w <sup>o</sup>gł<sup>o</sup> Rosji. Po wojnie Huculszczyzna powoli odżywała i odżyła barwna sztuka huculska której wyroby można obecnie nabywać za dolary w sklepach Beriozki w Kijowie i we Lwowie.

Pierwsze lata po drugiej wojnie były tragiczne dla lasów Huculszczyzny. W latach pięćdziesiątych kupiłem polskie tłumaczenie książki pt. "Dzwon Howerli", autora nie pamiętam, o dość bzdurnej fabule powołującej się na nieisnjącą <sup>it</sup>legendę o dzwonach ukrytych w Howerli. Nie to było ważne w tej książeczce, ale autor powoły<sup>w</sup>wał się na niegospodarność Polaków nie umiejących

zagoszparować lasów Czarnohory, dopiero teraz w cztery lata po zajęciu tych ziem przez Związek Radziecki, wyrębano tyle drewna że pociąg nim załadowany opasałby kulę ziemską. W latach późniejszych Czarnohora została ogłoszona parkiem narodowym, na co niewątpliwie wpłynęło zainstalowanie w dolinach broni rakietowej. ~~Przypomnieć~~ Dziś Czarnohora jest już otwarta dla turystyki i narciarzy. Przypomnieć trzeba że Polska jeszcze w 1932 r. tereny te ogłosiła parkiem narodowym.

Nie wiem czy Vincenz wiedział o zmianach na tych ziemiach gdyż Huculszczyznę opuścił jeszcze <sup>W</sup> 1942 <sup>r.</sup> ~~na~~ Zamierzał kiedyś tu wrócić ale na przeszkodzie stały warunki polityczne. Jego największe dzieło "Na wysokiej połoninie" ukazuje się w wyjątkach po ukraińsku we Lwowie w 1955 r. w miesięczniku ~~"Radziański Lwów"~~ "Radziański Lwów" a we francuskim "Preuves" w 1959 r., po angielsku w Londynie, po ~~niemiecku~~ niemiecku w Monachium, po ukraińsku w Stanach Zjednoczonych i wreszcie po włosku. W 1962 r. londyńskie wydawnictwo ogłasza subskrypcje ~~na~~ na wydanie drugiego tomu tego dzieła.

W czasie naszych rozmów zawsze dominowały wspomnienia z Czarnohory i z Huculszczyzny, wyłoniła się jednak sprawa ewentualnego wydania tego dzieła w Polsce. Po drugiej wojnie tylko Tygodnik Powszedniy zdołał umieścić jego esej o Żydach na Pokuciu. Drugą wiadomością <sup>o nim</sup> w prasie polskiej stał się mój wywiad, a właściwie jego wypowiedź o stosunkach Francuzów do Polski, który zdołałem umieścić w numerze z 10 lipca 1960 r. Kieunków. Obiecałem poczynić starania w wydawnictwach polskich, sądząc że kiedy jego utwory ogłasza prasa radziecka to u nas nie powinny natrafiać na przeszkody.

Po powrocie do kraju zwróciłem się z tą sprawą do mego kolegi szkolnego Adama Ostrowskiego który po swoich perypetiach politycznych, tak niepochlebnie ocenianych przez wielu <sup>Polaków</sup>, ostatnio przez Marię Kulczyńską i po ambasadorowaniu w Szwecji i we Włoszech został dyrektorem PWN. Ostrowski zapalił się do tej

sprawy i poczynił wiele starań w Komitecie Centralnym gdzie miał dobre stosunki. Niestety nie otrzymał zgody i nie podano powodów odmowy. Dopiero w kilka lat potem kiedy z Polski uciekł urzędnik cenzury z Krakowa podał w jednej audycji radia Wolna Europa wykaz polskich autorów ~~xxx~~ emigracyjnych których ani dzieł ani imienia nie wolno było wspominać, <sup>w</sup>śród nich był Stanisław Vincenz.

W atmosferze lat osiemdziesiątych staraniem jego syna Andrzeja Vincenza i wydawnictwa Pax ukazuje się pełne, czterotomowe wydanie dzieła "Na wysokiej połoninie". Tom pierwszy "Prawda staro-wieku - obrazy, dumy i gawędy z Wierchowiny Hucylskiej" prezentuje mit Dobosza jako obrońcy słabych. Napisany był jeszcze w 1936 r. i był pochlebnie oceniany przez J.S. Bystronia, T. Brezę, J.M. Rytarda, T. Sinkę, K. Wykę, W. Krygowskiego i A. Hertza. Treścią to-mu jest artystyczna wizja huculskiego świata jako zamkniętego w sobie, pierwotnego, barwnego a ruchliwego życia. Nie jest to hi-storia bo wszystko dzieje się poza granicami czasu. W 1981 r. ~~ukaz~~ ~~ukazuje~~ się tom drugi pt. "Zwada - Nowe czasy" w którym autor an-gażuje się w nowoczesny temat leczenia człowieka z trwogi, rozpa-czy, poczucia absurdu których prawdziwym imieniem jest nihilizm i niepobożność. Omawia problemy i przemiany które zachodzą w społe-czeństwach zachodnich. Tom ten został przygotowany do druku przez małżonkę doktora i jego syna Andrzeja i przy wykorzystaniu mate-riałów z archiwum Vincenza znajdującego się w Lozannie. W 1982 r. ukazuje się trzeci tom pt. "Listy z nieba - Nowe czasy". Tom ten miał już pierwsze wydanie w Londynie w 1974 r. W 1983 r. wychodzi czwarty tom pt. "Barwinkowy wianek - Epilog". Całość epopei liczy 2262 stron i wzbogacają ją przypisy Czesława Mikosza, Andrzeja Vincenza i Andrzeja Kuźniewicza. Spuścizna literacka Vincenza liczy 4000 stron druku i kilka tysięcy listów. Publikowana była w językach polskim, francuskim, angielskim i rosyjskim.

W 1961 r. doktor zakupuje opuszczoną zagrodę chłopską niedaleko Grenoble w La Combe de Lancey, ze wspaniałym widokiem na Alpy z masywem Mont Blanc. Sądził, że znajdzie tam idealne warunki dla pracy pisarskiej. Niestety kamienne mury domostwa potęgowały jego cierpienia reumatyczne, a dom wymagał ciągłych napraw do których starszy pan nie był zdolny pomimo fizycznej pomocy jego syna Andrzeja, który dojeżdżał ~~z~~ z Heidelbergu gdzie wykładał slawistykę. Nie pomogła kuracja w Terme Castaldi na Ischii i doktor przenosi się do rodziny w Lousanne-Chailly w Szwajcarii. Jeszcze przed śmiercią zobaczył swą książkę "Po stronie pamięci" z przedmową Czesława Miłosza.

W Sorbonie, dnia 3 czerwca 1965 r. odbyła się obrona tezy syna Vincenza, Andrzeja o temacie "Nazwy osobowe Huculszczyzny". Obszerna praca licząca 700 stron uzyskała wielkie uznanie, tak np. slawista oksfordzki B. Unbegaum stwierdził, że żdanen język słowiański nie posiada takiej monumentalnej monografii poświęconej nazwom osobowym. Obrona trwała pięć godzin. Głos zabierał także Stanisław Vincenz. Na koniec prof. Jean Boutiére złożył hołd dr. Stanisławowi Vincenzowi, który swoimi pracami literackimi, i naukowymi wprowadził Huculszczyznę na forum międzynarodowe.

W roku 1971 Vincenz umiera w Szwajcarii.

Gdzie są chłopcy z tamtych lat

Nasza klasa który zdawała maturę w VIII gimnazjum w 1928 r. stanowiła zwartą i zżytą grupę zwłaszcza że naszą przyjaźń cementowała przynależność prawie wszystkich do <sup>(I-szej)</sup> ~~W~~ <sup>e</sup> Twowskiej drużyny harcerskiej, założonej jeszcze w 1910 r. przez Małkowskiego. Po maturze poszliśmy na różne uczelnie, najwięcej poszło na politechnikę. Wojna rozrzuciła nas po całym świecie i przerzedziła nasze szeregi. Po wojnie z trudem zdobyłem adresy i postanowiłem <sup>m)</sup> w 50-lecie matury zrobić zjazd koleżeński. Niestety nasze gimnazjum i nasze miasto zabrała nam wojna, zorganizowałem zjazd w Zakopanem. Żyło nas jeszcze 10 z 28 którzy zdawali maturę. Z profesorów nikt nieżył. Przyjechało ośmiu, wśród nich jeden z Londynu ~~drna~~. Była i msza w starym kościółku za tych co niedoczekali i długie rozmowy o losach każdego z nas oraz rekapitulacje dziejów nieobecnych.

Proces niszczenia żywiołu polskiego w czasie drugiej wojny światowej miał różny przebieg w obu jej podzielonych częściach. Pod niemiecką okupacją były obozy zagłady, egzekucje, powstanie warszawskie. Niewola stanowiła pewien azyl w którym uchowali się nawet Żydzi. Polskie wojsko walczyło na całym terytorium naszego kraju. Po stronie radzieckiej żywioł polski miał kilku wrogów, Niemców po 1941 r., dwukrotnie armię radziecką <sup>K</sup> i radziecki aparat administracyjny, Ukraińców z UPA i szaulisów. W obozach niemieckich byli niszczeni ~~niktyle~~ nie tylko obywatele polscy ale Żydzi z całej Europy i jeńcy radziecy. Niszczenie żywiołu polskiego po stronie radzieckiej było przeprowadzane w formie zakamuflowanej w postaci rzekomych przesiedleń. Ci którzy ocalili z przesiedleń i obozów walczyli dalej zarówno w armii Andersa jak i w ~~xxi~~ armii Ludowego Wojska Polskiego, czyli ~~przezxxxxx~~ byli nadal poddani procesowi wyniszczenia fizycznego.

Gdyby podsumować straty polskie w obu częściach Polski to zarówno procentowo jak i w liczb<sup>ach</sup> bezwzględnych były<sup>by</sup> one znacznie większe po stronie wschodniej. Dotąd nikt takiej statystyki nie ogłosił gdyż pióro wzdryga się przed liczeniem trupów. Toteż losy moich kolegów były tylko cząstkową ilustracją losów całej polskiej populacji z ziem wschodnich.

Kilka lat wcześniej kiedy pierwszy raz po wojnie przyjechałem do Londynu zamieszkałem u mego przyjaciela z klasy i harcerstwa Tadeusza Zielickiego. Mieszkał we własnym domu przy ulicy Pierrepont. Imienia tej ulicy nie użył żaden bohater ale ostatni kat angielski.

(Grünberga)

Droga Zielickiego do Londynu była długa i urozmaicona. We Lwowie w czasie okupacji radzieckiej był zastępcą dowódcy podziemnej organizacji harcerskiej. Jej specjalnością był sabotaż kolejowy, polegający na umieszczaniu w wagonach cylindra który był bezpieczny w pozycji stojącej. Kiedy upadł w chwili ruszenia pociągu po pół godzinie wybuchał. Został jednak aresztowany w kotle, dostał się do więzienia na Łubiance i otrzymał wyrok śmierci. Z towarzyszy więziennych z rosyjskich elit intelektualnych wspominał prof. Wawilowa krytyka teorii Łysenki za co właśnie był skazany. Wszyscy oni czekali na strzał w tył głowy, ale terminy wykonania wyroku były trudne do odgadnięcia.. Raptem z powodu amnestii dla Polaków znalazł się razem z innymi Polakami w hotelu w Moskwie a potem w armii Andersa. W 1942 r. był w Iraku gdzie został zastępcą oficera oświaty Korpusu i był podkomndym prof. Aleksandrowicza. Po dwu latach przewieziony z Korpusem do Włoch, był pod Monte Casino. Po zakończeniu wojny współpracował z Kulturą paryską i w końcu osiadł w Londynie. W książce Józefa Hutten Czapskiego pt. "Na nieludzkiej ziemi" są trzy rozdziały pióra Zielickiego.

Przez jego dom przewinęło się kilku innych kolegów z klasy, a on z kolei kilku spotkał w czasie swych wędrówek. Takie spotkania w morzu milionów ludzi i na wszystkich kontygentach wydają wprost nieprawdopodobne a <sup>może</sup> jednak istnieje widocznie jakieś zdalne oddziaływanie. W Londynie osiedlił się też Mietek Osostowicz syn obrońcy Lwowa z 1918 r. ~~który nas uczył~~. Z początkiem wojny znalazł się w Londynie skąd został wysłany do Armii Andersa jako instruktor i tam spotkał Zielickiego. W Rosji w naszej ambasadzie rekrutację do armii Andersa przeprowadzał Dziunek Czachowski <sup>Vale</sup> nie zdążył i wrócił do Polski z pierwszą armią. Zielicki po drodze w Bagdadzie spotkał Wiktora Dukora który jeszcze przed wojną wyemigrował do Izraela i tam był przemysłowcem. Chciał wstąpić do wojska ale polecili mu organizowanie zaopatrzenia dla armii. We Włoszech jako ochotnik zgłosił się Natan Sumf. Po zakończeniu bojów w Polsce kpt. Zbyszek Haluza przeszedł przez Węgry by przejść całą kampanię włoską i przez Londyn wyjechał do Argentyny. Przyjechał odwiedzić Polskę w 1978 r. i zmarł na zawał serca na przystanku autobusowym. Przez Londyn przejechał Mietek Fangor, konstruktor lotniczy, który w ~~Kan~~ Kanadzie został profesorem i zmarł na zawał w 1978 r. W Anglii znalazł się pilot Leżek Wielochowski uczestnik bitwy o Anglię i Broniek Musiałowicz w szkole sztabu. Mieliśmy w klasie Jacka Piątkowskiego, chłopca bardzo wątkiego i nieporadnego. Jemu przytrafiło się maszerować z I-szą armią z Kijowa aż do Berlina. Gdy go pytam jak to było okazuje się że gdy weszli na ziemie polskie dezercje były tak duże że jego kompanię zmieniono na kompanię karną, ale los ich oszczędził. Nim do Berlina wojna się skończyła i Jacuś po raz pierwszy i jedyny w życiu wystrzelił z karabinu, ale tylko na wiwat.

Mieszkanie Zielickiego pełniło także inną poważną rolę. U niego bywał gen. Anders i inni działacze emigracyjni. Tam poznałem

✓  
naszego  
nauczyciela  
gimnazjal-  
nego  
✓  
(Hirsch)

redaktora Kultury Jerzego Giedroycia i późniejszego prezydenta Polski na emigracji Kazimierza Sabbata ~~z~~/zmarł 22 lipca 1989 r.) z zawodu producenta kołder. Miałem też ciekawą rozmowę z Giedroyciem na temat ~~Spis Solżenicyna~~ Solżenicyna. Powiedział że gdyby polscy intelektualiści nie byli tchórze i gdyby wszyscy postąpiliby jak Solżenicyn to komunizm w Polsce dawnoby się przewrócić. Odpowiedziałem że nie zna polskich realiów bo nie był tam po wojnie. Odrzekł że zna je doskonale, bo u niego w redakcji bywają i członkowie rządu. Zauważyłem że on ~~ma~~ w Maisons Laffite ma pokój gościnny, więc goście mówią tak jak by chciał usłyszeć, a ~~żądał~~ dalej że jeżeli demokracja zapanuje w Rosji to nie jest to jednoznaczne z wolnością Polski. Oburzył się i nazwał mnie kryptokomunistą. Kiedy wróciłem do kraju i miałem przypadkową rozmowę z moim przyjacielem prof. Jerzym Węgierskim, ten opowiadając mi o jakiś fragment swego życia na zesłaniu, powiedział że przez dwa lata był w drużynie Solżenicyna który był desiatnikiem. Chwalił go za prawość i odwagę, ~~zresztą~~ zresztą i Solżenicyn w swoich wspomnieniach które słyszałem z Wolnej Europy bardzo korzystnie wyrażał się o Węgierskim. Otóż Solżenicyn nigdy nie użył słowa Polska a tylko Prywiślański Kraj. Treść tej rozmowy przekazałem Zieliickiemu by ją zakumunikował Giedroyciowi.

Z innymi kolegami nie mogłem się już spotkać. Marian Kupczyński ginie w Puszczy Kampinowskiej, Józka Pawłowskiego w pierwszy dzień wojny kula trafia w czoło, Weidlich, Bury giną w obozie jeńckim, Osterjung, Weis, Mehrer podziela los innych Żydów. Gdybym tak chciał przebiec losy innych kolegów z innych klas, z harcerstwa, z Pogoni, z politechniki to ich wszystkie dzieje są bliźniaczo podobne. Jeszcze nas kilku żyje, zapewne to pomyłka Pana Boga.

Wówczas w Londynie trafiłem na gorący okres naszych spraw



emigracyjnych. Uważano że tzw. rząd z prezydentem Raczynskim nie jest kompetentny gdyż skupia kilka partii liczących po kilku ludzi, którzy poza sobą niczego nie reprezentują. Działacze emigracyjni postanowili stworzyć nową organizację którą nazwali egzekutywą i która miała skupiać przedstawicieli różnych masowych organizacji polskich działających na obczyźnie. Na czele egzekutywy stanął Sappata, człowiek stosunkowo młody. Zielicki pełnił funkcje quasi ministra kultury, dzięki czemu w jego domu można się było pławić we wszystkich książkach i pismach wydawanych na emigracji. Przygotowywano się wówczas do kupna kompleksu złożonego z klasztoru i kościoła w Hammersmith w celu jego przebudowy na polski Ośrodek Społeczno-Kulturalny. Kamień węgielny został położony 1 grudnia 1974 r. Zielicki nie doczekał tego gdyż zmarł na zawał serca 13 czerwca 1973 r. Przedtem jeszcze uczestniczył w organizacji Kongresu Współczesnej Nauki i Kultury Polskiej który odbył się pomiędzy 2 a 12 grudnia 1970 r. i zgromadził setki znakomitych uczonych, pisarzy i artystów z całego świata.

Cóż, Londyn był przez kilkadziesiąt lat drugą stolicą Polski

British Ropeway Engineering Co.

Zaproponowano mi telefonicznie okresowe zajęcie w angielskim <sup>(J)</sup> British Ropeway Engineering Co. Ltd. Była to firma produkująca w zasadzie liny ale także dodatkowo i koleje linowe. Nie bardzo wiedziałem co tam będę robić ale zastępca dyrektora Max Clayton z pochodzenia Polak, absolwent Akademii Górniczej w Krakowie oferował warunki nie do odrzucenia. Przyleciałem na lotnisko Heathrow a stamtąd do terminalu w środku miasta. Miałem adres polskiego pensjonatu gdzie mi zarezerwowano pokój więc pokazałem szoferowi taksówki kartkę z adresem. Kierowca odmówił jazdy. Zdziwiony zwróciłem się do drugiego kierowcy i znowu odmowa. Wreszcie kolejny kierowca z jakimś dziwnym uśmiechem zabrał mnie i po przejechaniu niecałych stu metrów wysadził mnie przed pensjonatem. W taki sposób zapłaciłem pierwsze frycowe.

W firmie BRECO poznałem specyfikę pracy angielskiego biura a w nim ostre podziały pomiędzy urzędnikami różnej kategorii gdzie nie decydowały kwalifikacje ale przynależność do odpowiedniej kategorii społecznej. Cenione były tytuły szlacheckie i zasługi wojenne. Awanse, nagrody i wysokość uposażenia zależały jedynie od dyrektora. Pracownik był obowiązany do pełnej dyskrecji co do wysokości jego uposażenia, które dostawał albo na konto, albo w zaklejonej kopercie. Ujawnienie sumy powodowało zwolnienie z pracy. Do pomocy ~~przywzajem~~ przydzielono mi inż. Jana Gorvyczkę który w czasie walk na półwyspie Apenińskim jako Ślązak przeszedł z armii niemieckiej do wojska polskiego. Praca moja była dość oryginalna, znoszono mi dokumentację techniczną kolei linowych a bym wyszukiwał możliwości jakichś zmian czy udoskonaleń. Niejako po drodze zrobiłem wstępną dokumentację kolei linowej na górę ~~Ben Nevis~~ Ben Nevis w Szkocji /1343 m/ z Fort<sup>v</sup> William, znaną z dobrych terenów narciarskich. Przed wyjazdem zorganizowano kon-

ferencję na której czułem się wyjątkowo głupio. Przyszło kilku pracowników firm i zadawali mi różne pytania z dziedziny kolei linowych i przyjmowali moją odpowiedź z poważną miną, nie podejmując dyskusji, a ja nie wiedziałem czy mówię głupstwa czy też mam rację. Wysokość wynagrodzenia wskazywała jednak na pozytywny wynik tej konferencji.

Soboty i niedziele przeznaczone były na zwiedzanie południa Anglii i brzegów kanału bo tu La Manche jest tylko na francuskiej stronie, tu jest English Channel. Wysoki brzeg kanału zmuszał jeszcze w ubiegłym wieku do budowy wielu stromych kolei linowych z których jeszcze kilka zostało. Ciekawą miejscowością jest Brighton. Zbudowane za czasów królowej Wiktorii głównie przez Johna Nasha był z punktu widzenia architektury konglomeratem chińszczyzny, elementów hinduskich i angielskiego gotyku. Za jej czasów w hotelach tego miasta gromadził się cały angielski high life. Tu chodził do szkoły William Churchill. Epoka wiktoriańska przeminęła, nikt nie przyjeżdża do Brighton jako do uzdrowiska, dzisiaj Anglicy jeżdżą do Hiszpanii i na wyspy Bahama czy Azory. Hotele przebudowano na kawalerki w których mieszkają urzędnicy pracujący w Londynie. Dla ich wygody kolej uruchomiła szybkie pociągi dowożące ich w ciągu godziny do centrum miasta. W celu oszczędzenia czasu w wagonach między ławkami są podnoszone szerokie stoły do pracy.

Mimo tego po bulwarach i na molach przechadzają się jacyś nieliczni wczasowicze a może miejscowi. Mijam jakąś nieruchomo siedzącą na krzesłach parę. On jak gdyby uciekł z jakiegoś kiplingowskiego filmu, ona Indonezyjka o płaskiej<sup>1</sup> koloru sepii<sup>2</sup> twarzy. Po kilku godzinach w czasie których próbowałem się wykąpać w zimnej wodzie kanału skacząc po żwirze tej niby plaży, spotykam ich znowu jakby skamieniałych. Istny pomnik byłego impe-

rium Wielkiej Brytanii. Potem z urwiska Eastburne patrzę na jedyną na świecie latarnię morską która leży kilkadziesiąt metrów poniżej oczu obserwatora. Ulubione miejsce samobójców i filmowych dreszczowców.

Wielu ludziom Londyn się nie podoba, ja czuję się w tym mieście całkiem dobrze. Można ~~xxx~~ tu i poza gwiazdkowcami Baedekera <sup>znaleść</sup> wiele uroczych i ciekawych miejsc. Puby w dzielnicy portowej jak za czasów Klubu Pickwika, łabędzie na Tamizie i jelenie w parku Richmond wpychające pyski do kieszei ufnie w opiekę ich właścicielki angielskiej królowej. Sto pięćdziesiąt kilometrów traktu pieszego w British Muzeum z których przedeptęłem chyba tylko trzy oszałamia bogactwem. Kruki w Tower od których zależy przyszłość Wielkiej Brytanii, bo jak wieść niesie póki one żyją żyje i królowstwo. Wspaniałe przedstawienie jakim jest zmiana warty przed Buckingham, zwłaszcza gdy zmienia się gwardia królewska z gwierdą szkocką. Son et Lumière na Twierdzy Tower oglądane z Tamizy. Katedra św. Pawła, podobno jedno z czterech świętych miejsc na kuli ziemskiej które nie <sup>ga</sup> może ulec zniszczeniu, do których należy jeszcze ~~kata~~ bazylika św. Piotra w Rzymie, nasz Wawel i jeszcze jedna świątynia w Indiach. Rzeczywiście w czasie nalotów niemieckich wszystkie domy w najbliższej okolicy ~~katedry~~ katedry zostały zniszczone a na nią nie padła ani jedna bomba. Tu dorzucić można jeszcze jedną znamieną wiadomość - w czasie ostatniej wojny kubatura zniszczonych przez naloty niemieckie domów <sup>były</sup> były taka sama jak w Warszawie, tylko że w Londynie odbudowano ją dyskretnie w trzy lata. Raz przechadzając się po mieście z przyjaciелеm zaproponowałem mi wstąpienie do biblioteki publicznej bym zobaczył czy jest tam moja książka angielska o kolojach linyowych i ku swemu zadowoleniu znalazłem ją bez trudu, aby jeszcze pogłębić swoją zaręczniałość wstąpiliśmy do sali w której są ty-

W Londynie

lko książki telefoniczne ale z całego świata. Tam znalazłem półeczka z polskimi książkami i w krakowskiej znalazłem swój zakopiański numer. Tymczasem w zakopiańskim urzędzie telefonicznym próżno by szukać krakowskiej książki, ukradzioną <sup>(już)</sup> jak i inne bardziej popularne. Lubię Londyn za miękkie siedzenia i w metrze i w kościele i w autobusie, wogóle nie znalazłem twardych miejsc. Lubię ludzi którzy gdy mówią nie krzyczą, nie machają rękami a gdy czasem spotka się pijanego to wiadomo że to Irlandczyk lub ...Polak.

Londyn - przez pięć dziesiątków lat druga stolica Polski.

The Trot Inn

V  
maszynopisu

Kiedy pracowałem w firmie BRECO zostałem obciążony dodatkową pracą - chodziło o korektę<sup>V</sup> mojej książki pt. "Aerial Ropeways and Funicular Railways" przewidzianej do wydania przez wydawnictwo Pergamon Press. Wprawdzie mój tekst został przetłumaczony w kraju ale wydawnictwo zażądało korekty z uwzględnieniem "języka oksfordzkiego" i aktualnej nomenklatury. Zdania tego podjął się inż. Zygmunt Frenkiel który od lat pracował w firmie BRECO. Tak więc i popołudnia miałem zajęte. Pan Frenkiel okazał się miłym i uczynnym kolegą tak że zawiązane serdeczne stosunki trwały aż do jego nagłego zgonu w 1986 r. Frenkiel był masonem i kiedy Leon Hajn napisał książkę pt. "Polskie wolnomularstwo 1920-1938" zaistniała możliwość wydania jej w Anglii. Pośredniczyłem w tej sprawie jednak strony nie doszły do porozumienia.

Druk mojej książki przeciągał się i wreszcie wyszła ona w 1963 r. Byłem wówczas w Londynie w związku ze zbieraniem materiałów do mojej kolejnej książki pt. "Koleje niekonwencjonalne" w której była mowa o pojazdach na poduszce elektromagnetycznej i o silnikach liniowych. Z tej dziedziny było wiele publikacji angielskich i kilka instytucji było w tych pracach zaangażowanych. W Londynie mogłem się skomunikować bezpośrednio z instytucjami pracującymi w tej branży jak National Research Development ~~Centre~~ Corporation, Hovercraft Development Limited, Rapid Transport Development Company Ltd, Taylor Woodrow Services Ltd. i CW Clover Partners. Równocześnie skomunikowałem się z wydawnictwem Pergamon Press i zostałem zaproszony do ich siedziby w Oxfordzie.

Wydawnictwo mieściło się w obszernym parku w rodzaju baraku czy magazynie zbudowanym systemem kontenerowym. Było to bardzo rozbudowane przedsiębiorstwo wydawnicze i było własnością Roberta Maxwella z pochodzenia czeskiego Żyda który przed wojną znalazł

się w Anglii i w czasie wojny walczył jako lotnik. Po wojnie zaczął szybko robić karierę jako wydawca książek i gazet aż w końcu został członkiem Izby Gmin. W roku 1988 głośne było wydanie przez niego angielskiej wersji przemówień gen. Jaruzelskiego i jego wizyta w Polsce. Nie przyjęła pani Otella Szczepańska z pochodzenia Wilnianka która prowadziła dział tłumaczeń z języków słowiańskich. Zwiedziliśmy Oxford, miast<sup>o</sup> które zyskało sobie tak wysoki tytuł w historii nauki. Liczne zabudowania w stylu gotyku angielskiego mieszczą ~~w sobie~~ sięgają XIV wieku i w ich mrocznych wnętrzach kryją się sale wykładowe, laboratoria i biblioteki. Jego budownictwo jest pięknym przykładem nieprzerwanych związków z wiedzą kształtowaną przez całe stulecia. Były akurat wakacje i uczelnie były nieczynne, udało mi się zwiedzić tylko jeden dom studentów najpoważniejszego z college'ów. Studenci mają do dyspozycji obszerne mieszkania w starych gotyckich wnętrzach w których mieszkają po kilku razem. Z nimi mieszka ich starszy kolega bachelor. Funkcje jego polega na ~~stały~~ stałej opiece i pomocy swoim ~~pe~~ podopiecznym zarówno w nauce, sporcie jak i w osobistym życiu. Te 24-godzinny korepetytor i wychowawca to właściwy ideał wychowawczy. U nas myśli się że ~~godzinna~~ godzinna opieka zaharowanej matki i niedouczzonego ojca może stanowić właściwy model wychowawczy.

Wieczorem poszliśmy do The Trout Inn czyli do Gospody pod Pstrągiem. Anglicy są z niej bardziej dumni jak z uniwersytetu, chociażby dlatego że jest ona o sto lat starsza, bo założona jeszcze w 1133 r. Cngiś był to dom gościnny opactwa Godstow i zbudowany przez Edinę <sup>n</sup>Wichester. Mogli się tam zatrzymywać jadący do Oxenford uczniowie i duchowni. W gospodzie zatrzymywali się najdostojniejsi goście. Do najnowszych czasów nie przyjmowano gości nisko urodzonych. ~~Do dzisiejszego dnia~~ Zechował się stary budynek o małych niskich izbach w których znajduje się bufet z niezwykle

przysmakami i napojami. Koło budynku przepływa potok a w nim opasłe karpie dopominają się resztek.



W Paryżu byłem i przed wojną i kilka razy po wojnie, zwykle po kilka dni ale zawsze coś tam zdołałem zobaczyć. Teraz jadę do Paryża z Londynu ~~na~~ własny koszt, ażeby zebrać pewne informacje do przygotowywanej książki pt. "Koleje niekonwencjonalne". Chodzi mi o koleje na poduszce powietrznej które dla celów badawczych konstruuje firma Société de l'Aérotrain. Jestem zdany na pobyt w hotelu co nie stwarza możliwości dłuższego ~~pobytu~~ pobytu. Na szczęście w Londynie mój przyjaciel Zielicki zatelefonował do Paryża i okazało się że państwo Hirsch, on wysoki ~~xxx~~ urzędnik w ministerstwie Finansów, ona Polka córka płk. polskiego wyjeżdżają na wakacje do Hiszpanii i w tym czasie mogą korzystać z ich mieszkania położonego w centrum miasta. Kiedy przyjechałem do nich w przeddzień ich wyjazdu właśnie kończyli tapetować swoje siedmiopokojowe mieszkania przy ulicy de Renner /Paris VI/ niedaleko dworca Montparnasse. Oczywiście przyłączyłem się do pracy i poznałem tajniki tej sztuki.

Mieszkanie było w starej kamienicy, oczywiście była concierge, kilku nobliwych lokatorów i winda budząca mój zachwyt. Ten rodzaj był mi znany z literatury a raczej z historii techniki, była to winda pneumatyczna. Kabina była umocowana na końcu lutowej rury i była podnoszona i opuszczana pneumatycznie. Działała bezszmerowo i niepotrzebowała żadnych urządzeń bezpieczeństwa gdyż w razie awarii osiadała powoli na poduszce powietrznej.

Zacząłem metodycznie zwiedzać Paryż z uwzględnieniem już znanych mi obiektów. Wspomnę tylko o dwu swoich specjalnych zainteresowaniach - o polonicach i o wieży Eiffla. Z poloników to 7 nazwisk polskich generałów wypisanych na ścianach Łuku Triumfalnego /Dąbrowski, Zajaczek, Sułkowski, Kniaziewicz, Poniatowski Chłopicki i Łazowski/ pośród 600 innych, no i 5 pól bitewnych.

Ciekawe że na płycie brak jest określenia nieznanego żołnierza. Napis brzmi : „Ici repose un Soldat Francais mort pour la patrie 1914 - 1918”. Zwiadam jeszcze salę na górze łuku gdzie są wystawione inne <sup>r</sup>projekty architektoniczne wśród ~~zmi~~ nich jedną w postaci słonia. Na pomnik Mickiewicza wpadłem przypadkiem. Nie było go w przewodniku a z reprodukcji wydawał mi się znacznie większy, tu ~~stał~~ mały <sup>i</sup>skromny stał wprost na chodniku. <sup>r</sup>Oglądałem posąg św. Genowefy stojący na moście Austerlitz <sup>z</sup> dłuta Lewendowskiego, ucznie Matejki i poszedłem na najciekawszy chociaż nie specjalnie polski pomnik ofiar obozów zagłady. Mieści się on na cyplu wyspy Ile de la Cité <sup>z</sup> tyłu katedry Notre Dame, tam gdzie Sekwana rozdziela się na <sup>dwie</sup> ~~odnogi~~

Gdy wszelkie pomniki wznoszą się na cokoły i wymuszają podnoszenie głowy co automatycznie budzi szacunek i podziw, to ten pomnik jest wkopany w ziemię. Schodzi się stromymi schodami pomiędzy dwiema ścianami o które człowiek ociera się dwoma ramionami a w górze widać wązki pas nieba. Odrazu odczuwa się wpływ klaustrofobii i już w odpowiednim nastroju zwiedza się poszczególne puste cele z których każda jest poświęcona jednemu obozowi zagłady. Jest i Auschwitz a nie Oświęcim. W celi czy kaplicy poświęconej Francuzom świeci się 200 000 małych żaróweczek za tyl<sup>e</sup> ofiar. Mój Boże, ileż trzeba <sup>by</sup> lampeczek by ~~xxx~~ uczyć Polaków

<sup>r</sup> Zostaje jeszcze Chopin, człowiek o dwu obliczach. Widziany ze wschodu jest polskim geniuszem muzyki. Widziany z zachodu jest francuskim pianistą, tyle tylko, że z matki polskiej szlachcianki jak mu wypisano na cokole mizernego grobowca na Père Lachaise, ukrytego w gęstwinie innych grobów, do którego aby się dostać trzeba prosić o informację w Garde Portiere.

tym

nie

iej

u-

wa

✓  
~~Wynajem~~  
 nowojarskiej

od Lwowskiej-siostrzycy. Zrobiłem wycieczką statkiem po Sekwanie by przypatrzeć się modelowi statuy Wolności<sup>W</sup> na cyplu ~~wyspy~~ <sup>Allée</sup> ~~wyspy~~ <sup>des Cygnes</sup>. Jeszcze Son et Lumière na placu Inwalidów no i pod wieżę Eifla. Interesuje mnie nie jej architektura ale jako inżyniera ~~interesowała~~ <sup>zdmiewała</sup> jej konstrukcja i technologia budowy. Powtórzenie tej konstrukcji w obecnych czasach nie wydaje się wogóle możliwe. Na jej przykładzie można przesledzić paradoks postępu technicznego. Dokumentacja i wykonstwo budowy wieży nie dysponowało nie tylko komputerami ale zwyczają ~~krędką~~ maszynką do liczenia ~~ale~~ <sup>li</sup>żadnymi maszynami budowlanymi. Wszystko było wykonywane ręcznie ale z dokładnością i w tempie dzisiaj nieosiągalnej. Łącznie do jej budowy trzeba było zaprojektować 15 000 elementów. Cała konstrukcja wymagała<sup>u</sup> 1700 rysunków zbiorczych i 3629 rysunków roboczych. Dzisiaj dokumentacja wymagałaby dziesiątków tysięcy rysunków, nie licząc setek czy tysięcy ekspertyz, prób, badań itp. Łączna powierzchnia rysunków wynosiła 4000 m<sup>2</sup>. Cała konstrukcja była spawana i wymagała ręcznego wiercenia otworów i ręcznego zakuwania ponad miliona nitów w 1 050 896 <sup>-SCIU</sup>elementów. Łącznie pracowało 300 do 400 robotników. Również tempo budowy było niezwykle szybkie. Dnia 8 stycznia 1887 r. Eiffel zawarł umowę na wykonanie wieży. Już w tym miesiącu rozpoczęto wykopy pod kamienne kesony stanowiące fundament. Montaż zaczął się 1 lipca 1887 r. i trwał 21 miesięcy. Dnia 13 marca 1889 budowa została zakończona. Poza konstrukcją trzeba było wykonać instalacje związane z restauracją, wykonać potężne windy osobowe i pomalować całą konstrukcję na co zużyto 50 ton farby. Po raz pierwszy taka budowa było obliczona na wpływ wiatru i słońca. Wiatr o prędkości 50 m/s odychylał szczyt wieży o 12 cm a słońce przez nagrzewanie o 15 do 20 cm. Wieża była wykonana ze zwyczajnej stali przemysłowej i mimo kwaśnych deszców, szkodliwych gazów przetrwała sto lat i jakoś opie-

ra się korozji. Oparła się także projektowi jej demontażu z powodu korozji jak to chcieli zrobić Niemcy w czasie okupacji. Nie trzeba żadnych przeliczeń każdy niefachowiec może sobie porównać jej budowę z obecnymi możliwościami budownictwa.

✓  
sekretarz  
redakcji

Pojechałem pociągiem do Laffite odwiedzić Kulturę. ~~Głównie~~ Giedroycia spotkałem po drodze, powiedział że przyjmie mnie ✓ Zygmunt Hertz. Redakcja Kultury mieści się przy uliczce Avenue de Poissy zabudowanej willami ~~w ogrodach~~. Budynek redakcji jest dwukondygnacyjny i położony w ogrodzie. Z tyłu budynku mieści się oranżeria i tam rozmawiałem z panem Hertzem, znanym przedwojennym literatem. Rozumiał on dobrze warunki w naszym kraju i rozmowa z nim toczyła się bez spieć. W pewnej chwili kiedy mówiłem mu że w czasie radzieckiej okupacji pracowałem z jeńcami polskimi był tą wiadomością zaskoczony gdyż na emigracji o podobnych obozach nie było wiadome. Proponował mi napisanie na ten temat artykułu do Kultury, oczywiście pod pseudonimem i z honorarium na zagranicznym koncie. ~~Odpowiedziąłem mu że nie~~ Nie przyjąłem tej propozycji i pół żartem powiedziałem że kto wie czy oni nie mają u siebie podsłuchu co Hertz przyjął z niesmakiem.

Dowiedziałem się od niego że często ich odwiedzają osoby z ówczesnego naszego etablismentu i korzystają z pokoi gościnnych na pierwszym piętrze.

✓  
Leonem

Po powrocie do kraju na temat Kultury rozmawiałem z b. ministrem ✓ Hajnem i przwtoczyłem również mój niezgrabny dowcip z podsłuchem na co on się jakoś dziwnie uśmiechnął. Zapytany o powód opowiedział mi że minister, tu padło nazwisko, również był w Kulturze i również miał propozycję publikacji której nie podjął. Po powrocie rozmawiał na ten temat z ministrem Spraw Wewnętrznych na co tamten przywołał urzędnika i przegrał mu taśmę z jego rozmową w Kulturze. Okazało się że przypadkiem miałem rację, był

jakiś podsłuch. Mógł być to zresztą podsłuch niewiadomy dla redakcji. Używany wówczas sprzęt podsłuchowy, tak zwana pluskwa była wielkości średniego guzika i mogła być łatwo podrzucona np. przez listonosza czy ogrodnika. Pluskwa tak pracowała około dwu miesięcy i była odbierana w odległości do 200 m. Odbiór mógł być w jakimś podnajętym pokoju czy hoteliku.

Na pożegnanie otrzymałem kilka wydawnictw Kultury które jakoś przejechały granicę i na tym zakończyła się moja ostatnia podróż do douce France.

### Skok przez Jungfrau

Jeszcze w Rzymie podczas pierwszego kongresu CIITAF poznałem dyrektora Müllera, właściciela przedsiębiorstwa produkującego wyciągi krzesełkowe i narciarskie. W parę lat potem w 1959 r. kiedy zwiedzałem alpejskie koleje linowe i odwiedzałem producentów byłem także u pana Müllera. Różnił się on innych producentów wyciągów zarówno pomysłowością techniczną jak i ~~pr~~ zacięciem sportowym. Opatentował tak zwany aerobus i wybudował kilometrowy tor próbny. Jego pomysł daleko odbiegał od stosowanych rozwiązań. W kolejach linowych istnieje pewna górna granica prędkości wynikająca z możliwości zeskoczenia pojazdu z liny w czasie przejazdu przez podporę. W zależności od rodzaju kolei nie przekracza ~~xxx~~ ona 30 km/h co warunkuje przelotowość. ~~W~~ Müller zaprojektował i opatentował kolej linową w której lina nośna jest podwieszona na innej linie i to w taki sposób że nieobciążona lina nośna tworzy tor wypukły ku górze. Wagonik swoim obciążeniem odgina linę nośną do poziomu co pozwala na stosowanie dużych prędkości. Inny jego patent to urządzenie do natleniania głębokich pozbawionych życia biologicznego w jeziorach alpejskich. Również i u nas jeziora tatrzańskie ~~wxxx~~ poniżej 20 m posiadają martwe wody.

Müller zaprosił mnie w celu wykorzystania moich doświadczeń i wiadomości. Jego zakład znajdował się w Dietlikon oddalonym o 20 km od Zurychu. Zakład nie posiadał biura projektów a tylko trzech rysowników. Pełne projekty były zamawiane w innych biurach. Samodzielnie nie były produkowane elementy wyciągów tylko zamawiane u kooperantów a jego firma dokonywała montażu i budowę w terenie. W taki sposób zdołał już wykonać 120 wyciągów w sześciu krajach. Jego wyciągi nie odznaczały się niczym szczególnym, były takie jakie robiły i inne firmy. Takie metody nie mogły dawać

większych dochodów. Jeśli do tego dodać wydatki na własny samolot i zamykanie do szybkich samochodów oraz na jego wynalazki to było widoczne, że przedsiębiorstwo balansuje na skraju bankructwa. Na szczęście miał bardzo bogatą żonę która ratowała go swymi kapitałami. Nie wiele tam zdziałałem. Zatrzaszczyłem się o zebranie potrzebnej literatury i wyrzuciłem setki papierzyk, zaśmiecających tak zwaną bibliotekę. Poinstruowałem pracowników i jeźdźców<sup>m)</sup> nadzorować kilka budów jego wyciągów. Sam szef doglądał tylko takie budowy koło których mógł wylądować swoją awionetką. Do dyspozycji miałem pięknego Cpla-Rekord i tylko raz zdarzyło mi się załupać pasażera a do tego czarnego jak sadza murzyna. Miałem jednak dużo czasu na wycieczki. ~~Przy~~ Przy sposobności obliczyłem i zaprojektowałem część hali fabrycznej i <sup>stacji</sup> dla kolei kabinowej na Pointe de Cheussy co zostało wykonane w dwa tygodnie.

✓  
przebudowę

Poruszałem się głównie po środkowej Szwajcarii, opisy gór można znaleźć w przewodnikach. Zostawiam sobie tylko Pilatus z ~~Alpneggen~~ /2292 m/ na który wychodzi z jednej strony <sup>stacji</sup> zaprojektowana kolej zębata, zbudowana jeszcze w 1886 r. a z drugiej strony kolej linowa, wychodząca z Krienseregg. Na szczycie znajdują się ~~stacje~~ dwa hotele, jeden Kulm z ubiegłego wieku i nowy Bellevue zbudowany w kształcie walca. Spacerując po szczytowych ścieżkach zauważyłem w jednym miejscu tablicę z napisem "Echo". Należy zatem tu stanąć i wrzeszczeć czego nie zrobiłem, bo u nas są inne pbyczaje. W maswie Pilatusa były i inne niespodzianki, ~~jak~~ jakieś drgania, szmery, jakieś wychodzące ze skały rury, jakieś zamknięte wrota. Jak się później okazało mieściła się tam w wykutych pieczarach główna kwatera obrony lotniczej i nuklearnej.

Kiedy byłem na Diablerete /3246 m/ zjadłem konserwę mięsna i ~~wracając~~ wracając samochodem musiałem się zatrzymać koło jakiegoś hoteliku gdzie ratował mnie przybyły lekarz. Dalszy ciąg to było

dwa tygodnie szpitala w Schaffhausen. ~~Niezwykły~~ Był to zwy-  
 czajny szpital kantonalny dostępny dla każdego obywatela. Warto  
 o nim wspomnieć by pomarzyć sobie na tle naszej mizeroty leczeni-  
 czej. Leżałem na wspólnej sali gdyż oni za taką uważają już obe-  
 cność czterech chorych. Od frontu były sale szpitalne a od oficyn  
 równie duże kubaturowo zaplecze z pomieszczeniami pomocniczymi.  
 Na parterze apteka, kawiarnia, kiosk z piśmami i masą drobiazgów,  
 poczta i kwaciarnia. Kwiatów zresztą było zatrzęsienie i w ogro-  
 dzie i w <sup>salach</sup> ~~salach~~ które przynoszono po południu. Dokoła szpitala o-  
 gród także tonący w kwiatkach. Cbiad przywożono na wózku, na parze  
 i każdy chory miał własne menu ale i tu miał możliwość pewnego  
 wyboru. Własna szafa na ubranie, radio na słuchawki z możliwością  
 wyboru stacji. Co chwila wchodziła siostra szpitalna a trzy razy  
 dziennie lekarz dyżurny. Raz na tydzień przyjeżdżał z Zurych jak  
 jakiś profesor. Zabawne było moje odejście ze szpitala. Dostałem  
 na trzech stronach obszerną instrukcję i zapytano mnie do jakie-  
 go mego domowego lekarza należał zaadresować. Prędko musiałem wy-  
 myśleć jakieś nazwisko, mój Boże - lekarz domowy.

Pewnego dnia Müller zabrał mnie do Sion, do swego przyjacie-  
 la pilota Hermána Geigera. Po polsku wyszła jego książka pt. "Pi-  
 lot alpejskich lodowców" /1970 r./. Geiger chlubił się ponad ty-  
 siącem lądowań na lodowcach i na polach firnowych. Miał dwa sa-  
 moloty, jednym z nich był Piper-90 i helikopter Alouette które  
 wynajmował i pogotowiu góskiemu i do prac przy kolejach linowych.  
 Swoje maszyny garażował na lotnisku wojskowym co później źle się  
 dla niego skończyło, gdyż w 1966 r. stracił życie w czolowym  
~~zderzeniu z samolotem wojskowym kiedy leciał pod słońce.~~  
 zderzeniu z samolotem wojskowym kiedy leciał pod słońce. Zainte-  
 resował mnie transport elementó<sup>w e</sup> ~~koljki~~ <sup>we</sup> ~~koljki~~ linowej roboczej na szczyt  
 Mont Gélis /3026 m/ z górnej stacji kolei linowej na Mont ~~Rojaneux~~  
 Rojaneux /2693 m/. Poleciałem tam z jego <sup>em/</sup> ~~syna~~ to doświadczenie



próbowałem zużytkować przy budowie wyciągu narciarskiego na Hali  
 na Kondratowej o czym już wcześniej pisałem. Geiger wypożyczył  
 swego Pipperę Müllerowi i wystartowaliśmy w stronę masywu Jungfrau.  
 Wpierw lecieliśmy nad doliną Rodanu a potem na północ nad smutnym  
 terenem rezerwatu na który składały się głębokie doliny zbudowane  
 z brązowego łupku, wreszcie dolecieliśmy do lodowców. Możliwość  
 zwiedzania gór helikopterem lub lekką i powolną awionetką daje  
 przeżycia z niczem nieporównywalne. Przelatuje się nad rzekami i  
 lodu w normalnych warunkach niedostępnego, widzi się wszystkie  
 szczeliny, seraki, moreny, stromizny i urwiska skalne. Można się  
 dokładnie przyglądać ścianom i przelecieć nad szczytami i przez  
 przełęcze. W krótkim okresie czasu można zarejestrować przeżyć  
 i obrazów na zebranie których pieszo trzebaby lat. Lecimy nad  
 najdłuższym lodowcem alpejskim Grosser Aletscherem liczącym  
 sobie 25 km. Cały czas robię zdjęcia. Okrążamy Eiger <sup>gdym chcę</sup>  
 zobaczyć jego słynną północną ścianę <sup>która pochłonęła 40 ofiar i</sup>  
~~ofiar~~ <sup>a) w° em</sup> przez kilka lat był ~~zakaz~~ <sup>zakaz</sup> wspinania się ~~na nią~~. Lecimy  
 zakosami przy ścianie od dołu do szczytu. Wreszcie przelatujemy  
 nad obszerną platformą szczytową, całą zdeptaną. Po powrocie do-  
 wiaduję się że to były ślady ekspedycji ratunkowej <sup>✓</sup> w której u-  
 dział brało 30 ludzi z sześciu państw i wśród nich mój przyja-  
 ciel dr Jerzy Hajdukiewicz z Zakopanego. Ściągali oni ze ściany  
 zwłoki trzech wspinaczy - Götz Meiera, Güntera Notdurfta i Stefa-  
 na Longi oraz jeszcze żywego Claudia Corti który spędził w ście-  
 nie w śniegu i lodzie, ~~z~~ bez jedzenia dziewięć dni.

✓  
 licząca, 1900m

✓  
 z 8 września  
 1957 r.

✓  
 objęta

Okrążamy od południa Mönch i znajdujemy się przy południowych  
 zerwach Jungfrau. Lecimy <sup>m</sup> nad górną stacją kolejki zębatej znajdu-  
 jącej się w tunelu na przełęczy Jungfrauoch /3455m/, mijamy ob-  
 serwatorium Sphinxgipfel. Müller podciąga awionetkę w górę. Coś  
 manewruje przy sterach i łagodnym wirażem zdobywa wysokość i re-  
 ptem wzbija się nad szczyt Jungfrau /4166 m/ a przed nami rozcią

ga się szeroka dolina Interlaken. Müller zaczyna coś pokrzykiwać i jest strasznie uradowany. Okazało się że ten samolot po raz pierwszy przeskoczył Jungfrau co nie udało się nawet Geigerowi. Mieliśmy szczęście gdyż złapał się jakiś dogodny prąd wstępujący.

Wróciłem do Sion i tu ~~strasznie~~ urwałem się na kilkudniowy urlop. Moim marzeniem było zobaczenie najpiękniejszej góry Alp Matterhornu /4482 m/. W Visp przesiadłem się na kolej jadącą do Zermatt /1620 m/ do którego jest wzbroniony dojazd samochodami. Zachodzę do ~~hotelu~~ Bahnhotelu którego właściciel, znany wspinacz alpejski Bernhard Biner zobaczywszy polecający list Hajdukiewicza przyjął mnie z otwartymi ramionami. Cóż kiedy zobaczył że nie mam ze sobą żadnego sprzętu tylko ubranie wycieczkowe był bardzo zawiedziony. Omawiamy zatem zwykłe wycieczki. Jest piękna jesienna pogoda, niebo bez chmurki, ciepło. Przede wszystkim jadę kolejką zębatą na Gornergrat Kulm /3136 m/. Kolej zębata pokonuje około 1500 m wysokości. Z Zermatt nie widać Matterhornu ale kiedy kolej przejdzie niedługi odcinek drogi raptem przed <sup>pasażerami</sup> ~~mną~~ wypiętrza ostry szczyt góry. Wreszcie go zobaczyłem. Z Gornergrat rozciąga się jeden z najpiękniejszych widoków alpejskich od Monte Rosa /4632 m/ przez granie, szczyty, spływające lodowce aż po Matterhorn /4482 m/. Nadruż dzień podjechałem koleją linową do Schwarzsee /2582 m/ i poszedłem w stronę głównej grani Matterhornu. Po drodze mijam krzyż na skale wokół którego leżą luźne <sup>ie</sup> ~~nie~~ położone kamienie składane przez wspinających się na szczyt na szczęśliwy powrót. Dochodzę do hotelu Bellevue /3263 m/. Hotel zamknięty na głucho ale rozciąga ~~się~~ się stąd wspaniały widok na wschodnią ścianę z której ciągle spadają luźne kamienie. U dołu ścian widać wiszący lodowiec. Wchodzę kilkadziesiąt metrów granią Hörnli którą <sup>3</sup> ~~wiedzie~~ droga na szczyt. Skła żupkowa, krucha <sup>o</sup> ~~o~~ olodzona. Raki, czekan i lina są tu konieczne, wiedziałem o tym

i z żalem wracam. Po drodze spotykam przewodnika z dwoma turystami który mnie zachęca do przyłączenia się za zniżoną cenę 50 franków. W programie jest dojście granią do blaszanego pudła schronu Solway /4003 m/ i po przenocowaniu wejście na szczyt i powrót. ~~Właśnie w okolicy tego schronu~~ Niestety wiążą mnie terminy ustalone z Müllerem. Schodzę i robię sobie mały wypad na lodowiec Theodul który tylko z nazwy jest lodowcem. W ostatnim roku cofnął się około 5 km zostawiając po sobie runowisko żółtych głazów. Wogóle w ostatnich latach, od 1872 r. powierzchnia lodowców alpejskich zmniejszyła się o 1/4. Z 93 obecnych lodowców 72 się skróciło, 11 nie zmieniło długości a 10 trochę się wydłużyło.

Na trzeci dzień jadę najstromejszym na świecie wyciągiem krzesłkowym na Sunnegę /2289 m/, dziś tam wjeżdża się podziemną koleją linową. Idę w kierunku Strahlhornu /4190 m/. Droga biegnie wzdłuż lodowca Findelen który w ostatnich kilku latach cofnął się o 500 m zostawiając oderwaną od niego potężną bryłę lodową która stanowiła jego czoło.

Zostało jeszcze do zwiedzenia skromne muzeum górskie i pożegnanie z Binerem z zapewnieniem powrotu co okazało się stwierdzeniem całkowicie głośliwym.

U ministra Bobkowskiego

Z przypadku stałem się kontynuatorem działalności ministra Aleksandra Bobkowskiego, co prawda tylko w dziedzinie budowy kolei linowych. Uważałem zatem za swój obowiązek złożenie mu swego szacunku i zameldowanie się u niego. W czasie mojej podróży do Austrii i Szwajcarii razem z inż. Borysem Langé który znał ministra z czasów budowy kolei linowej na Kasprowy kiedy był zastępcą kierownika budowy pojechaliśmy do Genewy gdzie przy ulicy Dumas 13 mieszkał minister. Przyjął nas bardzo serdecznie i tak się zaczęła moja z nim korespondencja, wymiana pism i druków dotyczących turystyki i kolei linowych w Polsce, a następnie ponowne odwiedzi-  
ny. Jest rzeczą zdubiewającą i niestety typową dla mentalności pewnych sfer czy jednostek w Polsce nie mających pojęcia o roli i wielkości nowych pojęć i poglądów narastających w świecie <sup>znaj-</sup>  
~~dujących~~ wobec nich tylko tępą negację. Dotyczy to także spraw tu-  
rystyki. Bobkowski zdawał sobie w pełni sprawę jaką rolę <sup>ona</sup> zaczyna odgrywać w nadchodzących czasach. Rozumiał że problem ten ma dwa oblicza - społeczne jako instrument mobilizujący masy do jej uprawiania w szczególności turystyki zimowej i narciarstwa oraz komercyjny jako nowy rodzaj przemysłu. Był więc popularyzatorem narciarstwa i założycielem Polskiego Związku Narciarskiego i Ligi Popierania Turystyki. Ówczesne narciarstwo diametralnie różniło się od obecnego. Było przede wszystkim tanie i dostępne dla wszystkich. Było <sup>z</sup> powszechne i zwracało ludzi do turystyki górskiej ale i nizinnej. Zjazdy jako konsekwencja podejść i skoki wchodziły w ten program ale były dalekie od obecnej widowiskowości. Dzisiejsze narciarstwo to wyłącznie zjazd po trasach sztucznie przystosowanych, nawet i ze sztucznym śniegiem i oświetleniem, a wyjazd wyłącznie wyciągiem lub kolejką linową. Używany sprzęt, bardzo wymyślny i drogi jest przystosowany tylko do zjazdu po wyznaczonych

torach. Sam zjazd i skoki stały się także domeną wyspecjalizowanych zawodowców sownie opłacanych jako aktorów widowiska sportowego. Na tą metamorfozę narciarstwa można patrzeć z różnych punktów widzenia, w każdym razie jest to jeden z przejawów zmian cywilizacyjnych naszej epoki preferującej maksymalne spłykanie sfery doznań intelektualnych i emocjonalnych.

Bobkowski rozumiał też potrzebę komercjalizacji turystyki. Z jego inspiracji ~~w~~ i bezpośrednich akcji powstała Kolej linowa w Krynicy, na Gubałówkę, na Kasprowy Wierch, wyciągi narciarskie w kotle Kasprowego, ~~w~~ w Szawsku oraz przygotowywano dalsze budowy. W Zakopanem doprowadził do budowy schroniska na Kaletówkach, garaży PKP, rozbudowy dworca, uruchomił szybkie "torpedy" do Zakopanego i do Szawski, spowodował rozbudowę telefonów i telegrafu, budowę oczyszczalni ścieków i zorganizował w 1929 r. pierwsze zawody ~~w Zakopanem FIS~~ FIS które spopularyzowały Zakopane i Tatry na całym świecie. Projektował także szybką kolej elektryczną z Bukowiny przez Zakopane do Chochołowa.

W Genewie Bobkowski zarabiał na życie jako pracownik tamtejszych instytucji turystycznych, był też autorem licznych artykułów dotyczących problemów turystycznych a także spraw polskich. Opracowywał historię LPT, PZN i PTT. Współpracował z paryską Kulturą. Działal w organizacjach kombatanckich i w Czerwonym Krzyżu. Natomiast nie angażował się politycznie po żadnej stronie.

Jego działalność w przedwojennej Polsce budziła, mało powiedziedź sprzeciwy, ale otwartą wrogość w pewnych kołach, przede wszystkim w kierownictwie PTT gdzie władał prof. Walery Goetel. Ponieważ w tamtych czasach mało się orientowałem w sporach tego światka pozwałam sobie zacytować cytaty z przemówienia radiowego jego bratanka, przedwcześnie zmarłego literata, Andrzeja Bobkowskiego, wygłoszonego w radiu ... gwatemalskim :

"Bo w r. 1935-ym Polska poza krajami Skandynawii i Szwajcarii była jedynym krajem w Europie, ale na świecie, w którym narciar-

ciarstwo przestało być sportem elitarnym, w którym gdy przyszła zima, młodzież w całym kraju przypinała lepsze lub gorsze deski do lepszych lub gorszych butów i uprawiała ten sport od Zakopanego po Wilno, sport który do dziś dnia jest jeszcze w wielu krajach razem ze Stanami Zjednoczonymi, sportem elity, sportem bogatych. I gdyby istniała taka statystyka, to łatwo możnaby wykazać, że w Polsce roku 1935-ego ilość par nart na 1000 mieszkańców była napewno wyższa, niż w wielu bogatszych krajach Europy zachodniej. I cyfra ta byłaby jeszcze ciągle wyższa nawet dziś w ~~Rxxx~~ porównaniu z Polską Ludową, Francją, Włochami, a może Niemcami i nawet USA.

Oczywiście - zavracanie głowy, bzdury o ilości nart na 1000 mieszkańców, gdy ludzie dzielili zapalki, gdy grypy szalały w Naprawach itd.

Wiem - nigdy o tym nie zapomniałem, ale nie potrafię również zapomnieć, że właściwie całe podejście do turystyki wewnętrznej, bezustanna popularyzacja narciarstwa, otwieranie ciągle nowych terenów przy pomocy tanich przejazdów w pociągach popularnych lub specjalnych, organizacja zniżek itp. że wszystko to było przejawem demokratyzacji życia, rozszerzaniem przywilejów podróżowania ~~ixturxtk~~ i turystyki na warstwy coraz uboższe. I kto wie, czy całe to dzieło zainicjowane przez jednego człowieka, nie było wówczas jedynym prawdziwym przejawem tego, co dziś rozumiemy pod słowem "demokratyzacja". Budowa kolei linowej na Kasprowy Wierch była logicznym członem w łańcuchu dokonań które zmierzały do rozszerzenia turystyki wśród mas.

To też przecieram oczy gdy jeszcze dziś czytam w krajowych pismach, że człowiek który to wszystko zainicjował "przedostał się do dziejów turystyki polskiej jako szkodnik, przenoszący na nasz grunt najgorsze wzory burżuazyjne" jak pisze J.A. Szcze-

pański albo że "warunki rzeczywistości zaborczej, a potem gospodarcze trudności dwudziestolecia, akomplikowane pewnymi snobistycznymi tendencjami, wprowadzonymi do turystyki przez ludzi pokroju Bobkowskiego, przeszkodziły taternictwu przeszłości rozwinąć się w ruch naprawdę powszechny" jak pisał Walery Goetel. Ludzi wypisujących podobne nonsensy można jedynie wytłumaczyć chęcią popisywania życiodajną umiejętnością - nazwijmy to - dialektyki i przypisywania byłem wiceministrowi tendencji których bronili właśnie oni, skupieni w zawsze burżuazyjnym i snobistycznym Pol. Tow. Tatrzańskim."

Argumenty przeciwko budowie kolei na Kasprowy Wierch porównuje Andrzej Bobkowski z obskurantyzmem przeciwników budowy kolei żelaznych w Anglii.

"Bo gdy w 1815-ym roku przepowiadano, że krowy wystraszone przejeżdżającymi obok pastwisk perowozami przestaną dawać mleko, to u nas w 1935-ym roku przepowiadano naukowo i z zimną krwią generalny pomór owiec połykających i dławiających się okruchami ~~ksi~~ stali, spadającymi z lin kolejki."

Rolę Walerego Goetla określa Bobkowski w liście do mnie z 19 maja 1958 r. jako nikczemną. Nie było to dla mnie niespodzianką gdyż w latach pięćdziesiątych kiedy byłem członkiem Komitetu Wojewódzkiego Stronnictwa Demokratycznego w Krakowie byłem wielokrotnie słuchaczem jak Goetel wysławiał pod niebiosy Stalina i jego rolę dla Polski. Pamiętam jedno z jego przemówień zaczynające się od słów "Ex oriente lux ..." głoszące że wszystko co Polska posiada wartościowego to przypłynęło ze wschodu. Pamiętam jak Goetel na życzenie min. <sup>W</sup>Wolskiego pogrzebał Polskie Towarzystwo Tatrzańskie. Pamiętam przeszkody jakie mnie czynił w mojej działalności jako rzekomy obrońca Tatr a równocześnie zgodził się bez słowa na skierowanie całego ruchu samochodowego z Polski na

Władysław

Bałkany, na budowę parkingu na Włosienicy, na poszukiwanie uranu w Reglach, na budowę bunkrów schroniskowych w Chocłowskiej, Kościeliskiej i w Pięciu Stawach.

Jeszcze kiedy pełniłem funkcję dyrektora Państwowych Kolei Linowych myślałem by na uroczystości 25-lecia budowy kolei linowej na Kasprowy w 1961 r. o przywróceniu do świadomości ogółu roli i zasług Bobkowskiego dla naszego kraju. Marzyło mi się by wreszcie będzie można umieścić tablicę ku jego czci na głazie w Kuźnicach. Uroczystości 25-lecia odbyły się ale ja już je nie urządziłem bo przedtem partia wyrzuciła mnie z mego stanowiska. Byłem jako gość i postarałem się wyjaśnić ministrowi komunikacji, Józefowi Popielasowi rolę Bobkowskiego. Poparty przez załogę zaśpiewaliśmy dla Bobkowskiego 100 lat i wysłano telegram gratulacyjny. Uroczystość tą Bobkowski skwitował w radio Wolna Europa bardzo serdecznym i ciepłym przemówieniem.

Odwiedziłem go jeszcze dwa razy, w 1957 r i 1959 r. Jego mieszkanie w Genewie było prawdziwym muzeum pamiątek z jego legionowej przeszłości i z życia i działalności teścia, prezydenta Mościckiego. Jego małżonka, Helena z Mościckich była ciężko chora na serce /zmarła 14 sierpnia 1962 r./ i nie mogła wogóle pracować tak że pan minister sam gotował na obiad doskonałe rosbratle. Ostatni jego list był już pisany przez jego bratanicę z dnia 22 lutego 1966 r. kiedy minister leżał w szpitalu od kilku miesięcy i nie był w stanie utrzymać pióra. Wkrótce potem nastąpił zgon.

Kiedy wreszcie przyjdzie czas na przypomnienie Polsce roli i zasług tego niezwykle zasłużonego człowieka ?



W kraju Nassera

W samolocie z towarzyszem podróży mówimy po francusku. Lądujemy w Atenach. Byłem tu przed trzydziestu laty, wówczas było to miasteczko u stóp Akropolu i Lykabetu. Teraz samolot kołował nad dalekimi przedmieściami szeroko rozsiadłego na <sup>pagórkach</sup> ~~wzgórzach~~ miasta. Piękne ulice obsadzone drzewami pną się na wzgórza zabudowane willami. Jakoś i wojna i regim pułkowników nie <sup>r</sup>zaczynały rozwoju miasta. Lotnisko jest przedzielone na pół metalową siatką, a za nią ryczą silniki amerykańskich myśliwców Falcon F-16. Siedziemy na lotnisku i raptem memu towarzysowi wyrwało "cholera". Okazało się że jest to Jerzy Dwernicki przedstawiciel Animexu i leci służbowo do Kairo gdzie już nieraz lądował. Zrobiło mi się lekko na duszy, oznaczało to że nie będę płacił frycowego. Przed 37 laty byłem w Aleksandrii ale zły los nie pozwolił mi zwiedzić Egiptu. Teraz jadę na zlecenie Polimexu i Cekopu jako specjalista od ~~trans~~ transportu wewnątrzakadownego a ściślej od kolei linowych w zastosowaniu do pracy w kopalniach. W Egipcie kolej<sup>e)</sup> takie odziedziczono po Anglikach i Włochach, obecnie nie spełniają już swojego zadanie i coś z nimi trzeba zrobić.

Lądujemy i odrazu wchodzimy w gorące, nagrzane powietrze Sahary. Mój towarzysz taszczy ze sobą duże tekturowe pudło z mrożonkami kurczakami i kiedy wieczorem ~~dojeżdżamy~~ dojeżdżamy samochodem do miasta zaczyna się wędrówka po prywatnych mieszkaniach pracowników konsulatu w poszukiwaniu ... ~~loży~~ <sup>e)</sup> łóżki. Wreszcie pudło zostało ulokowane w spiżarni sekretarza. Ten drogocenny ładunek miał ułatwić rozmowy ze stroną egipską w sprawie zakupów kurcząt w Polsce. To wschód, bez podarków nic nie da się zrobić, a pan Dwernicki wiele potrafi zrobić, nawet policja w Egipcie jeździ na polskich koniach które zdołał im wmówić.

Nocujemy na dziewiątym piętrze hotelu Lotus. Otaczające do-

były znacznie niższe i w rannym słońcu obserwuję<sup>(jak)</sup> na ~~ich~~ płaskich dachach nowoczesnych budynków jak kwitnie inne, ~~jakieś~~ prymitywne życie. Budy sklecone z byle czego, płatające się kozy, psy, dzieci. Tak żyje obsługa tych domów wykorzystując stropodachy na swoje potrzeby. Potem było spotkanie w ataszacie handlowym z panem Bochniakiem który był stałym reprezentantem moich mocodawców. Był on pilotem z czasów wojny, walczył w Anglii, władał dobrze językiem angielskim i od lat przebywał na Bliskim Wschodzie. Do niego należy prowadzenie rozmów ze stroną egipską tj. z El Nasr Phosphate Company. Rozmowy biegną bardzo ospale, na wschodzie się nie spieszą, po kilku dniach dochodzi do rozwlekłych rozmów przy popijaniu czarnej kawy z poszczerbionych czarek, po czym następuje przerwa na kilka dni i znowu rozmowy na te same tematy ale już z innymi ludźmi. Taki zwyczaj zaprowadził Nasser ażeby zapobiec przekupstwu. Dużo czasu upłynęło gdy w końcu uzgodnili co i gdzie mam robić. Mam jechać do kopalni fosfatów w Quseir nad Morzem Czerwonym a potem na półwysep Synaj do kopalni manganu i alabastru.

W tym czasie w Egipcie panował Gamal Abd el Nasser /ur. w 1918 r./. Wprawdzie zamach stanu i abdykację króla Faruka dokonał gen. Mohammed Naguib na czele młodych oficerów w 1952 r. ale rychło został usunięty przez Nassera i udał się na emigrację. Faruk nie został skrzywdzony, republika pozwoliła mu spokojnie odpełnymi<sup>r</sup> kosztami<sup>r</sup> płynąć ~~razem z rodziną~~ trzema statkami<sup>r</sup> razem ze swoją świtą. Nasser był człowiekiem uczciwym, skromnym, z przekonań socjalistą, ale jego ambicje daleko sięgały. Chciał pod swoim przewodnictwem zjednoczyć cały świat arabski. Pamiętam jego przemówienie ogłoszone<sup>5</sup> też w pismach, w którym skarżył się na córkę która nie zdała egzaminu na uczelnię. Niewiadomo jakby potoczył<sup>y</sup> się losy Arabów gdyby nie zmarł w 1970 r. na zawał serca.

Jego posunięcia w dziedzinie organizacji państwa zasługują

na szacunek i na uwagę. Ponieważ w kraju analfabetyzm sięgał 95 % a bezrobocie sięgało 20 %, Nasser zabrał się do likwidacji tych problemów w sposób nowoczesny i skuteczny. Na naukę czytania i pisanie trzeba było wiele lat, nie było nauczycieli, szkół, podręczników więc Nasser przeprowadził powszechną radjofonizację. Prawie każdy Arab mógł nabyć tani i mały aparat tranzystorowy, wszędzie zainstalowano głośniki, zaś programy obfitowały w różnego rodzaju materiały szkoleniowe. Powiększył liczbę poborowych i szkolił ich w różnych zawodach co zmniejszyło bezrobocie. Równocześnie wzrosła liczba urzędników, sam obserwowałem jak w dostojnych murach starych banków angielskich pracowali młodzi ludzie i dziewczęta siedząc po cztery osoby przy jednym biurku. Jego reformy napotykały na opór wiernych, mimo że wszędzie budował meczety, toteż służba bezpieczeństwa została rozbudowana i wnikała w każdą dziedzinę życia. Siedzibą ich był największy kubaturą budynek przy placu Midan el Tahrir. Słowo midan przypomina nam że go polszczyzna kiedyś zapożyczyła ze wschodu jako majdan. Drugim pod względem kubatury był gmach radia i telewizji. Dwa symbole jego epoki.

Kair w czasie mej bytności w 1967 r. był już dużym miastem bo liczył 4 miliony mieszkańców i wokół niego rozbudowywały się nie tylko osiedla bloków jak np. Helwan ale także i slumsy. Nie obroniły się omentarze, na ich terenie były budowane różne budynki a kaplice świętych mężów zajmowano na mieszkania. Na ulicach przewalał się zwarty tłum ludzi, aut, osłów, przekupniów. Na chodnikach sterczały na pół metra wysoko wloty kanałowe. Chodziło o to w czasie wylewów Nilu woda nie wlewała się na ulice.

<sup>w</sup>Odiedzam Operę. Budynek wybudowano w 1869 r. na zakończenie budowy kanału Sueskiego by w nim Giuseppe Verdi mógł zaprezentować specjalnie napisaną na tą uroczystość operę Aidę. Na prapre-

mierze był obecny cesarz Napoleon III z małżonką, piękną Eugenią. Grają właśnie trzy jednoaktówki w wykonaniu aktorów<sup>w)</sup> z opery paryskiej. Najtańsze miejsce na na trzecim balkonie i to na zwykłej drewnianej ławce wśród ściśniętych widzów kosztuje 3 zł. W czasie przerwy defolada high lifu, złożonego oczywiście z Koptów, bo tylko oni mówią po francusku. Angielskiego i arabskiego nie słychać. Podziwiać można prześliczne oczy Koptyjek o zarysie identycznym jak na starożytnych freskach. Na figury i na nogi lepiej nie paprzeć. Ten piękny, historyczny budynek opery w stylu bliźniaczym do opery paryskiej spłonął w 1971 r. a odbudowano ją w 1988 r.

Budzi zdumienie bazar cz<sup>a)</sup>arszija Midan el Ataba. Położony w środku miasta, tuż za operą, ale oddzielony murami i bramami skupia cały prywatny handel, a przede wszystkim w oddzielny<sup>m)</sup> kwartale handel złotem i drogimi kamieniami. Wierzyć się nie chce że może istnieć takie nagromadzenie złotych tac, mis, dzbanów i do tego wypełnionych po brzegi różnymi klejnotami. <sup>Sprzedawane</sup> Sprzedane na wagę złoto i kamienie mają jedną cenę. Skarbów tych chroni liczna prywatna policja bacznie obserwujący wszystkich obcych.

W międzyczasie władze miasta zwróciły się do strony polskiej z propozycją wydania opinii o możliwości budowy osobowej kolei o długości tra-<sup>✓</sup>linowej<sup>✓</sup> prowadzącej z centrum miasta na wzgórze Mokattan ~~xxxxx~~ wznoszącego się o 200 m nad miastem gdzie było kasyno "Monte Carlo" do którego wstęp dla Egipcjan jest wzbroniony. Przystudiowałem mapy i trasę i zrobiłem wstępny projekt ~~kolei~~ dwu odcinków linowej kolei wahadłowej. Dolna stacja miał być nad Nilem przy ulicy Amr Ebn El As, a trasa biegłaby nad cmentarzem Mameluków i starym miastem. Projekt oczywiście poszedł na półkę i na Mokattan nadal się jeździ samochodem.

Godzi się jeszcze wspomnieć o muzeum archeologicznym, prze-

pełnione zabytkami trzech kultur - egipskiej, greckiej i rzymskiej. Osobne pomieszczenie mieści około sześćdziesiąt mumii faraonów. Wszystkie o ~~niezmiernie~~ czasy, niektóre nawet z reszkami włosów przedstawiają ~~też~~ <sup>z</sup> ~~niezmiernie~~ wąskie, garbaty nosy, płaskie potylicy, bardzo długie szyje. Niedługo władcy, dziwi ich ozdoby nie spojrzeli byle kto. W innym pomieszczeniu skarb znajduje się skarb Tut Ank Amen'a, jego maska szczerokości, trumienne <sup>z</sup> powłoki, sprzęty i skarbeczyk jaki znaleziono w grobowcu, wszystkie kopie od złota. Ciężkie do ~~z~~ całym starożytnym świecie, niezależnie od siebie potrafiono znaleźć ten krzesło i przemieścić na najwyższą rangę, ~~po dalsi dalsi.~~

Na i coś uspokojonego, co odwiedzek chętnie chociaż to drogo kosztowało. Jest to wyspa Ghezira na którą się idzie czy jedzie z placu El-Tahrir przez most o tej samej nazwie, wybudowany jeszcze przez Anglików, na dowód czego strzegą go rzeźby brytyjskich lwów. Prawie cała wyspa jest zajęta przez urządzenia dawnego angielskiego klubu. Znajdują się tam boiska piłki nożnej do gry polo, lekkoatletyczne, korty tenisowe i przede wszystkim wspaniały basen z kryształową wodą przefiltrowaną z Nilu. Woda nilowa zawiera azoby które choć nieszkodliwe dla ~~niektórych~~ Egipcjan dla Europejczyków grożą ciężką chorobą. W wodzie tej znajdują się też pasożyty atakujące skórę. Toteż <sup>jest</sup> ~~jest~~ jedynym miejscem w Egipcie poza brzegiem morskim gdzie można się kąpać. Trzeba być członkiem klubu, to znaczy opłacać za każdym razem 3 £. ale jest to jedynym miejscem gdzie zapomniać się o upałach.

Ghezira

### Tajemnica piramidy Cheopsa

Oczekiwanie w Kairze nie należy do przykrych - zewsząd otaczają człowieka niezwykle atrakcje. W więc "Son et Lumière" ~~na~~ ~~Gizaxx~~ piramid w Giza. Jedzie 10 km późnym wieczorem <sup>si</sup> siedząc w fotelu w chłodzie nocy zostaje się przeniesionym w minicne czasy świetności Egiptu, ~~xxix~~ trzy tysiące lat przed naszą erą. Na świecie jest ponad dwieście tego rodzaju widowisk, jednak widowisko obejmujące zespół piramid jest największe i najwspanialsze na świecie. Scena będąca przedmiotem widowiska ma szerokość 2000 m, wysokość 150 m i głębokość 1100 m. Wielkością wyprzedza inne takie sceny na świecie. Np. Wersal jest oświetlony na szerokości 550 m, Akropol 100 m, inne <sup>sa</sup> jeszcze mniejsze. Oświetlone są trzy wielkie piramidy Chufu, Menkaure i Chafre oraz Sfinks. W języku greckim piramidy te noszą nazwy Cheopsa, Mykeronisa i Chefrena. Sfinks zaś przedstawia boga słońca Horusa. Ta gigantyczna scena jest oświetlona przez 850 reflektorów firmy Philips, światłami czterech kolorów - białym, czerwonym, ciemno niebieskim i pomarańczowym. Automatycznie sterowane, zapalają się i gasną 70 razy po ~~45xx~~ 45 sekund oświetlając piramidę i 10 razy Sfinksa. Ta feeria światła ilustrowana jest słowem, śpiewem i muzyką z 36 stereofonicznych głośników. Tekst jest złożony z materiału informacyjnego, scenicznego, wyjątków z oper i <sup>c</sup> arcydzieł muzyki symfonicznej i śpiewu. Zreżagowany jest w czterech językach, puszcanych w kolejnych dniach, a to w arabskim, francuskim, angielskim i niemieckim. Cała scenografia jest dziełem francuskim - tekst Gastona Bonheur, ~~muzyka Gastona Papeloux~~ scenografia Gastona Papeloux, muzyka Georges'a Delerue i dźwięk J.W. Garretta. Widziałem wiele widowisk Son et Lumière ale wrażenie jakie wywołują piramidy niema sobie równych na świecie, tego się nie zapomina.

W Kairze jest jeszcze drugie tego rodzaju widowisko choć znacznie skromniejsze, odbywa się ono na cytadeli Mokattanu. Swoim

zasięgiem obejmuje moszce sułtana Hassana z XIV wieku, zabudowa-  
nia cytadeli z 1176 r. i moszce Mohammada Ali z 1857 r. Ta os-  
tatnia jest zbudowana z alabstru który pokrywał piramidę Chufu.  
Widowisko przedstawia losy Alego i ~~większe~~ szczególnie dramaty-  
czne zdarzenie kiedy Ali nie dowierzając Mamelukom zaprosił ich  
na ucztę i wszystkich wyrzwał, takie były losy opozycji w tamtych  
czasach.

Z piramidą Chufu wiąże się moja przygoda ze starożytnością  
i z Polską Akademią Nauk<sup>x</sup> która <sup>zdarzyła</sup> ~~rozwijala~~ się w o <sup>e</sup> wile późniejs-  
szych latach. Współpracowałem z Zakładem Historii Kultury Mate-  
rialnej PAN i w jego biuletynie ukazy<sup>a</sup> się dwie moje prace. Kie-  
dy wróciłem z Egiptu przedstawiłem pracę będącą plonem moich stu-  
diów i na miejscu w Kairze i późniejsz<sup>e</sup>~~sz~~ obfitej, wielojęzycznej  
literatury. Chodziło o piramidę Chufu. Ta gigantyczna budowa fra-  
powała moją inżynierską duszę. Zastanawiałem się jakie warunki  
musiałyby być spełnione ~~żeby~~ <sup>żeby</sup> mogłem ją wybudować, ale przy  
użyciu ówczesnych narzędzi i środków transportu, oraz w oparciu  
o ówczesny stan wiedzy tj. matematyki stosowanej, techniki narzę-  
dziowej i transportowej. Znalazłem wiele materiałów w literaturze  
przedmiotu i sam oglądałem inżynierskim okiem piramidę. Nawet  
wyszedłem na jej szczyt na który wychodziło się północną krawę-  
dzą i to koniecznie z przewodnikiem. Droga ta nie jest niczem u-  
bezpieczona a przewodnik biegnie przed turystę i można obserwować  
tylko jego gołe pięty. Ta droga kryje w sobie śmiertelnie niebez-  
pieczeństwo gdyż wystarczy jedno potknięcie i człowiek musi się  
stoczyć na sam dół gdyż stopnie piramidy są pokryte gruzem i o  
zatrzymaniu się niema mowy. Zginęło tam już wielu ludzi, nawet  
jeden angielski himalaista. W trzy dni po moim wejściu stoczył  
się jeden Czech i władze zamknęły wyjście na szczyt.

z czego

Przebadalem ówczesny stan nauk matematycznych ~~których~~ zachowało się pięć śladów, oglądałem w muzeum kairskim narzędzia które wprowadzie w modelach składanych w grobach zachowały się w całości, zapoznałem się z próbami egiptologów ich zastosowania, przeliczyłem możliwości i warunki transportu i opracowałem odpowiednie studium na 32 stronach maszynopisu. Praca zamykała się o bliczeniem ilości dni pracy i ilości robotników. Ku memu zaskoczeniu wyniki nie wiele różniły się od liczb podanych przez Herodota, który co prawda pisał o niej w 2000 lat po zbudowaniu i 2000 przed nami. Złożyłem tą pracę w Zakładzie, przyjęto ją życzliwie, ale nim doszło do druku przysłano mi do opinii pracę habilitacyjną asystenta prof. Michałowicza inż. arch. Wiesława Kozińskiego pt. "Ograniczenie procesu inwestycyjnego piramidy Cheopsa" /1969 r./. Praca ta stanowiła zbiór bzdur<sup>aw</sup> z punktu widzenia sztuki inżynierskiej i podlana była koniunkturalnymi wówczas sformułowaniami z dziedziny cybernetyki i "Traktatu o dobrej robocie". Również i opinia drugiego referenta mgr. inż. Bolesława Orłowskiego tłumacza książki prof. Ahmeda Fakhry pokrywała się z moją<sup>a</sup> nad moją pracą zaległa cisza. Dalszy ciąg tej sprawy był łatwy do przewidzenia, Koziński był ulubieńcem prof. Michałowicza któż zatem śmiałyby zabierać głos w tej sprawie. Dziwnym przypadkiem ze sprawą tą połączyła się tragedia. Doc. Koziński będąc na wczasach na jeziorach Mazurskich uległ w czasie kąpieli wypadkowi. Na płynącego skoczył jego pies powodując jakieś uszkodzenie mózgu i w kilka godzin jego zgon. Opowiadał mi o tym wypadku ówczesny kierownik Zakładu prof. Eugeniusz Olszewski i na pół poważnie określił to zemstą faraona. Praca moja nie ukazała się w biuletynie. W kilka lat później w formir skróconej drukował ją Przegląd Techniczny a w roku 1989 miesięcznik Wiedza i Życie ale już w treści i formie uwzględniającej ostatnie francuskie badania przy pomocy ultragrawitometru.

✓  
Kazimierza



### W kopalniach fosfatu w Qusseir

Dostaję wreszcie skierowanie do kopalni fosfatu w Qusseir. Idę na dworzec przed którym stoi piękny posąg Ramzesa spoglądającego z niesmakiem na szalony ruch samochodowy u jego stóp. Ironia czy nietakt? Arabowie nie przywiązują wagi do historii starego Egiptu, od lat wykopaliska były przedmiotem handlu i to całych wyspecjalizowanych rodów. Kamienie ~~ix~~ ze świątyń i piramid służyły jako budulec. Tylko Koptowie uważający się za potomków dawnych Egipcjan mają pietyzm dla swej historii.

Miałem bilet sypialny I-szej klasy, inaczej nie wypada jeszcze ciągle jechać białemu. Wagony duże, solidne, jeszcze z kolonialnych czasów. Przedział duży jak pokój, szerokie łóżko i stalowemu sejf z kluczykami - co oni takiego wozili? Kolecja w wagonie restauracyjnym bardzo różniącym się od europejskich. Na środku okrągłe stoły, wokół klubowe fotele. Cały ten komfort ztraca swe znaczenie w czasie jazdy. Fatalny stan torów powoduje że ani w łóżku nie można się utrzymać ani łyżką trafić do ust. Rannek nastrocza dalsze trudności - nie wiem gdzie wysiąść. Napisy na stacjach wyłącznie po arabsku, a uprzedzono mnie że na punktualność niema co liczyć. Nikt z obsługi nie zna europejskich języków, więc jak tu się dowiedzieć gdzie stacja Kena. Stoję przy drzwiach i patrzę czy na jakiejś stacji nie zobaczę oczekującego samochodu. Wreszcie jest i dwu po europejsku ubranych panów. Oczekują mnie Georges Hanna, Fahmi Abdelaziz a w wozie Ahmed Sophi. Przedstawiają się jako przedstawiciele Fوسفات Comp. Jednak ich dalsze zachowanie, no i specjalne warunki w Egipcie każą przypuszczać że są z Urzędu Bezpieczeństwa. Są zresztą bardzo mili a jeden z nich okazał się wytrawnym znawcą antyku egipskiego.

Wsiadamy do samochodu i jedziemy na wschód przez pustynię Arabską. Jej obraz jest bardzo odległy od popularnych wyobrażeń.

✓  
nad Morze  
Czerwone.

Jedziemy wyjeżdżonym szlakiem przez rozległe szutrowiska z które-  
 czasem wystercza czasza kolczastego chwastu nad którymi duma sa-  
 motny wielbłąd, chyba to się nazywa że jest na pastwisku. Na wi-  
 dnokręgu ostre i poszarpane szczyty w granie Alp Arabskich ze  
 szczytami Bir Efedeid /1400 m/ i Gabel Giur /1370 m/. Z czarnych  
 skał spływają żleby o fałszywej białości - chciałoby się rzec  
 śniegu, a to są strugi białego piasku nawianego z odległej Saha-  
 ry. Upał, samochód nie klimatyzowany, droga wznosi się coraz wy-  
 żej. Wreszcie po jakichś stu kilometrach ~~stoi~~ samotny posterunek  
 policji ~~razem~~. Obok jakiś baraczek sklecony ze starych blach, stolik  
 krzesła. Policjant ogląda długo dokumenty wreszcie zapytuje czy  
 chcemy Koka-kolę. Tu w środku pustyni prowadzi nas do jakiejś  
 budki w której silnik benzynowy zasila lodówkę a w niej prawdziwa,  
 oszroniona Koka-kola. Głęboki pokłon przed tym amerykańskim tru-  
 stem i jego organizacją sprzedaży !

Dalsza droga wiedzie w dół do morza, a potem skręca do małe-  
 go miasteczka przy kopalni fosfatu. Qusseir, a raczej to miejsce  
 było <sup>5</sup>jeszcze znane za V-ej dynastii, stąd podobno pobrano granit  
 na sarkofag i statwę Ramzesa IV-ego i stąd brano kamień na świą-  
 tynię Amona w Tebach. Kopalnia jest jedynym miejscem pracy dla  
 kilkutysięcznej ludności osiedla ~~Wadiah~~  
~~znajdującego się w odległości 10 km od kopalni~~ położonego nad szerokim i suchym kory-  
 tem Wadii Hammamat. Oddzielnie na wyżnie znajduje się obszerny  
 plac przy którym stoją budynki dyrekcji kopalni, resthaus, ~~kościół~~  
 koptyjski kościółek, magazyn handlowy, korty tenisowe i obszerna  
 willa byłego właściciela kopalni w której ogrodzie rosną sztucznie  
 utrzymywane palny i trochę roślinności wśród których skaczą gazel<sup>2</sup>  
 chyba najzgrabniejsze stworzenia na świecie.

Zgłaszamy się do dyrektora Mostafy Ezzata. Ukończył on dwa  
 fakultety w RFN, górniczy i prawny, był wiceministrem górnictwa  
 ale przestał się podobać rządzącej ekipie i jest obecnie używany

jako "dyrektor awaryjny" w bankrutujących zakładach do których należy i obecny. Dostaję pokój w restehausie i przydzielono mi boya do którego należy troska o posiłki w zakładowej kuchni, przygotowywanie kawy, pranie koszul i ścielenie łóżka. Potem jedziemy do ~~park~~ posterunku policji czy też straży granicznej bo wybrzeża należy do strefy wojennej. Budynek jak z filmu z epoki kolonialnej. Kwadratowe podwórze obudowane wysokim murem ze strzelnicami. Przed bramą dwa stare tureckie działa. Na murach i przed bramą mnóstwo żołnierzy. Ciągłe tu pokutuje obawa przed desantem Izraela. Komendant niezwykle długo zamyśla się nad moim paszportem - wątpię czy słowa Polska wogóle mu coś mówią. Wreszcie częstuje kawą a ja dostaję zakaz pojawiania się w arabskim mieście, i kąpieli w morzu bez towarzystwa z dyrekcji.

Dyrektor okazał się bardzo miłym i inteligentnym człowiekiem. Roboty nie było wiele a byliśmy poza koptyjskim popem jedynymi inteligentami w osiedlu. W czasie długich rozmów przeszedłem u niego prawdziwy kurs ze współczesnej historii Egiptu. Drugim ciekawym rozmówcą był mój sąsiad, pop koptyjski. Jak każdy Kopt władał doskonale językiem francuskim. Skarżył się na swój los który każe mu opiekować się rodziną koptyjską liczącą tylko 18 osób. Zaprosił mnie na nabożeństwo, obecni patrzyli na mnie z zaciekawieniem co ja, przybysz z komunistycznego kraju będę robić, ale widząc mnie klękającego i żegnającego się, nabrali jakiejś sympatii. Pop był stary i marzył o bliskiej emeryturze, którą spędzi w Rzymie w klasztorze przewidzianym dla emerytów koptyjskich. Na razie jego jedynym hobby było śledzenie satelitów - i rzeczywiście jednego wieczoru pokazał mi srebrzysty punkt przecinający ciemny nieboskłon. Opowiadał mi że próbował chodować jarzyny na czystym piasku i przy użyciu wody morskiej. W pierwszym roku jarzyny nawet obrodziły, w drugim wyrosły ale były scherlałe, a w trzecim roku eksperyment się skończył.

Woda dla osiedla pochodziła z zakładu odsalania pracującym na ropie. Innej wody nie było poza rzadkimi ulewami, wówczas suchym zwykle Wadi Hammamat spieniona <sup>woda</sup> wpływała do morza.

Poza pracą, zresztą dość banalną była bezbrzeżna nuda. Brak książek, gazet tylko mój mały tranzystor wieczorami poza stacją egipską łapał radio izraelskie często nadającego polskie piosenki. W pobliżu osiedla były kopalnie fosfatu gdzie były prowizoryczne baraki dla załogi i niedawno wybudowany meczet. Takie meczety w setkach jeżeli nie w tysiącach socjalista Nasser budował w całym kraju. Sztolnie były kute wprost w skałach bez zabezpieczeń i bez wentylacji z jedną tylko starą wyciągarką. Zupełnie nadzy robotnicy o ciałach pokrytych brązowym pyłem pracowali w piekielnej atmosferze przez osiem godzin na dobę gdy ja nie mogłem wytrzymać więcej jak kilka minut.

Moja praca zawodowa rychło się skończyła. Urządzenia transportowe wymagały generalnej przebudowy, kolejka linowa pracowała bez remontu już 50 lat, port wymagał pogłębienia i budowę nowych nabrzeży. Zaproponowałem że strona polska może się podjąć modernizację w zamian <sup>za</sup> fosfat który wprost z portu mogłyby zabierać polskie statki. Projekt jak zwykle utonął gdzieś na wieczne odpoczywanie.

W tej monotonii pobytu atrakcją były wyczyny starego kucharza który pracował jeszcze dla włoskich panów, a ponieważ ja byłem jedynym konsumentem musiało <sup>m)</sup> stać z kucharzem analizować ich jakość i ubolewać na braki jadłospisu. Mogła być jeszcze jedna przyjemność - był dobry kort tenisowy, elektrycznie oświetlony gdyż tam trudno grać w dziennym upale, cóż nie było rakiet, piłek i partnera. ~~Kilka razy~~ Pewnego razu miałem nawet wizytę, przyjechał zobaczyć morze z Karnaku Rosjanin który tam organizował technikum budowlane. Pogadaliśmy, naskarżył się na Egipcjan że nic z nimi nieda się zrobić i pojechał.

Napoleońska droga do Luxoru

Nadszedł czas powrotu, moi poprzedni opiekunowie przyjechali po mnie i wróciliśmy już inną drogą do Luxoru nad Nilem. Droga przebiegała równolegle do poprzedniej, ale przez inną przełęcz. Ciągnęła się około 200 km przez strome wąwozy w czarnych, granitowych skałach. Wzdłuż drogi znajdowały się w odległościach kilometra ruiny jakichś okrągłych baszt i resztek budynków. Okazało się że to są ruiny wież optycznego telegrafu systemu Chappe którzy zbudowali Francuzi w czasie pobytu Napoleona w latach 1798-1801. Taki telegraf działał bardzo dobrze, 1000 km pokonywał w ciągu 22 minut. Że Francuzi byli w Egipcie jest powszechnie wiadome, mniej wiadomem jest Jean Francois Champolion dotarł do Luxoru i badał tamtejsze świątynie, ale żeby tu w odległości 800 km od Kairu budować telegraf który musiał mieć chyba połączenie ze ~~stacją~~ stolicą było to bardzo ciekawe. Widocznie Francuzi bali się desantu Anglików którzy mogli tu podpłynąć z Indii.

W Luxorze postanowiłem zostać, muszę tu przyznać że <sup>jeden</sup> ~~z~~ z moich opiekunów <sup>o</sup> ofiarował mi się jako towarzysza <sup>W</sup> przy zwiedzaniu zabytków Luxoru i Karnaku i wykazał <sup>o</sup> się ogromną wiedzą chociaż nie było to jego profesją,

Georg Hanna

Luxor i położony w pobliżu Karnak są największym skupiskiem ruin starego Egiptu. Mogłem jedynie przebiec co ciekawsze obiekty do których jeszcze należy dodać Dolinę Królów, Ramessum i posągi Memnona. Zamieszkałem w jednym z dwu hoteli przyznaczonych dla turystów i z miejsca kupiłem sobie miotełkę na krótkiej rączce która służy do nieustannego opędzania się od muszek które atakują oczy. Bez niej nie można wytrzymać, posługują się nią także i tubylcy. Służyła ona i w starożytności. Jednym z insygniów władzy widocznym na wszystkich podobiznach faraonów miotełka ta jest trzymana w prawej ręce na równi z berłem w lewej rę-

ce.

Opis zabytków wymagałaby wielu tomów, ja ograniczam się tylko do spostrzeżeń które naogół są pomijane w przewodnikach. W Luxor<sup>szc</sup> dominują ruiny świątyni Amona która zajmowała<sup>muje</sup> 25 ha terenu. Świątynia była budowana i rozbudowywana przez setki lat i każda z jej części jest w innym stylu. Główna sala, hipostyl, liczy 134 kolumn granitowych ~~o wysokości 25,34 m~~ o wysokości 25,34 m i średnicy 3,57 m. Część świątyni została zrujnowana a na jej ruinach wybudowano z jej kamienia meczet i kościół koptyjski które są obecnie czynne. Taka koegzystencja trzech religii. Przy<sup>e</sup> świątynią stały dwa ogromne obeliski z granitu, wysokości 32 m. Zaglądnął w latach 1828/<sup>✓</sup> tu sam Francois Champolion i spowodował zabranie jednego obelisku do Paryża i ustawienia go w 1884 r. na placu de la Concorde. Jeden nadal trzyma straż przed świątynią. Jeśli już o obeliskach mowa to od czasów starożytnych stanowiły ulubiony przedmiot rabunku i dziś zdobią Paryż, Londyn, Nowy Jork a przede wszystkim Rzym. Przypuszcza się że zabrano ich ponad 50, ~~wiele~~ ślady po niektórych zaginęły.

Z drugiej strony Nilu znajdują się dwa posągi zwane posągami Memnona a będące pozostałością alei posągów ~~Amenofisa~~ Amenofisa III. Oba posągi mają po 16 m wysokości, niegdyś śpiewały gdy padły na nie pierwsze promienie słoneczne, ale od kiedy cementem pozaklejano w nich dziury, zamilkły. Do doliny Królów jedzie się taksówką. Dotąd odkryto 64 grobów ale tylko trzy są dostępne do zwiedzania. Najciekawszy jest jedyny nie obrabowany grobowiec Tut Ank Amena. We wnętrzu zdumiewają żywe barwy hieroglifów na ścianach, zwłaszcza barwa czerwona wygląda jakby dopiero była nałożona. ~~W tym grobowcu~~ Zdumienie odkrywców wywołało brak jakichś śladów łuczywa czy kopciu z lamp. Były nawet przypuszczenia że <sup>znano</sup> znali elektryczność, tymczasem rozwiązanie okazało się bardzo proste i

sam byłem świadkiem takiej próby, przeprowadzonej w grobowcach urzędników których 600 katakumb znajduje się w pobliskich wzgórzach. Wystarcza dwa lub trzy zwierciadła z wygładzonej miedzi jaką wówczas używano, by skierować promienie słonecznego słońca do wnętrza i wystarczająco je oświetlić.

Imponujące są ruiny Ramessum świątyni ~~Ramessa~~ Ramzesa II gdzie znajdują się jego cztery posągi o wysokości 23 m i o masie po 1000 ton. Przywieziono je z kamieniołomów w Assuanie odległym stąd o 230 km. Jak dokonano tego transportu nie jest do dziś wiadome.

Oglądam ruiny świątyni królowej Hatsepsut w Deir el Bahari. Jej odkrywcami jak i sąsiedniej świątyni Mentuhotepa są Polacy którzy tego dokonali w 1962 r. Obie świątynie są usytuowane u stóp chyba stumetrowego urwiska i zostały zasypane przez usypujący się gruz. Królowa Hatsepsut żyjąca około 1500 lat przed naszą erą była jedynym faraonem-kobietą. Ten fakt próbowali potomni i przede wszystkim jej syn wymazać z historii i ze świadomości narodu. Próbowali tego dokonać przez wymazywanie i odkuwanie jej postaci z murów i z płaskorzeźb. Obecnie na polecenie władz egipskich świątynia jako jedyna ma być w pełni zrekonstruowana.

### Ośma plaga egipska

Z Luxoru postanowiłem pojechać a raczej polecieć do Assuanu ażeby zobaczyć co dzieje się na budowie słynnej zapory która już wtedy zyskała nazwę piramidy Nassera. Lot samolotem egipskich linii lotniczych dostarcza wiele niepodziewanych emocji. Był to samolot przerobiony ze starego bombowca. Wewnątrz prymitywne siedzenia, w przejściach leżą różne skrzynie i pojemniki. Drzwi niedokładnie zamknięte, klamka wzmocniona drutem który w czasie lotu był stale umacniany przez kogoś z obsługi. Samolot zbacza nad Saharę i lot odbywa się cały czas nad jej piaskami poranymi w różnych kierunkach gąsienicami czałgów i kołami samochodów.

Assuan leży nad pierwszą, granitową kataraktą Nilu, a za kolonialnych czasów był uważany za kurort o bardzo dobrych warunkach klimatycznych. Nawet Aga Khan miał to swoją willę. W 1902 r. Anglicy wybudowali tu z granitu piękną zaporę wysokości 48 m która spiętrzyła wodę Nilu, przykryła skały katarakty ale zatopiła do połowy wysokości filarów świątynię Ramzesa II-ego. O 7 km powyżej jest w budowie nowa, wielka zaporą o długości korony 5000 m, szerokości w koronie 50 m, u podstawy 960 m i wysokości 110 m. Jej kubatura jest siedemnaście większa od kubatury piramidy Cheopsa. Zaporą jest ziemna, tylko śluzy i przelewy są żelbetowe. Do zbrojeń i konstrukcji zużyto piętnaście razy więcej stali jak na wieżę Eifla. Za nią powstało jezioro o powierzchni 5000 km<sup>2</sup> /czyli kwadrat o boku 70 km/, który gromadzi wodę o objętości 157 km<sup>3</sup>. Zaporą ta należy do pięciu największych zapór na świecie. W jej części skalnej wydrążono sześć tuneli o średnicy 15 m o łącznej długości 285 m. Zaporą ma dostarczać mocy wielkości 2100 MW czyli cztery razy więcej jak przeciętna elektrownia czy jeden reaktor.

Budowa miała być kredytowana przez USA ale po upaństwowieniu Kanału Sueskiego przez Nassera, Dulles w 1956 r. zerwał kont-



rakt. Z pomocą wystąpił ZSPR udzielając kredytów i pomocy 1800 techników radzieckich.

Entyzjizm związany z budową tej zapory został mocno przygaszony gdy okazało się że nie wzięto pod uwagę skutków ekologicznych ale i gospodarczych. Przede wszystkim przepływ wody w Nilu spadł o 10 do 15 % co wpłynęło na zwiększenie zasolenia wody i zmiany ilościowe i rodzaj fauny i flory rzeki. W okolicach Assuanu rozmnożyły się ślimaki dla których dawniej okres wegetacji trwał miesiąc do dwu, teraz okres ich życia przedłużył się na cały rok i niszczą wszystko co jest zielone. Zwiększyła się ilość zachorowań na <sup>bilharzioza</sup> ~~biharozę~~, straszną chorobę która nie pociąga śmiertelnych ale powoduje wielkie bóle i niemożność pracy i prowadzenie normalnego życia. Muł który od tysięcy lat używano dwa razy do roku glebę całego kraju teraz osiada w górnej części jeziora, jeszcze na sudańskiej ziemi i tworzy tam rozległe błota i siedliska komarów. Pierwszy raz w historii Egiptu chłop musiał się nauczyć używać nawozów sztucznych z pospiesznie budowanych zakładów. Brak mułu w wodzie nilowej wpływającej do morza spowodował pomór sardynek których połowy spadły do 5 %. Rośnie erozja brzegów morza Śródziemnego, którą dawnie uzupełniał muł i dziesiątki wsi trzeba było przesiedlić. Dla tak dużej energii niema zbytu w okolicy Assuanu, a jej transport w rejony przemysłowe powoduje duże straty. Tak wielka ilość wody w jeziorze zmienia mikroklimat na ogromnych połaciach Egiptu i Sudanu. Parowanie wody zwiększa zasolenie, które będzie z czasem stale się powiększać co może spowodować wymarcie fauny i flory.

Był jeszcze jeden powód natury militarnej wynikający ~~z~~ z faktu możliwości zniszczenia zapory pociskiem nuklearnym. Wówczas wielka fala ~~wysokości~~ o wysokości około 10 m zalałaby cały kraj łącznie z Kairem, czyli Egipt <sup>o</sup> ~~z~~ stałby wymazany z mapy świata.

5  
 ta. Wówczas w 1967 r. wspomniany już Mostafa Ezzat mówił mi że wywiad egipski stwierdził że Izrael posiada pięć bomb atomowych i rakiety Jehuda o zasięgu 500 km. Taka rakietą przeniesiona przez samolot maśliwski z łatwością mogła <sup>by</sup> osiągnąć zaporę. Właśnie ta okoliczność spowodowała zawarcie przez Egipt pokoju z Izraelem. W czasie mojej bytności zapora i jej okolica były obstawione działami przeciwlotniczymi zakrytymi pokrowcami i z obsługą w cywilnych ubraniach, twarze nie pozostawiały cienia wątpliwości. Było także miasteczko rosyjskie do którego poza Rosjanami nikogo nie wpuszczano.

Odrązu od ukończenia budowy rząd egipski zaczął sobie zdawać sprawę z <sup>jej</sup> nieprzemyślanych konsekwencji. Powoływano wiel<sup>e</sup> różnych komisji, fachowców, zaangażowany został ONZ. Sporządzono wiele raportów i planów rozwiązania tego problemu, Jednym z nich był projekt spuszczenia wód jeziora korytem Nilu, ale okazało się że wówczas przez 4 do 5 lat wszystkie pola Egiptu znalazłyby się pod wodą. Był projekt budowy kanału do Morza Czerwonego ale trzeba by dźżyć tunel pod Alpami Arabskim, które tu sięgają 2000 m wysokości. Sytuacja stale się pogarsza i nie widać realnego sposobu zaradzenia, toteż Egipcjani nazywają zaporę assuańską ósmą plagą egipską.

Kraina bogini Hathor

Wróciłem do Kairo ~~z~~ i od kilku dni czekam na przepustkę na Synaj którego teren jest uznany za teren przyfrontowy. W biurze ~~attaché~~<sup>ś</sup> handlowego codziennie ta sama krzątanka, kilkunast<sup>u</sup> przedstawicieli różnych przedsiębiorst eksportowych, głównie zbrojeniowych załatwia swoje sprawy, ~~przyk~~ przyjeżdżają i wyjeżdżają ~~fanjowcy~~<sup>ś</sup> z kraju. Nie mam co robić - czytam francuską i angielską gazetę egipską i popijam czarną kawę. Wreszcie <sup>v</sup>mgr Lucjan Rembalski który ma również zlecenie ekspertyz geologicznych na Synaju otrzymuje przepustkę, ja czekam dalej. W gazecie studiuję horoskopy. W Egipcie astrologia jest traktowana poważnie jako nauka. Na uniwersytecie <sup>v</sup>El-Azhar /założony jeszcze w 988 r./ jest kadra astrologii, a w tej chwili odbywa się zjazd astrologów z ~~nie~~ ~~z~~ krajów arabskich którzy w swoich obradach próbują łączyć swą wiedzę z astronautyką. Codziennie publikuje się dwie strony <sup>o</sup>horoskopów, jedną dla mężczyzn, drugą dla kobiet. W swoim horoskopie czytam "jakaś ręka grzebie w twoich aktach personalnych" - tu w Egipcie, śmieszne. Ale przychodzi urzędnik z konsulatu który załatwia sprawę przepustek i mówi mi że <sup>v</sup>chcą wydać przepustki bo brzmienie mego nazwiska wydało się im żydowskie. Jak tu nie wierzyć w horoskop ! Sprawa się wyjaśnia i jadę na Synaj.

Synaj - kraj stary jak nasza historia. Tu Izis spotkała swego kochanka-brata Ozirisa, zapładniając mitem odradzającej się przyrody wszystkie religie. Ta kraina została poświęcona bogini miłości - Hathor, turkusowej bogini. Po dziś dzień w kopalniach Sérâbit el Khadim i Quâdi Magharah można znaleźć na jej cześć ryte hieroglify. Stąd Stary Egipt czerpał złoto, miedź, malachit i turkusy. Tędy przewalały się wojska egipskie, assyryjskie, wojska Aleksandra Macedońskiego, legiony rzymskie. Tu działał Abraham.

✓  
geolog

✓  
Al. Ashar

✓  
nie

Tędy uchodziło sześćset rodzin żydowskich z niewoli egipskiej - choć inni chcą widzieć dwa miliony, co jest w wyraźnej sprzeczności z faktycznymi możliwościami. Jakkolwiek jest sporne miejsce ~~jest miejsce~~ otrzymania przez Mojżesza tablic dekalogu to ~~górah~~ góra Synaj weszła do historii religii. Kiedyś tu musiała być ziemia urodzajna gdyż Izraelici musieli toczyć walki z licznymi królami no i ta ziemia musiała żywić Izraelitów<sup>ich</sup> przez 40 lat wędrówki. Potem te ziemie w wyniku żupieskich wojen, a przede wszystkim <sup>P</sup>łochodu arabskiego zostały zniszczone i zamieniły się w pustynię. Mimo tego zastały skarbcem bogactw mineralnych aż po dzień dzisiejszy.

Droga do Port Saidu biegnie przez pustynię piaszczysto-żwirową. Krajobraz monotony, szaro-żółtawy, tylko słupy linii wysokiego napięcia błyszczą srebrem aluminium. Dopiero pod koniec jazdy pojawiają się zniżające sylwety Alp Arabskich. Z lewej strony podbiega linia kolejowa i wraz z szosą wjeżdża do Port Saidu. Miasto jest niewielkie, zlepek pompatycznej architektury kolonialnej i standartowych bloków mieszkalnych. Poza palmami nie wiele zieleni. Wkrótce stajemy nad szeroką wstęgą czystej wody - to kanał Sueski. Ma swoją historię szeroko znaną. Otwarto go w 1869 r. ale zapomniano uczcić śmierć przy pracy 120 000 robotników. W 1956 r. kanał został znacjonalizowany co mogło wywołać kolejną wojnę. Konflikt pomiędzy Egiptem a Wielką Brytanią, Francją i Izraelem dał pretekst oficerom egipskim obwieszania się mnóstwem orderów. Kiedy któregoś z nich zapytałem za co te ordery odpowiedział zupełnie poważnie że za zwycięstwo nad takimi potęgami jak Wielką Brytanią i Francją, nie mówiąc już o Izraelu. Tu kanał jest szeroki na 150 m i głęboki na 12 m. Zabawne, taki sam krajobraz po drugiej stronie to Azja. Po dokładnej kontroli bagaży przepływamy na drugą stronę by dalej pojechać oczekującym nas Land-Rowerem.

Początkowo krajobraz jest nieciekawym, obłe żółte wzgórza na widnokręgu, wokół piasek i żwir, wzdłuż drogi ruromię. Po trzydziestu kilometrach oaza Ayun Musa gdzie znajduje się dwa-  
naście źródeł wystukanych ze skały przez Mojżesza i odrazu jeste-  
śmy w konflikcie ze Starym Testamentem który ten cud umieszcza  
na stokach góry Horeb o trzysta kilometrów dalej na południe.  
Szosa odbiega od morza, wzgórza się przybliżają, wystramiają,  
wreszcie zaczynają opadać do drogi stromymi zerwami. Każdy dalszy  
kilometr otwiera coraz bogatszy<sup>y</sup> w kształty i barwy krajobraz.  
Ziemia pozbawiona humusu pokazuje swe skalne wnętrza. Tylko ~~gdzie~~  
gdzieniegdzie na dnie doliny czy w wylotach żlebow widać białe  
stożki nawianego piasku. Szare i różowe granity, białe wapienie,  
metamorficzne skały zabarwione związkami żelaza na kolor czer-  
wony i manganem na czarno stwarzają niezwykle zestaw barw dla  
oka przywykłego do szerokiej gamy zieleni.

Już w nocy dobiegamy do Abu Zeminy gdzie w resthausie, pa-  
miętającym jeszcze angielskie czasy znajdujemy nocleg. W ostrym  
światle dnia widać szeregi białych domków<sup>równy</sup> ustawionych ~~szeregi~~  
ze szczelnie zasłoniętymi oknami. Na morskim brzegu leniwie bawi  
się kilkoro dzieci wchodząc na olbrzymią meduzę której czaszę o  
blisko metrowej średnicy przypły<sup>w</sup> zostawił na brzegu morza. Tu  
to zwyczajne zjawisko, czasza taka w gorącym powietrzu maleje do  
połowy a nocny przypływ z powrotem ją ożywia i zabiera w morze.  
W pobliżu czernią się stożki skruszonego manganu które powoli  
~~wysypują się~~ wysypuje taśmociąg wypełzający z terkoczących mły-  
nów. Do nich samochody przywożą rudę manganu odbieraną z wagoni-  
ków kolejki linowej której liny biegną wysoko w górę i daleko  
wglęb półwyspu, do kopalni Om Bogma. To przyszły cel naszej po-  
dróży. W Abu Zeminie dostają<sup>e</sup> tamtejszym obyczajem boja Yousufa  
Ahmeda.

~~Zobacz~~

Jedziemy do kopalni Ras Mallap gdzie wydobywa się alabaster. Wita nas inż. Mohamed Tawfiek Kasdar. Kopalnia jest odkrywkowa i ręcznie eksploatowana. Śnieżno białe zerwy alabastru szklą się w promieniach słońca aż rażą oczy. Ponieważ transport urobku nastęrcza wiele trudności mam zaprojektować jego modernizację. Teren kopalni przyszłej znajduje się na martwych wzgórzach pokrytych zeschniętymi i twardymi grudami po których trudno chodzić. Wzgórza opadają stromymi zerwami, grunt jest nieustalony, ~~wszystko~~ wszystko się sypie i obrywa. Robię potrzebne pomiary, analizuję warunki geologiczne i zbieram wszelkie informacje potrzebne do zrobienia projektu.

W pobliżu prymitywnego portu wznosi się trzystometrowa góra Mojżesza i opada pionową ścianą ku morzu. U jej stóp na wąskiej plaży, bucha z pod ziemi ogromne wywierzysko gorącej, bo liczącej 80 °C siarczanej wody. Piasek na brzegu wsysa nogi i trzeba prędko przechodzić by nie zostać tu na zawsze. Tu przed wiekami faraonowie leczyli swój syfilis. Gdyby te źródła ująć w kąpieliska uzyskałoby się niezwyklej wartości uzdrowisko. Dziś nie więcej jak kilku ludzi na rok tu dociera terenowym łazikiem. Powyżej źródła czerni się otwór poprzedniego wywierzyska w którym gnieździ się tysiące nietoperzy.

Bazujemy w Abu Zemina - kąpię się w morzu, ale tylko w obrębie raf koralowych, dalej są głębokie ~~na~~ a w nich rekiny. Woda cudowna, czysta, nośna o dużym ~~nasoleniu~~ nasoleniu, jej 24 °C umożliwia życie koralowcom. Odwiedzamy odległą o kilkanaście kilometrów na południe kolonię "nafcjarzy". Tam Egipcjanie do spółki z Włochami wiercą bogate w ropę tereny, Osiedle bogate, zabudowane prefabrykowanymi domkami, piękny klub, samochody. Oni to arystokracja w świecie inżynierskim. Stąd na weekend do Kairu leci się awionetkami. W ostatnim roku wydobyli 8 mln. ton ropy i

wydobycie ciągle rośnie.

Dojazd do kopalni Abu Zemina położonej na wysokości 500 m okazuje się sprawą ~~kłopotliwą~~ kłopotliwą. Niedawne deszcze które padają w czasie krótkiej "zimy", w czasie której na szczytach pojawia się nierzadko śnieg, odcięły dostęp do kopalni. Obecnie niema już śladu wody, w zimie leje się z nieba przez kilka tygodni i spływa wprawdzie po stokach porywając z nich masę mułu, piasku i kamieni a potem ~~walixxoxixx~~ płynie szerokimi korytami, tak zwanymi waadi do morza. Teren nie związany roślinnością, ścieka razem z wodą i terenowa droga wijąca się po stokach została w wielu miejscach zerwana lub zamulona i stała się niedostępna dla samochodu, nawet dla radzieckich łazików. Żywność i woda dla załogi kopalni jest dowożona kolejką linową.

W  
woda

Nasz egipski szef inż. Faud Shalaby decyduje się dotrzeć do kopalni od strony wschodniej, czyli od pleców. Ale żeby tamtędy dojechać trzeba wjechać głęboko w teren po zupełnych bezdrożach. Na pustyni nie można żartować, defekt samochodu to śmierć dla pasażerów. Niedawno czytałem w gazecie jak pomiędzy Aleksandrią a Kairem z powodu defektu samochodu zginęło z pragnienia kilka osób. Tu jeździ się w dwa samochody lub stacje końcowe uprzedza się o przejeździe. Wreszcie ruszamy, rychło znika asfalt i zaczyna się bezdroże. Czasami wjeżdżamy w jakieś ślady dawnych szlaków, przebijamy się przez wydmy drobnego piasku tu i ówdzie przecinających naszą drogę. Kierowca przebija się przez nie stosując te same metody jakie u nas stosuje się przebijając się przez zaspy ~~śniegowe~~ śnieżne. Na północy wznosi się jakiś szczyt o długim, płaskim wierzchołku. To góra Mojżesza - mówi Shalabi - tu otrzymał od Boga polecenie dalszego prowadzenia Izraelitów. I znowu konflikt ze Starym Testamentem który tą scenę umieszcza na górze Horeb. Cóż, może onó wiedzą lepiej, to tutejsi.

Wnętrze półwyspu jest poprzecinane głębokimi na kilkaset me-

trów kanionami i szerokimi korytami waadi. Ponad niemi wznoszą się obłe, obsypujące wzgórza. Teren jest bogato rzeźbiony ale nie można go porównywać do Alp czy Tatr. Krajobraz zmienia się co chwila. Często jedziemy wzdłuż urwisk wyrzeźbionych przez wiatr w postaci siedzących kolosów. Czyżby stąd płynęła inspiracja kolosów w Abu Simbel? W korytach waadi zmieściłaby się spokojnie nasza Wisła. Przejeżdżamy przez jakieś przesmyki, przełęcze. Kolor skał zmienia się, odpryskie kamienia są ostre jak piła, spękane skutkiem naprężeń termicznych i niewyglądzone przez erozję. Potem wjeżdżamy na zbocza - droga wązka, ledwie mieści się ~~guzik~~ guzik. Z jednej strony wznosi się pionowa skała, z drugiej opada w niewidzialną głębię. Niekiedy półeczkę przegradza stożek osypiska. Wóz przechyla się nieprzyjemnie w stronę przepaści, wychylamy się w stronę ściany jak na motocyklu z przyczepą. Gorąco, ciągle podrzuty męczą. Już cały dzień krążymy, góra Mojżesza na widnokregu nas nie opuszcza tylko co chwila ukazuje się z innej strony i w innej odległości, wreszcie znika na zawsze.

W dolinach spotykamy od czasu do czasu wielkie kolorowe kwiaty, prawie pozbawione liści. Łodyżki ich wysterczają wprost z piasku, znacznie oddalone od sąsiadów. To zimowe deszcze ożywiły grunt na kilkanaście dni. Wkrótce znikną, przysypią je ~~ziarna~~ ziarna piasku by za rok znowu ożywić się na kilkanaście dni. Na półwyspie żyje kilkuset autochtonów z pradawnych czasów, których organizm<sup>y</sup> jak i zresztą organizm ich kóz i wielbłądów przywykły<sup>y</sup> do skłonej wody. Wokół ich namiotów rośnie zwykle kilka palm i kępy twardej trawy słonolubnej a dalej w dużych od siebie<sup>e</sup> odległościach rosną ~~prawie~~ prawie metrowej wielkości kule ostów. Na te osty które iście stalowe podniebienia kóz i wielbłądów<sup>y</sup> prowadzi swe bydełko obdarty pasterz.

potrupiać  
zerwać

Wreszcie po czterystu kilometrowej trasie dobijamy do terenów osiedla przy kopalniach Ob Bogmy.



W kopalniach manganu Om Bogma

Wjeżdżamy na tereny na których widać ślady działalności ludzkiej. W zboczach są wykute<sup>t</sup> nieregularne otwory, jakieś wysypiska<sup>s</sup> resztki <sup>z</sup>syn kolejki wązkotorowej, beczki, stare liny. To stare wyrobiska. Za jakimś zakrętem ~~na paręset metrów nad przepaścią~~ zawieszona<sup>d</sup> półeczce osłaniają się bezładnie rozrzucone na przełęczach i grzbietach białe domki. Oddzielone<sup>50</sup> od siebie kanionami przez które przrzucono liny kolejek linowych. To Om Bogma - kopalnia manganu. Dziwna to kopalnie, wyrobiska składają się z licznych poziomych sztolni, wykuwanych raczej na los szczęścia i na podstawie optycznego rozeznania niż na podstawie jakiegoś planu. Skała nie wymaga obudowy więc kuto w niej chaotyczne chodniki idąc za pokładem. Stoki zioną otworami jak gniazda gigantycznej jaskółki-oknówki. W kopalni pracuje ~~okoko tysiąca~~ okoko tysiąca ludzi, sami mężczyźni, utrzymanie kobiety za drogo kosztuje. Cała żywność i woda jest przywożona z Port Saidu. W prymitywnych domkach<sup>z</sup>/posklejanych cementem odłamów skalnych i przykrytych blachą mieszkają robotnicy którzy przybyli tu za zarobkiem z doliny Nilu. Na jednym wzgórzu większ<sup>y</sup>/domeczek szpitala na innym biura, stacja geologów, kilka nieco lepszych domków urzędników i inżynierów, wreszcie na kulinuującym wzgórzu resthaus. W jego mrocznych pokojach umeblowanych<sup>określnymi</sup> wiktoriańskimi meblami znajdujemy lunch sporządzony angielską modą i spoczynek. Dnie poświęcam analizie pracy, orientacji w zawiłej konfiguracji kopalń, studiowaniu map geologicznych, ekspertyzie urządzeń transportowych liczących sobie powyżej czterdziestu lat i dwie wojny - pierwsz<sup>u</sup>/światową i pierwszą izraelską. O tej ostatniej mówi inż. Ahmed Sobbi Ibrahim. Izrael<sup>u</sup> uderzył na Synaj 29 października 1956 r. Spadochroniarze przedsięli jedyną drogę ucieczki, a po przybyciu do kopalni popędzili załogę nad morze za druty

o ogromnymi

Wojna izraelska  
pod wodzą  
Mosze Dajana

obożu a po trzech dniach bez jedzenia i wody przegnali do Port Saidu i kazali przejść na stronę egipską. Klęska Egiptu była totalna. Izrael miał przewagę w sprzęcie jak np. amerykańskie czołgi Shermany, w lotnictwie, w wojskach spadochronowych a przede wszystkim w wyszkoleniu i wierze że zajmują starą krainę która zajmuje naczelne miejsce w ich historii. Pewną ilustracją stanu bojowości obu stron jest stosunek ~~jeńców~~ ilości jeńców z obu stron - Egipcjanie stracili 5000 a Izrael 4. Wojna ta trwała nie długo, skończyła się w marcu 1958 r. oddaniem Synaju Egipcjom.

Udało mi się dostać ciekawą książkę pt. "Kampania synajska" autora Benjamin Gepnera i wydaną w Tel Avivie. Książka otwiera się z dwu stron, od przodu zawiera tekst angielski i francuski, a od tyłu tekst hebrajski. W tekście-przebieg wojny, rozkazy, dokumentalne zdjęcia.

W dwanaście lat później, po moim wyjeździe ten sam Mosze Dajan poprowadził drugą kampanię przeciw Egipcjom i tak samo został zajęty Synaj i również nie na długo, bo ~~po roku~~ wrócił do Egiptu. Inny był los Arabów pracujących na półwyspie, tym razem ~~przez~~ ~~nie~~ ~~potrzeba~~ ~~było~~ ~~ich~~ ~~zabijać~~ ~~popędzono~~ ~~ich~~ ~~w~~ ~~głęb~~ ~~pustyni~~ ~~a~~ ~~słońce~~ ~~zrobiło~~ ~~swoje~~. Gdzie ty byłeś inżynierze Ahmedzie Sobbi Ibrahimie ?

Przed resthaussem jest małe cypel zawieszony nad przepaścią, starannie ogrodzony i ozdobiony w kunsztowne klomby z niezliczonych butelek po piwie, bez jednej trawki tylko z jednym dziwnym krzaczkiem. Tu wieczorem ustawia się trzcinowe fotele i popija ~~xxkxkxkxkxkx~~ koka-kolę. W dole w kilkusetmetrowej głębi widać światła Abu Zeminy a dalej na południu buchają płomienie palącego się gazu z kopalni ropy. Morzem płyną w obie strony kowrody statków. Na widnokręgu na tle czerwonego nieba po zachodniej stronie widać zarysy ostrych szczytów Gór Arabskich. To Afryka widziana z Azji. Na tej wysokości chłodno jak w Zakopanem

Egipcjanie siedzą w swetrach i płaszczach. Ciszę wieczoru zakłucą ryki syren i szczęk zjeżdżających w dół wagoników kolei lino-  
wej - musi ona pracować całą dobę. Gdy milknie na całą załogę pa-  
da ~~na~~ cicha trwoga, może to oznaczać brak wody, jedzenia, poczty.

Prowadzą mnie do żony jednego z inżynierów egipskich. Jest ona Niemką i jedyną kobietą w osiedlu, wiecie bardzo smutny życie w ~~złota~~ glinianym domku na skraju głębokiego kanionu. Jedynym jej towarzyszem jest piękny owczarek niemiecki. Kiedy odezwałem się do niej po niemiecku rozpłakała się. Przyjechała tu z mężem którego jako stypendystę poznała we Frankfurcie gdzie studiował na politechnice. Jak mówi, po wojnie wiele dziewcząt nie mogło wyjść ~~zapaż~~ bo wojna wyniszczyła mężczyzn, poszła więc za Araba. Dobry człowiek, ale tu sami obcy, pustynia, warunki życia sprowadzone do najprymitywniejszego poziomu. W izbie żelazne łóżka, prosty stół i jako jedyna ozdoba kolorowe widokówki z Niemiec umocowane do ściany. Wyjść niema gdzie, zresztą jest jedyną kobietą co budzi niezdrową ciekawość Arabów. A dzieci pytam - jak to możliwe w tych warunkach, jeżeli wyjdzie tylko pięć metrów za dom to zleci setki metrów do przepaści. Raz na rok jedzie na urlop do Kairu ale tam rodzina męża która niechętnie patrzy na nią, Podziwiam tą kobietę.

Kusi mnie wycieczka na górę Synaj, tu zwaną Gabel Musa albo Gabel Katari /góra Mojżesza albo Katarzyny, 2641 m/. Widać ją wyraźnie z Om Bagma jak króluje na południowej stronie. ~~Jedąc tu~~ poszedłem do koptyjskiego biskupa diecezji Synaj którego skromna siedziba mieści się przy placu Midan el Daher i uzyskałem od niego zezwolenie ~~X~~ korzystania z noclegu w klasztorze św. Katarzyny, co jest warunkiem uzyskania przepustki na przejazd. ~~W innym biurze~~ ~~przepustki~~ Spotkałem tam Niemca z RFN który także zamierzał tam jechać, co dobrze się

Przed przy-  
jazdem

złożyło gdyż przepustkę od władz można dostać pod warunkiem że dysponuje się dwoma samochodami. Jazda jednym samochodem może spowodować śmierć z pragnienia gdyż droga ta jest nieuczęszczana. Dziś tam jeżdżą autokary z wycieczkami. Z Abu Zemina trzebajechać kilka dziesiąt kilometrów wzdłuż morza na południe. Tu jeszcze drogi są strzeżone przy kawalerzystów na wielbłądach. Potem terenową drogą długości 111 km wspiąć się na wysokość 1800 m do klasztoru. Tam można od mnichów dostać nocleg i strawę oraz wspiąć się na szczyt góry. Klasztor założyła św. Helena, matka cesarza Konstantyna w roku 342 po odwiedzeniu szczytu. Poświęciła klasztor św. ~~Helena~~ Katarzynie unęconej przez Rzymian w Aleksandrii. Klasztor jest bogaty w najstarsze zabytki kultu i mieszczą się tam zgodnie i w tolerancji tak charakterystycznej dla islamu zarówno bazylika koptyjska jak i meczet. Majątek klasztoru był gromadzony przez wieki, przyczynili się do tego zarówno sułtan Salah Eddin, jak Napoleon, jak Piot Wielki i Aleksander II.

Zdobyłem jeden samochód - rosyjskiego Łazika, Niemiec miał swój. Wydawało się że wszystko dobrze się ułoży tylko przegapokiem kalendarz. Zaczął się ramadam i wszyscy na lep szyję wyjeżdżali do Egiptu. Cóż turystyka tu nikogo nie interesowała Ramadan trwa cały miesiąc. Moja praca się skończyła i trzeba było wracać.

✓  
brzeju

✓  
trzeba

### Status cepra

Podhale jest jedyną krainą w Polsce unikowaną przez historię. ← Wszystkie nasze ziemie były w ciągu setek lat najeżdżane przez wrogów, niszczone, wyrzynane, rabowane, niewolone tylko nie Podhale. Nie doszli tu ani Tatarzy, ani Kozacy, ani Szwedzi, nie dotarli Krzyżacy ani carscy żołnierze. W czasie pierwszej wojny światowej front stanął pod Gorlicami, w czasie drugiej wojny nie było tu żadnych bitew a Słowacy którzy zajęli ziemię nowotarską nie stoczyli żadnej potyczki. Nawet niemiecki okupant stworzył tu lepsze warunki przetrwania tworząc Goralenvolk. Nikt Górali nie wystędkłał na Sybir, ani nie przesiedłał na Ziemię Zachodnie. Nie istniała tu walka klas, nie było rewolucji, a incydent z tak zwanym powstaniem chochołowskim to właściwie był spór o prawa do ziemi pomiędzy oszukanymi chłopami z Chochołowa a chłopami z Czarnego Dunajca.

Młoda Polska hołubiła górali kreując ich na ideał wolnego i szlachetnego prototypu chłopskiego bohatera, rzeczywiście znajdując w ich populacji wiele pięknych postaci.

Prawdą jest, że warunki życia były tu ciężkie, ale górale potrafili sobie poradzić wyjeżdżając nie tylko za chlebem ale za zarobkiem do Stanów Zjednoczonych nie wynaradawiając się i przelewając <sup>✓</sup>zarobki do kraju. To dało im zamożność oraz swoisty związek z przodującym krajem współczesnego świata.

✓  
pieniądze

Taka historia i takie warunki socjalne stworzyły <sup>tlc</sup>warunki dla powstania grupy ludnościowej o swoistych cechach charakterologicznych i umysłowych. Ludzi o wysokim poczuciu własnej wartości, fanatyków wolności, o trwałych związkach z krajem i z jego mieszkańcami, kultywujących własną sztukę, własną mowę-gwarę, a równocześnie otwartych i przyjaznych ludziom z poza tych terenów. Ciekawa jest też zdolność asymilacyjna góraliszczyzny, wystarczy przeanalizować nazwiska, wiele tu

jest nazwisk słowackich, węgierskich, saskich. Ci ostatni są potomkami górników saskich przybyłych tu za chlebem, a Nawet są potomkowie jeńców tatarskich.

Atrakcyjność tej ziemi, tego ludu, a także przejścia wojenne jakim był poddany nasz kraj w czasie ostatniej wojny spowodowały dość duży napływ ludzi z całej Polski, którzy tu się osiedlili i którzy zajmowali zwykle stanowiska inteligenckie. To są cepry, chociaż etymologia tego słowa wskazuje na jego przypadkowy charakter. Przybysze rzadko wchodzili w związki małżeńskie z góralkami, a jeszcze rzadziej z góralami co spowodowało, że obecnie ludność tych ziem składa się niejako z dwu warstw - chłopskiej związanej z rolą i napływowej związanej z zawodami inteligenckimi i rzemiosłem. Jak może w żadnym kraju obie te warstwy żyją ze sobą zgodnie i nieantagonistycznie.

I mnie wypadło być ceprem - przegnany wojną z rodzinnego Lwowa osiadłem w Zakopanem, troszkę z przypadku, trochę z umiłowania gór i tak to już zostało. Przyznać muszę, że zawsze zachowałem szacunek dla górali uważając ich za prawowitych gospodarzy tych ziem i nigdy nie spotkała mnie żadna przykrość z ich strony, ale pozostałem w swoim świecie, w swoim kręgu kulturalnym.

Ciekawym zjawiskiem jest u górali pewna ich obojętność w stosunku do własnej historii i własnej kultury. Wystarczy przytoczyć setki nazwisk ceprów, którzy studiowali wszystkie problemy tamtejsze, systematyzowali, badali, pisali prace, a także tworzyli pisarstwo, plastykę, muzykę, poezję góralską. Widocznie górale zdobyli już taki poziom przeświadczenia o własnej wartości, że nie czują potrzeby potwierdzania własnej podmiotowości.

Czy jest sens być radnym

Kiedy osiedliłem się w Zakopanem byłem tu obcy i to nie tylko jako ceper ale obcy dla miejscowych ceprów. Wprawdzie miałem jak na Zakopane poważną pozycję zawodową, ale takie to były czasy, że i najlepiej sprawowana praca zawodowa musiała mieć aprobatę polityczną, którą można było osiągnąć przez przynależność do partii, co mi nie odpowiadało; albo znaleźć się w strukturze, która nie wymagała jakichś kapitulacji ideowych, a która była tolerowana przez partię. Taką strukturą w Polsce było Stronnictwo Demokratyczne. Ideologia Stronnictwa nie budziła moich zastrzeżeń, a fakt że jego genealogia wywodziła się z kręgów masonerii także mi nie przeszkadzała. Trudno mieć zastrzeżenia do ideologii masonerii, ostatecznie "prawa człowieka", światowy pokój to ich hasła. Nie ich ideologia wywoływała sprzeczności, ale metody działania. Masoni uważali, że tylko działania odgórne mają szansę poprawy bytu ludności a masy nie są zdolne do takich inicjatyw, a i dziś pierestrojka też spływa od góry.

V  
elity

Czasy powojenne nie stworzyły dla SD możliwości szerszego działania. Było ono grupą ludzi, którzy starali się łagodzić niektóre akcje partii i wpływać na korektę gospodarki co czasem się udawało, a w swoim gronie kultywowali nadzieję, że kiedyś skończy się panowanie obcego nam systemu i demokracja stanie się rzeczywistością polityczną. Partia spowodowała, że SD musiało się zająć opieką nad rzemiosłem, nie dlatego że było to gospodarczo i politycznie uzasadnione, ale dlatego że posiadanie prywatnego warsztatu nie mieściło się w pryncypiach marksistowskich. W ten sposób SD było jakimś nadzwyczajnym zawodowym rzemiosłem i ten garb musiało nosić przez lata.

Zostałem członkiem SD jeszcze na wiosnę 1945 r., wkrótce potem prezesem Komitetu Miejskiego w Zakopanem, członkiem Rady Narodowej, bo wówczas zostawało się nim przez mianowanie i wiceprzewodniczącym Rady, bo tak chciał rozdzielnik.

Janem Karolem

Swoją rolę nie brałem zbyt serio zwłaszcza, że zawarłem bliższą znajomość z głównymi osobami Stronnictwa jak Janem Rabanowskim, Leonem Chajnem, <sup>W</sup>Wendem, Markiem Arczyńskim i innymi, którzy odsłonili mi prawdziwą sytuację polityczną kraju, kulisy powstania rządu, partii i naszego Stronnictwa. Uważałem jednak, działając w Stronnictwie i mając od niego mandat do Miejskiej Rady Narodowej, a z czasem i do Wojewódzkiej Rady Narodowej zdolać jakoś wpływać na działania władz. W 1946 r. wysunięto mnie na kandydata na posła, ale przegrałem z miejsca z gen. Kuską. W kolejnych wyborach też byłem wysunięty, ale skreślił mnie <sup>W</sup>Drobner, który był wówczas chyba pierwszym sekretarzem PZPR w Krakowie. Określił mnie jak kryptofaszytę. Ciekawe, że w kilkanaście lat później w Londynie, Giedroyć określił mnie jako kryptokomunistę.

Bolesław

Ciekawy okres w stronnictwie rozpoczął się po 1956 r., kiedy Gomółka dążył do jego likwidacji. Zaczęła się wówczas penetracja Stronnictwa przez Urząd Bezpieczeństwa, konfiskata dokumentów, przymusowe szkolenia i egzaminy z marksizmu. W tej sytuacji zrezygnowałem ze wszystkich stanowisk i powróciłem na nie dopiero w 1959 r. Uznając, że w pewnym wieku człowiek staje się niewiarygodny zrezygnowałem ze wszystkich funkcji w 1985 r.

Byłem uczestnikiem kilku Kongresów SD. Nie były one ani ważne, ani ciekawe. Dopiero Kongres XII <sup>2</sup>22 marca 1981 r. na którym byłem jednym ze współprzewodniczących miał rzeczywisty walor polityczny. Na tym Kongresie po raz pierwszy padły z trybu-



ny żądanie pełnej demokratyzacji życia w Polsce. Żądania te musiały czekać do 1989 r. <sup>aby</sup> ~~aż~~ i to nie w pełni, wejść w życie. Obrady i wnioski Kongresu były równoległe do działań "Solidarności" i w znacznej części przejęte przez PZPR, która sobie potem przywłaszczyła ich autorstwo. Niektóre wnioski i postulaty <sup>✓</sup> zostały wymazane z publikacji przez cenzurę. Dzisiaj można już rzec, że SD spełniło swe zadanie i udowodniło swoją rację bytu.

✓  
Kongresu

W Stronnictwie działałem w ~~ramach~~ różnych komisjach, a także byłem autorem wielu publikacji w Tygodniku Demokratycznym.

Flirt z Polskim Towarzystwem Tatrzańskim

Jeszcze przed wojną byłem we Lwowie członkiem Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego, korzystałem ze stałej wizy czeskiej i rumuńskiej, co otwierało dojścia ~~za~~ na tereny Karpat, Marmarowskich, Alp Rodniańskich i wielu innych przygranicznych gór odwiedzanych tylko przez turystów polskich. Osiadłwszy w Zakopanem zgłosiłem się do tutejszego oddziału. Przyjęto mnie bardzo chętnie, bo to i z oddziału lwowskiego i to, że byłem dyrektorem Kolei Linowych. Rychło zostałem wiceprzewodniczącym Oddziału i członkiem Zarządu Głównego PTT w Krakowie. W Zakopanem prezesem był Tadeusz Zwoliński znany mi od dawna, ale z literatury tatrzańskiej. Jakoś szybko zadzierżgnęły się między nami bliskie więzy. Był to bardzo ciekawy człowiek, w jego życiorysie było celujące ukończenie wydziału Inżynierii na Politechnice Lwowskiej i nie ~~zdaniem dyplomu~~ przystąpienie do dyplomu, był legionistą, przyjaźnił się z Piłsudzkim, brał udział w międzynarodowej Komisji wyznaczającej nasze granice z Czechosłowacją, a także w ~~zakładach~~ ~~do~~ przejęcia tej części Tatr która geograficznie i historycznie należała do nas. Był autorem wielu przewodników, fotografii a przede wszystkim wielkich panoram tatrzańskich. Ukrywał swoje zdolności różdżkarskie i mediumiczne. Życie jego obfitowało w wiele zdarzeń ciekawych i wiążących się z naszą historią o których wspominał jakby mimochodem. Wiele razy nakłaniałem go napisania wspomnień ale nie zdobył ~~się~~ się na nie aż spotkała go straszna śmierć w rezultacie wylewu krwi do mózgu. ~~Śmierć~~ Człowiek tak związany z Tatrami nie uprawiał wspinaczki i prawie nie jeździł na nartach.

Razem z nim byłem członkiem Zarządu Głównego PTT w Krakowie. Z początku prezesem był prof. Goetel ale rychło godność tą przejął minister Administracji Władysław Wolski. Właściwe nazwisko jego

✓  
w grudniu  
1950 r.

było Piwowarczyk, przed wojną był studentem prawa we ~~kwadrans~~ Lwo-  
wie i działaczem komunistycznym. Wolski realizował plan przekształ-  
cenia PTT w organizację masową dla chłopów i robotników. Członko-<sup>(wie)</sup>-  
Zarządu, starzy działacze turystyczni i narciarscy z przed wojny  
słuchali milcząc całej tej gadaniny a niektórzy skwapliwie potaki-  
li jak przede wszystkim prof. Goetel. W końcu <sup>✓</sup> dowiedzieliśmy się  
że PTT łączy się z ~~PTT~~ PTK i powstaje PTTK. Od tej chwili przesta-  
łem się interesować tą organizacją. Pięcioletnia przynależność do  
PTT ułatwiała mi aktywną działalność w ~~Tat~~ Tatrach i to w różnych  
dziedzinach, w Klubie Wysokogórskim, Pogotowiu Ratunkowym i w in-  
nych sprawach związanych z zagospodarowaniem Tatr, nie mówiąc już  
o działalności związanej z kolejami linowymi.

Jak każdemu człowiekowi związanemu z górami ~~stykającym się~~  
~~się~~ zdarzały się mi różne ciekawe przeżycia i przygody, ale ponie-  
waż przeżywa je tysiące ludzi którzy zapładniają niemi karty pism,  
książek i prac niby naukowych, więc daruję je sobie. Wogóle lite-  
ratura tatrzańska cierpi na hipertrofię. Jeszcze w latach piędzie-  
siątych wspominał mi dyr. Muzeum Tatrzańskiego Juliusz Zborowski  
że posiada w ewidencji około 10 000 prac publikowanych i 20 000  
w maszynopisach <sup>ve</sup> pretendujących do prac naukowych a będących w prze-  
ważnie literaturą powielaczową. Chcę się ograniczyć tylko do kilku  
zdarzeń o niecodziennym charakterze.

W 1947 r. na zaproszenie jeszcze istniejącego na Słowacji  
Klubu Slovenských Turistov a ~~Lyžarow~~ Lyžarow byliśmy z pierwszą polską  
wizytą w Słowackich Tatrach. Podejmował nas i oprowadzał Alois  
Lutonský który był Generalnym Tajomnikiem czyli sekretarzem klu-  
bu. Z naszej strony byli Wolski z żoną Celiną Bobińską, córką  
działacza komunistycznego rewolucji październikowej, Tadeusz Zwo-  
liński i ja. Lutoński z którym z czasem zaprzyjaźniłem ~~się~~ się  
i który mimo dziewięćdziesięciu lat koresponduje ze mną i przesy-

ła wszystkie tamtejsze wydawnictwa turystyczne, jak się potem okazało odgrywał poważną rolę w powstaniu słowackim które jeszcze ciągle jest białą plamą.

Powstanie wybuchło w 1945 r. z chwilą kiedy od wschodu na terytorium Czechosłowacji weszły wojska radzieckie. Powstanie miało charakter demokratyczny i narodowy. Powstańcy byli słabo uzbrojeni i liczyli na zaopatrzenie w broń ze strony radzieckiej. I tu ~~powstała~~ powstała identyczna sytuacja jak z powstaniem warszawskim. Armia radziecka wstrzymała swój pościg. Przez Słowację wycofywały się trzy dywizje SS które bez trudu zniszczyli powstańców, jako pamiątki tych smutnych czasów stoją w Słowacji liczne pomniki. Kiedy znikła możliwość reaktywowania demokratycznej Słowacji armia radziecka przeszła do ofensywy.

Lutonský był także badaczem jaskiń w Niskich Tatrach i realizatorem udostępnienia jaskini Demianowskiej. Wybudowano tam trzy kilometry betonowych chodników i oświetlenie elektryczne. Obecnie jaskinia ta jest jedną ze światowych atrakcji turystycznych.

Zorganizowano nam wyprawę do jednej z jaskiń z całym wyposażeniem w liny, haki i raki. Nie byłoby w tym nic ciekawego gdyby nie nazwa jaskini "Trójcy Świętej" do której musiał się wspinać minister komunistycznego rządu - Wolski.

Nie lubiłem chodzenia po grotach, to tego trzeba mieć szczerze upodobania. Góry to przecież przestrzeń, słońce, bogactwo barw, światła, kształtów, a tam świat zaciągnięty do kilku metrów światła latarki. Dałem się jednak namówić Stefanowi Zwolińskiemu który właśnie odkrył wejście do nieznannej jaskini tuż nad schroniskiem Dziadońki w dolinie Chochołowskiej u stóp Turni Wyżnej Bramy. Mieliśmy zamiar spenetrowania jej do końca i Zwoliński umówił się także z krakowskim speleologiem K. Kowal<sup>3</sup>kim /obecnie profesorem/. Kiedy 2 września 1951 r. przyszliśmy okazało się że pan Kowalski, niby przez omyłkę w dacie już ją zwiedził by zyskać miano odkrywcy. Opis tej jaskini, biegnącej równolegle do potoku jest podany w

książce Zwolińskiego pt. " W podziemiach tatrzańskich " /1961/. Grotta ta nazwana Szczelina stała się potem modna a że była łatwa chodził tam kto chciał. W końcu zainteresowało się nią wojsko i wykorzystano ją do badań zachowania się ludzi w czasie dłuższego pobytu pod ziemią w przypadku ataku atomowego. Wprowadzono tam całą ekipę z lekarzami, telefonami i mimo że cała impreza nie miała sensu, chłopcy mieli miłą zabawę w górach.

Inny charakter zahaczający o makabrę miała wyprawa GOPR'u po zwłoki taterników Woźniaka i Nunberga. Był ciepły i słoneczny wrzesień 1949 r. siedzimy w schronisku przy Morskim Oku i chodzimy na okoliczne spinaczki. Wieczorem przychodzi jakiś turysta, który szedł przez dolinę Kozią i znalazł tam w kolibie czyjeś rzeczy i kartkę datowaną ~~przez~~ z przed miesiąca, zawiadamiającą że idą na ścianę Rumanowego i podpisaną przez już wymienionych. Nie było żadnych wątpliwości że obaj już dawno nie żyją. Niektórzy z obecnych taterników spakowali swoje rzeczy i poszli do Koziej, poza tym zawiadomiono GOPR w Zakopanem, skąd miała przyjechać grupa pod kierownictwem Wincentego Makowieckiego ze sprzętem i jedzeniem. Z Morskiego Oka szło się piękną ścieżką wzdłuż prawego brzegu potoku Rybiego, teraz od lat zamkniętą przez TPN w myśl swoiście pojętej ochrony przyrody. Potem przechodziło się jeszcze istniejący płot dawnego rezerwatu hrabiego Hohenlohe w którym przed wojną żyło 1200 kozic, 800 jeleni, 150 koziorożców, 30 niedźwiedzi i ... 25 bizonów. Ciekawe gdzie ta zwierzyna się rozpląnęła ? Dalej w górę potoku do przepięknej doliny Koziej otoczonej honornymi szczytami Ganku, Żłobistego, Rumanowego.

Z tą doliną wiele mnie łączyło. Już w 1945 r. razem ze znanym taernikiem i moim wieloletnim towarzyszem wspinaczek Pawłem Voglem, dziś prawie ślepyim starcem który wynędzniały, opierając się na dwu kijkach narciarskich posuwa się po Równi Krupowej, znaleśliśmy tam

dyskretnie schowaną kolibę pod olbrzymim głazem. Ze starego szałas na polanie Pod Wysoką przynieśliśmy deski zbudowaliśmy brakującą ścianę i zrobili ukryte ~~wyższe~~ wejście. Wszystko przykryliśmy darnią i kosówką. W kolibie tej przechowywaliśmy sprzęt biwakowy i wspinaczkowy oraz namiot, ten ostatni do czasu kiedy ~~wzi~~ zimie zjadły go jakieś gryzonie, zostawiając tylko okucia. Teraz nie zdradziłem miejsca tej koliby i spaliśmy w ogólnie znanych kolibach, a mnie razem z Tadeuszem Piotrowskim /zginął w lawinie w Himalajach w 1988 r./ wypadek nocleg w szczelinie pod dużym głazem. Były to noce dla mnie pełne udręki gdyż strop był kilka centymetrów nad głową i wtedy poznałem całą mękę klaustrofobii. Było nas wszystkich czternastu, podzieliliśmy się na grupy ~~które~~ które penetrowały ścianę Rumanowego, inni przepatrywali lornetami ścianę, ciągle znajdując jakieś niby zwłoki.

W czasie zwiadu jednej patroli w połowie ściany zasygnalizowano że znaleziono ciało Woźniaka. Ja z Piotrowskim akurat znaleźliśmy się u dołu ściany. Zaczęło się powolne spuszczenie ciała owiniętego w płachtę. Proces opuszczania był kłopotliwy gdyż ściana nie pozwalała na wolne opuszczanie w powietrzu i ciało spadało z jednego progu na drugi w rezultacie czego płachta się podarła a my podchodząc dość wysoko jakimś żlebem odebraliśmy zwłoki w bardzo już podartej płachcie i potem gdy spuszczaliśmy go po języku stwardniałego śniegu oderwała się głowa ofiary. Była to głowa Woźniaka, czarno-siwa, opuchła, z wykupionymi oczyma przez ptaki i wywalonym granatowym językiem, roztaczając<sup>a</sup> wokół straszny smród. Zawinęliśmy ciało i prawie nieprzytomni od straszliwej woni owiazaliśmy go moją liną. Lina tak prześmierdła że musiałem ją wyrzucić.

Zaczęło się znoszenie ciała na bambusie, zmienialiśmy się często bo trudno było znosić jego won. Wreszcie doszliśmy do polskiej placówki WOP na Łysej Polanie. Po sprawdzeniu dokumentów zażądano świadectwo zgonu ofiary. Obecny na wyprawie doktor pogotowie Jerzy Hajdu-

kiewicz powtarza że jest lekarzem i wystawia świadectwo zgonu. Nie zadowolala to ~~na~~ kontrolerów i żądają świadectwo zgonu powiatowego lekarza z czeskiego Popradu. Wreszcie po długiej sprzeczce Hajdukiewicz zdecydował pozostawienie ciała na placówce. Wyszliśmy i idziemy do samochodu a tu za nami biegnie porucznik i krzyczy byśmy brali ciało i tak się skończył popis biurokracji. Mnie zostało w pamięci zestawienie tych dwu twarzy - młodego, tryskającego życiem studenta z Krakowa i ogromna, zdeformowana, cuchnąca głowa kolejnej ofiary Tatr. Jakże krucha jest struktura naszego ciała.

Zwłoki Nunberga znalazła w miesiąc później inna wyprawa. Można było zrekonstruować przebieg wypadku. Obej chłopcy wyszli na wspinaczkę w piękną i ciepłą pogodę, mieli na sobie tylko koszule. W południe załamala się pogoda, zaczął padać deszcz który przeszedł w śnieg. O zejściu w tych warunkach nie było mowy, przeczekali noc w jakiejś szczelinie. Słabszy Nunberg zmarł z wyczerpania i wyziębienia. Mocniejszy Woźniak zaczął rano schodzić, ale pozbawiony asekuracji i osłabiony, obsunął się po ~~lodzie~~ oblodzonych skałkach ~~obsunął się~~ i poniósł śmierć.

Były też zdarzenia ~~wzrost~~ na poły zabawne. W pierwszy dzień Świąt Bożego Narodzenia poszliśmy we trójkę - Zbigniew Korosadowicz, Siedlecki /późniejszy profesor/ i ja zrobić pierwsze zimowe wejście ścianą na Mały Kozi od ścieżki na Zawrat. Nie było to nic wielkiego więc poszliśmy w zwyczajnych ubraniach i tylko z ekwipunkiem taternickim. Tymczasem odrazu na początku weszliśmy na sześćdziesięcymetrowy lodospad, którego przejście zabrało nam pięć godzin trudnego grzebania się w lodzie, a do tego nie mieliśmy haków lodowych. Zrobiliśmy jeszcze kilkadziesią<sup>t</sup> metrów ściany i ścienniło się. Trzeba było przeczekać noc. Staliśmy na jakiejś półeczce, djebli wiedzą czy pod nią jest skała, czy lód, czy tylko śnieg. Zaasekurowaliśmy się do dwu bardzo płytko siedzących haków i stoimy. Siąść niema jak, tupać dla rozgrzewki nie można bo cała półeczka może zle-

cieć. Na szczęście nie było wiatru i po wschodzie słońca weszliśmy na Orlą Perć i nią do Zawratu skąd zjechaliśmy na czekanach. Spotkaliśmy ratowników z GOPR'u którzy szli po nas. Oni byli szczęśliwi że nie muszą łązić po ścianie a my że żyjemy. Nie o to zresztą ~~chodzi~~ chodzi - my staliśmy prawie nieruchomo przez 16 godzin. Gdyby ktoś kazał mi stać tyle godzin w pokoju, koło stołu, w ciepłe i bezpieczeństwie to nie wydaje mi się to możliwe, a tam wystaliśmy. Człowiek wiele potrafi.

Hala Kondratowa stanowiąca popularne miejsce wycieczek przeżyła dnia 29 kwietnia 1954 r. swoją wielką przygodę. Z grani Giewontu zerwały się głazy i w dół poszła wielka lawina kamienna, która stoczyła się tuż powyżej schroniska. Mieszkańcy schroniska zaalarmowani hukiem zdążyli uciec a jeden głaz o wadze około 30 ton uderzył w ścianę jadalni, wybił otwór wielkości kilku metrów i w niej utkwił. Drugi o wadze około 70 ton zatrzymał się o 40 m przed schroniskiem. Ten pierwszy tak pięknie się wklinał że po uszczelnieniu szpary mógł pozostać na zawsze stanowiąc i ciekawostkę turystyczną i ostrzeżenie. Niestety ludzie pozbawieni wyobraźnie czym prędzej rozkuli go i usunęli.

Miałem i inne powiązania z Tatrami - zawodowe. Projektowałem konstrukcje żelbetowe do rozbudowanego schroniska na Hali Gąsienicowej, w dolinie Chochołowskiej, konstrukcję schroniska w dolinie Pięciu Stawów, elektrownię dla schroniska przy Morskim Oku. Razem ze Stefanem Zwolińskim i inż. Andrzejem Mieczkowskim zaprojektowaliśmy i wykonaliśmy ... grotę Mroźną jako obiekt turystyczny. Zwoliński wykonał pomiary, Mieczkowski oświetlenie a ja umocnienia. Grota dawnie miała tylko jedno wejście, Zwoliński zdołał przebić drugie wejście i tak powstał korytarz długości 425 m.



### Minireil

Od kiedy wziąłem rozbrat z kolejami linowymi zająłem się kolejami niekonwencjonalnymi. Tą niezbyt szczęśliwą nazwą określa się wszystkie koleje poza tramwajem, metrem i kolejami żelaznymi. Jest to ciekawa dziedzina komunikacji zarówno przy spojrzaniu wstecz gdzie znajduje się mnóstwo niezwykłych rozwiązań zaskakujących niezwykłością rozwiązań zbliżających się czasem do absurdu. Patrząc wprzód znajdujemy pomysły i eksperymenty wyprzedzające znacznie obecne środki komunikacji. Powolne wprowadzanie ich w życie powodowane jest konserwatyzmem i nowofobią ludzi z branży którzy za tani uczeni myśleć w pewnych zamkniętych kategoriach nie są w stanie zrozumieć prawd<sup>i</sup> z niem<sup>i</sup> kolidujące.

Zdawałem sobie sprawę że w tej dziedzinie kariery nie zrobię, ale gdyby mi chodziło o rezultaty to już dawno zostałbym takówkarzem czy sprzedawcą jarzyn. Zaczęłem pracować w COBIRTK co w ludzkim języku oznacza Centralny Ośrodek Badań i Rozwoju Techniki Kolejnictwa jakby nie można powiedzieć wprost Instytut Kolejnictwa. Zacząłem w nim pracować w 1969 r. i zająłem się kolejami niekonwencjonalnymi. W 1971 r. wyszła moja książka pt. "Koleje niekonwencjonalne" wydana przez Wydawnictwa Komunikacji. Zebranie do niej materiałów było dość żmudne, musiałem zgromadzić ~~dużo~~ obszerną literaturę zagraniczną oraz bezpośrednie informacje od fachowców. Na własny koszt pojechałem do Francji i Anglii aby na miejscu zapoznać się tamtejszymi pracami. Muszę przyznać że zarówno z zachodu jak i z ZSRR otrzymywałem zawsze odpowied<sup>n</sup>ie i bezpłatne materiały.

W 1969 r. opracowuję projekt zastosowania kolei podwieszanej dla konurbacji katowicko-krakowskiej oraz prognozę rozwoju kolei niekonwencjonalnych do 2000 r. Zajmuję się możliwościami zastosowania komunikacji silnika liniowego, transportu rurowego i wreszcie

piszę pracę habilitacyjną pt. "Prognoza techniczna rozwoju kolei niekonwencjonalnych na tle osiągnięć naukowych i technicznych w ostatnich latach". Polska Akademia Nauk publikuje ją w biuletynie "Zagadnienia Transportu" /nr 1/2 1976 r/. Prace liczy 72 stron a wykaz źródeł i to naprawdę pracopracowenych 59 pozycji.

Te prace pozwalają mi uważać się za fachowca w tej dziedzinie, zwłaszcza że moje książka została przychylnie oceniona przez fachowców także ze granicą. Na pewnej naradzie w 1974 r. poświęconej komunikacji na Podtatrzu i w Zakopanem, prowadzonej przez min. Włeczyńskiego Zeyfrida wystąpiłem z koncepcją zastosowania kolei jednoszynowej, podwieszanej. Pomysł zyskał aprobatę ministra i zlecił opracowanie odpowiedniego projektu przez COBIRTK który z kolei utworzył dla mnie pracownię w Zakopanem z czterema etatami i zapewnił współpracę z takim samym instytutem w Czechosłowacji o nazwie Výskumny Ustav Doprawy w Róženberku na Słowacji. Zabrałem się ostro do pracy gdyż temat interesował mnie podwójnie, ze względu na temat kolei i ze względu na teren. Pracę oddałem z końcem marca 1975 r.

Jeszcze przed wojną min. Bobkowski myślał o kolei elektrycznej z Bukowiny przez Poronin, Zakopane do Chochołowa. Po wojnie min. Rabanowski chciał na ten teren przenieść jedną z likwidowanych kolei wąskotorowych i na jego zlecenie w 1950/51 r. wytyczyłem trasę. Problem ten zatem wisiał w powietrzu i dodać mogę że nadal wisi i będzie wisiał.

Moja koncepcja była szersza, chodziło mi o ~~max~~ powiązanie tej nowej kolei z siecią kolei żelaznych<sup>2</sup> polskich i słowackich oraz na stworzeniu przez połączeniu z innymi środkami lokomocję przez przesiadki możliwości objechania dokoła Tatr w kilka godzin z obliczenia wyszło mi 6 godzin. Podróżny mógłby się w ciągu jednego dnia zapoznać z Tatrami oglądając je ze wszystkich stron względnie zatrzymać się w dowolnym punkcie dla jakiegóś wypadu.

Jan

Strona czeška w pełni skceptowała takie założenia.

Problemy komunikacyjne tego terenu po obu stronach Tatr zna-  
 lam dobrze z autopsji. Ponadto będąc pełnym entuzjazmu młodymi in-  
 żynierami komunikacji uczestniczyłem i inspirowałem wszystkie pra-  
 ce z tej dziedziny w Radzie Miejskiej Zakopanego, Województwie  
 krakowskim, Ministerstwie Komunikacji, Komitecie dla Spraw Tury-  
 styki, Politechnice Krakowskiej i w innych. Rezultatem tego wkła-  
 du było około trzydziestu różnych opracowań dotyczących ulic, pa-  
 rkingów, kolei linowych, wyciągów narciarskich, mostów, trolejbu-  
 sów, tramwaj, na różnych trasach. Wszystkie one znalazły miejsce  
 na półkach, wykonano <sup>✓</sup> kilka mostów i parkingów.

✓  
tylko

✓  
wyk. p.v.

Byłem zawsze przekonany że w warunkach Podtatrza i Tatr je-  
 dynym środkiem komunikacji może być jednoczynowa kolej podwieszona  
 na górze nie wymaga <sup>✓</sup> terenów, nie powoduje wyburzeń i wyleciań oraz  
 nie wydziela spalin. W Europie dwie firmy takie koleje produkowa-  
ły : Hebegger w Thun /Szwajcaria/ pod nazwą minirail i Schwert-  
 kopf w Münsterhausen /RFN/ pod nazwą monoreil. Byłem z nimi w  
 kontakcie korespondencyjnym, wykonali nawet oferty "pro forma" i  
 odwiedziłem ich fabryki. Na świecie takich kolei jeździło już  
 kilkadziesiąt. Obecnie trudno je zliczyć, w niektórych wypadkach  
 spełniają rolę komunikacji miejskiej jak np. na Wystawie Świato-  
 wej w Vancouver czy w Brisbane. Przed kilku laty ze skutną ironią  
 jechałem taką koleją w Ponganie.

Ogólna trasa projektowanej przeze mnie komunikacji miała biec  
 jak następuje : ze stacji kolejowej Podszarwane przez <sup>ch</sup> Chochów,  
 Zakopane, Poronin, Bukowicę, Łysą Polanę na stronę słowacką do  
 Tatrzanki, Łounicy. Tu przeładunek na kolejkę elektryczną do  
 Szczyrbskiego Jeziora, koleją zabłą do Szczyrby, koleją telerną  
 do Kralowany, przeładunek na boczną linię dolną Orawy do Suchyjskiej  
 Suchej Góry i przez granicę do Podszarwanego. Atsby na stronie

innym

połeckiej ulatwić dojazd do dolin tatrzańskich projektowaną od głównej trasy tak zwane gałęzki : z Zakopanego do Kuźnic, z Kocisłiska do Kir i do Kuciak tam razem z autobusami /o czym piszę w rozdziale) ~~na 777~~, z Łysiej Polany do Kenty a stąd kolejną szlakią lub nieznaną linią na szlaku stalowej estakady do parkingu na Włosienicy. Połączenie z koleją polską byłoby w Poroninie i w Podszewonym, z czeską w Tatrzańskim Łomnicy. Ruch samochodowy miał być zatrzymany na wielkich parkingach w Szaflarach i w Chochołowie. Wtedy ruch samochodowy dla miejscowych sponiży do 20 % całkowitego ruchu.

Techniczna zasada minirailu jest prosta i pozwala na zastosowanie ogólnie znanych elementów - słupy i szyny z blachy stalowej, silniki tramwajowe, koła z miedzi piatek, proste karoserie jakie produkuje Konstal, sygnalizacja dowolna, może być optyczna a może być i komputerowa. Szyna skrzynekowa o wymiarach 80 na 70 cm, o ciężarze ~~110x50x20~~ 500 kg/m w odcinkach po 25 m na słupach także blaszanych. Taki ustrój toru pozwala prowadzić swobodnie trasę np. na poboczu dróg, na polach uprawnych, pomiędzy domami i nie potrzebuje mostów. Kolej ta na terenie naszego kraju miała by długość 39,5 km pojedynczego toru i 19 stacji oraz depo na terenie obecnego dworca kolejowego w Zakopanem. Łącznie wymagałaby 2372 słupów pod które trzeba by przeznaczyć więcej jak pół hektara gruntu czyli po półtora metra kwadratowego pod słup. Po trasie poruszałyby się zestawy złożone z różnej ilości wagoników z prędkością około 30 km/godz. Każdy wagonik miałby dwa zestawy kół, pionowe nośne i z obu stron szyny poziome stabilizujące. W ten sposób wagonik byłby jakby namierzony na szynę co wyklucza wykołajenie. Łączne zapotrzebowanie stali budowlanej wynosiłoby 40 000 ton i 6000 m<sup>3</sup> żelbetu. Otrzymałabym zgodę Konstalu na produkcję i montaż toru, Konstalu na konstrukcję wagonów, Ministerstwa Budo-

wzięcia obiecało przyjechać stali. Roboty w terenie odpadłyby gdyż  
 ter byłby montowany z prefabrykatów. Na dzień złożenia pracy i z  
 podstawie korespondencji z firmą Habegger opracowany kosztorys w  
 2 124 000 000 ~~franków~~ <sup>zł</sup> i 700 000 franków szwajcarskich. Gdyby jednak  
 całość prac zamówić w Szwajcarii to koszt wyniósłby 232 000 000  
 franków. Strona czeska była gotowa zlecić stronie polskiej budowę  
 odcinka z Łysej Polany do Tatrzańskiej Łosnicy.

Cały projekt ~~zajął~~ liczył 145 stron obliczeń, 41 rysunków i  
 map i 15 przedroczy. Zatwierdziła go wiele komisji na różnych  
 szczeblach, było kilka publikacji, był prezentowany we Włoszech  
 i w Niemczech, było dużo pochwał, żadnych nagród i spoczął na półkach  
 COBIRIX i w Radzie Narodowej Zakopanego.

W późniejszym czasie dowiedziałem się, że we Wiedniu jest do  
 sprzedania kolej miniatur która była zainstalowana w ~~Garten~~  
 na wystawie kwiatowej Cartenschu-74. Pojechałem tam i poznałem  
 właścicielkę kolejkę którą ona odkupiła z innej wystawy. Była  
 ona także właścicielką polowy urządzeń Prateru i przy sposobności  
 zwróciłem te urządzenia od strony technicznej. Najciekawsza by-  
 ła konstrukcja Biesenrat<sup>o</sup> średnicy 60 mm gdzie jako szprychy za-  
 stosowano liny i wysiłek ich musiał się oprzeć o opracowania prof.  
 Eitnera z Politechniki o czym on sam mi opowiadał. Z jedną ciek-  
 wostką, ulubienica cesarza, artystka cyrkowa objechała całą rundę  
 siedząc na koniu którego wprowadzono na dach wagonika - pełny po-  
 dziw dla konia. Miniaturę we Wiedniu obsługiwało trzech ludzi, z  
 entuzjastów z Zakopanego, którzy sobie pracę bardzo chwalili. Kole-  
<sup>ta</sup>  
~~ta~~ proponowała do zakupu i jako odcinek testowy doprowadzić do  
 Kuznie prowadząc trasę cały czas nad potokiem Bystra, bez żadnych  
 wyburzeń i wylesień, i co ? I nie !

Takie porównanie mojej pracy jakkolwiek typowe dla ówczes-  
 nych lat mocno ochłodziło mnie w pracy zawodowej. Jeszcze tylko  
 raz, ale to ze względu na koleżeńskich dążeń się nabrać i zostać

jednym ze współautorów pracy pt. "Model zintegrowanego systemu transportowego Polski do 1985 i 1990 roku"

Iluz to inżynierów w różnych branżach przeszło takie same perypetie jak ja, ile zostało zaprzepaszczonej projektów, studiów i opracowań. Polskę stać na taką ~~rozrzutność~~ rozrzutność ale płacimy za to ciągłym regresem cywilizacyjnym.

### Unidentified Flying Objects

UFO - temat intrygujący a zarazem wstydlivy.. Intrygujący bo setki tysięcy ludzi je obserwowały, wstydlivy bo nauka je nie uznaje, a raczej uznaje ale próby wytłumaczenia przez naukowców pokazują że sami nie wiedzą jakie są prawa nauki. Nauka jest zarozumiała, za nic nie powie ~~niz~~ "nie wiem". Ja uważam że zjawisk UFO istnieje - dowodów istnienia jest wiele - fotografie, namiary radarowe, efekty elektromagnetyczne i wiel<sup>e</sup> obserwacji z ziemi i z samolotów. UFO istnieje ale jego natura nie jest wyjaśniona, natomiast teorie o różnych zielonych ludzikach uważam za nieprzekonywujące. Rozwiązanie tego zagadnienia nastąpi gdy taki obiekt dostanie się w ręce naukowców a zielony ludzik będzie miał konferencję prasową.

Problemem tym nie interesowałem się ale gdy nad Zakopanem pojawił się UFO ~~zniknąć~~ trudno było już zjawisko ignorować. Dnia 17 stycznia 1979 r. o 6,10 rano nad Bównią Krupową pojawiły się dwa jasno świecące obiekty. Początkowo były nieruchome poczem w ciągu trzech sekund poszybowały nad Kuźnicami i znalazły się nad Kasprowym gdzie znieruchomiły. Przelatując nad elektrownią w Kuźnicach spowodowały przerwę w dostawie prądu. Fotograf milicyjny Antoni Szreder wykonał kilkadziesiąt zdjęć przez teleobiektyw. Zdjęcia te były analizowane w laboratorium fotograficznym MO w Łodzi. Na wielokrotnym powiększeniu podobno można się było dopatrzeć w tym blasku zarys typowego statku UFO. Nie był to pierwszy przypadek obserwowania UFO w Zakopanem. W latach pięćdziesiątych taki obiekt przeleciał o świcie z nad Gubałówki w kierunku Giewontu przeciw wiatrowi halnemu. Widziało go wielu ludzi.

Przyjąłem to zdarzenie bez szczególnej emocji. Tymczasem i mnie zdarzyło się zaobserwować UFO. Było to dnia 17 listopada

1977 r. o godzinie 20-ej. Byłem z psem na spacerze na Wierchu Dachledzka. Niebo było w jednej trzeciej zakryte strato-cumulusami, ~~wstrząs~~ wiał wiatr zachodni. Patrząc z psem zauważyłem na ziemi jakiś czerwonawy blask. Gdy podniosłem oczy zauważyłem obiekt w kształcie czaszy nachylonej pod kątem  $45^\circ$  i lecący szybko na wschód. Obiekt był na wysokości chmur, których wysokość jak sprawdziłem było około 2000 m. Średnica czaszy była wielkości około połowy widocznego księżyca. Kolor czaszy był jaskrawo czerwony, za nią plamy jak błyski z eksplozji<sup>i)</sup> odrzutu w kolorze jaskrawo czerwonym przechodzącym w żółty. Gdy potem spróbowałem policzyć jego prędkość wyszło mi 3 do 4 Macha czyli prędkości dźwięku. Obiekt przeleciał bezgłośnie przez około 2 do 3<sup>o</sup> widnokręgu i znikł nagle na tle nieba nie zachodząc za chmury. Cała charakterystyka obiektu i jego lotu była zgodna z opisami w Science et Vie.

Wyjaśnienie jego istoty jest chyba odległe ale Akademia Nauk w Paryżu w 1975 r. ogłosiła pracę pt. "Convertisseur magnétohydrodynamiques d'un genre nouveau" w której hipotezę konstrukcji takiego silnika który miałby te wszystkie cechy fizyczne jakie obserwuje się w ruchu UFO. Poimając długie i zawiłe dowody /na ten temat ogłosiłem artykuły i miałem odczyty/ to okazuje się<sup>że</sup> jest możliwe wyobrażenie sobie takiego silnika zgodnego z prawami fizyki. Silnik taki do kontynuacji lotu potrzebowałby mocy rzędu tysiąca megawatów i temperatura jego sięgałaby 40 mln

Byłby to silnik stopni. <sup>√</sup> Musiałby być skonstruowany z materiałów o niezwykle wy-  
 plazmowy jaki je-  
 szej nie został  
 skonstruowany  
 ale teoretycznie  
 opracowany.  
 nazywa się w fizyce siłą Lorenza. Praca ta była ogłoszona także w  
 Science et Vie.



### Na skraju Sahary

Nasza cywilizacja powstała w ciągu tysięcy lat na brzegach Morza Śródziemnego i na obrzeżach trzech kontynentów. Również obecna Tunezja ma <sup>w</sup>ty swój udział. Tu w 814 roku przed naszą erą B. Didona córka króla Tyru Belosa uchodząc przed Pygmalionem zakupiła tę ziemię i ~~zakończyła Kartaginę~~. ~~Zginęła~~ Kiedy ją opuścił Eneasze który tu znalazł się uchodząc z pod Troi, <sup>W</sup>699 roku przed naszą erą Kartaginę zburzyli Rzymianie. W V wieku panują tu Wandalowie, w VI wieku należą do Bizancjum w VII wieku zajmują <sup>Arabowie</sup> i zakładają państwo Kairuan ze stolicą tej samej nazwy. W XII wieku należą do Maroka, w XIV wieku panują tu rycerze z Andaluzji, w XVI wieku należą do państwa Otomańskiego. W 1881 r. bej Tunisu podpisuje zgodę na objęcie kraju pod protektorat Francji. W 1942 r. kraj zajmują Niemcy. Po oswobodzeniu następuje okres walk pomiędzy Francją a partią Neo-Destur założoną w 1920 r. przez Habib Ibn Ali Burgibę. W tym czasie w Tunisie panuje bej Sidi Mohamed al Amin i wreszcie 1957 r. dochodzi do ogłoszenia Tunezji jako niezależnej republiki a Burgiba zostaje prezydentem. Ten z zawodu adwokat wychowany we Francji który wiele lat spędził w więzieniach francuskich zyskał cześć i wdzięczność narodu gdyż doprowadził do niezależności kraju nie drogą krwawych walk i zniszczeń a tylko dzięki zdolnościom dyplomatycznym.

Tunis nie zachwyca. Jedną szeroką aleję im. Burgiby i aby nie było wątpliwości strzeże ją siedząc na koniu. Ciekawe że ten cywil z krwi i kości stawia sobie posagi we wszystkich miastach zawsze na koniu i zawsze z szablą w ręku. W tej alei najokazalszy budynek jest cerkwią prawosławną. Na jej końcu znajduje się souk czyli targ gdzie poza wszelkimi towarami można dostać amerykańskie sundury z ~~złotymi~~ deobilu, towar bardzo pokupny.

√  
zakryta  
Kartaginę.

√  
ja

Znacznie ciekawsze są okolice miasta. Naturalnie Kartagina która od 1973 r. uzyskała status opieki UNESCO. Coś z niej zostało do naszych czasów, - tylko cementaryk dzieci, zmarłych czy ofiarowanych bogom? Na murach fenickiego miasta wyrosły świątynie rzymskie które czas i Wandalowie wyburzyli. Teraz częściowo rekonstruowane zdobią wybrzeże. Na wzgórzu nad resztkami Kartaginy rozbudowało się salomonicze, muzułmańskie miasteczko zamieszkałe przez malarzy i artystów. Widocznie paryżanin Burgiba chciał tu mieć swój Mont-Martre. Obok w obszernym ogrodzie wznosi się pałac Burgiby, pilnie strzeżony przez strażę.

Z drugiej strony miasta w odległości czterech kilometrów znajduje się muzeum Barde gdzie poza eksponatami sztuki tunezyjskiej w obszernych salach znajdują się doskonale zachowane rzymskie mozaiki. Przeniesione je z całego wybrzeża i tu wypełniają podłogi i ściany. Pokazują nam świat rzymskiej sztuki w szerokim wachlarzu barw, tej sztuki którą nas uczono wyłącznie w bieli marmurów. Obok muzeum dawny pałac bejsa. Wnętrza wykładane mozaiką, wszystko w tonacji biało-błękitnej, ale ubogie w wyposażenie. Nie wiadomo czy bej zabrał je z sobą czy też zapiekowali się nimi Francuzi.

Francuzi odeszli ale zostawili swoją kulturę, swój język, Tunezja jest dwujęzyczna, swoją kuchnię.

Jedziemy do Kairouanu szosą wysadzaną eukaliptusami. Okazało się one tańsze i bardziej wydajne w masie drzewnej niż palmy. To australijskie drzewo podbiło już całą Afrykę. Poza alejami drzew ciągną się żywopłoty z opuncji. Ten kolczasty krzew o trujących kolcach, tworzy zasieki nie do pokonania przez człowieka, ani przez zwierzęta i do tego daje jadalne owoce, które acz z trudem ale dają się zjeść. W dali na zachodzie widać ostre szczyty Atlasu Telliskiego, których szczyt<sup>y</sup> sięgają 1153 metrów. Tam są źródła dobrej wody które jeszcze Kartagina sprowadzała ~~skrzynkami~~ skrzynkami do Zaghan. ~~skrzynkami~~ skrzynkami do Zaghan.

Każdy muzułmanin powinien raz w życiu odwiedzić Mekkę, ale co ma zrobić Tunezyjczyk kiedy mu brak pieniędzy albo zdrowia na tak długą podróż. Może wtedy pielgrzymować do Kairouanu. Jego wartość religijna nie jest tak wysoka jak Mekki, tu trzeba aż pięć razy pielgrzymować aby to się liczyło za jedną pielgrzymkę ~~do Mekki~~ do Mekki. Miasto zostało założone w 670 r. przez Sidi ben Oqbe na pustynnym pustkowiu. Było tam jedyne i obfite źródło które umożliwiło życie i dorobiono mu nobilitację twierdząc że łączy się z podziennymi źródłami płynącymi ~~Zem-Zem~~ ze źródeł Zem-Zem w Mekce. Coś w tym jest bo w sąsiedniej Libii wywiecono już wiele artezyjskich studni. W IX wieku emir Ibrahim Ibn Aghlabid to osiedle wybrał za stolicę swego imperium, państwa Kairouan sięgającego wysp Morza Śródziemnego i części półwyspu Iberyjskiego. Potrafił okolice zagospodarować sadami i winnicami a miasto skanalizował.

Dziś Kairouan jest niewielką osadą, senną pod palącymi promieniami słońca, z ~~pył~~stymi ulicami przez które czasem przejedzie motocykl lub czajpiący osioł. Wielki meczet obejmuje kwadrat wielkiego dziedzińca na środku którego są otwory studzienne do wielkiego zbiornika zalegającego pod brukiem podwórca. Front meczetu oraz boczne ściany podwórca otoczone są sklepieniami na kolumnach zrabowanych czy zdobytych z resztek budowli greckich, rzymskich i bizantyjskich. Swoisty pomnik podboju starożytnego świata. Samą moszceję zdobią dwie skromne kopuły i rozległy, płaski dach, kryjący ciemne wnętrza. Wejście jest obostrzone warunkiem przywdziania ~~nie~~ białej dżalabiji którą za opłatą wypożyczają na miejscu.

### Gafsa

Z Keiruanu jedziemy 250 km do starożytniej oazy Gafsy, zwaną dawniej Capsa która w czasach starożytnych była kolonią fenicką Leptis. Jedziemy klimatyzowanym autokarem przez tereny częściowo zagospodarowane. Burgiba starał się usilnie o zwiększenie terenów uprawnych i wszędzie zapatrywał je w wodę budując zbiorniki żelbetowe i sieć wodociagową. Drugim jego przedsięwzięciem inwestycyjnym była elektryfikacja kraju, wszędzie nam towarzyszą linie wysokiego napięcia. Na uprawnych polach ciągną się od widnokręgu regularne linie posadzonych drzew cytrusowych i oliwek. Rzadko kiedy spotyka się zwierzęta domowe. W głębi kraju żyją jeszcze Berberowie prowadzący wędrowny tryb życia. Zwykle taka wędrująca rodzina posiada kilka wielbłądów, parę osłów i owiec. Wielbłądy dźwigają namioty i cały majątek nomadów. Nie uznają oni praw własności do ziemi i koczują gdzie im popadnie. Trudno się dowiedzieć z czego żyją, odrzucają stworzone im przez państwo możliwości życia osiadłego, nawyk ciągłej wędrówki kultywowany od tysięcy lat okazuje się nie do pokonania. Wędrują unikając asfaltów, nie podążają swa zwierzęta równoległe do dróg, jakimiś swoimi szlakami. Jedynie ich kobiety noszą czarczafy zakrywające twarze, robią wrażenie biednych i opuszczonych - ostatni zabytek dawnego folkloru.

W Gafsa jest obfitość wody pitnej. W środku miasta znajduje się głębokie zakłębienie gruntu gdzie na dnie bije obfite źródło tworząc mały ale głęboki stawek kryształowej wody. Kilka kobiet pobiera wodę do dzbanów i wynoszą je na głowach, kilku mężczyzn myje nogi a chłopcy wylazą na pień wysokiej palmy i z wysokości kilkunastu metrów skaczą do wody a potem biegną do turysty po bakczisz, albo, widocznie intelektualisci po długopis. Wogóle tu za długopisy można kupić całą młodzież Tunezji. Kiedy tak patrzy na tunezyjską młodzież, ale wogóle na arabską, nie widzę u

nich chęci do obnażania się pomimo upałów a tak powszechnej u nas. Zawsze w jakichś porciętach poniżej kolan i zawsze, choć podarta jakaś koszula. Nigdzie na plażach nie spotkałem miejscowych ludzi nawet dzieci kąpiących się nago. To słońce za które my Europejczycy grube pieniądze dla nich niema wartości.

W Gafisie istnieją jeszcze inne źródła ~~które~~ które za czasów rzymskich rzymskich służyły do użytkowania gleby, Dzisiaj pozostały z nich tylko duże stawy obramowane murami.

Po drodze zatrzymujemy się nad głęboką depresją w głębi której rozciąga się zielona oaza zdobna gajami palmowemi. Na krawędzi znajduje się mały, prywatny ogród zoologiczny. Państwo Guewínscy powinni go odwiedzić. Na powierzchni <sup>kilku</sup> arów w ciasnych zagrodach mieszczą się gazy, lwy, małpy, hieny. Zaskakuje <sup>lew</sup> który ~~chodzi~~ chodzi pomiędzy zwiedzającymi. Właściciele prezentują swoich podopiecznych, pokazują węże płaskowego który nie pełza ale jakimś skurczami i rozkurczami ciężko porusza się bokiem z prędkością szybkiego chodu. Innymi węzami obwiesza zwiedzających a kulminującym momentem było włożenie węży w spodnie jakiegoś Niemca. Pokazywano żywe skorpiony i właściciel chwalił się że już 50 razy <sup>był</sup> ukąszony. Smutny pokaz z programem dawno już zapomnianym w Europie.

√  
widok lwa  
chodzącego

Zbliżamy się do wielkich szotów, słonych jezior. Nazwa ta myli, niema żadnych jezior poza mapą. Z prawej strony szot el Gharsa a przed nami szot el Djerid o powierzchni około 3000 km<sup>2</sup>. Z literatury lat dziecińczych kiedy to nas fascynował Karol May wyobrażalem sobie szot jako głębokie jezioro/pokryte zamiast lodu taflą soli. Tu są tafle soli ale nie białej tylko żółtej, popielatej, skruszonej, popękanej i leżącej wprost na szarym gruzie i piasku. Wokół zupełna martwota, ani śladu żadnej rośliny. Są za to róże skalne - są to dziwne formacje żółto-brudnego, czasem

biała prawie białego, krystalizującego się w postaci grudy wielkości pięści z której wysterczają płaskie kryształy wielkości kilku centymetrów. Krystalizacja raczej nie bardzo wiedz, skąd to się bierze, tym bardziej że róże takie tworzą się nie na powierzchni, ale kilkadziesiąt centymetrów pod powierzchnią, piasku. Na pustyni można je kupić u przekupniów którzy przy drodze wystawiają<sup>✓</sup> swoje naboje i na stołach wystawiają róże różnej wielkości i różnego piękna. Z literatury Maya zostały mi jeszcze latamorgany na szotach, te rzeczywiście rozciągają się na widnokręgu w postaci ciemnego pasa na widnokręgu, ni to gór, ni to lasów i niktą po jakimś czasie by znowu się pokazać i rozwinąć w oddali nie budząc żadnych skojarzeń.

✓  
wystawiają

Poten jedziemy do Tezeur, ~~znanej~~ <sup>znanej</sup> jeszcze od XIV wieku na której rośnie 200 000 palm daktylowych. Nocleg w hotelu a na drugi dzień wycieczka na wielbłądach. Nie jest to wcale trudna jazda, wielbłąd siada na ziemi podkurczając nogi, siada się na szerokie siodło, wielbłąd wstaje wpierw na przednie nogi, jedzie lecąc do tyłu, wielbłąd wstaje na tyłne nogi i jedzie lecąc do przodu i już jest wszystko ~~xxx~~ w porządku, o ile nie jest się na ziemi. Biegnie albo stąpa, albo krusem i trzeba jak na koniu anglezować z tą różnicą że nie ma strzemion a siedzenie na grzbiecie wymaga szerokiego rozkroku. Miałem już taką przyjemność w Egipcie i nie była dla mnie niespodzianką. Tereny przejażdżki mało ciekawe, zakurzone krzaki i zarośla, nad którymi wychylają się głędkie pale palm daktylowych na których pomiędzy pniami a półropuszem liści zwisają kiście bananów. Jedną taką kiść waży około 50 kg. Pod hotelem przekupnie sprzedają daktyle liczej jakości, te lepsze ładują w pudełka i jedzą w świat. Cóż jeszcze można kupić - sznury fig i gumę do żucia.

I znowu jazda szosą blisko sto kilometrów przez szot el Djerrida do Cabes, portowego miasta. Stamtąd do do wioski troglodytów Matnata. Jest to nie jedyna zresztą wioska

Matmata. Jest to zresztą nie jedyna wioska której domostwa są rytte w skałach. Znane już były w starożytności pod nazwą Hadada. Technika budowy, właściwie brzał to fałszywie, <sup>W</sup>nikt niczego nie buduje, a więc technika drążenia polega na wykopie w terenie obszernego leja o pionowych ścianach, głębokiego na kilkanaście metrów, ~~xxxxxxx~~ a w ścianach tego leja drąży się poziomo sale izby, schody i tam się mieszka. W oglądanym leju rośnie nawet palma. Wejście do leja wykonane jest w postaci skośnego tunelu wychodzącego poza skarpą. Wnętrza są suche, bez cienia wilgoci. Obecnie niektóre grupy pomieszczeń zamieniono na hotele. W innych nadel ludzie mieszkają a tylko niektórzy przenieśli się do specjalnie dla nich zbudowanych domów. Tak nawet troglodyci potrafią trafnie ocenić zdobycze współczesnego budownictwa. Szkoda że w Polsce niema warunków dla takiego mieszkalnictwa.

Dżerba - żydowska wyspa

Dżerba, starożytna Menix gdzie mieszkali lotofadzy czyli jedzący owoce lotosu. Tu zablądził Odyseusz i najedłszy się <sup>90</sup> lotosami zapomniał dokąd ma wracać. Wcale mu się nie dziwię, nie jadłem lotosu, nawet go tu nie widziałem ale można na Dżerbie wspomnieć o powrocie. Piękna ta wyspa leży tuż u brzegów zatoki mianem Burgiby i aby nie uciekła powiązano ją mostem z lądem Afryki. Prosem jest jednak krótsze połączenie. Płyń się od Jorf do Ajm. Wyspa ma około 30-stu kilometrów średnicy i prawie cała została zamieniona na ośrodek hotelowy z pięknymi plażami i najczystsza morzem w Tunezji. Powiedzieliśmy prawie cała, gdyż tu od wieków znajduje się kolonia żydowska, dziwnych żydów, w stroju i obyczajach zupełnie zislamizowanych i pomimo powszechnych antagonizmów arabako-żydowskich tu są oni w pełni zaakceptowani. Zajmują się handlem i usługami jak i inni mieszkańcy tej wyspy. Mają swoją bóżnicę o wnętrzu odbiegającą od znanych w Europie. Obok znajduje się obazery hotel dla żydowskich pielgrzymów. Tylko w bóżnicy wkładają żydzi ubrani w takie same galabije <sup>✓</sup> jarmutki na głowy bo inaczej nikt nie mógłby ich odróżnić od Tunezyjczyków.

Mieszka w hotelu Tanit, należąca do wielkiego przedsiębiorstwa hotelowego które posiada w Tunezji dziewięć hoteli o jednokrotnym standardzie dwugwiazdkowym. Ta niska pozycja gwiazdkowa pochodzi od sposobu serwowania posiłków. Obiady są ~~niez~~ à la carte, ale dwuzestawieniowe, śniadania i kolacje zastępują szwedzki stół. Cozycielcie keliby hotel ma wspaniałą plażę ze wszystkimi urządzeniami, jest i basen, wieczorem koncerty, dancingi cing i są organizowane różne wycieczki. Wszystko tonie w kwiatkach, palmach i różnych krzewach i drzewach obsypanych kwiatami.



W drodze powrotnej zatrzymujemy się w drugim co wielkości mieście Sfax. Odwiedzamy El Djem i tu wielkie zaskoczenie. W środku miasta stoi ogromny walec colloseum. Gmach jest pod opieką UNESCO i jest w znacznie lepszym stanie jak jak # jego rzymski odpowiednik. Wielkością nie wiele temu ustępuje, w rzymskim mieście się 40 000 widzów, tu 30 000. W doskonałym stanie znajduje się arena, a raczej jej podpiwniczenie gdzie niedzieli się ponieszczenia dla gladiatorów i przede wszystkim dla dzikich zwierząt. Również widownia jest zachowana w lepszym stanie jak rzymska. Jedna ze zniszczonych ścian jest w tej chwili odbudowywana. Rzecznicz tej budowli w porównaniu do rzymskiej ilustruje jak wielka była ta rzymska <sup>a</sup> osada.

Kolejna atrakcja wzdłuż drogi to Kwanstix miasto Monastir o zaskakującej nazwie słowiańskiej. Zachował się tu zamek-klasztor, kasba, ukryty za wysokimi murami, a zbudowany przez rycerzy zakonników andegaweskich którzy tu rezydowali przez dwa wieki. Dział wewnątrz murów rozsiadł się bazar. Kwanstix Monastir jest ulubionym miastem <sup>r</sup> Burgiby. Tu są kierowane największe kwoty inwestycyjne i dotacje. Tu musi być wzorowy porządek i ład, tu nie mogą istnieć złodzieje i oszuści - to musi być wzorowe miasto. Ta szlachetna osada ucziwości otrzymała od Burgiby słociśc cacko w postaci jego mauzoleum gdzie mają spocząć jego zwłoki na cmentarzu muzułmańskim, choć Burgiba uważa się za ateistę. Do mauzoleum prowadzi szeroka aleja kończąca się budynkiem o ścianach z jasnej majoliki i o złotej kopule. Budynek nie jest zakończony bo byłoby to zbyt wróżbą dla Burgiby. Zakończenie budynku oznacza jego śmierć. W to uwierzę, ale wątpię czy taką metodą można osiągnąć nieśmiertelność. Wulgaryzując zagadnienie można uwierzyć że nasze budownictwo przez niedokończony mieszkaniołce zapewnia ich lokatorom nieśmiertelność.

rodzinnym

Odpoczynek po podróży liczącej tysiąc sześćset kilometrów  
 czeka nas w Hammam na plażach Hammametu. Przed wyjazdem do Tunezji  
 czytałem w Science et Vie artykuł o zanieczyszczeniach Morza  
 Śródziemnego, na załączonym mapce wybrzeża tunezyjskie miały naj-  
 lepszą notę. Teraz jestem w Hammamet na najpiękniejszej plaży  
 tunezyjskiej znanej jeszcze z pamiątek czasów pod nazwą Siagu-  
 -Puput.. Kto tu już nie przebywał - Flaubert, Maupassant, Gide,  
 Bernanos, Wilde, Sagan, Sofia Loren i Winstan Churchill. Szeroka  
 plaża na w zapleczu widać nowe i stare hotele białymi kopułami, pod-  
 cieniemi, tarasami doskonale wspaniałymi w zieleni wysokich palm  
 drzew papiruszowych, krzaków jedwabiu i innych wielobarwnych  
 kwiatów. Na plaży rozrywki co niemiara, żaglówki, kajaki, re-  
 wery wodne, narty wodne, surfing, przejażdżki na koniach i na  
 wielbłądach no i przede wszystkim paraglider czyli lot na spę-  
 dochronie za motorówką. Pierwszy raz mogłem<sup>m)</sup> się przelecieć na wy-  
 sokości czterdziestu metrów nad morzem którego dno jest widoczne  
 do dużej głębokości, nad całym ciągiem plaż z ich leniwym życiem  
 i z widokiem na daleką perspektywę zielonych pól i białych domostw.  
 Start i lądowanie następuje z plaży i nie wymaga żadnej  
 umiejętności. Ostatnią noc przetrwały trzy serie odległych eksplo-  
 zji, takie znajome z lat wojny - bomby. Rano Rankiem wszyscy ste-  
 rezą przy radiodobornikach - Izrael zbombardował kwatery Arafat  
 koło Tunisu i kiedy wracalem do Tunisu widziałem z prawej strony  
 szosy wąskie i głębokie doliny w których nie-cieła się kwatery i  
 sztab<sup>y</sup> Arafata. Na oko łącznych szczytach sterczały wieże anten.  
 Arafat miał szczęście, skurat nie było go na kwatery. Wreszcie  
 odlot, za dwie i pół godziny wczesna, tyle ile z Krakowa do Za-  
 kopenego. Samoloty zauszują wrażenia dalekich podróży. Leci się  
 nad morzem, z prawej strony widok cypryl Sycylii, znówu morze,  
 w poprzek półwyspu Apenińskiego, pod samolotem kłębienie Lido,

po~~tem~~ na prawym trawesie Alpy Jul<sup>i</sup>jskie z Triglawem na którym się  
ongis było i po chwili na trawersie Tatry, tam mój dom a w domu  
czeka pies który nie rozumie sensu moich podróży ani konieczno-  
ści zostawania w domu. Niedługo uczuje jego ciepły język na twa-  
rzy, werbel ogona i oczy pełne wyrzutu. Dom.

### Krwawa historia Korei

Wybierałem się do Północnej Korei i zorientowałem się jak bardzo mało wiem o niej. Wiedziałem że okresie międzywojennym był to kraj okupowany przez Japończyków ale to nie wiele znaczy- bo i Mandżuria i połowa Chin była przez nich okupowana. Świat miał wtedy inne zmartwienia a do tego ta strefa była prawie nie- dostępna dla obcych. Po drugiej wojnie wiedzieliśmy że była ja- kaś wojna koreańska gdzie napastnikami byli Amerykanie i w wynik której był jakiś podział Korei. Tymczasem to była wojna o szerokim zakresie w której zginęło prawie dwa miliony ludzi i która poważnie groziła wybuchem trzeciej i to atomowej wojny.

Do Phenjanu /inni piszą Penjanu, a Koreańczycy piszą Pyon- gyang/ istnieje tylko jedna możliwość dostania się - samolotem z Moskwy. Leci się bez lądowania samolotem Il-86 należącym do Korei Północnej i z obsługą koreańską. Ponieważ <sup>ci</sup> leci się naprzeciw słońca noc skraca się do kilku godzin. Patrząc z okien samo- lotu na ten bezmiar lasów, łąk, wzgórz, jezior rozpościerających się na długości około dziesięciu tysięcy kilometrów człowiek zdumiewa jak można rządzić tak dużym krajem i to nie przy obecnych środkach komunikacji ale za czasów carskich gdy jedynym środkiem transportu był zaprzęg konny i kiedy listy szły miesiącami. ~~Od Irkucka~~ Od Irkucka leci się na północ, cały czas nad Bajka- lem. Terytorium Chińskiej Republiki Ludowej trzeba omijać od pół- nocy nakładając drogi. Wreszcie Penjan wrota do nieznanego świa- ta.

Korea Północna a raczej Koreańska Republika Demokratyczna jest krajem pod każdym względem różnym od innych krajów świata a także od krajów socjalistycznych. Na jej losach zaważyły ponad dwutysięczna własna kultura, obyczaje chińskie, wpływy japońskie i wreszcie ostatnia krwawa wojna

Dzieje Korei liczą ponad dwa tysiące lat egzystencji państwa które mimo wielokrotnych najazdów i okupacji chińskich, mandżurskich i japońskich zachowało swe narodowe oblicze. W ciągu jego historii panowały trzy dynastie cieszące się czcią boską. Były to dynastia Silla panująca do tysięcznego roku, Korio do czternastego wieku i Li do 1910 r. Granice Korei nie były ustalane, na jej terytorium powstawały i zanikały i lokine państwa a także bywały okresy kiedy do niej należała Mandżuria. Pod wpływami kultury chińskiej pozostała Korea prawie przez tysiąc lat. Z tych czasów pozostał kult filozofii Konfucjusza. Za słoty okres rozkwitu uważa się wiek XIV mimo że w tym czasie były najazdy Mongołów, Mandżurów i Chińczyków. Wówczas dynastia Korio potrafiła w jedno państwo zjednoczyć trzy królestwa ~~xxxxxx~~ Kogurio, Silla i Pekcze które otrzymało nazwę Korio i stolicę w Kesongu. W 1600 r. Korea dostała się pod okupację Japonii która od 1894 r. przybrała bezwzględne formy. Od 1902 r. Koreą włada <sup>r</sup> równoległe król i gubernator japoński. W pięć lat później król abdykuje i Japonia rządzi już bezpośrednio tym krajem. Pod względem gospodarczym Korea wiele korzysta, powstają zakłady przemysłowe, budowa dróg, kolei i elektrowni wodnych. Jednak w narodzie przywiązany do swych tradycji powstaje opór przeciwko japonizacji kraju.

√  
w 1912 r.

W Menhiende koło penianu √ w chłopskiej chacie rodzi się Kim Ir Sen /wzorem chińskim pierwsza sylaba jest nazwiskiem/. Jego stryj i ojciec są działaczami niepodległościowymi. W 1925 r. jak podaje wersja oficjalna, skutkiem prześladowań Kim Ir Sen uduje się przez zieloną granicę do Mandżurii. ~~W tym czasie znajduje się pod okupacją Japonii. Tam po pewnym czasie zakłada partię komunistyczną Korei. W 1930 r. przedkłada do Korei i w następnych latach staje na czele partii. W tym okresie holograficzna historia Korei~~

która wówczas stanowiła część już demokratycznych Chin będących we władaniu Czsng Kai Szeka. W Mandżurii zakłada Związek Młodzieży Komunistycznej, ma wówczas 18 lat. Musiała więc tam istnieć jakaś duża ilość Koreańczyków. Otóż Mandżuria i Korea przez setki lat wzajemnie na siebie oddziaływały gdyż posiadają podobny język i podobną kulturę. W pewnych okresach Mandżuria należała do Korei w innych Korea należała do Mandżurii. Koreańczyk<sup>y</sup> musieli być tam stanowić znaczny potencjał ludzki gdyż jak Mandżurię zajęli Japończycy w 1931 r i kiedy byłego cesarza Chin Pu Yi zrobili cesarzem Mandżurii przeswanę na Mandżukuo /1932.07.18/ do kolonizacji użyli przede wszystkim Koreańczyków. Gdzie wtedy znajdował się Kim Ir Sen i co robił? W Xi1932xxxx Hagiografia podaje że w 1934 r. stanął na czele partii, gdzie w Mandżukuo czy w Korei?

W okresie drugiej wojny światowej Korea stanowiła dla Japonii zaplecze gospodarcze i w tym okresie powstają tam liczne inwestycje przemysłowe, energetyczne, górnicze, drogi, linie kolejowe i porty. Duża ilość Koreańczyków wyjeżdża czy też jest wywożona do Japonii jako robotnicy. Obecnie w Japonii mieszka 600 000 Koreańczyków żyjąc na poziomie tańszej ludności. Są oni jedynymi "obcokrajowcami" którzy mogą odwiedzać rodziny w Korei i przekazywać gotówkę a nawet samochody.

✓  
1945 r.

Dnia 6 sierpnia spada bomba atomowa na Hiroszimę, 8 sierpnia ZSRR wypowiedzi wojnę Japonii, 9 sierpnia spada bomba na Nagasaki a 14 sierpnia Japonia kapituluje. Wojska rosyjskie posuwają się z ustępującymi Japończykami razem z armią koreańską zajmują 90% terytorium Korei. Kim Ir Sen przybył z armią radziecką w mundurze majora sowieckiego. No i tu rodzą się różne znaki zapytania. Gdzie od się podziewał przez 11 lat? Kiedy zdał się zostać majorem radzieckim? Skąd się wzięła armia koreańska, podają że z party-

zantki, ale w kilka dni nie powstaje armia. Odzie przebywał w ciągu jedynastu lat Kia Ir Sen, w Mandżurii, w Korei czy w ZSRR.

Od południe wchodzi na teren półwyspu Amerykanie i ustalają z ZSRR podział Korei wzdłuż 38 równoleżnika na okupację radziecką i amerykańską. W 1948 r. Kia Ir Sen staje na czele proklamowanej Koreańskiej Republiki Ludowo-Demokratycznej, która uważa się za reprezentantkę całej Korei i ustala jako stolicę Seul. I tak to jest określone w obecnie obowiązującej konstytucji, Korea Południowa w myśl tej interpretacji jest terenem pod okupacją amerykańską. Sen o suwerenności Korei Północnej rychno się rozwiał gdyż pod okupacją amerykańską w wyniku seperatystycznych wypraw doszedł do władzy przybyły ze Stanów Li Sya Man, który natychmiast po wyborach zawarł ze Stanami Zjednoczonymi sojusz obrotowy, co z kolei upoważniło Stany Zjednoczone do wprowadzenia tysięcy swoich żołnierzy.

Dnia 26 czerwca 1950 r. Rada Bezpieczeństwa, pod nieobecność przedstawiciela ZSRR, a który nie przybył by zaprotestować obecność przedstawiciela Tajwanu, uchwaliła użycie akcji interwencyjną wojsk członków ONZ przeciw armii KRLD /1950.06.27/. Wojsk ONZ miały się składać w 80 % z wojsk USA i z piętnastu innych członków ONZ /Kanady, Kolumbii, Wielkiej Brytanii, Holandii, Belgii, ~~USA~~<sup>Francji</sup>, Grecji, Etiopii, Turcji, Korei Południowej, Tajwanu, Filipin, Australii/. Rozpoczyna się krwawa wojna która trwa do 27 lipca 1953 r. kiedy nastąpił rozejm pod kontrolą Komisji Nadzorczej ONZ. Przedtem wojska ONZ zajmują Koreę Północną i dochodzą do granicy z Chinami na rzece Jalu. Chiny uważają się za zagrożone interwencją <sup>ame</sup>amerykańską<sup>vi</sup> mobilizują tak zwanych ochotników którzy w ilości miliona odparli wojska ONZ do równoleżnika 38. Sytuacja uległa takiemu zaognieniu że gen Ridgway uzyskał zgodę prezydenta Eisenhowera na użycie dziesięciu bomb atomowych, o mocy po 40 kt, w Radzie Bezpieczeństwa sprzeciwił się temu Nehru. Równocześnie prezydent Eisenhower planuje atak nuklearny

na ChRL i naczelny dowódca Wojsk USA na Dalekim Wschodzie gen. McArthur w ramach planu Tenh otrzymuje pozwolenie na użycie 15 bomb atomowych do zniszczenia przemysłowych ośrodków na północy Chin.

W czasie tej wojny toczonej z jednej strony przez nominalną wojska ONZ, a faktycznie amerykańskie, a z drugiej strony przez wojska Koreańskie KRLD i ChRL terytorium Korei Północnej i jej ludność zostały uległy strasznym zniszczeniom. Liczbowe ujęcie tych strat jest nie trudne, pomiędzy danymi KRLD a USA są ogromne różnice. Według danych amerykańskich Amerykanie stracili w zabitych 23 620 żołnierzy a alianci 3143, Korea Południowa 220 000 żołnierzy 250 000 cywilów i 330 000 zaginionych, razem 800 000 ludzi, Korea Północna 300 000 żołnierzy i 300 000 cywilów, ChRL 200 000 żołnierzy, ówczesna Korea liczyła około 10 mln ludzi, łącznie zginęło 1400 000, czyli 14 % ludności. KRLD podaje inne liczby - wojska amerykańskie miały ponieść stratę 55 000 zabitych, a alianci 2900.

W Penjangu znajduje się Muzeum Wojny Wyzwoleńczej obejmujące 80 sal i panoramę która przedstawia zdobycie przez Koreańczyków miasta Daidjeun. Panorama ma wymiary zbliżone do Bactawickiej 132 m na 15 m gdy Bactawicka ma 120 m na 15 m. W boju o to miasto zginęło i było rannych 32 000 żołnierzy, zniszczono 1320 samochodów i czołgów, 220 dział i 540 ciężkich karabinów maszynowych. Panoramę malowało 400 artystów przez 4 miesiące. W przyziemi muzeum są zebrane wraki samolotów, czołgów i dział amerykańskich. Odpowiednie statystyka podaje zniszczenie : 5200 dział, 1997 czołgów, 1730 samolotów, 122 okrętów, 9145 samochodów. Amerykanie <sup>losy</sup> zniszczyli 43 % zakładów przemysłowych i 33 % budynków mieszkalnych w Korei Północnej.



Dochodzi wreszcie do rozegnu w dniu 27 lipca 1953 r. w Panmunjon podpisany ze strony KRLD przez premiera Kim Ir Sena, gen. Mar Ir i dowódcy chińskich ochotników Peng Dehuqa, ze strony sił ONZ gen. Clark i gen. X Harrisona. Jako granicę pomiędzy obiema częściami Korei ustalono równoleżnik 38. Budynek w którym podpisano rozegnu został zamieniony na muzeum. Rozegnu nadzoruje po dzień dzisiejszy Komisja Nadzorcza złożona z przedstawicieli Polski i Czechosłowacji którzy mają kwatery tuż przy Panmunjon oraz z przedstawicieli Szwecji i Szwajcarii którzy mają kwatery w Seulu. Członkowie komisji podlegają Radzie Bezpieczeństwa i korzystają z immunitetu. Mogą na własne życzenie przekraczać granicę i odwiedzać Seul. Działać mogą tylko na wezwanie jednej ze stron i w <sup>(zie)</sup> przypadku konfliktu. Sami nie mają prawa do żadnej inicjatywy. Praca ta nie jest pozbawiona niebezpieczeństwa. W 1955 r. zginął w czasie pełnienia swych obowiązków polski pułkownik. W 1975 r. został zestrzelony helikopter i zginęło trzech polskich oficerów. Obie strony dzieli pas zdemilitaryzowany szerokości 4 do 5 km i długości 230 km, od Morza Żółtego do Morza Japońskiego, które dziś Koreańczycy nazywają Morzem Południowym i Północnym. W murze są otwory o wymiarach 4,20 na 3,20 m, zamknięte stalowymi wrotami dla przepuszczenia czołgów. Mur jest z żelbetu, wysokości 6 m i szerokości w koronie 2 m. W Panmunjon jest przerwa w murze szerokości 17 km. Jest jedynym miejscem którydy istnieją przejścia na drugą stronę.

Z Kesongu jedzie do Panmunjon. Jedzie pod eskortą wojskową i z tablicami rejestracyjnymi zakrytymi zasłonami. Kogo na miłość boską mogą interesować numery samochodów. Po drodze szlabany, odrutowane i zainowana pole, chociaż na linii demarkacyjnej widać pracujących chłopów. Wreszcie dojeżdżamy do budynków granicznych. Barak w którym podpisano rozegnu utrzymany w doskonałym stanie, w środku historyczny stół, na ~~ścianach~~ <sup>ścianach</sup> ~~ścianach~~ <sup>ścianach</sup> tablice

~~informacje.~~

informacyjne. Od strony KRLD stoi dwukondygnacyjny budynek z długim balkonem. Z niego możemy obserwować stronę Korei Południowej. Od budynku spada niska skarpa, potem jest szosa asfaltowa w połowie której jest granica. Z drugiej strony stoją <sup>cztery</sup> białe baraki i na warcie, ale bez broni stoją żołnierze południowo-koreańscy w bliźniaczo podobnych mundurach. Za barakami stoi stara pagoda która ma symbolizować wolność. Kiedy tak patrzę na sielankowy obrazek, na piękne kwiaty, na wystrzyżone trawniki, wysmalowane budynki wierzyć się nie chce że to jest tylko granica czasowego rozjeżdżenia obu stron które są nadal formalnie w stanie wojny. Jakby dla potwierzenia tego z balkonu wychodzi jakiś jakiś marynarz amerykański i przez teleobiektyw fotografuje każdego ze stojących na balkonie, co budzi zresztą ogólną wesołość.

Nakoniec była czarna kawa w polskiej placówce pod polskim orłem i ciekawe rozmowy o tym dziwnym kraju, tej dziwnej wojnie i o pracy oficerów z naszej placówki.

Kraina nauki Czu-Cze

W 1974 r. z polecenia mego resortu gościłem w Zakopanem dwu delegatów Korei Północnej panów Jeng Byang Sona i An San Zina. Obaj mówili po rosyjsku. Zostawili mi kilkanaście egzemplarzy pi pagendowych łącznie z egzemplarzem konstytucji, wszystkie pięknie wydane w językach europejskich i po polsku. Na każdej stronie imię Mao Tse Thunga powtarzało się kilkanaście razy, ale ani razu nie wymieniano Lenina i Stalina. Teraz we wszystkich dostępnych materiałach niema także i Mao. Istnieje tylko imię Kim Ir Sona, a idee Czu-Cze przez niego stworzone zastąpiła marksizm. Kult jego osoby każe przypisywać jego działaniu wszystkie sukcesy tego narodu. Jego poglądy są ~~przychylnie~~ przyjmowane jako rozkazy nie podlegające żadnej krytyce. Przypada <sup>m</sup> trzeba jemu wielką mądrość polityczną gdyż potrafił w trudnych warunkach wojennego świata zapewnić swemu narodowi warunki postępu i rozwoju. Paradoksalnie historii sprawił że jego osobiste życie obarczone jest tragedią - dwie jego córki uciekły do Japonii, jeden syn jest człowiekiem nieodpowiedzialnym i alkochoikiem, natomiast cała nadzieja spoczywa na drugim synie Kim Zong Il który jest tym powony na jego następcę.

Po tak zwanej wojnie koreańskiej zupełnie zrujnowany kraj był odbudowywany przy pomocy radzieckiej i państw socjalistycznych. W Muzeum Walki Wyzwoleńczej widać że cały sprzęt wojskowy był pochodzenia radzieckiego. <sup>12</sup> Pałacy został odbudowany przez grupę stu dwudziestu inżynierów <sup>1</sup> pod kierownictwem syna Grothewoła. Inżynierowie czechosłowaccy odbudowywali elektrownie wodne, Polacy organizowali służbę zdrowia. <sup>1</sup> Zasadniczą rolę odegrała wprost dla nas niezrozumiała pracowitość i zdyscyplinowanie narodu.

Na Korei tylko 14 % gruntu nadaje się do uprawy, reszta to

✓  
NRD

✓  
/pracowało 80  
lekarzy przez  
dwa lata/

góry i lasy. Ponieważ połowa ludności pracuje na roli wykorzystuje się każdy akrowek gruntu do uprawy, nawet zbocza rowów przydrożnych są nasiane bawełną. Wszystkie grunty są w rękach spółdzielni, które mogą liczyć najwyżej pięć osób. Działki przyzagrodowe liczą tylko po jednym arze. Dlatego prawie nie widać zwierząt gospodarskich. Czasem można spotkać wychudzone krowy i woły służące za zwierzęta pociągowe i trochę kur. W Korei uprawia się ryż, kukurudzę i kaolin czyli mu sogo. Rzadko spotyka się sadę, winogłatorośl lub drzewka pod którymi rośnie żen-szen. Wokół tej rośliny narodziły się legendy jako panacea. Koreańscy wierzą w skuteczność tego leku ale tylko w przypadku znalezienia jej rosnącej dziko w lesie i mającej se trzydziści lat wieku. Plantacje żen-szeniu dają zbiory co trzy lata. Wykorzystuje się go jako dodatek do kornetyków, wódek i jako lekarstwo na wszystko, nawet na impotencję. Kto chce niech wierzy.

Na Korei nie istnieje wolny handel ani czarny rynek. Brak jest sklepów, w <sup>h</sup> pensjach widziałem tylko dwa domy handlowe i kilka księgarni. Brak jest kiosków ulicznych. Wynika to ze specyfiki tańszego życia. Tu wszyscy albo pracują albo się uczą, starcy są w domach starców. Każdy dostaje miesięczny przydział 10 kg ryżu, a w pracy czy szkole żupę rybną lub jarzynową, ~~niektórzy przynoszą~~ do której przynoszą swój ryż. W szkole uczniowie otrzymują całonocne jedzenie, ubrania, przybory szkolne i książki, a zajęcia trwają od rana do wieczora. W wolne dni cała ludność uczestniczy w pracach społecznych. Nie widać ludzi palących i nie do połyślenia jest esto-wiek pijany. Nie ma zatem możliwości różnicowania pozycji życia przez np. posiadanie samochodu, motocykla, domu, jachtu, przynajmniej przebywania w lokalach, wyjazdów zagranicznych. Postulat równości okupiono ograniczeniem wolności i demokracji. Być może

dla kraju tak ciężko doświadczonego przez los najważniejsze jest  
zapewnienie dla każdego bezkonfliktowej egzystencji. Również i  
wynagrodzenie są prawie wyrównane, wynoszą około sto wonów, za-  
równo dla sprzątaczk jak dla ministrow. Jest radio ale aparaty  
są nastawione tylko na wewnętrzne stacje. Podobnie kolorowa ta-  
lewisja, pracująca dwie godziny dziennie na zamkniętym i nie ka-  
nasty. Gazet codziennych brak, zastępuje je radio. W hotelu zna-  
lazłem jedno pismo pt. Korea wydawane w kilku językach jako pu-  
blikacja ale bez możliwości kupienia go. Można kupić dużą ilość prze-  
wodników, planów, przekładzik, porządki w różnych ję-  
zykach i w doskonałym wykonaniu. W księgarniach widać tylko ró-  
żne książki autorstwa Kim Ir Sena.

Z informacji  
zagranicznych  
był wykaz zagra-  
nych gości u  
Kim Ir Sena.

Język koreański jest bardzo trudny, ot choćby dla przykła-  
du do widzenia to "sugihapsio", // przeproszenia to "mianhanida".  
Niekiedy pismo koreańskie przypomina pismo chińskie, a dzieł dobry to "amnyongha-  
sialka". Z pisma jest sprawa łatwiejsza, do 1946 r. obowiązy-  
wało pismo chińskie, obecnie koreańskie pismo jest wprowadzone  
do 24 znaków. Klasyczne dzieła drukuje się nadal po chińsku.

Konfliktowa sytuacja zmusza kraj do izolacji od świata  
zachodniego. Korea łączy ze światem jedną linię lotniczą z Mo-  
skwą i prom dowożący z Japonii tylko zamieszkałych tam Koreań-  
czyków. Istnieją cztery wewnętrzne linie lotnicze. Jest jedna  
linia kolejowa biegnąca do Chin.

Turystyka zagraniczna jest bardzo słaba.  
W Pjongjangu są dwa hotele, jedno dla ludzi interesu z zachodu i  
drugi dla turystów z państw socjalistycznych. Spotkałem tam wy-  
cieczki i ekipy sportowe z Władycostoku, NRD i Czechosłowacji.  
Turści mogą się poruszać tylko autobusami wycieczkowymi i tyl-  
ko na dwa trasach - do Wonsanu nad Morzem Japońskim gdzie jest  
przywolny hotel i świetna plaża<sup>a)</sup> i możliwość odwiedzenia Gór

Diamantowych Druga trasa biegnie do Kesengu z możliwością wycieczki do Panmundżon.

Dużym utrudnieniem życia jest potrójna waluta. Podstawową walutą jest won, ale turyści z państw socjalistycznych otrzymują wony z zieloną pieczęcią a przybysze z zachodu z czerwona<sup>n</sup> pieczęcią. Dla jednych i dla drugich są specjalne sklepy w hotelach, dwa w mieście i jeden w dzielnicy dyplomatycznej gdzie można kupić towary za wony z odpowiednią pieczęcią. Za czerwone wony są towary wyższej jakości, zarówno krajowe jak i z importu.

### Miasto Czhollima

Ohenian jest jednym z najbardziej nowoczesnych miast na świecie choć do niego trzeba przystawiać odmienną miarę. Całe miasto jest na nowo zbudowane po wojnie koreańskiej. Ze starej zabudowy zostały mocno uszkodzone dwie bramy starego miasta Tejdon i Poteng oraz święty dzwon buddyjski Chonrul. Jeszcze jeden budynek zachował się z przed wojny, jest duży dom handlowy który ocalał gdyż Amerykanie przyjęli go jako punkt orientacyjny dla swoich bombowców. Ozdobą miasta są wspaniałe budynki użyteczności publicznej ale także wysokościowce mieszkalne o bardzo różnej architekturze. Budynki publiczne są architekturę wywodzą z dawnego budownictwa mocno związanej z architekturą chińską. Należy do nich budynek Akademii Nauk /600 sal, 100 000 m<sup>2</sup> powierzchni, zbudowany w 21 miesięcy/, Dom Kultury /600 sal, 80 000 m<sup>2</sup>, zbudowany w 19 miesięcy/, Teatr Wielki Madsuda /3 sale widowiskowe, 30 000 m<sup>2</sup>, zbudowany w 18 miesięcy/, Dom Młodzieży zbudowany na gruzach pałacu królewskiego gdyż jak mówią "młodzież jest naszym królem". Dwa hotele dla cudzoziemców, Koro o 48 piętrach i Canggwangsan o 16 piętrach w których mieszkałem. Piękne są budynki przygotowane na Olimpiadę<sup>h</sup> na którą liczyli. Budynki mieszkalne w centrum miasta liczą po trzynaście pięter i są budowane z wielkiej płyty o bardzo różnym wystroju zewnętrznym. Okazuje się że jak ktoś ma talent to i wielkiej płyty potrafi coś zrobić. Ter-  
 siedemdziesiąt-  
 te

1988 r.

siemdziesiąt-  
 te

wiązano się do budowy osiedla dla 130 000 mieszkańców oraz pełnego zaplecza i wykonano je w dwa lata. W centrum miasta wznosi się na wzór paryskiego Łuk Triumfalny o podobnych wymiarach ale w stylu orientalnym. Poświęcony jest walkom o niezależność w latach 1925/45. Wykonany jest z 10 500 bloków granitu, jego wysokość wynosi 60 m, szerokość 52 m, a prześwit 27 m na 18 m.

Miasto zdobią liczne pomniki co prawda w obojętnym socrealizmie ale imponujące rozmiarami. Najokazalszym jest oczywiście pomnik Kim Ir Sena, jego imię piszą także Kim Il Sung, Postać wo-  
dza liczy sobie 22 m wysokości. Aby mu nie było smutno po bokach są dwie grupy żołnierzy i robotników liczące 109 figur wysokości tylko po pięć metrów. Innym pomnikiem, niejako symbolem miasta jest pomnik legendarnego rycerza Czollima który uosabia marsz ku przyszłości, gdyż jego legendarny ród rumak w ciągu dnia pokonuje 1000 li czyli 600 km. Nad brzegiem rzeki Daidong która płynie przez miasto stoi pomnik idei Czu-Cze, Jest to obelisk wykonany z 25 000 polerowanych płyt ~~granitowych~~ marmurowych i wznosi się na wysokość 170 m, ~~na szczycie~~ na wierzchołku ~~spełnia~~ wykonany z czerwonego szkła stylizowany płomień podświetlany wieczorami. W całym mieście wznosi się setki rzeźb przedstawiających sportowców, zwierzęta, bóstwa a przed teatrem cały balet pięknych tancerek i co ciekawe nie mongolskiej urody ale najczystszy typ nordycki. Posagom i licznym kwietnikom wszędzie towarzyszą baseny, woda płynąca i fontanny zawsze czynne. Wszystko oświetlone reflektorami i lampami. Wokół tych świateł można spotkać wiele osób, także młodzieży czytających książki czy uczących się, a to dlatego że w mieszkaniach wolno używać żarówek tylko o mocy 20 watów.

Miasto jest niezwykle czyste, przyczynia się do tego zakaz trzymanie psów, kotów a także ... rowerów. Jeśli do tego dodamy że mieszkańcy nie palą, nie czytają gazet, nie jedzą na ulicy lodów czy piizy to właściwie niema czym śmiecić. Wyposażenie mieszkań jest skromne, tradycyjnie siedzi się na podłodze, je się na podłodze, śpi się na podłodze, w kuchni niema co gotować, więc umeblowanie sprowadza się do szaf z szerokimi szufladami. Mieszkanie dostaje się nie później jak do półtora roku po ślubie. Ze starymi niema kłopotu, mieszkają w domach starców w oko-

✓  
umieszczono  
✓  
przed stawiającymi  
cyk



licy miasta, no a dzieci cały czas w szkole.

Miasto posiada doskonałą komunikację, autobusy węgierskie, trolejbusy czeskie i metro którego dwie pierwsze linie o długości 12 km budowano ~~szk~~ 5 lat, dalsze 20 km ~~przebudować~~ w ciągu drugich pięciu lat. Dodać trzeba że tunele metra są drążone w skałę granitowej i to na głębokości 50 m. W razie wojny atomowej mają służyć za schrony. Na razie ~~jest~~ są cztery stacje, na modłę okrężnej linii metra moskiewskiego, mają luksusowe wnętrza pałacowe, zdobne w mozaiki, malowidła i w marmury. Na ulicach znikoma ilość samochodów, ~~większość~~ stare ciężarówki rosyjskie, czarne limuzyny dygnitarzy i kilka taksówek, tylko do dyspozycji hoteli dla obcokrajowców.

Na jednym ze wzgórz otaczających miasto znajduje się cmentarz bohaterów rewolucji. Po długich i wspaniałych schodach wychodzi się na plateau gdzie leży ~~skryżnik~~ płyta Nieznanego Żołnierza. Obok leży granitowy blok wagi 80 t na którym jest wyryta jakaś sentencja Kim Ir Sena. Za płytą znajdują się groby około dwustu bohaterów rewolucji a wśród nich znajduje się ojciec, matka i stryj Kim Ir Sena. Na każdym grobie znajduje się pozłoczone popiersie naturalnej wielkości.

Pheniańskie muzea charakteryzuje doskonała sztuka wystawieni-  
nicza. Zwiedzając je ~~je~~ mimo że napisy są wyłącznie w języku koreańskim, piękne Koreanki odziane w narodowy strój z wysoko podciągniętym stanem i koniecznie z wielką kokardą na lewej piersi, doskonale objaśniają ekspozycję w obych językach. Są to chyba jedyne osoby poza przewodnikami wycieczek które znają jakiś obcy język. Ogół Koreańczyków nie zna żadnego języka, ani rosyjskiego, ani angielskiego. ~~W~~ W takim muzeum historycznym można spotkać zaskakujące eksponaty jak zbroję rycerską z pierwszych lat naszej ery, sporządzoną ze złotych płytek. Za czasów dynastii

Li powstała np. pierwsza na świecie opancerzona i zamknięta kłódz bojowa, działa kalibru 50 cm strzelająca kulami wypełnionymi prochem który był zapalany lontem przed odpaleniem z działa, rodzaj współczesnej katuszy ale posiadające 90 kusz. W Galerii Sztuki pokazane są wspaniałe stare freski chińskie przeniesione z grobowców cesarzy koreańskich i wiele innych zabytków dwuty-sięczonej kultury. Dziwi że pomimo wojen, rabunków dokonanych przez Japończyków tyle jeszcze ~~zabitek~~ pozostało dzieł sztuki. Swego rodzaju zabytkiem a raczej ~~rekonstrukcją~~ rekonstrukcją jest skromna świątynia buddyjska złożona z trzech małych pomieszczeń. Urzęduje w niej mnich, zresztą doktor nauk teologicznych i władający językami <sup>r</sup>prosi o datki gdyż wyłącznie z nich utrzymuje siebie i swoje ołtarze. Mówi że gmina buddyjska liczy 30 000 dusz co na półtora miliona mieszkańców nie jest wiele.

który

Innego rodzaju przeżyciem jest przedstawienie teatralne. Ogromna widownia, szczelnie zabezpieczona, zapewne znacznie większa od warszawskiego Teatru Wielkiego. Tytułu sztuki nie zdołałem zapamiętać. Tematem widowiska jest walka z agresją amerykańską, Rozbita grupa żołnierzy koreańskich ~~na~~ wraz z sanitariuszką ~~ukrywa~~ ukrywa się w lasach. W tle popisy pirotechniczne aż sala drży. Na ekranie spadają samoloty, eksplodują pociski, rozprzestrzeniają się pożary. W drugiej akcji grupa wędruje przez kraj zajęty przez wroga i korzysta z pomocy mieszkańców. W trzeciej akcji ~~sanitariuszka~~ sanitariuszka ciężko ranna umiera, ale przed śmiercią prosi towarzyszy o oddanie jej legitymacji partyjnej Kim Ir Senowi a z należnego żółdu opłacić zaległe składki partyjne. Tak przynajmniej przetłumaczył jej słowa nasz przewodnik. Mimo obcego języka i odbijającej treści od naszych tematów sztuka <sup>ega</sup>absorbuje dzięki doskonałej współpracy dekoratorów, filmu, pirotechniki i symfonicznej muzyce wzbogaconej chórami. Wogóle w radiu i w telewizji

stale słyszy się muzykę poważną i chóry z repertuarem naszych ksyków lub z narodowymi pieśniami. Wreszcie człowiek może odpocząć od wrzasku ~~naszych~~ i jęków naszych dykotekowych idoli i jęków piosenkarzek. Jechać jednak 10 000 km ażeby odpocząć przy ~~naszym~~ doskonałej muzyce w egzotycznym kraju to paradoks współczesnej cywilizacji.

Jest jeszcze stały cyrk, który ma tę miłą cechę że zwierzęta wogóle nie występują. Cyrk posiada okrągłą arenę ale także w głębi normalną scenę. Przedstawienie którego wykonawcami są wyłączni przedstawiciele rasy żółtej znacznie przewyższa to co się widzi w Europie, nawet w telewizji.

V  
jest

Na przedmieściu miasta znajduje się park rozrywek i zabaw Mankiongde. Zainstalowano tam 70 urządzeń mechanicznych rodem z Europy i Ameryki. Wśród nich kolej jednoszynowa o długości toru, taka jaką projektowałem dla Podtatrza i Zakopanego w 1972 r. Jest i kolej linowa gondolowa taka jaką ~~projektowałem~~ zbudowałem na Szyndzielnię. Imponuje podwójny ~~looping~~ looping na kolejce górskiej która trasę długości 1400 m przejeżdża w cztery minuty z prędkością sześciu metrów na sekundę. Na wyprobowanie wszystkich atrakcji trzeba poświęcić trzy dni. W ciągu dnia korzysta z tego parku 100 000 ludzi. Imponuje czystość, ale tam się nie pali, nie pije napojów, nie je lodów ani nie gryzie pestek.

W odległości 50 km od miasta, nad ujściem rzeki Daidong która przepływa przez Phenian, w ciągu pięciu lat zbudowano zaporę żelbetową długości 8 km, ze śluzami dla przepuszczania statków o wyporności do 50 000 t. Zapora spłetrza wodę na ~~rzece~~ wodę na rzece o 30 m. Poza zaporą powstało jezioro o powierzchni 300 km<sup>2</sup> co pozwala nawodnić około tysiąca kilometrów kwadratowych pól, dostarczyć energii elektrycznej i umożliwić spływ statków morskich

do Phenianu. Zaporą przechodzi tor kolejowy i autostrada. Wszystkie prace wykonywały trzy dywizje wojskowe. Dodać jeszcze trzeba że wszystkie wielkie budowy koreańskie są przeprowadzane w warunkach pełnej izolacji kraju.

### Góry Diamentowe

Czekały mnie jeszcze dwie wycieczki w Góry Diamentowe i do Kesongu. Góry Diamentowe, Kyngan-San położone są na granicy obu Korei, wznoszą się stromo z Morza Japońskiego i Łagodnia opadają do Morza Żółtego. Szczyty sięgają dwu tysięcy metrów. Zbudowane są z granitu i bazaltu które po wypiętrzeniu poddane zostały erozji powietrznej i wodnej ~~podstawnej~~ przez monsuny. Skały w odróżnieniu od naszych granitów są wygładzone <sup>i</sup> ~~chcą~~ bardzo strome.

Góry Cechuje obfitość wody i ~~wąwozami~~ <sup>cej</sup> płyną szypotami i wodospadami ~~duże ilości wody~~. Woda i kryształki kwarcu sprawiają wrażenie że skały lśnią jakby posypane diamentami. Duża wilgotność i wysoka letnia temperatura sprzyja prawdziwej orgii roślinności, drzew i kwiatów, zwłaszcza w porze wiosennej i jesiennej.

W Góry Diamentowe jedzie się z Phenianu szosą ~~zamiast~~ samochodową długości dwustu kilometrów zbudowaną jeszcze przez Japończyków. Przejeżdżamy przez dziewiętnaście tuneli i zatrzymujemy się w Jangdek w przydrożnym bufecie gdzie częstują wódką na żmijach. Szosa jest prawie pusta, spotykamy kilka ciężarowych samochodów, starych radzieckich ZIS'ów, zawsze z beczką benzyny na wierzchu gdyż w Korei niema stacji benzynowych. Na szosach koreańskich spotkałem tylko dwa autobusy, zupełnie wraki przepełnione ludźmi. Jeden z autobusów na naszych oczach zgubił tylny most i stanął na poprzek drogi. Normalny człowiek podróżuje "na łepka" i wszędzie na drodze widać czekających pasażerów. Dojeżdżamy do portowego miasta Won<sup>-San</sup> gdzie wznosi się nowoczesny hotel Songdowon i jedyna prawdziwa plaża o długości 5 km. To że plaża ma określoną długość ma swoje znaczenie gdyż brzegi Korei są na całej długości odrutowane, zaminowane i strzeżone przez łodzie patrolowe i samoloty. Do plaży przylega piękny park HMan urządzony na wzór japoński. Na plaży mały ruch, Koreańczycy pracują

lub się uczą więc nie mają czasu. Widzi się tylko samochody obcych placówek dyplomatycznych i turystów Koreańczyków z Japonii.

~~Trasę~~ Z Won-San jedzie się około stu kilometrów do najpiękniejszej części Gór Diamentowych, wąwozu i wodospadu Kuryong /Dzowieciu Smoków/ oraz do jeziora Samilpho. ~~Naszym punktem~~ ~~Ono~~ ~~gdzie~~ ~~znajdują~~ ~~się~~ ~~bardzo~~ ~~intensywny~~ ~~zdrojowy~~ ~~z~~ ~~rodzaju~~ ~~Ono~~ ~~gdzie~~ ~~znajdują~~ ~~się~~ ~~bardzo~~ ~~intensywny~~ ~~zdrojowy~~ ~~z~~ ~~rodzaju~~ Nocujemy w hotelu ~~San~~ ~~San~~ ~~San~~ w miejscowości uzdrowiskowej ~~San~~ ~~San~~ ~~San~~ Kymgansan u stóp gór Mamulsan /Bziesięć Tysięcy Osobliwości/ i Seczszon /1122 m/. Można tu korzystać z gorących kąpielii mineralnych o bardzo duże intensywności.

Onczszon

Do wodospadu idzie się pięciokilometrową drogą turystyczną doskonale prowadzoną dnem wąwozu którym spływa z szynem <sup>doza</sup> wielka ilość wody. Po drodze liczne napisy uwidoczniają że drogę tą wytyczał Kim Ir Sen. Jako inżynier muszę mu przyznać że zrobił to bardzo dobrze. Droga kończy się u stóp pięćdziesięciometrowego wodospadu. W górach jest wytyczonych wiele innych ścieżek naogół dobrze zabezpieczonych. Ruch na ścieżkach duży, ale prawie wyłącznie Koreańczyków z Japonii. Poznać ich po doskonałej odzieży i wspaniałym japońskim sprzęcie fotograficznym a także po znajomości obcych języków. W niektórych miejscach na skałach widnieją wielkie napisy sławiące Ukochanego Wodza jak tu wszyscy nazywają Kim Ir Sena.

Jeśli już mowa o portretach Kim Ir Sena to plastycy nie mają powodów do narzekania. Wzdłuż każdej szosy co kilka kilometrów stoją solidne ekrany z żelbetu a na nich portret Kim Ir Sena, zawsze <sup>ie</sup> uśmiechniętego, zawsze na tle tłumu rozdrowanych Koreańczyków i zawsze w innej scenerii i w innym garniturze lub mundurze. Takie same panele znajdują się w każdym lokalu publicznym i zawsze o powierzchni co najmniej 20 m<sup>2</sup>. Na skałach i na stokach widać jakieś hasła pisane olbrzymimi literami. Nauczy-

łem się odczytywać ostatnią sylabę - zawsze to jest Czu-Cze. Patrzymy z uśmiechem na te objawy monstrualnego kultu ale w porę przypominam sobie czemu były w Europie przydrożne kapliczki i krzyże. Kim Ir Sen jak mówi się nieoficjalnie, to przecież czwarta dynastia królów koreańskich, on już kreował swego syna na delfina, nawet czasem na tych planszach stoją on i obudwaj. To że jest tam jakiś niby komunizm to niema znaczenia, ot kaprys królewski a w tradycji koreańskiej liczącej bądź co bądź ponad dwa tysiące lat króla identyfikuje się z bogiem, więc nie uśmiechajmy się.

W powrotnej drodze przejażdżka kódkami po uroczym jeziorze Samil które tu spełnia rolę naszego Morskiego Oka. Tylko restauracja Tampunk jest znacznie przyzwoitsza od budy nad Rybim Stawem. Po drodze dwa przydrożne bufety, oczywiście tylko dla turystów gdzie można i coś zjeść i kupić coś za wony z pieczęcią.

### Stara stolica - Kesong

Wycieczka do Kesongu dawnej stolicy Korei nie przysparza specjalnych atrakcji. Miasto liczy 300 000 mieszkańców i jest zwykłym, prowincjonalnym miastem przemysłowym. Zachowało ~~złoty~~ się w nim kilka zabytków dawnego budownictwa. Trochę domów o starej chińskiej architekturze. Najlepiej prezentują się budynki dawnej szkoły Konfucjusza z XV wieku. Parterowe budynki w stylu chińskim urzekają bogatą kolorystyką ornamentów którymi są pokryte drewniane stropy, gzymsy i okapy. Dachy chińską modą mają podarte naroża okapów. Efekt uzyskuje się przez nałożenie na siebie kilku warstw dachówek. Takie chaty wiejskie mają zawsze podarte naroża, tylko bez żadnych ozdób. Wszystkie dawne <sup>domy</sup> chaty są identycznej budowy. Każda spoczywa na wysokich fundamentach na których leży płyta podłogowa. Wnętrze jest podzielone na trzy izby z których każda ma wejście z zewnątrz, a także są połączone od wewnątrz. Umeblowanie stanowią skrzynie zawierające odzież, posciel i sprzęt kuchenny.

Obok szkoły Konfucjusza ukrytej wśród drzew liczących setki lat, zachowała się mała świątynia chińska z figurą olbrzymiego żółwia dźwigającego cały świat na swojej skorupie i dwumetrowy dzwon.

✓  
Konmin

Przed Kesongiem znajduje się jedyna nekropolia zachowana z XIV wieku. Spoczywał w niej <sup>✓</sup> trzydziesty pierwszy król z dynastii Korio. Wielka granitowa stupa kryła szczątki królewskie i mnogie skarby i dzieła sztuki. Zewnątrz chroniły grobowiec granitowe postaci wojownika, kupca, kapłana i lwa. Przed Japończykami niestety grobu nie ustrzegli.

Odwiędziłem jeszcze Pan Mun Dzon o czym piszę w innym rozdziale, no i powrót do Phenianu. Nakoniec wypada coś powiedzieć o kuchni koreańskiej. Panuje tu zprymitywizowana kuchnia chińska.



Jada się przy okrągłych stołach które mają tę zaletę w ~~przekład~~ przeciwieństwie do prostokątnych stołów że mieszczą dowolną ilość osób. Na stoły wnosi się mnóstwo małych talerzyków na których są różniczne niepoznawalne potrawy. Zup i deserów niema, przepraszam raz dostałem karpot z pomidore. Z potraw udało mi się rozpoznać mizerne bażanty i jaja kurze. Inne potrawy to jakieś jarzyny i jakieś rybki w ostrych sosach. Z owoców raz jedyny podano jakieś bardzo twarde jabłko-gruszkę. Do picia piwo i lemoniada, czasem mała filiżenka herbaty. Kawę można było dostać tylko w bufetach hotelowych. Można jeść pałeczkami co nie jest takie trudne jeżeli się pamięta że najważniejszy jest palec serdeczny, można też używać sztucce. Raz podano kraby ale o tak odrażającym wyglądzie że mało było na nie amatorów. Ponieważ niema sklepów ani restauracji człowiek jest skazany na menu hotelowe.

✓  
i lody

### Zagrożenie ze wschodu

Tak wygląda obrót z Koreańskiej Republiki Ludowo-Demokratycznej w oczach turysty. Bliższe poznanie jej problemów i życia mieszkańców jest prawie niemożliwe z powodu niemożności zawarcia prywatnych kontaktów, przy nieznajomości języków jak i kontroli władz bezpieczeństwa. Wycieczka jest zawsze pod opieką dwu "przewodników", dobrze znających język. Jeden z nich dwa lata studiował w Polsce, znał dobrze język i kraj, a nawet znał polskie piosenki. Drugi studiował we Francji i doskonale władał językiem francuskim. Jakkolwiek obaj byli uczynni i mili nigdy nie podejmowali tematów aktualnych. Opowiadano mi o przypadku kiedy uczestnik innej wycieczki chciał odwiedzić poznanego w Polsce Koreańczyka i wszedł do jego domu. Natychmiast dozorca dał znać na milicję i gość został po wylegitymowaniu wyprowadzony. Przypomniały mi się czasy radzieckiej okupacji we Lwowie. Wówczas każdy dozorca musiał sprawdzać kto i kiedy wchodzi i wychodzi, a wieczorem sprawdzać czy ktoś nie został o czym musiał natychmiast meldować na posterunku milicji który z reguły znajdował się prawie na każdej ulicy. Zaniedbanie tych obowiązków groziło wywózką.

Jak już kilka razy wspominałem Koreańczycy są zupełnie odizolowani od jakichkolwiek kontaktów z zagranicą. Władze jednak pozorują czasem i to dość głośno specjalne kontakty. Polegają one na organizacji różnego rodzaju zjazdów z delegacjami innych narodów których członkowie zgodnym chórem z Koreańczykami wysilają się na gloryfikację Kim Ir Sena. Najmilej są witani Kubańczycy, dalej Latynosi, niektóre państwa czarnej Afryki i Libia. W muzeum darów jakie otrzymał Kim Ir Sen z zagranicy, gdzie zebranych jest podobno pół miliona, najcenniejszym jest złoty tron ofiarowany przez Kadafiego.

Niejako formalnym uzasadnieniem tej izolacji jest "zagroże-

nie ze strony Stanów Zjednoczonych" gdyż KRLD ciągle uważa się za będącą w stanie wojny z USA przerwanej tymczasowym rozejmem. Bliżej z tym problemem zetknąłem się w czasie pisania książki pod tytułem "W cieniu trzeciej wojny" w której analizowałem stan uzbrojenia mocarstw i dyslokacje ich sił. Zabrakło mi ściślejszych danych o Korei Południowej. Tu w Korei znalazłem w lewicowej gazecie japońskiej oraz coś niecoś w prasie koreańskiej o potencjale wojennym zgromadzonym w Korei Południowej. Sądziłem że są to raczej publikacje propagandowe ale kiedy rozmawiałem o tym z szefem naszej delegacji w Pan Mun Dzon gen. Leopoldem Raznowieckim potwierdził autentyczność tych danych,

Amerykani uzbroili Koreę Południową w 1000 głowic nuklearnych oraz utrzymują tam 40 000 żołnierzy nie licząc ciągle się zasilającej ilości okrętów opływających jej wybrzeża. Bazuje tam 7 eskadr bombowców i dwie dywizje piechoty. Nuklearne uzbrojenie obejmuje 80 rakiet Honest John każda z głowicą o mocy 100 kT, 12 rakiet Sergeant z głowicami o mocy także po 100 kT, ~~xxxx~~ ~~niemi~~ 192 bomb atomowych dla samolotów, poza nimi są jeszcze rakiety Nike Hercules, Lance, o średnim zasięgu z głowicami nuklearnymi, działa kalibru 155 i 175 dla pocisków z głowicami i małej mocy miny plecakowe. Był wówczas aktualny plan przeniesienia z wyspy Guam bombowców B-52, rakiet nuklearnych <sup>e)</sup> P<sup>r</sup>shing-2 i Cruise Missile. Cała to uzbrojenie jest umieszczone w 13-stu bazach lądowych, dziewięciu lotniczych, siedmiu morskich VII floty, ośmiu baz <sup>ach)</sup> helikopterowych i samolotów szpiegowskich <sup>w)</sup> pięciu baz wyrzutni <sup>i)</sup> i czternastu samodzielnych wyrzutni rakiet nuklearnych. <sup>o)</sup> Co roku przeprowadzane są łącznie z armią południowokoreańską manewry pod nazwą Team Spirit. Np. w ~~poprzednim~~ roku tj. 1985 brało w nich udział ~~ix 985~~ 200 000 żołnierzy w tej liczbie 70 000 Amerykanów, manewry trwały 76 dni pod wodzą gen. Hollingswortha a ich przedmiotem był pozorowany atak na KRLD

✓  
Od 1976 r.

Udział w tej zabawie brały bombowce B-52 z bazy Fort Sill z Hawai, myśliwce F-15 z Okinawy i VII Flota. To nasycenie bronią konwencjonalną i nuklearną może w pełni tłumaczyć obawy Kim Ir Sena, chociaż KRLD pod względem uzbrojenia nie może marzyć o jakiegóś kontrakcji.

✓  
Chinami

Na tle takiego zagrożenia dziwi polityczna izolacja KRLD od swoich sąsiadów. Z ~~Chin~~ nie widać żadnych śladów kontaktów, raz tylko spotkanie samochód jakiegoś wysokiej rangi oficera chińskiego. Z Władywostoku spotykałem wycieczki młodzieży ale nigdzie nie widuje się Rosjan, nawet pomnik poległych żołnierzy radzieckich znajduje się poza miastem i nie prowadzi się tam wycieczek. Również w żadnej publikacji nie zauważyłem żadnej wzmianki o stosunkach z tymi krajami, czy nie za daleko posunięta izolacja ?

Kim Ir Senowi udało się w pełni zrealizować tylko jedno z haseł rewolucji - równość, ale czy to zadowala obywateli ? Czy śmierć Kim Ir Sena i zmiany polityczne i gospodarcze u wielkich sąsiadów i tam nie spowodują jakichś wstrząsów pokaże bliższe przyszłość.

### Po co była ta rewolucja ?

Kto by się spodziewał że na Kubę jest najbliżej przez Moskwę i aby się wyprawić na jej plażach trzeba wsiadać do samolotu przy temperaturze minus 36 stopni. Samolot Il-86 startując z lotniska Szeremietiewo pokonuje ten dystans z dwoma międzylądowaniami - w Channon w Irlandii i w Gander na Nowej Fundlandii. Dawniej wszystkie loty przez Atlantyk zaczynały się z lotniska Heathrow w Londynie. Irlandczycy doszli do wniosku że od nich jest bliżej i że oni mogą na tym coś zarobić i w Channon zbudowali piękne lotnisko i ogromny shopping <sup>center</sup> Magazyn ten zajmuje powierzchnię prawie jednego hektara i można tam kupić wszystko skąd się zapragnie o ile ma się na to pieniądze, od chleba po 3 Ł za kilogram po luksusowe futra i biżuterię. Po wylądowaniu załogi lecimy przez Atlantyk. Lot nieciekawym gdyż cały czas lecimy nad gęstą powłoką chmur zalegających na wysokości dwu tysięcy metrów. Ponieważ lec się z Moskwy z dniem więcej od Moskwy towarzyszy nam służba. W Gander posterunek policji informuje o formalnościach związanych z ewentualnym pozostaniem w Kanadzie jako turyst, ale jakos nikt się nie zgłosił. W samolocie trochę Polaków, dużo Rosjan, różni latynosi ubrani z przesadną elegancją i dwudziestu młodych Rosjan, cichych, różnie ubranych ale wszyscy są jednakowo obuci! Jadą na Kubę oczywiście jako turyści! Postawili wykrzyknik na początku i na końcu zdania bo tak sobie życzy hiszpańska pisownia. Truga wylądowania załogi i lecimy wzdłuż brzegów Stanów Zjednoczonych by w ciemnościach lądować w Hawanie. Lotnisko prywatne ale urzędnik paszportowy wita po polsku, studiował w Polsce, zna Zakopane, jedździł na nartach, "sem i swoi".

Kuba jest prawdziwym rajem na świecie, o doskonałym klimacie gdyż średnia roczna wynosi + 24 °C, a różnica pomiędzy latem a zimą wynosi <sup>pięc</sup> ~~dwie~~ stopni. Wzdłuż Morza Karaibskiego i Zatoki Florydzkiej rozciąga się 289 plaż z najpiękniejszą i najdłuższą plażą

plata Varadero liczącą 20 km długości i najpiękniejszy plażek na świecie. Bogata jest flora ze swoimi odmiu tysiącami gatunków brak drapieżników i jadowitych wężów. Cały kraj pokryty bogatą roślinnością z najpiękniejszą z palm, pełną królewską na czele. W lasach rośnie sosna o długich, jedwabistych szpilkach falujących jak włosy. Poza winogronami są wszystkie owoce południowe. Uprawia się przede wszystkim trzciny cukrową z której produkuje się niezbyt piękny cukier gdyż technologię rafinacji zabrali ze sobą Amerykanie. Zbiór trzciny jest ważnym wydarzeniem dla kraju, gdyż udział w niej nim biorą i urzędnicy i uczniowie, nawet sam Castro. To nie jest lekka praca gdyż trzcina, pusta w środku o zdrewniałej powierzchni przy gruncie ma średnicę około pięciu centymetrów i jedno uderzenie noży nie wystarcza. ~~xxxxxxxxxxxxxxxx~~ Trzcina cukrowa przez pięć lat odradza się z tego samego korzenia. Poza tym uprawia się kawy, kakao, patety, kukurydzę,  $\sqrt{\text{banany}}$ , cytrusy no i tytoń, ale dobre cygara są tylko za dolary, podobnie jak i rum. Na licznych pastwiskach pasą się stada krów dozorowanych przez Kowboi.

✓  
ogarnę na  
włókno

Kuba liczy 111 tys. km<sup>2</sup> powierzchni i 5746 km linii brzowej mając 10 mln ludności. Teren wyspy jest pagórkowaty z trzema grupami gór, La Sierra Maesta na wschodzie, La Sierra del Escambray w połrodku i La Sierra del Organos na zachodzie. Państwowy gruntów jest 67 %, 33 % prywatnych gospodarstw o powierzchni nie większej jak 67 ha na jednostkę. Na roli pracuje 50 % ludności. Jak podaje oficjalna statystyka jest 21 % ugorów, jednak jeżdżąc po wyspie widać się chyba znacznie więcej.

Na Kubie są wszystkie kruszce i węgiel, a ostatnio dowiedzieli się o ropie. Jest ona zanieczyszczona asfaltem, dzięki której są znów są doskonałe drogi. W Cienfuegos buduje się elektrownia atomowa według dokumentacji radzieckiej przy pomocy radzieckich

Handel i usługi są w 90 % państwowe, ale czarny handel ma

jego zwalczania stale prosperuje.

Wszystkie te fizyczne cechy wyspy sprawiły że była a raczej że jest jeszcze ciągle prawdziwym rajem i pojąć nie można dlaczego ZSRR codziennie dopłaca do  $\sqrt{10}$  mln dolarów, czyli każdy Kubańczyk dostaje dziennie po dolarze!

nie)

Historia Kuby to przykład wspaniale rozwijającego się kraju aż do czasu rewolucji od ~~czego~~ której jest stały regres. Kuba została odkryta przez Kolumba dnia 27 października 1492 r. i nazwana Fernandina. W dziewiętnastym lat później, zgodnie z panującymi zwyczajami namiestnik Diego Velasques zagospodarował wyspę <sup>całkowicie</sup> odcinając od całkowitego wyznaczenia miejscowych Indian oledzenia Siboney, którego wódcę Hatuey nie chciał mu się podporządkować. Velasques buduje pierwsze twierdze jak Barcoa, Bayamo, Santiago de Cuba, Hawan<sup>a</sup> która potem <sup>przekształciły się</sup> w miasto. Hiszpania do której należała Kuba nazywa ją Oriente. Kubę zainteresowali się Francuzi do których należała południowa <sup>część</sup> strona obecnych Stanów Zjednoczonych. Przybywają oni z Plymouth i zakładają miasto Trynidad. Na wyspie zabezpieczonej od najeźdźców i od piastów rozpoczyna się intensywne gospodarstwo które trwa sto lat. W 1762 r. wyspę zainteresowali się Anglicy i Amerykanie zabezpieczając sobie własne bazy. Z San Domingo napływa druga fala Francuzów i im zawdzięcza się wprowadzenie uprawy trzciny cukrowej. Pokój i wolny handel zapewnia rozkwit wyspy który trwa do początku dziewiętnastego wieku. ~~Przez~~ <sup>była</sup> oparta na ~~siłach~~ <sup>siłach</sup> pracy niewolników których ~~z~~ <sup>z</sup>rowadzano z Afryki, ale także napływają tu Chłodziacy i Indianie z Meksyku. W 1821 r. na wyspie było około 400 000 niewolników.

Gospo darka

Nastaje teraz okres ciągłych ruchów rewolucyjnych. W 1843 r. wybuchło powstanie niewolników w Matanzas które zostało stłumione. Kolejne powstanie wybuchło w 1865 r. i trwa dziesięć lat. Ostatnie

cznie zostaje stłumione przez gen. Martinezo Campo. W 1892 r. wy-  
 wybucha rewolucja <sup>ie</sup> popierana przez USA & skierowana przeciw Hi-  
 szpanii, pod wodzą liberała dr. Jose Maria Marti /1853-95/ Rewo-  
 lucja zostaje stłumiona przez wojsko hiszpańskie a Marti ginie  
 w bitwie pod Dos Rios. ~~Osoba jego pozostała~~ W historii wyspy <sup>ja-</sup>  
 jest uznawany <sup>ko</sup> największym bohaterem Kuby. W 1895 r. wybucha kolejna rewolu-  
 cja, wśród jej dowódców znalazł się i Polak, powstaniec styczeń-  
 wy nazwiskiem Mincowski ale występujący pod nazwiskiem Carlos  
 Rolow. Oczywiście rewolucja głosiła walkę o ideały, równość, wol-  
 ność i t.d. Ale przyjrząwszy się bliżej widać że to wcale nie wal-  
 czył lud ale bajeźnie bogaci feudałowie hiszpańscy przeciw swej  
 ojczyźnie. W historycznym muzeum w Hawanie są portrety osiemdzie-  
 sięciu wodzów rewolucji, wytwornych panów i tylko jeden, tak samo  
 wytworny jest murzynem. Gospodarka Kuby dawiała ogromne dochody a  
 polityka Hiszpanii w stosunku do swoich kolonii polegała  
 na nakładaniu ogromnych podatków w zamian <sup>o</sup> za iluzoryczną ochronę  
 przed agresorami. Kubańczycy żyli w luksusie, wystarczy powie-  
 dzieć że mieli kolej żelazną przed Hiszpanią a do budowy domów  
 sprowadzali marmury z Carrary, bo w każdym domu posadzka i scho-  
 dy musiały być marmurowe. Do dzisiejszego dnia w setkach zrujno-  
 wanych, ongiś luksusowych domach w Hawanie o oknach zabitych żelaz-  
 deskami i zapadniętych dachach widać te marmury.

Kubańczycy doszli do słusznego wniosku że brak jest logicznie-  
 go uzasadnienia dla płacenia haraczów Hiszpanii kiedy te pieniądze  
 można użyć u siebie. Doprowadzają wreszcie do zrzecenia się <sup>z</sup> przed  
 króla Ferdynanda VIII (panowanie nad Kubą) traci on zresztą i Filipi-  
 ny i Porto Rico. Równocześnie trwa wojna pomiędzy Hiszpanią i  
 Stanami Zjednoczonymi a pokój zawarty w 1901 r. w wyniku którego  
 powstaje republika na Kubie, a 1903 r. Stany Zjednoczone zawiera-  
 ją układ otrzymując <sup>o</sup> w zamian bazę w Guantnamo, gdzie obecnie

jest uznawany

który



znajduje się 1841 żołnierzy i 422 marynarzy amerykańskich.

Władza feudałów kubańskich nie była jednak aprobowana przez społeczeństwo. W 1906 r. powstają próby zorganizowania rewolucji socjalistycznej, powstaje partia liberalna która zwycięża w wyborach, są rozruchy na uniwersytecie a w końcu w 1924 r. Machado narzuca rządy dyktatorskie. Powstaje partia komunistyczna, wybucha strajk generalny i w 1933 r. obejmuje rządy prezydent Ramon Grau, po nim San Martin. Sytuacja polityczna na wyspie nie jest jasna. Ziemia są podzielone pomiędzy Amerykanów i feudałów kubańskich. Powszeczną jest korupcja. Wreszcie przy <sup>pomocy</sup> ~~parazytów~~ Stanów Zjednoczonych dokonuje w 1934 r. zamachu stanu były sierżant Fulgencio Batista Fulgencio Batista.

W tej sytuacji zaczynają powstawać działania partyzanckie w których bierze udział Fidel Castro /ur. w 1927 r./. W 1953 r. powstają na wyspie cztery fronty : pod komendą Castro i jego brata Raula, Che Guevary i Camilo Cienfuegosa. Castro uderza na koszary Moncada w Santiago de Cuba, ~~wzniekskikmasstuxpartyxzstixrx~~ gdzie kilkunastu partyzantów straciło życie. W 1955 r. Kuba jest objęta strajkiem generalnym. W rok potem wybucha rewolta w Santiago, rozruchy na uniwersytecie. Castro w Meksyku organizuje grupę 82 partyzantów, zakupuje jacht Granma i po siedmiu dniach ląduje na Playa Los Colorados u stóp gór Sierra Maestra, <sup>(ch)</sup> odległy o <sup>(c)</sup> tysiąc kilometrów od Hawany. Jacht Granma jest obecnie umieszczony w szklanym pawilonie w środku Hawany jako pomnik historii. W bitwie z wojskami Battisty dwudziestu partyzantów razem z braćmi Castro dostaje się do niewoli, ale Castro szybko wychodzi z niewoli bo jego żona była siostrą Battisty. W 1957 r. studenci pod wodzą Fidela Castro atakują pałac prezydenta Battisty. Tereny centralne wyspy zajmują Che Guevara i ~~Cienfuegos~~. W 1959 r. wybucha strajk generalny i Batista ucieka do Stanów Zjednoczonych. Nie

Cienfuegos

wygląda to na ucieczkę, ~~już~~ na lotnisku był żegnany przez przedstawicieli armii. Powstaje rząd liberalny a w 1961 r. rząd socjalistyczny. Stany Zjednoczone zrywają stosunki z Kubą i przystępują do popierania kontrewolucjonistów. Desant ~~Przeciwni~~<sup>cy</sup> rząd<sup>u</sup> dokonują nieudanego desantu na gumowych łodziach w Zatoce Świąt /1961.04.17/ a na speedchronach jest zrzucone broń dla kontrewolucjonistów w Escambray. W 32 miejscach zrzucono bomby. Tak zakończyła się cała historia rewolucji na Kubie.

Na cmentarzu Cementerio de Colon znajduje się grobowiec, Fuercas Armadas Revolucionarias, poświęcony bohaterom rewolucji gdzie znajduje się 232 komór grobowych z których tylko 80 jest już zajętych zarówno przez poległych jak i zmarłych. Jakże porównać ich straty do niewiarygodnych milionów poległych w rewolucjach europejskich czy amerykańskich, kiedy to całe kraje szły w ramię do tej rewolucji kubańskiej.

Kiedy się patrzy na te rewolucje kubańskie nasuwa się pytanie po co im to było? Takie pytanie zadaje w swoim czasie Sartre a u nas pytał Brezza. Nawet Heiligway nie popierał rewolucji.

Przejście przez Castro władzy spowodowało masową emigrację kapitalistów a co gorsze ~~emigrację~~ inteligencji zawodowej <sup>ej</sup> ~~wychodzącej~~ się z dawnych osadników hiszpańskich. Większość z 1/2 miliona emigrantów osiedliła się na Florydzie tworząc tam poważną siłę polityczną. Równocześnie wycofano kapitały amerykańskie i narzucono blokadę gospodarczą co zmusiło Kubę do poważnych przeobrażeń gospodarczych które nie są w stanie zapewnić <sup>w</sup> ludności wyścisł<sup>ego</sup> <sup>u</sup> poziomu <sup>u</sup> życia. Na Florydę wyjechało pięć sióstr Castro, z których jedna jest wodzem całej emigracji. Wyjechała też jego żona wraz z synem. Castro próbował przez kilka lat odzyskać syna ale ani nikt z rodziny, ani syn nie byli skłonni do reemigracji. Jego towarzyszką życia, była adiutantka zginęła gwałtowną

przyczyn  
 śmiercią w 1985 r. a wokół tej śmierci krąży wiele plotek. Na wy-  
 spie pozostała przede wszystkim ludność kolorowa : murzyni, more-  
 nos czyli mieszanećy indiańscy i mulaci, zwani ~~pardos~~ <sup>pardos</sup>. Nie jest to  
 społeczeństwo zdolne do poważnej pracy i san Castro w rozmowie  
 z Frei Betto /"Rozmowy z Fidelem Castro" <sup>opublikowane po polsku</sup>  
 w 1987 r./ powiada " ludność po uwolnieniu przez rewolucję od wy-  
 sysku kapitalistów uważa je za równoczesne zwolnienie od obowią-  
 zku pracy".

Kubę też nie ominęła groźba konfliktu nuklearnego. W 1962 r.  
 Chruszczow w odpowiedzi na zainstalowanie rakiet nuklearnych typu  
 Jupiter-Thor w Wielkiej Brytanii, Włoszech i Turcji, wysłał 40  
 rakiet typu SS-4 /Sandal/ o mocy 1000 kt i zasięgu 1800 km na  
 Kubę. Po nerwowych negocjacjach przy udziale U-Tanga rakiety so-  
 stały wycofane z Kuby w zamian za wycofanie wycofanie <sup>12</sup> wycofanych rakiet  
 oraz samolotów strategicznych z Anglii.

✓  
 pardos

✓  
 książka

### Kuba Fidela Castro

Kuba przeżywa trudności wspólne innym krajom socjalistycznym, ale spotęgowane specyficznym stosunkiem ludności do pracy. Od kiedy znikł znikł przymus pracy wprowadzony przez Feudaków ludzie po prostu przestali pracować. Klimat nie wymaga odzieży, opalania mieszkań. Domy są klecone z trzciny i częściowo otwarte. Obfitość jedzenia nie wymaga ciężkiej pracy. Stąd dyscyplina społeczna jest bardzo odległa od pożądanej. Castro często skarż się że nie tylko prości ludzie nie chcą pracować ale i inteligencja zupełnie zawodzi. Wprawdzie istnieje trzydziści wyższych uczelni i ludzie z wykształceniem zarabiają trzy razy tyle co robotnicy to ich wiadomości fachowe są bardzo niskie. Około 10 % pracuje prywatnie a poza tym dozwolone jest otrzymywanie przesyłek z zagranicy co znowu powoduje duże zróżnicowanie poziomu życia. Rozszerza się korupcja i łapókarstwo i jak mówi Castro " Są ludzie którzy doszli nieuczciwą drogą do dużych pieniędzy, uciekając się do spekulacji oraz innych sprzecznych z prawem działań." I jeszcze jeden cytat z przemówień Fidela "Społeczeństwo bardzo drogo musi płacić za przerosty etatowe w przedsiębiorstwach, ponieważ nie tylko zwiększają one wydatki, ale również przyzwyczajają ludzi że można robić we trójkę to, co powinna robić jedna osoba." Ludzie jednak potrafią bez trudu nabyć telewizor a nawet i samochód. Na ulicach Hawany widać wiele samochodów produkcji państw socjalistycznych, zaś na wsiach stare samochody amerykańskie, zwane niegdyś krążownikami szos chyba z lat pięćdziesiątych. Emigracja do Stanów jest dozwolona tylko trzeba zapłacić 4000 \$ od osoby, ale istnieje też szmugiel ludzi.

Wszędzie napotyka się wiele policji mundurowej ale jest i niemundurowa. Na drogach i na ulicach widzi się liczne samochody patrolowe. Na szosach co kilkanaście kilometrów są stałe poste-

runki kontrolne sprawdzające wszystkie pojazdy. Hotele mają swoje posterunki nie wpuszczające żadnych miejscowych do środka. Jak podają źródła amerykańskie w więzieniach znajduje się dziesięć do piętnastu tysięcy więźniów politycznych.

O losach Kuby zdecydowały raczej strajki jak starcia rewolucjonistów stał kreatorami obecnej rzeczywistości są nadal ludzie którzy przewodzili <sup>m)</sup>przeobrażeniu. Wśród krajów <sup>ów)</sup>sojalistycznych tylko dwoma kierują ci sami ludzie którzy weszli rewolucję, są to Fidel Castro i Kim Ir Sen.

Fidel Castro <sup>t)</sup>doszedł do władzy właściwie bezkrwawo, jego partyzanci byli liczeni w setkach ludzi. Dzisiaj dorabia się przeszkółd rewolucyjną a on w swoje osobie centralizuje wszystkie jej zdobycze. Jego dwaj towarzysze z okresu tworzenia socjalizmu Ernesto Guevaro po sprawowaniu przez trzy miesiące funkcji ministra obrony oraz innych stanowisk zostaje wysłany do Afryki gdzie przez dwa lata walczy ~~w walkach~~ na różnych frontach o wolność czarnych, <sup>Wraca</sup> wrócił w 1965 r. na Kubę skąd z kilkunastoma towarzyszami <sup>z dnia</sup> wyjechał do Boliwii i tam <sup>ginie</sup> zginął w 1967 r. Castro otrzymał <sup>uje)</sup> jego pośmiertlną maskę i dwie odcięte dłonie dla identyfikacji osoby. Drugi towarzysz Camilo Cienfuegos <sup>ginie</sup> ginie bez śladu na swojej awionce nad Eatoką Florydzką. Propaganda amerykańska w obu wypadkach obciąża winą Castrop.

Ostatnio obserwuje się na Kubie próby zalany gospodarki i stara się zwiększyć wydajność pracy gdyż jak on mówi "Załogi pracownice przyzwyczajają się zarabiać dwa, trzy razy tyle niż są zdolni wyprodukować". W 1987 r. ukazała się w Polsce książka pt. "Rozmowy z Fidelem Castro" której treścią miały być rozmowy jego z dominikaninem Frei Betto, byłym brazylijskim dziennikarzem. Piszę że "miały być" bo faktycznie jest to wielki monolog Fidela a rozmowa ogranicza się do zadawania kilkunastu prostych pytań

skoczyli  
tragicznie.

i cytowanie własnych prac. Jest to dziwna książka, jej celem jest przedstawienie historii rewolucyjnej Kuby i jej twórcy Fidela Castro. Autor stara się być zrozumiały, ale jest pełen niedocięć, udawanej prostoduszności a równocześnie manipuluje faktami, wiele przelicza do tego stopnia że staje się niewiarygodny. Drugą cechą książki jest manifestacja nowego stosunku do roli Kościoła w Południowej Ameryce. Po fiasku prób rewolucji komunistycznej i sukcesach teologii wyzwolenia, Castro w pełni ją ~~je~~ popiera, znajdując nawet podobieństwa pomiędzy dekalogiem a komunizmem. Niema słów uznania dla kleru i zakonników pracujących wśród ubogich, ~~związk~~ wysoko ceni papieża i oczekuje jego odwiedzin. Chyba będzie go to wiele kosztowało, bo ja w czasie dość długiej podróży po Kubie widziałem tylko dwa czynne kościoły, kaplicę cmentarna w Hawanie i ślicznie odnowiony kościółek w Trinidad, a za to dziesiątki ruin kościołów, bez dachów, zarodniętych naszczami.

W opowiedzianej książce Castro poświęca wiele stron wspomnieniom swej młodości. Podaje że jego ojciec był żołnierzem hiszpańskim który po skończeniu służby na Kubie wrócił do Hiszpanii, gdzie zorganizował kilku towarzyszy i wrócił by zająć się gospodarką. Kupił około 50 km<sup>2</sup> terenu i wydzierżawił jeszcze 200 km<sup>2</sup> /to jest bogactwa 25 000 ha/ i zajął się wyrębem drzew i uprawą trzciny cukrowej. Podaje dalej że jego ojciec opiekował się 80 rodzinami pracowników którzy dla niego ~~prze~~ pracowali. Równocześnie chyba przez przecoczenie zauważył że byli oficerowie hiszpańscy dostawali wielkie dobra na Kubie albo za darmo, albo za minimalną opłatą. Może ten jego tatuś nie był takim żołnierzem a wysokim rangą oficerem? Castro podaje że jego matka była prostą chłopką i że mieszkała w jednej izbie pod którą trzymano bydło. Jak to pogodzić z poprzednią informacją i jak to pogodzić z faktem że Castro cho-

dał do prywatnej szkoły Braci Szkolnych i że mieszka wraz z bra-  
tem i siostrą na prywatnej stacji, a siostra uczy się gry na for-  
tepianie. Nawiasem mówiąc ja także chodziłem do szkoły Braci Szko-  
lnych, tylko że w Lwowie. Rozmawiałem także z Uspenskim do óre-  
dniej szkoły, także prywatnej Jezuitów i bardzo sobie chwalił ich  
system nauki. Siatkijski studiuje prawo na uniwersytecie w Hawanie  
gdzie uzyskuje doktorat. Amerykanie podają że drugi doktorat z e-  
kononii uzyskał w Stencach. Castro podaje że na drugim roku stu-  
diów zetknął się poraz pierwszy z markołanem. Kto ty właściwie  
byłeś panie Castro ?

Hawana

Tak często <sup>(o)</sup> Hawana jest wściekłym miastem brzydliwym, nie zabudowanym i brudnym miastem. Pozbawiona prawie zupełnie zieleni drzew i sieleńców, z zupełnie nie wykorzystanym pięknym, czterokilometrowym nadmorskim bulwarem Malecon na którym niema ani jednego drzewa. Tylko dzielnica ambasad i prominentów ma inne oblicze. W mieście liczącym półtora miliona mieszkańców, wznosi się kilka wysokościowców wzniesionych przez Amerykanów, a na obrzeżach rozciągają się osiedla banalnych bloków mieszkaniowych budowanych przez Jugosłowian. Centrum miasta o wąskich, zatłoczonych samochodami uliczkach pozbawione jest zieleni i wody. Piękno i urok miasta kryje się w setkach starych budynków <sup>ach</sup> hiszpańskich domów mieszczanskich, (niestety w ogromnej większości w stanie ruiny), zdobnych w kolumniki, przebogata ornamentyka, porte-fenestri i chronionymi inną bogatą kratą w każdym domu. Poza starymi domami jest jeszcze parę zabytków. Nad zatoką stanowiącą wejście do portu <sup>W</sup> dwie, niewielkie kamienne fortece Castillo de la Punta i de los Tres Reyes del Moro oraz zamczek Castillo de la Fuerza. Te niespółalernie skromne <sup>W</sup> w porównaniu do europejskich zamków ongiś wystarczyły dla zabezpieczenia wyspy przed najazdami. Pod zatoką biegnie trzykilometrowy <sup>u</sup> tynel drogowy zbudowany przez Francuzów. Jest także niewielka, barokowa katedra, stale zamknięta i dwa skromne muzea <sup>g</sup> w których hiszpańska przeszłość wyspy jest raczej słabo udokumentowana. Jest jeszcze skromniutki pomnik Kolumba pod drzewem <sup>kt</sup> pod którym Hiszpanie odprawili pierwszą mszę na kontynencie amerykańskim jako dowód przejęcia go do Korony Hiszpańskiej.

✓  
stoją

✓  
fortyfikacje

Na centralnym placu stoi nowoczesny obelisk-wieża ku czci Jose Martí. Na szczycie, jak mi mówią są gniazda dla karabinów maszynowych, ot tak na wszelki wypadek, gdyby z manifestacją coś



nie wyszło. W środku miasta wznosi się wzorowany na waszyngton-  
 skim gmach Parlamentu, obecnie mieści się tam Academia de Ciencias,  
 a na bulwarze Malecon specjalnie zachowane resztki po-  
 mniku wdzięczności dla Stanów Zjednoczonych. Po Amerykanach zos-  
 tał hotel Hiltona dziś pod nazwą Habana Libre przeznaczony z po-  
 wrotem dla gości ze Stanów. ~~Przez~~ Obok stoi, stary jeszcze hi-  
 szpański hotel Nacional de Cuba gdzie lokuja wszystkie wycieczki  
 z państw socjalistycznych, co nie przeszkadza by kabaret i shop-  
 ping był za dolary. Hotel jest obszerny, wygodny z dwoma basena-  
 mi bez wody, niema ani baru ani kawiarni. W mieście niema lokali  
 publicznych, są za to pizzerie, lodziarnie i bary alkoholowe.  
 Komunikacja autobusowa, a taksjarska pojedzie tylko za dolary. Jest

Największą atrakcją jest balet Tropicana. Przed wyjazdem z  
 kraju wysłuchałem w telewizji entuzjastyczne pochwały Kaczyńskie  
 go tego kubańskiego baletu. Balet występuje w palmowym ogrodzie  
 gdzie są ustawione stoliki i gdzie <sup>e)</sup>widnieje jedna duża scena i  
 dwie małe na różnych poziomach. ~~W cenie biletu jest zawarta cena~~  
 szklencezki obrzydliwego rumu. Spektakl odbywa się równocześnie  
 na wszystkich scenach. Czeszłania głośną kubańską muzyką, śpiewe  
 i fantastycznymi strojami i przybraniami głowy sięgającymi do  
 metrów wysokości. Taniec zbiorowy, solowy i parami odbywa się w  
 szalonym tempie przy stale zmieniającym się oświetleniu i głośne  
 muzyce. Jest to rzeczywiście oszalałe widowisko. Jednak gdy  
 gdy bliżej się jemu przypatrzyć a zwłaszcza oglądając piękny ka-  
 talog dochodzi się do zaskakujących obserwacji. Przede wszystkim  
 tancerki i tancerze to wyłącznie kolorowi, czarni, brązowi. nie  
 widziałem tancerki białej. To żadne nieszczęście, ale tubylcze  
 piękności są dalekie od europejskich wzorów. Żeby tak wysienić -  
 - stopy chyba numer 44, bulaste kolana, brak talii, a taniec <sup>c)</sup>pro-  
 wadzony do intensywnego tupania i podnoszenia nóg. Gdzieś im do  
 gracji i piękności rosyjskiego baletu a nawet do naszych modelek

↑  
Bogusław

↑  
Cena biletu  
obejmuje  
także koszt

a Nocy Polskiej. Oj coś Kaszyński się nie popisał.

Kuba jest otwarta dla turystyki, przyjeżdżają tu nawet Amerykanie i Niemcy. W Hawanie i na terenie kraju znajduje się kilkanaście przyzwoitych hoteli ze wspaniałymi plażami i kilka tras dla turystycznych aut<sup>ów</sup>ocarów. Kubańska kuchnia jest jedną z najlepszych na świecie, bogatą w owoce, w ryby które Kubańczycy jakoby niechętnie spożywają, doskonałe mięsa i bardzo licze koktaile oparte na rumie i coca-coli.

Dużym utrudnieniem dla turystów jest istnienie trzech różnych rodzajów pieniędzy. Walutą jest peso, ale turyści otrzymują znaczne wygody za które można kupić bardzo wiele towary w sklepach hotelowych. Wygody można w hotelu wymienić na peso. Natomiast za dolary można nabywać importowane towary w sklepach osobnych sklepach hotelowych i w sklepach dla dyplomatów. Ogólnie dostępne są gazety w języku hiszpańskim ze skąpymi informacjami zagranicznymi. Natomiast rozmowy z mieszkańcami są bardzo utrudnione nawet dla ludzi dobrze władających językiem hiszpańskim. Kubańczycy mówią bardzo szybko i do tego polikają początki i końcówki słów. Skąd oni na to wpadli? Dziwi nieznaną ilość obcych języków, choć młodzież uczy się i rosyjskiego i angielskiego. Prawie zupełnie niema przewodników, albumów, bardzo trudno jest dostać plan miasta i mapę Kuby. Informacje przewodników zdawkowe, bez nawiązywania do hiszpańskiej przeszłości wyspy. Można dostać kilka nietekawych widokówek, choć za dolary jest ich więcej. Brak widokówek a nawet nie można dostać fotografii Fidela Castro. Za to w telewizji pokazuje się trzy razy na dzień - jest całkiem sily i mówi sterczym głosem ale na wystąpieniach międzynarodowych wygląda całkiem inaczej, co może zrobić makijaż i podobno środki dopingujące.

### W domu Hemingwaya

Inną atrakcją Hawany jest dom Hemingwaya. Zakupił go w 1928 r. i mieszkał tu z żoną i dwoma synami. Tu napisał ~~znaną~~ swoje dzieło za które dostał nagrodę Nobla pt. "Stary człowiek i morze" i kilka innych. Dom jest położony daleko od miasta w Finac Vigia w osiedlu domów i willi. Leży na wzgórzu otoczony mangowcami i palmami ale nie przedstawia się imponująco. Zdziwienie budzi fakt że ten entuzjasta morza kupił sobie dom z którego nie widać oceanu.

Jest to dom niby w stylu kolonialnym, <sup>jedno</sup> ~~trzy~~ kondygnacjowy <sup>yiny</sup> pozabawiony walorów architektonicznych i bez śladów budownictwa hiszpańskiego. Budynek otacza weranda z której można popatrzeć do wnętrza gdyż wejście jest wzbronione. Do budynku jest doklejona trzykondygnacyjna wieża, zbudowana przez jego żonę. Na parterze mieszkały koty a na drugim piętrze była jego pracownia z której nigdy nie korzystał. ~~Na dole~~ <sup>W</sup> są trzy sypialnie, jadalnia, łazienka. Wewnątrz prymitywne meble, wiele prostych półek a na nich 9000 książek, ale jakich niewiadomo. Porozrzucane pisma. W sypialni wysoka półka z maszyną do pisania. Hemingway pisał stoboso na skórze <sup>tylopy</sup> ~~ją~~ <sup>W</sup> gdyż rana odniesiona w pierwszej wojnie utrudniała mu siedzenie. Na ścianach wiele skór zwierząt, wypchane łby, ~~zawieszane~~ zasuszone ryby i żółwie. Kilka <sup>W</sup> obrazów Dominga poświęconych corridzie i jedna porcelana Picassa. Trochę dość przypadkowej broni i sprzętu wędkarskiego. Duże ilości butelek i około tysiąca płyt poświęconych jaz zowi. Jest i łazienka na której ścianach wypisywał codziennie swoją wagę. W grucie rzeczy jest dość prostackie <sup>tak</sup> ~~tak~~ wnętrze niczem nie wskazujące na siedzibę <sup>tak</sup> ~~tak~~ ocenianego przez świat pisarza.

W ogrodzie mały basen kąpielowy, obok stoi na podpórkach jego jacht morski, a obok jedyn ślad jakiegoś ujmującego stosun-

ku do zwierząt w postaci trzech kamieni nagrobnych jego psów.

Romans Hemingwaya z Kubą zaczął się jeszcze w czasach kiedy jak wieść niesie, zajmował się sznugiem wódki do Stanów. Bywał tu wielokrotnie aż wreszcie osiadł na 22 lat. Doń ten zakupił okazyjnie za jedną czwartą tego co miał zapłacić za podobny dom w Stanach, a więc nie miłość do Kuby a interes sprawiły jego osiedlenie się na Karaibach.

Czytając książki Hemingwaya podziwiałem jego narację i ~~kun~~ kunszt pisarski ale zawsze odstręczał mnie swym prymitywnym i okrutnym stosunkiem do zwierząt, jego alkoholizmem i kultem corridy. Teraz oglądając jego mieszkanie znalazłem potwierdzenie słuszności swej oceny jego osobowości.

### Zatoka Św. i Morze Karaibskie

Odbyłem kilka wycieczek na Kubie, jedną na zachód do odległego o 182 km Pinar del Rio, z których to stron pochodzi ~~Sanct~~ Castro i drugą na zachód. Pinar del Rio jest <sup>ro</sup> stare miasteczko hiszpańskie, ~~choć teraz ma i Politechnikę~~, z wielu domami o uroczej architekturze. Poszedłem do miejskiego muzeum sąsiadując tam mając

tam jakieś zabytki, tymczasem pokazano tam tylko gipsowego dinozaura. Była ciekawa wycieczka do Valles de <sup>Vinales</sup>. Jest to ciekawa kraina krasowa gdzie zachowały się ~~ciekawe~~ formacje wapienne w postaci mogółów. Są to samotnie stojące wapienne skały wysokości około 200 m o pionowych ścianach i zaokrąglonym wierzchołku, pokryte bogatą roślinnością. Podobne mogóły są na świecie jeszcze w Malazji, Wietnamie i w południowych Chinach. Na jednej ze ścian skalnych widniał mural, czyli obraz naskalny już współczesnego pędzla, o długości około 200 m i wysokości około 50 m. Miał on przedstawiać życie na Ziemi od zwierząt kopalnianych po Adama i Ewę. Rysunek i malowidło bardzo warne, na zdjęciu kolorowym ledwo można się go domyśleć. Znacznie bardziej zniszczone są drewniane sianie ciągnięte przez woły. Taki środek lokomocji zachował się jeszcze tylko na Azorach. Są też i grotty, jedna z nich, Jasknia Indiańska ma oświetlenie elektryczne i spienstrzony potok po którym płynie się łodzią ale to wszystko nie ma porównania wymiarami. W okolicy uprawiają najlepsze gatunki tytoniu, a góry są porośnięte pi krynami sosnami o jedwabistych szpilkach. Nad dolinami i lasami, jak i zresztą nad całą wyspą unoszą czarne kondory, których rozpiętość skrzydeł sięga 180 cm przy ciężarze ptaka tylko 3 kg. Są drugie ptaki poza bocianami które wznoszą prądy wstępujące przy stromych ścianach na loty szubowe.

Pięćdziesiąt kilometrów na wschód od Hawany leży plaża Vera-

Vinales

Cera. Jest to płazczysta plaża długości około 20 km i słynie za najpiękniejszego plażu na świecie. W morze można wejść i dwieście metrów. Wokół niej nie ma. Woda o temperaturze około 25 stopni! W oddali widać stale smog który się tworzy nad Florydą. Dawniej Varadero ze swoich hotelami słynęło Amerykanom, potem jakiś czas służyło ludzkiej pracy, teraz z powrotem jest do dyspozycji Amerykanów, Niemców i Rosjan. Dla Polaków tam niema miejsca, a tak nawiązaliśmy się z "Nur für Deutsche".

Znacznie ciekawszy była wycieczka nad Morze Karaibskie do oddległego o 400 km miasteczka Trinidad i na półwysep Cayilda gdzie w hotelu z piękną plażą spędziliśmy kilka dni. Po drodze zwiedziliśmy Bahie de Cochinos czyli słynną Zatokę Świń. W nasady zatoki znajduje się miejscowość turystyczna Guama z fermą aligatorów. Zaś całe okolice to słynne bagna Zapoty które niegdyś rokiły się od aligatorów. Dzisiaj żyją tylko w odrutowanych grubą siatką fermach, gdzie na ich był około 50 000 sztuk. Są to wyjątkowo obrzydliwe zwierzęta nieruchome tkwiące w błocie z wiecznie otwartą paszczą. Poray te służą celom kulturalnym i naukowym.

Wyjeżdżaliśmy stąd do Zatoki Świń. Cały teren i brzegi to niekończący się obszar bagien, jezior, drzew, chyba ostatni teren jaki mógł być wybrany dla desantu i z morza i z powietrza. Nic też dalszego do nas przyjeżdżeniu wyłącznie z obywateli kubańskich zostali łatwo wzięci przez chłopów. Incydent ten skromny i lokalny w propagandzie kubańskiej urasta do zwycięstwa niemal nad Stanami Zjednoczonymi.

#### Suboney

W pobliżu znajduje się zrekonstruowana wioska Indian, tych których wyrzucił jeszcze Hiszpanie. Są szlaki z trzciny, dory na wodzie, domy z szczytu, mostki na rozlewiskach. Wszędzie pusta wioska dobrze oddane figury Indian tylko zrekonstruować trudno dlatego zrobione je powiększonej skali tak że liczą prawie po trzy metry

wysokości. ✕

W powrotnej drodze widzimy także miasteczko Cienfuegos pełne jeszcze hiszpańskiej zabudowy. Na głównej ulicy wiele prywatnych sklepów gdzie można dostać towary z całego świata łącznie z japońską elektroniką. Wazetko conajmniej trzy razy droższe niż w sklepach państwowych. Na obrzeżu miasta nowoczesny hotel a naprzeciw z drugiej strony zatoki budująca się elektrownia atomowa. Jeden z tych obiektów na pewno nie zlokalizowany.

Woda najpiękniejszą miastem na Kubie jest Trinidad założony przed 450 laty przez Francuzów ze Stanów Zjednoczonych. Pięknie zachowane - pomalowane w pastelowe kolory, całe w kwiatkach, zdobne królewskie palasmy i drzewami obasypanymi kwiatami. Ciesza spokój, puste ulice i jedna z zachowanych<sup>m)</sup> starych bruków, którą szedł<sup>v)</sup> Hernán Cortez, były sekretarz Velasqueza na podbój Meksyku. Na drodze centralnego placu stoi ślicznie odnowiony barokowy kościół Jezuitów. Kościół był otwarty i wewnątrz zauważałem jedynego spotkanego człowieka pogrążonego w medytację. Czy widać papieża który ma zamiar odwiedzić Kubę znajdzie tego człowieka ?

Wreszcie Morze Karaibskie - plaża Ancon. Plaża i hotel mieszczą się na długim półwyspie. Od południa ciepłe morze, czysty piasek i gaje palmowe. Z drugiej strony zatoki Bahía de Castiella wznoszą się góry Escambray ze szczytem Pico de Potrerillo /939 m/. Wszystkie stoki i szczyty pokryte gęstym lasem, idealny teren dla partyzantki. W okolicy hotelu nie ma żadnych osiedli. Hotel i jego mieszkańcy stanowią izolowaną społeczność z własną policją hotelową, własnym basenem słodzącym<sup>e)</sup> kiedy szalał sztorm na morzu, własną restauracją i barem z okropnymi koktajlami. Czas jest odmierzony porami posiłków i długim lenistwem na plaży.

Popłynęliśmy płaskodennym statkiem na rafy koralowe zalegające<sup>v)</sup> płasko, dwa metry pod dnem statku. Płynięcy w kierunku bez-

do portu

gosciami

w morzu

ludnej wysypki Blanquiazal. Statek zatrzymuje się, od niego odpływa łódka a w niej trzech, nie wiem jak nazwać - rybaków, ale oni nie łowią, oni zbierają z dna ogromne langusty. Jeden w rękawiczkach podchodzi je z dna i wrzuca do łódki. Drugi na krótki pręt na którym je nabija. Ten trzeci na łódce łapie je z trzaskiem skorupy i wyrwa ogon wraz z wnętrznościami i wrzuca do wody. Na statku czeka kucharz, będzie obiad z langust. Informują nas że taki obiad w Europie kosztuje 50 dolarów. Trudno jeść pamiętając trzask chitynowych pancerzy.

√  
które

Na wyspie i w przybrzeżnej wodzie inne niespodzianki. Przed dwoma dniami był ostry sztorm i kilkumetrowe fale biły o brzegi. Teraz można znaleźć w płytkiej wodzie olbrzymie muszle z różnymi wnętrzami i ukrytymi małżami. Nic to nie szkodzi, w kuchni hotelu kucharz wygotuje uszka i wydrupie jego ugotowane ciało a my będziemy mieć przedliczne muszle. Są jeszcze oderwane koralie różnych kształtów, <sup>na</sup> ogromne słupowe wachlarze w różnych kolorach. Powierzchnie ~~niektórych~~ <sup>ich</sup> podświetlone są płaszcami o kontrastowych barwach - białe, różowe, czarne. Stoją teraz przelanną na biurku we wspólnej tęsknocie za falami ciepłego Morza Karaibskiego.

√  
niektóre  
wyglądają  
jak

Kuba to raj na Ziemi, tylko dlaczego jej mieszkańcom żyje się tak trudno.



### Pięć Republik

Niema takiego miejsca na Ziemi by na stosunkowo niewielkim obrzarze i przez tak długi okres czasu nie skrzyżowało się tyle zaborów, wojen, wpływów, kultur, religii i dróg handlowych jak w Środkowej Azji. Teren ten można objąć obwodem kołą o promieniu ni większym jak pięćset kilometrów z <sup>ch)</sup>środkiem w okolicy Taszkientu. Obecnie w nieco większym kole mieszczą obszary pięciu republik ra dzieckich, ale także i odcinki Afganistanu, Iranu, Kaszmiru i Chi Na tych terenach żyli od tysięcy lat nomadowie dla których nie istniało pojęcie granic co wpływa na trudność dokładniejszego okre ślenia ~~ich~~ obszarów przez nie zamieszkanych. Ludy te nawzajem się przenikały, włączyły i tworzyły nowe skupiska i nowe wartości W okresie czterech tysięcy lat przez te stepy i pustynie przeszły także ludy ~~niektórych~~ <sup>Różnego</sup> pochodzenia, Mongoli, Turcy, Hunowie, Per sowie, Grecy, Chińczycy a w końcu Rosjanie. W czasie pierwszej wojny byli ~~na~~ tu i jeńcy austriacy ~~ich~~ a w czasie drugiej pol sey zesłancy. ←

~~Dzisiaj te ziemie są zagospodarowane przez Związek Radziecki~~  
 Jest to kraj bogaty we wszelkie kopaliny, produkty rolne z bawełn na czele. Cztery z tych republik nawet do swego herbu wprowadziło kiście bawełny. ~~¶~~ Poza <sup>emi</sup> nich także Azerbejdżan także ma bawełnę w herbie.

Wszystkie te republiki zamieszkuje ludność o przeważających cechach mongolskich z wyjątkiem Tadżykistanu który zamieszkuje lu indoeuropejski. Religją powszechną jest islam ale w złagodzonej formie, irańska ortodokcja nie znajduje zwolenników, a mała ilość meczetów pokazuje że ich uczucia religijne nie są zbyt gorące. Języki którymi się posługują ~~niektórzy~~ pochodzenia persko-tureckiego i są wzajemnie zrozumiałe. Ponieważ są to nomadzi powszechne ~~jest~~ jest wzajemne przenikanie poszczególnych narodowości, sięgające

i do krajów ościennych, zwłaszcza do Afganistanu.

Tysiąc lat przed naszą erą a może i dwa tysiące lat na terenach między Syr Daria a Amu Daria rozciągało się legendarne państwo Chorezmu o którym niewiele wiadomo. Należały do niego państwa Baktrii i Sogdany. W VI wieku przed naszą erą wtargnęły tam irańskie ludy Massagetów, a w III wieku ziemie te najechał Cyrus i wprowadził naukę Zaratustry. Z kolei następuje najazd Aleksandra Wielkiego /329 - 228 <sup>p.n.e.</sup> p.n.e./Aleksander zapuścił się w te tereny w pogoni za perskim satrapą Bessusem który po klęsce Dariusza pod Niniwą, zamordował go i uzurpował sobie tron perski. Aleksander zajął Baktirię, która wówczas zajmowała część Afganistanu i Bucharę i Sogdanę, obecny Turkiestan. Walczył ze Scytami i zabija Bessusa. Poślubił piękną córkę księcia Baktrii Oksyartesa, Roksanę. Pozostawia ją jednak ze swoim synem co skończyło się ich zamordowaniem. Przekracza Hindokusz i przechodzi przez obecny Aszhabad do Afganistanu i udaje się do Indii. Quidus Kurcjusz pisze że Aleksander kazał zbudować w 17 dni przez 27 000 robotników miasto Aleksandria nad Tanailem, obecnie Chdzent. Pięć jezior na trasie jego wyprawy otrzymało nazwy związane z jego imieniem według ówczesnej wersji Iskanden Kul. W II wieku <sup>p.n.e.</sup> p.n.e. ziemie te przechodzą najazd Chińczyków, potem Hunów a w I wieku <sup>p.n.e.</sup> p.n.e. Kuszenów z Indii którzy tworzą imperium i wprowadzają buddyzm. W I i II wieku <sup>p.n.e.</sup> p.n.e. istnieje tu 20 państw, a ich rozkwit osiąga apogeum w latach 78 do 123 r. W III wieku powstaje tu państwo Sassanidów o kulturze irańskiej. Rozkwita handel z Chinami i z Europą. W VI wieku powstają państwa ~~tworzone~~ tworzone przez ludy persko-tureckie Kagamyty Kartukos, Turgeszów, Karachanidów i pochodzenia irańskiego Tahiridy i Somanii. Państwa tureckich Seldżuków, Karachonidów i Sumanidów ze stolicą w Bucharze przetrwały do XI wieku. W 657 r. państwa przechodzą pod władztwo ~~Stu~~ Chin a w 751 r. najeżdżają je Arabowie którzy panują

✓  
obejmowała

✓  
Roksanę

rozkurta

tu przez dwa wieki i w tym czasie kwitnie kultura, nauka i handel. Przez te tereny przez tysiące lat wiodą drogi handlowe z Chin przez Afganistan, Persję, Turcję do Wschodu i do Europy. Z północy na południe krzyżują się z nią drogi z Syberii, Mongolii do Indii i Afganistanu. ~~Ziemia tego szlaku zwana od dawna była "Świętym Szlakiem" lub "Drogą Jedwabną".~~ W latach 1206-1227 kraje te najeżdża Dżyngis Chen. Po nim panuje jego bratanek Timur /albo Tamerlan czyli Kulawy Timur/ który stworzył cesarstwo mongolskie istniejące od 1266 r. do 1405 r. ze stolicą w Samarkandzie. Tamerlan pobił Turków i wybił się przeciw Chinom ale zginął na polowaniu. Na dworze Timura w Bucharze przebywał Marco Polo. Jeden z następn<sup>ych</sup> władców mongolskich Baber podbił Indie i założył dynastię mongolską która istniała do 1806 r. Panowanie Mongołów jest okresem wielkiego rozkwitu tych ziem i tolerancji gdyż Mongołowie akceptowali islam i stali się jego wyznawcami co zaowocowało ze sobą w przepięknym budownictwie sakralnym. W następnych latach na tych terenach powstawały i upadały różne formacje państwowe. Do powojennych należały emiraty Chiwy, Buchary i Kokandy. Z początkiem XIX wieku tym terenom zainteresowała się Rosja która różnymi sposobami uzyskuje panowanie. W latach 1855 do 1886 wszystkie te kraje stały się zdobyczą carskiej Rosji. W 1916 r. na tych ziemiach wybuchło powstanie basmachów którym pomagają wojska białej armii carskiej i wojska angielskie. W 1924 r. arabska czerwona obiera władzę i ustanawia republiki radzieckie: Kazachstan, Uzbekistan, Turkmenia, Kirgizja i Tadżykistan. Republiki te liczą łącznie około 40 milionów ludzi wśród których jest około 10 % Rosjan.

Ten mocno przybliżony rozdział, jeżeli ktoś go w ogóle przeczytał miał na celu zobrazowanie jakim to olbrzymim tygiem narodów i centrum różnorodnych kultur był ten środek Azji po którym udało mi się podróżować

✓  
tak zwany  
"Święty  
Szlak" lub  
"Droga Je-  
dwabna".

### U stóp Tień Szań

Kazakstan ma smutną kartę w historii Polski, tu na pustynnych stepach, na tak zwanym Głodnym Stepie dopełniał się los setek tysięcy wywiezionych rodaków. Jedyną pociechą w ich wynędznym życiu były dobre wspomnienia o ludziach u których spotkali się ze współczuciem i pomocą.

Południowe granice Kazakstanu opierają się o pasmo Tień Szań czyli o Góry Nieba. Ciągają się one na długości około 2400 km ze szczytami sięgającymi 5000 m. Tylko na terenie Kazakstanu znajduje się 2724 lodowców o powierzchni 2033 km<sup>2</sup> i kubaturze około 100 km<sup>3</sup>. Z pod szczytu Tałgar /4973 m/ spływa lodowiec imieniem ... Korzeniowskiego. Kraj ten zamieszkują Kazacy a w górach Kirgizi. Ałma-Ata, po polsku Ojciec Jabłek, stolica kraju powstała w 1854 r. wokół rosyjskiej obronnej stolicy Wiernyj, leży w dolinach Wielkiej i Małej Ałmatynki. Nad miastem wznosi góra Kok Tiube na którą wyjeżdża kolej linowa. Powyżej wznoszą się [Ałtaju Zaliwskiego. Opis miasta pasuje do opisu innych stolic pięciu republik środkowo-azjatyckich. Wszystkie one zostały zabudowane po trzęsieniach ziemi i w tych samych warunkach terenowych, w podobnej tradycji kulturalnej i na podobnej bazie materialnej.

góry

Poza miastami ludności za mieszkanie służą jurty. Trzeba przyznać że budowla ta, stara jak starzy są nomadzi, jest idealnym rozwiązaniem potrzeb mieszkalnych wędrujących pasterzy, dająca ochronę zarówno przed upałami jak i mrozami. Jurtę można rozłożyć i złożyć w ciągu jednego dnia a do jej przewiezienia wystarczą trzy wielbłądy. Wykonana jest wyłącznie z materiałów wszędzie dostępnych z prętów drewnianych i filcu wielbłądziego.

Zasadnicza konstrukcja składa się z trzech segmentów ścian i z prętów dachu. Segmenty są jedną trzecią obwodu walca ściany o średnicy zależnej od wielkości jurty, zwykle około 10 m i o wyso-

kości około 175 cm. Segmenty te są kratownicą z wygiętych łukowo prętów o średnicy nieco większej jak 1 cm. Pręty są ułożone w dwa kierunkach, tworzą kratę o okach średnicy około 10 cm i są połączone sworzniami<sup>CO</sup> pozwala to taki segment złożyć w postaci wiązki prętów. Tylko odrzwia i drzwi są wykonane z desek. Po ustawieniu takiego walca z trzech segmentów i powiązania ich ze sobą, do górnych węzłów przywiązuje się pręty wiązby o podobnej średnicy i wygięte łukowo. Drugi koniec każdego pręta wiązera jest wkładany w otwory drewnianego koła o średnicy około jednego metra, na wysokości 4 do 5 metrów nad ziemią. Tak powstały szkielet jest okładany grubymi płatem wojłoku-filcu o grubości pół centymetra które są zewnątrz oplecione sznurami. Górne koło stanowi obramowanie otworu dla dymu i może być zasłaniany przez zasuwany płat wojłoku. Wnętrze jest wyścielane kilimami a na środku jest miejsce odsłonięte gdzie na żelaznym trónogu zwanym <sup>U</sup> mangal gotuje się na węglu drzewnym lub suszy ~~niektórą~~ odzież. Wewnątrz z prawej strony jest zasłona dla kobiet, z lewej strony wisi odzież. Nawprost drzew<sup>W</sup> stoją piętrowe skrzynie z dobytkiem gospodarzy. Wokół ognia leżą poduszki do siadania.

Stare budowle mieszkalne są oparte wprost na ziemi, o ścianach z gliny, przykryte lekkim stropodachem drewnianym. Taki sposób budowy daje maksimum bezpieczeństwa w czasie częstych tu trzęsień ziemi. Takie parterowe domostwa, zawsze otoczone ogrodem powodują powierzchniowy rozrost miast. Np. Tbilisi rozciąga się na długości 70 km. A to znowu bardzo podraża sieć wodociągowe, kanalizacyjne i zmusza do wprowadzania licznych linii komunikacyjnych autobusowych, trolejbusowych, tramwajowych lub metra, <sup>W</sup> posiadają je Baku, Tbilisi, Taszkent.

zieleni.

U tego stepowego ludu jest wielki kult drzew. Wszystkie ulice ~~sa~~ wysadzone szeregami różnego gatunku drzew, i to często w

Metra

w kilka lub w kilkanaście rzędów. W mieście Frunce jest jedna ale-  
 ja z 32 rzędami drzew. Stosuje się trzydzieści gatunków drzew. W  
 Azmy Aicie przypada 90 m<sup>2</sup> zieleni na jednego mieszkańca. Wzdłuż u-  
 lic biegną głębokie i szerokie rowy, a rury do odprowadzenia wód o-  
 padowych który tu bywają gwałtowne i obfite. Obfitość wody pozwala  
 na budowę licznych basenów i fonten. Wszystkie ulice są zakładane  
 na siatce kwadratów i są tak do siebie podobne że orientacja jest  
 bardzo utrudniona. Charakterystyczne budynki jak hotel Kazakstan,  
 Dom Pioniera i budynki władz są sgrupowane wokół placu centralne-  
 go. Architektura ich jest doskonała, umiejętne połączenie elemen-  
 tów orientalnych z nowoczesnością. Np. Dom Pioniera mieści się w  
 budynku ztylizowan<sup>any</sup>ym na meczet. Z czasów carskich zachowała się  
 śliczna ~~katedra~~ drewniana katedra, bez użycia gwoździ. Katedra ta  
 przetrwała najgorsze trzęsienia ziemi.

Handel kołchozowy i prywatny gromadzi się na centralnym ba-  
 zarze, wyposażonym w żelbetowe stanowiska i w wodę. Można tam do-  
 stać wszystko od magnetofonów do truskawek. Handel także wycieka  
 na ulice i inne place.

Mieszkam w hotelu Zietisy, nazwa jego jest podana w trzech  
 wersjach językowych: rosyjskiej, kazackiej Kahk Yni napisanej po  
 kazacku i trzeciej wersji po kazacku ale napisanej cyrylicą. Do  
 obiadu podawano zawsze jabłka które jakoś nikt nie jadł. Pamiętam  
 te polskie jabłka, twarde jak kamienie, pozbawione smaku i aroma-  
 tu. To pan profesor ~~Kim~~ Pieniążek oswobodził nas po wojnie od  
 kilkunastu rodzaj jabłek o przeróżnych smakach, jabłek które dzie-  
 ciom dawano na równi z ciastkami. Dzisiejsze są dobre dla świń,  
 ale za to można je ładować widkami i transportować jak kamienie.  
 Gdy wreszcie skosztowałem tutejsze jabłko okazało się że to coś  
 wspaniałego w smaku, miękie, soczyste, rozkosz, a oni mają tu 54  
 rodzaj jabłek, a my trzy.

gdzie

i kleju  
 wysoka na  
 42 m

zbudowana

√  
u stop  
szczytu

Mochnata

Sopka (2208m)

W odległości 17 km i na wysokości 1700 m <sup>√</sup>znajduje się słynny na cały świat tor łyżwiarski Medeo. Rzadkie powietrze i czystość lodu ~~sprawiają~~ stwarzają doskonałe warunki dla bicie rekordów światła w łyżwiarstwie szybkim. Stadion został zbudowany w 1951 r. Jego powierzchnia liczy sobie 12 500 m<sup>2</sup> i posiada czterystometrowy tor dla zawodników. Czynny jest cały rok, w dzień tygodnia dla zawodników, w soboty i niedziele dla wszystkich. Ponieważ z górskich lodowców w okresie wiosennym spływają duże ilości wody i potoki błota, jak to się np. zdarzyło w 1973 r. kiedy spłynął sobie taki potok zwany sjelami o objętości około czterech milionów metrów sześciennych, powyżej lodowiska usypano zapórę ziemną wysokości 120 m. Zapora ta jest od 1967 r. pusta i wypełnia się tylko w przypadkach zagrożenia. Jeżeli zapora może zatrzymać uderzenie katastrofalnej fali to nie zatrzymuje zwykłej wielkiej wody, a taka woda w tych warunkach toczy ogromne głazy. Zaszła więc konieczność budowy w poprzek doliny, poniżej lodowiska wysokich, szurowych kratownic ~~na których zatrzymują się głazy~~ które zatrzymują toczące się z wodą głazy. Na trasie drogi samochodowej krata taka jest czasowo rozsunięta.

### Kirgizja czyli walce Straussa

Stolica Kirgizji Frunze, leży w dolinie Czujskiej u stóp Ałtaju Kirgiskiego a w dalszej perspektywie wznoszą się szczyty Tien Szeń z górującym Sap Alamadinem /4375 m/. Rosyjska nazwa tego ~~miasta~~ miasta bezmiała Piszpek, ale trzeba było ucścić jednego z twórców rewolucji pogromcy Kołczaka i Wrangla, Michała Wasiljewiczy Frun-go, który tu się urodził jako syn rosyjskiego lekarza. Przed dworcem na solidnym, granitowym cokole siedzi <sup>W</sup>Frunze w porządnym mundurze i na pięknym koniu. Robi wrażenie człowieka solidnego i pełnego spokoju. Takie ujęcie pomnika nie jest powszednie w Związku Radzieckim. Bohaterowie rewolucji byli przedstawiani w marynarkach z ręką w kieszeni lub wzniesioną ku górze. Ich urzędnicze postacie miały być przeciwieństwem <sup>em)</sup> figur dawnych butnych generałów w pióropuszcach, przy orderach i koniecznie z szablą w dłoni. Koń zawsze dodawał dostojności i Frunze z konia skorzystał.

na koniach

Miasto jest dość duże, liczy 420 000 mieszkańców i cieszy się blisko czterotysięczną tradycją. Ongiś mieszkali tu Scytowie po nich Sakowie których najechał Aleksander Macedoński. Archeolodzy znaleźli nawet złotą zbroję z epoki przedaleksandryjskiej.

Imponuje zwłaszcza muzeum - budynek z doskonale polerowanego granitu, przestronne sale, doskonałe wystawiennictwo, ~~krasak~~ bogata informacja. Sądzę że cechujące republiki środkowo-azjatyckie ~~doskonale~~ doskonale zorganizowane muzealnictwo ma na celu dokumentowanie swoich ~~ki~~ tradycji kulturalnych sięgających tysiący lat w pełnym <sup>W</sup>przeciwstawieniu znacznie młodszej kulturze rosyjskiej, nie mówiąc już o radzieckiej.

W muzeum wiele miejsca jest poświęconych roli kobiety w społeczeństwie ~~kirgizji~~. Ich życie nie było lekkie. Panowie mieli po cztery żony, ubożsi po dwie, dopiero władza radziecka zredukowała poligamię. Kobieta musiała przede wszystkim znać sztukę tk

kirgizyim



r  
 Niewiadomo  
 czy

nie dywanów. Na dywanach widać ornamentykę i kolorystykę tak  
 sama jak na buclakich kilimach, <sup>✓</sup>czy to wynika z twórcywa jakim  
 dysponowali czy też wzory te przetrwały razem z wdziękiem lu-  
 dźmi. Elementem który stale powtarza się w zdobnictwie jest swa-  
 styka, siwastyka oba święte znaki z sanskrytu które były także  
 używane w ornamentyce góralskiej, jeszcze dziś na głowie Karłowi-  
 owe na Hall Gasplicowej, widać; swastyka i swastyka była kuta  
 w balustradzie schodów ochroniska. Hitler też obrzydził ten znak  
 że wszyscy zaczęli się go wstydzili i prawie zupełnie zniknęła ze  
 zdobnictwa. Innym takim elementem zdobniczym jest stylizowany znak  
 orla który sprowadził się do pionowej kreski i dwa, wzajemnie od-  
 wróconych półkole. Na potrzeby gospodarskie kobiety tkają wąskie  
 pasy wełniane które potem są używane. Na głowie konieczne biały  
 turban, który musi być sporządzony z 12 do 15 m materii. Na szyji  
 mnóstwo ozdób srebrnych, to ma swoje znaczenie, gdy małżonek znu-  
 dzi się swą żoną to ją wypędza z domku jurty, ale to ca ma na <sup>sobie</sup> szy  
 5 to jej.

Jest we Frunze i Teatr Opery i Baletu w którym oglądałem ope-  
 retkę Szwajca Johana Straussa "Walc wiedeński". Orkiestra we fra-  
 kach, dobry balet z miejscowych pi kności, solidni częściowo z Mo-  
 skwy ale dekoracje wyciągnięte z tamtegowiecznych magazynów. Dla-  
 czego by wposłuchać uroczych melodii strauszowskich zamiast ryków  
 rockowych trzeba jechać aż do Sredzowej 12.17

Najbardziej jednak pociągają widniejące w niedalekiej odległo-  
 ści śnieżne szczyty Tien-Szań. Kiedy pierwszy raz w życiu zobaczy-  
 łem Alpy to pierwsze wrażenie zostało odebrane jako akceptacja pod-  
 wojnych Tatr, tutaj kiedy pojechalibyśmy do doliny Ala Atre odczyt-  
 łem wrażenie potrojenia Tatr. Kiedy w Tetrach a nawet w niektórych par-  
 tiach Alp odczuwa się pewne nadmierne nagromadzenie szczytów, jakiś  
 niepokój i zgl<sup>e</sup>g w krajobrazie, tak tutaj, przy zwiększonych wymia-

rach panuje jakaś dostojność, spokój, dystans. Jestem w Górach  
 Cyprysowych ~~zdaleka~~ Zalesienie zupełnie inne jak u nas. Ogro-  
 mne, kopulaste wzgórza dzielą głębokie doliny. Na ich stokach sto-  
 ją samotnie cyprysy, jedne od drugiego oddalone o dziesiątki me-  
 trów. Każdy samotnie walczy z wichrem i mroze<sup>m)</sup>. ~~Też~~ Rosną powoli,  
 po sześćdziesięciu latach osiągają dwa metry wysokości. Na zboczach  
 niewielkie zgrupowania czaraych świerków tieńszańskich ~~Maximilian~~  
~~zawajskich~~ o sylwacie odwróconej paraboli. Chciałoby  
 się tu zostać, powędrować w głąb dolin ku białym lodowcom i czer-  
 niejącymi na nich szczytami. Tymczasem dochodzę tylko do bazy alpi-  
 nistycznej która zalega w dolinie na wysokości 2300 m i w odległo-  
 ści 50 km od Frunse. Baza posiada kilka budynków, wszystkie zam-  
 knięte naглуcho. Ot i cała przygoda.

Uzbekistan czyli morze bawełny

Tamerlan chciał z Taszkientu utworzyć stolicę świata, ale nie zdążył. Gdyż po piętnastu latach panowania zginął na polowaniu. Po nim panował jego syn przez czterdzieści lat ale i jemu nie udało się zrealizować zamierzenia jego ojca. Zostały jednak ślady jego działalności. Przed najazdem Chin w II wieku Taszkent nosił nazwę Czacz, potem arabską nazwę Gasz co oznaczało kamienie, do końca VIII wieku nazywał się Binkiet, a od XI wieku Taszkent czyli Kamienne Miasto. Od 1783 r. został stolicą ~~Uzbekistanu~~, <sup>gdy</sup> przedtem stolicą była Samarkanda. ~~W 1919 r. na teren Turkiestanu weszły wojska angielskie pod wodzą gen. Mollisona zajmując kraj do głębokości 1140 km. Pod naciskiem Włoch i Niemiec musieli się wycofać. Na tym terenie działał były minister wojny Turcji, przeciwnik Ataturka, Enver-Pasza, który po degradacji przez Kemala Paszę uciekł do Rosji. W 1920 r. został przyjęty przez Lenina który mianował go przywódcą machometan z siedzibą w Baku. Ideą Envera-Paszy było zjednoczenie ludów Wschodu wyznających Islam <sup>i to</sup> co spowodowało przejście jego na stronę przeciwników rewolucji. W 1921 r. przy poparciu białych przybył do Buchary, stanął na czele powstania baszmanów ~~W~~ i wydał wojnę czerwonym. Utworzył z powrotem kalifat w Taszkencie i w Bucharze. Zapropował pokój ZSRR który nie akceptowano i rozgorzała wojna. Armii czerwonej przewodził gen. Smirnow, został jednak schwyty i obcięto mu głowę. Powstanie zostało zgniecione, resztki jego zwolenników uszły do Chin, a emir Buchary uciekł do Afganistanu. W 1925 r. ZSRR podzielił Turkiestan na Uzbekistan, Turkiestan i Tadżykistan.~~

~~W 1966 r. Miasto przeniesiono na miejsce i nazwano je~~  
Taszkent)

Miasto jest położony u stóp gór Tieg Szan, na wysokości 480 m i leży w dolinie rzek Czrczyk i Angrena, dopływów Syr Darii, Liczy

√  
Turkiestanu

ponad dwa milony mieszkańców i jest czwartym miastem co do wielkości w ZSRR. Jest <sup>to</sup> miasto w pełni nowoczesne, posiada doskonałe hotele jak ~~xxx~~ Moskwa o 22 piętrach, czy podobny Taszkient. Budynki państwowe o wspaniałej architekturze z pełnym wykorzystaniem elementów orientalnych jak Pawilon Wystawowy, Muzeum Narodowe, a także bloki mieszkalne w centrum miasta. Posiada dwie linie metra.

Trzeba tu zaznaczyć że miasto leży na terenie sejsmicznym i że rocznie notuje się ~~tu~~ tu pięćdziesiąt trzęsień ziemi <sup>o sile</sup> i ~~to~~ ~~mory~~ do 8° w skali Richtera. Ostatnie wielkie trzęsienie ziemi które nawiedziło miasto było w 1966 r. ~~które zrujnowało całe miasto.~~ Co ciekawe było podobno tylko osiem ofiar, a to dlatego że całe miasto było zabudowane parterowymi lepiankami i w czasie kataklizmu wystarczyło poprostu wyjść do ogrodu. Natomiast inne dane podają że ofiar było bardzo wiele ale musiano o nich zamilczeć. Brznieńców pofatygowak się na miejsce dopiero w trzy miesiące po katastrofie. W trzy lata odbudowano 2,5 mln m<sup>2</sup> powierzchni mieszkalnej i oddano 60 000 izb wraz z zapleczem. Ofiarom trzęsienia ziemi poświęcono pomnik w środku miasta o niezwykłym wyrazie. Na pękającej płycie betonowej stoi muskułatny mężczyzna zastępując sobą kobietę z dzieckiem na ręku. Przed nimi stoi kostka z czarnego bazaltu oznaczająca miejsce epicentrum, z napisami na ścianach podających datę: 1966 r. 26 kwietnia i godzinę 5<sup>h</sup> 26', a na innej ścianie siłę wstrząsów 8°. Pomnik jest dzieło D. Rjabiczewa a urbanistyka S. Adylowa i R. Usupa.

Zostało trochę zabytków które poddano rekonstrukcji, należą do nich mauzoleum Barak Chana i Kukeldasza, meдрес<sup>a)</sup> Junus Chana i Kaffal-Saszi z XVI wieku. Wszystkie wykładane majoliką w kolorach białym i błękitnym. W islamie kolor zielony jest kolorem świętym, Przyponiam sobie jak swego czasu Polska wyeksportowała do Turcji

nowe samochody Warszawa w kolorze zielonym - Turcy obrażeni natychmiast je odesłali. Kolor biały oznacza mędrca, niebieski zwierzęta a także szczęście.

Wspaniały jest budynek muzeum, jego zbiory obejmują lokalne zabytki ale także <sup>e</sup>eksponaty z czasów panowania Rosji Cerskiej, zarówno portrety jak meble i broń. W sali poświęconej carowej Katarzynie znajduje się portret króla Stanisława Augusta Poniatowskiego. Aż tu zawędrował. Najwspanialsze są zbiory dywanów. Tutejszym zwyczajem dywany tkają młode dziewczęta przed zamążpójściem. W jego wzorze zawsze ~~każ~~ jakiś szczegół jest niedokończony gdyż pełne wykończenie dywanu wyklucza zamążpójście. Panna jako wiano musiała mieć kilka dywanów a nawet i dziesięć które musiała <sup>2</sup> <sup>a)</sup> <sup>3</sup> <sup>1</sup>utkać sama. Mogły jej pomagać siostry i przyjaciółki. Dywanę były tkane na bawelnie, zdobione złotem które sprowadzano z Indii. Ubiorem kobiet <sup>i</sup> mężczyzn były żupany, takie same jak naszej szlachty. Żupany mężczyzn były bogato zdobione złotem i srebrem i nakładano ich trzy i cztery na siebie. Przepasane skróconą czerwoną chustką a pod spodem biała koszula i szerokie szerswary. Kobięce <sup>u</sup>żupany są wyszywane tylko srebrną nicią gdyż nitki złote pod wpływem kobiecego ciała matowieją i rwą się. Także ze srebra jest biżuterie kobiet. Zarówno mężczyźni jak i kobiety przykrywają głowy ciubicyjkami inaczej zwanych tiutiubejkami. Są to małe czapeczki kształtu płytkiego walca, bogato wyszywane w <sup>wzory</sup> różny <sup>o</sup>barwne dla każdej wsi, ~~wzory~~. I dziś na co dzień chłopcy noszą takie czapeczki wyszywane w kolorach czarno-białych. Kobiety noszą je bogato wyszywane złotem i srebrem, z tyłu czapeczki znajduje się woreczek na włosy także wyszywany złotem. Kobiety nie noszą zasłon na twarzy, ale w górach nosiły zasłony na ustach gdyż nie wolno było im mówić w towarzystwie mężczyzn. Z pod żupanów kobiet wystają nogawki spodni bogato wyszywane złotem w różne wzory. Taki strój jest na przykład jeszcze pospolity w Samarkandzie.

W muzeum pokazane są także wnętrza domów ludności. Są one pozbawione sprzętów, do siedzenia służą poduszki, na naczynia i na odzież służą worki w ścianach. Okna są zabezpieczone drewnianą kratą, zwaną pandżara, wykonaną w misterne wzry bez użycia kleju i gwoździ. Takie kraty typowe dla meczetów znalazły dziś szerokie zastosowanie w nowoczesnej architekturze, ale już robione z żelbetu. Ochroniają one całe ściany jak np. w hotelu Uzbekistan czy w Pałacu Wystawowym. Pośrednio spełniają one też rolę tak zwanych Sonnensänger stosowanych w reprezentacyjnych budynkach w Afryce. Znalazłem także mały polonic - jeden ze wzorów na dywanie nazywa się „polaka” gdyż został zaprojektowany przez jakiegoś naszego rodaka.

~~Wazochinankumwalyckimj~~ Kuchnia taka sama zresztą jak i w innych republikach, ma jedną zasadniczą wadę - wszystkie potrawy są na tłuszczu z bawełny. Tłoczy się ją z owoców bawełny i stąd otrzymuje gęsty, brązowy płyn który po rafinacji przypomina nicejską oliwę, niestety nie w smaku, a tylko w widoku. Można jednak do niej przywyknąć. Podstawową potrawą jest pilaw, gotowany ryż z różnymi dodatkami, kawałkami mięsa i zieleni, poza tym szaszłyki czyli kawałki różnych mięs pieczone na pręcie stalowym. Wspomniane są owoce, wiele gatunków winogron i doskonałe żółtawe melony. Na deser mogą być przeźroczyste kryształki cukru winogronowego i chałwa, ta ostatnia niestety na tłuszczu bawełnianym i dość trudna do spożycia.

### Stolica Tamerlana - Samarkanda

Trzy perły Środkowej Azji - Buchara, Chiwa i Samarkanda. Ich nazwy brzmią jak muzyka. Do ~~nią~~ najpiękniejszej z nich Samarkandy podążał Aleksander Wielki by poślubić piękną Roksanę, ~~cerę księcia Baktrii Oksyartesa~~. Pod nazwą Marakanda była stolica Sogdianu. W 712 r. podbita przez Arabów weszła w skład państwa Samanidów. W XI wieku zajęli ją Seldżukowie i została ośrodkiem władzy chanów Chorezmu. Potem została zburzona przez Czingiz Chana. W XIV wieku odbudowana przez Mogoła została stolicą Timura i stała się ośrodkiem islamu. W 1500 r. dostała się pod władzę Szejbanidów by w 1868 r. dostać się pod władzę Rosji i została stolicą Uzbekistanu. Z okresu ~~Timura~~ Timura pozostała wiele zabytków które ~~pozwalają~~ pozwalają wyobrazić sobie jej dawną świetność.

Samarkanda leży w dolinie Serawszanu na wysokości 607 m w otoczeniu szczytów sięgających pięciu i pół tysiący metrów. Od ~~jej~~ stolicie pięciu republik różni się urbanistyką i architekturą gdyż zachował się dawny układ ulic i pozostało wiele budowli z okresu panowania Tamerlana.

Do ~~ważnych~~ głównych zgrupowań zabytków należą plac Registanu ~~z~~ z czasów od XV do XVII wieku na którym wznoszą się meczety Ukug beja /XV wiek/ i Szir-dara /XVII wiek/, medresa Tilla-Kari /XVII wiek/ oraz cztery minarety. Wszystkie budowle są gruntownie odnowione stanowiąc jedyny na świecie zespół urbanistyczny wyczarowany w majolice wielkich płaszczyzn ścian wypełnionych bez reszty geometryczną ornamentyką i stylizowanymi wersetami Koranu. Meczety i medresy Środkowego Wschodu a także Arabii i północnej Afryki różnią się architekturą skutkiem przyjęcia w swej architekturze elementów z architektury sakralnej Europy. Podobnie jak budowle sakralne Indii i Pakistanu stanowią osobną grupę budowli sakral-  
~~nych~~

~~Ważnym elementem~~  
~~pałacu Samarkandy~~  
~~jest~~

od nich

nych. Cechują je gładkie płaszczyzny ścian, łagodne łuki, często dużych rozmiarów, <sup>en</sup> ostro zwiężczone, wąski w pod sklepieniami <sup>oraz</sup> łuków baniaste kopuły na planie kołowym. Konstrukcja wysokiej kopuły jest bardzo korzystna bo powstały w niej układ sił wewnętrznych zezwala na pokonanie dużych rozpiętości i <sup>na</sup> budowę bez użycia rusztowań. Pokrycie całych ścian lśniącą majoliką i stosowanie stropów stalaktytowych to dalsze odrębności tej architektury. Wojna nie oszczędziła tych budowli, zwłaszcza poniszczone zostały okładziny ścian. Teraz z pieczołowitością odnawia się wszystkie zabytki.

W centrum miasta znajduje się meczet w którym znajdują się zwłoki Tamerlana. Przed kilkunastu laty podjęto identyfikację ~~znalezionych~~ szczątków gdyż w czasie rewolucji październikowej jego zwłoki powędrowały aż do Kabulu. Stwierdzono że jest to szkielet człowieka kulawego a przywisko Timura, Tamerlan oznaczało Timura Kulawego. Nad grobem wisi buńczuk. Zwłoki są przykryte największym na świecie blokiem nefrytu otoczonym kratą z alabastru. Pochodzenie tego bloku <sup>opisał</sup> gen. Bronisław Grąbczewski. Blok jest pełny <sup>a próbował</sup> gdyż jak legenda głosi, Tamerlan ~~chciał~~ wyjść z grobu.

z Pamiru

Największym skupiskiem zabytkowych budowli od XIV wieku jest nekropolia Szachi-Zinda. Znajdują się tu w licznych grobowcach zwłoki Timurjadów, wśród nich jego żona i siostra, Cuźuk-Bika. W jednym z pomieszczeń znajduje się studnia Abbasa kuzyna Machometa. Przybył on tutaj by krzewić islam wśród czcicieli Zoroastrowi. Nie zyskał ich aprobaty i słuchacze ucięli mu głowę. Nie przejął się tym zbytnio, wziął głowę pod pachę i wszedł do studni, w ten sposób został świętym. Z osobą żony Timura wiąże się pewna legenda. Timur chciał zbudować największy na świecie meczet Bibi Hanum ale nim budowla była <sup>u</sup>kończona musiał wyjechać na wojnę, a meczet miał dokończyć jego architekt. Cóż kiedy zakochał się w jego żonie i uzależnił zakończenie budowli od otrzymania od niej poca-



żunku. Otrzymał go ale przez chusteczkę na której pozostał ślad. Timur stwierdził zdradę i ukarał żonę, tu są dwie wersje - jedna powiada że zrzucił ją z minaretu, druga że nagą przywiązał do konia i pognął na pustynię.

Na nekropolii najskromniejsze budowle są z XIV wieku jak mauzoleum Ruchabada zbudowany z cegły o kolorze ugru, z bezkształtną kopułą. Inne mauzolea <sup>Jim</sup> ~~Wielki Mian~~ Nieizwiesznyj posiada całkiem płaską kopułę z kwadratowych płyt ceglanych. Inne kopuły z tego samego wieku także mają płaskie kopuły gładkie albo karbowane i albo pozbawione majoliki albo ze skromnym ornamentem. Wiek XV pokazuje już opanowanie budowy kopuł które stają się wysokie, o gładkiej powłoce często wykładane majoliką zieloną lub niebieską jak mauzoleum Gup-Emira czy Kazy-Zadie-Rumi. Pojawiają się wielkie płaskie ściany wejściowe nad którymi wznoszą się ogromne kuki. Są jeszcze mauzolea Gur-i-Mira, Iszrat-Chana, Ar-Saraja o bardzo różnym wystroju. Niektóre łączą się ze sobą korytarzami, wspólnymi podórcami, schodami, inne wprost przylegają do siebie i to często na różnych poziomach. Wszystko razem tworzy jakies ogromne, nigdzie niespotykane nagromadzenie różnych kopuł. Miasto umarłych Jeden z odcinków pielgrzymej drogi wiedzie po pięćdziesięciu dwu stopniach wysokich schodów. Jeżeli wchodząc policzy się je błędnie i coś pomyśli to się spełni. Gdy się pomyliło to los pozwala powtórzyć rachunek.

Moją uwagę zwróciły kamienne płyty chodnikowe o kształcie sześciokąta umarowego. Skąd je znam? To przecież tak popularne u nas "trylinki" z których często wykonywano brki. Był to ongiś patent inż. Trylińskiego. Pochodził on z Rosji i widocznie tu podkapał ten pomysł.

Dzisiaj nie buduje się nekropolii. Zwykli ludzie na drugi dzień po śmierci są owijani w płachtę i kładzenie bokiem do ziemi,

twarzą w zwróconą w stronę Mekki. W pogrzebie biorą udział tylko mężczyźni.

W środku miasta wznosi się ~~wznosi się~~ na obszernej i zagraczonym podwórku meczet Bibi Hanum. Wieńczy go kopuła o średnicy 16 m i wysokości 25 m. W czasie ostatniego trzęsienia ziemi meczet doznał uszkodzeń, popękały ściany ale kopuła pozostała nienaruszona. ~~Taras...~~ Wyniesiono wówczas urządzenia wewnętrzne. Między innymi kamienną podstawę po księgę koranu. Dziś stoi ona przed meczetem i okolicznościowo spełnia inną pożyteczną rolę. Mianowicie bezpłodne kobiety mogą odzyskać swą płodność jeżeli nocą przepieczną nago między kolumnkami podstawy. Obecnie meczet jest w remoncie. Kopuła jest już odsłonięta i zachwyca piękną, niebieską majoliką i karbowaną powłoką. Pokrywane majoliką są ściany. Robotę tą wykonuje majster i dwu pomocników, którzy przynoszą mu cegły których krótsza ściana jest pokryta majoliką w <sup>u</sup>jednym kolorze. Mistrz układa je w ścianę zgodnie z obowiązującym wzorem arabski czy wersetu koranu.

U stóp meczetów rozpostarł się ogromny bazar ujęty w betonowe obramowanie. Nazewnątrz pospoko stoją samochody, osy, motocykle, wielbłądy. Wewnątrz orgia barw sumujących się kolorów owoców i barwnych strojów. Stery erbuzów o delikatnym smaku, mnóstwo win<sup>o</sup>ogron których ma tu być 150 gatunków, jabłek, truskawek, rodzynek, suszonych owoców, orzechy<sup>ów</sup>, różne <sup>ych</sup>zioła, a także chleby, oliwa z bawełny i różne wschodnie słościki. Osobno sprzedają drób i baranię. Widok jak ze wschodniej baśni. Targ jest także okazją do spotkań, rozmów, podziwiania toalet, a kobiety tu wszystkie są tak ubrane jakby wyszły z szaf muzeum w Taszkencie. Zwłaszcza tiubietiejki kapią od złota, każda w inny wzór. Z pod kaftanów wycierają nogawki spodni również we wzory kapiące od złota. Jak się tu zachował ten folklor mimo tylu wojen, mimo wszystko równającej rewolucji tego nie mogę pojąć.

## Tadżykistan - jedyna azjatycka republika

Tadżykistan jest krajem gór, gdyż tylko siedem procent powierzchni kraju zajmują doliny. Stolica Duszambe leży u stóp Alatau i Zsilijskiego ze szczytami takimi jak Pic Lenina /7134 m/, Pic Komunizmu /7945 m/, dalej rozciąga się wyżyna Pamiru, dachu świata. Przez <sup>z)</sup>Tadżykistan przepływa Amu-Daria i znajduje się <sup>tu)</sup>górskie jezioro Kara-Ku. Samo miasto liczące ponad siedemset tysięcy mieszkańców leży w dolinie Hisarskiej nad rzeką Duszambijka, dopływ Amu-Darii, na wysokości 650 do 950 m, coś jak Zakopane. Nazwa miasta pochodzi stąd że w Taszkencie odbywały się targi zawsze w piątki a powracające karawany tu ~~zakupowały towary~~ i odbywał się mały ~~ty~~ targi. Nazwa ta oznacza zwyczajnie poniedziałek.

✓  
 ● Chodziły w  
 piątek  
 poniedziałek

W odległości 50 km od miasta znajduje się zapora wodna Nurek o wysokości 300 m której elektrownia dostarcza 2700 MW energii. W mieście znajduje się jedyny w ZSRR Instytut ~~energii~~ <sup>tu)</sup> słonecznej i Instytut Techniki Laserowej. Jest <sup>tu)</sup> teren silnie sejsmiczny, znajduje się tu Instytut Sejsmiczny ściśle współpracujący z takimże w Kalifornii. Ostatnie wielkie trzęsienie ziemi które pochłonęło około tysiąca osób było 23 stycznia 1989 r. W pobliżu miasta jest ośrodek narciarski Safedorak, gdzie znajduje się hotel i dwa wyciągi narciarskie, na wysokości 2500 do 3000 m

✓  
 Eenergii

Tadżykistan jest jedynym krajem w tej części ZSRR którego ludność jest pochodzenia indoeuropejskiego. Widać to po twarzach przeludności które niczym nie różnią się od fizjonomii europejskich. <sup>Kraj</sup> ~~Kraj~~ ten długo walczył o niepodległość - powstanie duszne now trwał tu do 1924 r. i dopiero w 1926 r. został republiką <sup>60</sup> ~~ra~~ dziecką. Zamieszkuje tu dużo innych narodowości <sup>60</sup> ~~liczącej~~ aż 40 %, w tym 10 % Rosjan. Na ulicach słyszy się język tadżycki, rosyjski rozumieją wszyscy a mówi nim <sup>u)</sup> ~~na~~ <sup>u)</sup> ~~większość~~ <sup>u)</sup> ~~nieliczna~~ <sup>u)</sup> ~~nieliczna~~ uniwersytecka gdyż uczelnie gromadzą też ~~młodzież~~ <sup>u)</sup> ~~z~~ <sup>u)</sup> ~~przyległych~~ <sup>u)</sup> ~~republik~~ <sup>u)</sup> ~~siłach~~ <sup>u)</sup> ~~siłach~~



W hotelu o nazwie Tadżykistan przy kolacji dla uczestników wycieczki niemieckiej gra orkiestra rosyjska czeską polkę w takt której Polacy tańczą krakowiaki. Nam na pożegnanie zorganizowali kolację według miejscowych tradycji podczas której tańczy miejscowy zespół taneczny. W sali o orientalnym wystroju, stoją pod ścianami/podestami na półmetrowych nóżkach i otoczone z trzech stron parkanikiem. Na <sup>1</sup>podest wchodzi się w skarpetkach i siada wokół <sup>3</sup>stołu <sup>4</sup>na poduszkach. Po kolacji patrzymy na występ taneczny, tańczy sześć tancerek do muzyki granej przez cymbały, bęben, flet, gitarę i fujarkę. Tancerki zmieniają stroje kilka razy. Zawsze w kurni w żupanach bogato zdobnych złotem. Złote wyszycia na nogawkach spodni i na nakryciach głowy tu zwanych ciubicyjkami. Złoto także ... w ustach, tancerki mają na zębach <sup>dwie</sup> nakładki złote. Trochę to dziwne ale co dziwniejsze element ten jest w jakiejś harmonii z całym strojem. Taniec jest cudowną poezją, tańczą całym ciałem a przede wszystkim rękoma. Wydaje się że nie mają kości a tylko kodygi kwiatów czy prężne ciało węża. Widziałem wiele baletów i Teatru Wielkiego w Moskwie i Folie Bergere i Tropicana, ale nigdy nie byłem <sup>tak</sup> oczarowany wytwornością i kunsztem tańca tak jak tu gdzieś w Środkowej Azji.

### Pustynia Kara-Kum

Z Dussanbe lecę samolotem nad pustynią Kara-Kum czyli Czerayn Piaskiem. Mamy międzylądowanie w Czardiuj nad Amu Darią dla pobrania paliwa. Tu spotkała mnie pewna przygoda. Po pewnym wypadku samolot w Tatrach zostawił mi w kosci udowej sześć drub, gwóźdź w kołanie i kawałek blachy. Ilość stali wystarczająca na porządny rewolwer. Z tym żelaznym bogactwem w ostatnich kilku latach przeszedłem przez ponad czterdzieści bramek kontrolnych na lotniskach i nigdy nie zabrzmiał sygnał ostrzegawczy. Nawet w Luksemburgu gdzie nie było bramki ale elegancki pan obszedł mnie całego tak zwanym sucharem teli i on nie zamruczał. Tymczasem tu, w zaparku gdzie gdy przechodziłem bramkę rozległ się sygnał alarmowy. I co tu mówić o ochronie przed terrorystami i porwaczkami?

Cały czas leci się nad tą stoną pustynią o powierzchni około 350 000 km<sup>2</sup> /czyli kwadrat o boku prawie 600 km/. Stanowi ona 80 % powierzchni Turkmenii. Z okna samolotu widać aż po horyzont szaro-białą piaskowo-ilestą powierzchnię pozbawioną roślinności natomiast błyszczącą eskiistą powierzchnią licznych białych zestawionych jeziorok ciałnych. Przed tysiącami lat rozciągało się tu wielkie morze Choresmu którego pozostałościami jest Morze Kaspijskie i jezioro Aralskie. Kraj leżący nad jego brzegami był nawadniany rzekami Amu Darii /Wielka Rzeka/ i Syr Darii /Czerwona Rzeka/ które wypływały z Karakorum. Pradawne urządzenia irygacyjne <sup>z</sup>zniszczyli najdźcey, Cyrus, Aleksander Wielki, Dżingis Chan i Persowie. Potem ta pustynia stanowiła zapórę dla najdźców, ale dziś oswoiła się i serwala na wielbłądzie raidy w poprzek pustyni a nawet na naszym sportowe piesze przeprawy. Pozostał jej nadal przywilej posiadania honoru bieguna gorąca, bo tu zanotowano + 80 °C. Pustynia nie jest zupełnie martwa, a rzadko rosną na niej krzaki "kolczatki" które mają wielbłądy i owce oraz drzewka ~~kt~~ saksat o wysokości

państwo Choresmu

do 4 m z korzeniami sięgającymi 12 m do wody gruntowej. Na nielicznych okazach rosną drzewa z gatunku eukalipt /platany/ i karagajz /włazy/ które były wycinane na węgiel drzewny do jurt. Obecnie są one pod ochroną. Ze zwierząt pustynnych najciekawsze są albrzanie jaszczurki wężasy dochodzące do 120 cm długości, zwane krokodylami pustyni, dwanaście rodzajów żmij i piski pustyni takie same jak występujące w Arizonie. W górach na granicy z Iranem żyją wulfony, tygrysy i jaguary. Wielbłądy nadal stanowią podstawowy zwierzęciem domowym. Wielbłąd może unieść pół tony i przejechać z nią, bez wody 50-50 do 100 km. Kiedy się dorwie wodopoju może poćknąć i 100 litrów wody co mu wystarcza na 14 dni. Drugim zwierzęciem domowym są tłustogonowe owce, których ogon, zwany kurdułak potrafi zawierać do 20 kg tłuszczu.

Zagadnienie cząściowego nawodnienia pustyni zostało postawione jasno przez Piotra Wielkiego. Został ekspedycją dla zbadania tego problemu ale cesarz Chiwy po prostu ich wyrzucił. Dopiero po rewolucji zwrócono się do tego problemu - zaczęto budować studnie, kanały, pompować wodę, ale dopiero w 1954 r. powstały globalne plany nawodnienia tych rejonów. Przez Kara Kum toczy swe wody Amu-Daria, w czasach antyku zwana Oxus. Na wschodzie płynie Syr-Daria przez pustynię Tasył-Kum. Amu Daria jest długości 2540 km i toczy 600 m<sup>3</sup>/sek. Wypływa na wysokości 4900 m. Na podstawie zdjęć lotniczych uznano że można wytyczyć kanał biegnący przedanym korytem tej rzeki uchodzącej niegdyś do Morza Kaspijskiego. Zapadła decyzja budowy kanału długości 850 km o szerokości 160 m do Aszhabadu i ewentualne<sup>ego</sup> przedłużenie jego do Morza Kaspijskiego tj. do miasta Erzenowiska. Miasto to jest pozbawione wody tak że dowozi się ją statkami z Baku. Roboty szły bardzo szybko, pracowało 20 000 robotników. W 1962 r. kanał doszedł do Aszhabadu czyli do 790 km. Kanał miał szerokość 60 m i głębokość 6 m, na sekundę kanał pobierał

z Amu Darii 300 do 400 m<sup>3</sup> <sup>na sekundę /</sup> wody a do Aszhabadu dochodziło 260 m<sup>3</sup>.  
 Mało tego projekt przewidywał poszerzenie kanału do 250 m i głębokości 9 m, chodziło o to by Aszhabad mógł się stać portem. Nad Morzem Kaspijskim chciano zalać pewną depresję aby uprawiać tam owoce cytrusowe i kawę. Wszystkie te plany i już wykonane i zamierzone były robione pod naporem władz centralnych przy zupełnym pominięciu praw ekologii. Od kanału i od rzeki pociągnięto sieć kanałów nawadniających dla uprawy bawełny. Wszystkie te prace spowodowały ubytek wody w jeziorze Aralskim. Brzegi morza uciekły i o 150 km i statki rybackie osiadły na piasku. Wzrosło zasolenie morza i wyginęły ryby. Trzeba było przesiedlać tysiące ludzi. Również wzrasta zasolenie wód irygacyjnych, tak że niedługo i powstałe plantacje muszą zginąć. Z kanałem też były i są kłopoty. Wymaga ciągłego pogłębiania gdyż jest stale zamulany, Do tego celu służą liczne stacje pomp które przetrzają słony osad na brzegi kanału co znowu powoduje zamieranie roślinności na brzegach. W wodzie kanału rozpleniły się różne rośliny zatykając kanał. Tu pomogło pięć gatunków ryb które sprowadzono z Syberii i które oczyszczyły wody. Obecnie z Aszhabadu biegnie jeszcze nitka kanału przez 44 km do Kisyl Arwata który już nie będzie poszerzony. Tak problem Amu Darii, pustyni Kara Kum i jeziora Aralskiego stały się największym problemem ekologicznym Związku Radzieckiego i podobnie jak tema assuańska nie widać dla nich rozwiązania.

↖  
 Poziom wody  
 obniżyt się  
 o 15 m,

√  
 bawełny o powierzchni 300 tys ha



Aszhabad miasto na pustyni

Aszhabad jest stolicą Turkmenii. Przed naszą erą była tu ~~Nissa~~ Nissa, stolica państwa Seldżuków. Rosjanie zajęli te tereny w 1884 r. po walkach z Turkmenami. Z końcem pierwszej wojny światowej wybuchło tu powstanie któremu na pomoc przyszli Anglicy i Hindusi pod wodzą gen. Mollisona którzy zajęli całą Turkmenię i Baku. Ówczesny rząd Turkiestanu wysłał z Taszkientu do Aszhabadu komisarzy sowieckich pod dowództwem Póktoraka ale wszyscy zginęli. Na jego cześć nazwano wówczas Aszhabad Póktorakiem. Aszhabad jest młodym miastem bo liczy zaledwie sto lat, ale jego właściwa historia liczy się od 1948 r. kiedy to miasto <sup>na</sup> skutek trzęsienia ziemi <sup>z</sup> 132 000 mieszkańców zginęło 110 000. Stalin tą katastrofę przemilczał i dopiero w 1988 r. opublikowano prawdziwe dane. Miasto miało duże trudności ~~z~~ do pokonania gdyż wodę czerpało z małej rzeczki, dopiero po wykopaniu kanału jest bogate w wodę czego dowodem są liczne baseny i fontany w mieście. Pod miastem jest duża depresja która po zalaniu wodą z kanału stworzyła duże jezioro gdzie można uprawiać wszelkie sporty wodne. Miasto leży niedaleko gór Kopet-Dag z głównym szczyt<sup>em</sup> Pic Rise /2942 m/. Doliny a raczej rozpędliny górskie sięgają sto metrów poniżej poziomu morza. Znajduje się tam ciekawa grota z podziemnym jeziorem Bochadejnska o powierzchni 2,5 tys. m<sup>2</sup>, głębokości 13 m i o temperaturze 33 do 37 °C. Woda w nim ma własności lecznicze.

Samo miasto nie jest ciekawe i od innych stolic tego regionu odbija zaniedbanem, widać że jeszcze nie ochłonęło po trzęsieniu ziemi. Brak jest jakichkolwiek zabytków czy nawet ich śladów. W centrum miasta jest kilka reprezentacyjnych budynków o dobrej nowoczesnej architekturze. Zwraca uwagę pomnik Lenina a to z powodu ozdobienia jego ścian wzorami z dywanów wykonanych w kolorowej

✓  
data o prawdzi-  
wności

✓  
zostało zni-  
szczone i

majoliki, pomnik bohaterów drugiej wojny światowej wykonany z czterech wysokich na 30 m obelisków z polerowanego granitu, będących stylizacją kwiatu tulipanu górskiego, typowego kwiatu gór Kopet-Degu. Hotel Inturistu chociaż architektonicznie poprawny jest otoczony basenami bez wody i kłombami bez kwiatów. Duży herbaciarnia<sup>(el)</sup> w centrum miasta podaje 30 rodzajów herbat o tym samym smaku. Muzeum przyrodnicze nie jest bogatsze od szkolnego gabinetu. Za to w Muzeum Etnograficznym wspaniałe dywany. Tu w Turkmenii utkano największy<sup>y)</sup> dywan na świecie o powierzchni 193,5 m<sup>2</sup> i ważący 865 kg. Był on przeznaczony jako kurtyna do Teatru Wielkiego w Moskwie, ale okazał się za ciężki i wrócił do ofiarodawców. Stroje ludowe różnią się od strojów innych republik. Kobiety noszą długie suknie, ~~zapewne aby ukryć krzywe nogi~~ a mężczyźni ~~długie chałaty~~, zapewne aby ukryć krzywe nogi, dziedzictwo związane z jezdą konną. Mężczyźni, dżigici noszą nawet latem czepy baranie z wiszącymi kosmykami runa.

Ciekawie jest skonstruowany budynek centralnego bazaru. Jego założenie opiera się na tej samej zasadzie co katowicki dworzec kolejowy zaprojektowany przez Jerzego Mokrzyńskiego /jedną z <sup>trzech</sup> (tak zwanych tygrysów/. W obu wypadkach cała konstrukcja polega na zastosowaniu niezależnych słupów żelbetonowych przykrytych kwadratowymi płytami. W Katowicach ściany są oszklone, tu są otwarte. Taka konstrukcja zapewnia pewność budowli tu ze względu na trzęsienia ziemi, w Katowicach ze względu na zakłady górnicze.

Pokazano nam podmiejski kołchoz który zaopatruje miasto we wszystkie produkty żywnościowe. Jest <sup>to</sup> właściwie osobne miasto. Liczy 50 000 mieszkańców z których 7000 pracuje. Jedna trzecia pracowników posiada wyższe wykształcenie. Osiedle mieszkaniowe jest zabudowane domami jednorodzinnymi, położonymi w ogrodach, przy których z reguły widać samochód czy garaż. Posiada własne szkoły,

klub, teatr, kino, dom handlowy, boiska, linię kolejową i sieć ulic o dobrej nawierzchni, obsadzonych alejami drzew. W jakiej mierze ten kołchoz jest miarodajny dla całej republiki trudno powiedzieć. Z drugiej strony miasta rozciąga się pustynia Kara-Kum po której wędrują wielbłądy w poszukiwaniu jakichś ostów pośród ~~na~~ wielkowiejskich śmieci.

Piatigorsk - witaj Lermontowie

Zawsze mnie fascynowała "gruzińska droga wojenna" która przebiega w poprzek Kaukazu. Widziałem w niej połączenie moich dwóch zainteresowań - jako inżyniera dróg i mostów oraz jako taternika. Teraz w drodze do Tbilisi naderza się sposobność jej poznania. Przylatuję z Kijowa do Piatigorska, tego Zakopanego Rosji Carskiej, założonego w 1717 r. z tą jednak różnicą że tu odległości poziome są proporcjonalne do wielkości kraju. Do szczytów Kaukazu jest kilkanaście wielokrotnie dalej jak z Zakopanego w Tatry, a obszar z różnymi mineralnymi źródłami zajmuje około 1200 km<sup>2</sup>. Mieszkam w hotelu Inturista zbudowanego przez Budimę z Krakowa. Hotel trzygwiazdkowy, solidnie wykonany i dobrze zaplanowany. Nie rozumię jak to się dzieje że możemy porządnie budować za granicą, a do budowy hoteli w kraju trzeba sprowadzać obce firmy, jak to godził z rachunkiem ekonomicznym, chyba zastępuje je rozrachunek dyrektorów.

Piatigorsk leży na wysokości od 510 do 610 m, a nazwa jego jego pochodzi od pięciu otaczających go wzgórz. Miasto dzieli się na dwie różne części. Jedną u stóp i na stokach góry Maszul /992 m/ jest zabudowana sanatoriami które wykorzystują liczne wody mineralne. Na szczyt góry wyjeżdża kolej linowa a stoki są powiązane licznymi ścieżkami spacerowymi, tarasami widokowymi oraz grotami. Ciekawa jest grotka Diany, ongiś był to głęboki leń na dnie którego były gorące źródła siarczane. Chorych spuszczało na linach, teraz wiedzie tam poziomy tunel. Druga część to starożytnie zabudowane tysiącami parterowych domków tonących w zieleni sadów i ogrodów. W okolicy Piatigorska jest wiele innych kurortów bogatych w różne rodzaje wód mineralnych.

Z Piatigorskiem związane jest nazwisko znanego poety epoki romantycznej Michaiła Lermontowa /1814-1841/, pochodzącego z ro-

zbudowana w latach 1811-64, o długości 213 km, ale znana była w starożytności, pisze o niej już Strabon w I wieku p.n.e.

przez przełęcz Krecowyj Perewał /2384 m/

dziny holenderskiej. Lermontow zginął tu w pojedynku otrzy-  
 mawszy kulę prosto w serce od swego przyjaciela pułkownika Marty-  
 nowa. Po poecie zostało czarujące muzeum i obelisk w lesie w  
 miejscu jego zgonu. Zarówno przewodnicy jak i napisy na ścianach  
 muzeum informują że Lermontów był tu zesłańcem. Wydawało mi się  
 to dziwne. Mieszkanie poety, oficera, byłego członka lejbgwardii  
 mieści się w pięknym domku o czterech pokojach, salonu, ~~wypis~~  
 sypialni, jadalni i pokoju jego wuja, którego sprowadził sobie  
 do towarzystwa. Domek otacza piękny ogród, wspólny ze znacznie  
 obszerniejszym domem <sup>generała</sup> jego zwierzchnika. W dwa miesiące po przy-  
 jeździe pomiędzy Lermontowem ~~z jego przyjaciółką~~ który admiro-  
 wał córkę generała a jego przyjacielem wybuchła scysja skończo-  
 na pojedynkiem. Jakże to zesłańiec, gość generała, admirator  
 córki, wspólna posiadłość, wuj do towarzystwa to nie zgadzało  
 się ze statusem zesłańca. Sięgnąłem do obcojęzycznych encyklo-  
 pedii. Tak to prawda że Lermontów napisał wiersz na śmierć swe-  
 go przyjaciela Puszkina pt. "Na smert poeta" <sup>który</sup> został skazany na  
~~karnę~~ zesłanie na Za-  
 kaukazję, potem wrócił do Moskwy i do służby & został przenie-  
 siony do Piatigorska, nie jako zesłańiec ale jako oficer w słu-  
 żbie i brał udział w walkach z Czeceńcami którzy bronili tego  
 kraju przed Rosjanami. Stąd też płynęły fawory pana generała i  
 jego córki co niepasowało do oficjalnej wersji.

Tymczasem na drogę wojenną spadły lawiny, jest zakaz prze-  
 jazdu. Czekam <sup>le</sup> dzień, dwa, cztery może się coś wyjaśni. Wreszcie  
 lecę samolotem. Na szczęście siedzę przy oknie a pogoda pozwala  
 wejrzeć w głąb dolin, na skalne granie, lodowce i na wspaniałe  
 tereny narciarskie, lepsze jak w Alpach i na dość częste zwali-  
 ska lawin. Znowu jedno niezrealizowane marzenie.

"Sangrawo kiazli sabagiri gzebi"

Tytuł po polsku oznacza "Pasażerskie kolej linowe". Od tych dwu tytułów zaczęła się moja przyjaźń z prof. Konstantinem Baramidze z Tbilisi. W latach sześćdziesiątych powstał silny ruch narodowy w Gruzji czego wyrazem stały się pewne plany gospodarcze. Ponieważ Alpy i wybrzeża śródziemnomorskie są przeciążone turystami i urlopowiczami, gospodarze Kaukazu rzucili hasło "Milion złotych i tysiąc kolei linowych". Hasło było piękne i ciekawe ale skąd wziąć pieniądze. Wymyślono zaangażowanie kapitałów zagranicznych, o ówczesnym wieku przed perestrojką. Ponieważ bezpośredni kontakt z zachodem był niemożliwy ze względów politycznych, prof. Baramidze który był jednym z twórców tego hasła zwrócił się do mnie w tej sprawie i odwiedził mnie w Zakopanem. W Tbilisi gdzie był profesorem na Politechnice ~~przyk~~ przyznał się z drugim entuzjastą tego planu prof. Josefem Koganem, a obaj byli specjalistami w dziedzinie kolei linowych. Ponieważ obaj także byli autorami książek z tej dziedziny od dawna byłem z nimi w kontakcie listowym i w wymianie materiałów.

Prof. Baramidze był przemiłym starszym panem i jak odrazu dyskretnie powiadomił jest księciem gruzińskim czego dowodem jest końcówka "idze" w nazwisku. W rozmowie zapytałem go jak przypuszczam jest najważniejszą osobą w Gruzji, odrzekł że chyba sekretarz partii. Odpowiedział że tak ale tylko dlatego że jest potomkiem rodziny królewskiej która tu panowała przed dwustu laty. Mówił o trudnościach rządzenia w Gruzji, np. jeżeli do kogoś piastującego wysokie stanowisko zwraca się ktoś z jego, nawet bardzo dalekiej rodziny z prośbą to on musi to załatwić, nawet jak prośba jest sprzeczna z prawem i rozsądkiem. Prawo rodzinne jest przed prawem państwowym.

Baramidze przywiózł mi flaszkę ciężkiego wina z ... winnicy

z której produkuje się wino dla Stalina. Wypikem, wino było bardzo dobre i jest to mój jedyny związek z Dżugaszwilim. Miałem pewne stosunki w branży kolei linowych na zachodzie i podjąłem się proponowanego pośrednictwa. Zwróciłem się do poważnego finansisty a zarazem niezwykle odważnego i ~~zdecydowanego~~ zdolnego inżyniera i konstruktora kolei linowych Dino Lora Totino /hrabiego di Cervinia/, obywatel<sup>o</sup> włoskiego zamieszkałego we Francji. Zainteresował się tą sprawą i przy sposobności przysłał mi swoje curriculum vitae swej pracy zawodowej. Czego tam nie było - koleje linowe, hotele, lotniska, pawilony wystawowe, górskie drogi, budynki przemysłowe i całe osiedla górskie. Z Gruzji dostałem różne materiały, mapy, ~~z~~ tamtejsze opracowania i projekty. Siedzia<sup>m)</sup>łem w tym po uszy by opracować jakiś wstępny plan tych inwestycji. W sprawie zawarcia odpowiedniej umowy Totino powiadomił mnie że prezydent ~~Ramix~~ Georg<sup>es)</sup> Pompidou jest jego kolegą a że właśnie oczekiwał wizyty Breżniewa w Paryżu to potrafi sobie tą sprawę załatwić. Tymczasem i w Gruzji i na Ukrainie przeszła fala niezadowolenia i manifestacji oraz zmian na wysokich stanowiskach i kiedy Breżniew przyjechał do Paryża to wprowadzono umowę ale ~~o~~ bardzo ograniczon<sup>o</sup> i ... dotyczącej<sup>a</sup> tylko terenów północnego Kaukazu, a więc należących do Rosyjskiej Republiki Federacyjnej a nie do Gruzji. Przyjechało potem kilkunast francuskich fachowców i wybudowali kilka wyciągów na stokach Elbrusa. Mnie pozostały niespełnione plany i nadzieje a odkładający wyjazd do Gruzji skończył się nagłym zgonem Baramidzego. Po wielu latach po jego śmierci jadę do tej Gruzji gdzie kiedyś tak bardzo mnie zapraszano.

Jak już wspominałem mój romans z Gruzją zaczął się wcześniej. Będąc ~~zanim~~ jednym z nielicznych autorów książek o kolejach linowych byłem w kontakcie osobistym ~~lub~~ listowym z innymi auto-

rami na świecie, Baramidze był autorem kilkunastu prac i zbudował kilka kolei linowych w Gruzji. Napisał także jedyną książkę o kolejach linowych po gruzińsku. Ponieważ od dawna współpracowałem z jedynym międzynarodowym pismem<sup>e</sup> tej branży ~~„Internationale Seilbahn Rundschau“~~ „Internationale Seilbahn Rundschau“ w Wiedniu chciałem tę ciekawą wiadomość opublikować i zrecenzować. To ostatnie nie było takie trudne gdyż równocześnie opublikował ją po rosyjsku prof. Kogan który mi przysłał to tłumaczenie. Trzeba było znaleźć jakiś szaczek językowy, chociaż sam tytuł napisać fonetycznie. Było to jednak czas kiedy ~~szukała~~ Gruzja miała złą prasę w ZSRR i nigdzie nie mogłem dostać słownika rosyjsko-gruzińskiego mimo że znalazłem słowniki różnych bardzo egzotycznych języków. Ostatecznie zabawiłem się w Champoliona i znajdując znane nazwy geograficzne i nazwiska konstruktorów zdołałem to i owo napisać<sup>v</sup> w alfabecie łacińskim i ułożyć artykuł, stąd też płynie tytuł tego rozdziału.

przeczytać

Gruzja jest krajem ciężko doświadczonym przez los i przez historię. Zdawałoby się że kraj który już od trzeciego wieku posiada zorganizowane państwo a przez chrystianizm należy do kręgu kultury zachodniej mógłby liczyć na trwałość swego państwa. Tymczasem jego historia to litania najazdów, zniszczeń aneksji. Jeszcze siedemset lat przed naszą erą na tym terenie istniały państwa iberyjskie. W I wieku przyszły najazdy Persów i Ormian. W 213 r. po przyjęciu wiary z Bizancjum zwalczą wewnętrzne opory aż do VI wieku. W VI wieku król Wachtang Goryasali obiera Tbilisi za stolicę. Jednak kraj musi stale walczyć z najazdami<sup>1</sup>, w XI wieku Persowie, później najazdy Arabów, Seldżuków, wreszcie Tamerlan<sup>2</sup> który usiłuje zaprowadzić islam. Po jego panowaniu następuje najazd Mongołów a po nich chana Chorezmu ~~który panuje~~ który panuje przez wiek XIII i XIV i przy sposobności wyrzyna sto tysięcy



1783

cy mieszkańców Tbilisi. W 1829 r. Gruzja zawiera pakt przyjaźni z Rosją, ale mimo tego w 1895 r. Persowie zdążyli zająć Tbilisi. W siedem lat później po wyparci Persów, Gruzja zostaje przyłączona do Rosji. W czasie rewolucji październikowej do Gruzji chronią się mienszewicy i przy pomocy Anglii i Niemiec powołują do życia republikę Gruzji. W 1921 r. Armia Czerwona zajmuje Gruzję, Azerbejdżan i Armenię <sup>sc)</sup> tworzy ~~republiki~~ Federację Zakaukaską. ~~która w trzy lata później rozpada się na republiki Gruzji, Azerbejdżanu i Armenii~~ Wybuścha powstanie które trwa do 1925 r. W 1936 r. zostaje ogłoszona republika gruzińska.

Osądzałem Tbilisi na podstawie książki Kubackiego "Malwy na Kaukazie" i licznych artykułów i reportaży w naszej prasie. Wyobrażałem sobie że to jest kraj pełen kwiatów, owoców i przyjaznych ludzi. Niestety na każdym kroku czekały mnie rozczarowania. Już na lotnisku, potem w hotelu otacza nas chmara kelnerów, portierów i różnych innych którzy doskonale się znają z uczestnikami wycieczki, zabierają paczki, toboły, biorą ich do domów tak że z całej wycieczki zostało cztery osoby które chciały zwiedzać miasto. Dali nam mikrobusik, dwie przewodniczki i wreszcie poczuliśmy się turystami.

Miasto rozczarowuje. W centrum banalne kamieniczki z przełomu wieku, parę nieciekawych nowoczesnych domów którym daleko do gmachów republik azjatyckich, brak zieleni w których resztkach dusi się ogród zoologiczny w środku miasta, za wodę służy rzeka Kura obramowana wysokimi murami. Chaotyczny ruch samochodowy, podobno na rodzinę wypada półtora samochodu, które są kupowane za płynące nieprzerwaną strugą dolary od ormiańskiej diaspory. Ratunek przed samochodami dają nad i podziemne przejścia dla pieszych i metro.

W samym mieście jest trochę zabytków - twierdza Narikata z

IV wieku wznoszącą się na malowniczym przedgórzu Sołotaskiego grzbietu. Sobór Metechi z V wieku, katedra Sjoni z VI wieku i cerkiew Ancziszati z VI wieku. Wszystkie te budowle o ~~malowniczym~~ pododnym surowym wystroju wczesno-romańskim są zewnętrznie zaniedbane i na wszelki wypadek pozamykane. Kilka pomników, wielkich kamiennych postaci w stylu socrealistycznym - Matka Gruzji, poeta Szota Rustaweli taki ichni Mickiewicz, założyciel miasta Wachtang Gorgasali i kilka innych. W muzeum szaleństwo dywanów, wiele starej broni, strojów kapiących od złota i tandeta ~~nowoczesnej~~ nowoczesnej sztuki.

Nad miastem, trzysta metrów powyżej króluje góra Mtacinda, na którą wyjeżdża się kolejką naziemną, zbudowaną jeszcze w 1904 r. przez tę samą szwajcarską firmę która budowała kolejki na Gubałówkę i na Górę Paríową. Kolej ta pokonuje wysokość 231 m i do wozi do obszernej restauracji w której ongiś odbywały się najelegantsze przyjęcia, dziś jest ciemno, brudno i jakiś zimny bufet. Poza widokiem na miasto jest jeszcze jakiś mały bufet i martwe urządzenie parku zabaw. Na tym wszystkim wznosi się chyba najbrzydsza na świecie wieża radiowa. Jedyną ciekawostką jest chyba dolna stacja kolejki, wsiada się do niej wychodząc na trzecie piętro zwyczajnej kamienicy, w ~~miście~~.

W pobliżu Tbilisi znajduje się dawna stolica Gruzji Mcheta leżąca w widłach rzek Kury i Aragwi. Znajduje się tu dobrze zachowana i troskliwie odnawiana katedra Sweti Cchoweli z IV wieku przebudowana w XI wieku. Pochowani tu są władcy Gruzji a wśród nich założyciel Tbilisi Wachtang Gorgasali. Kamienny budynek założony na krzyżu łacińskim w surowym, romańskim stylu. Całość otoczona wysokim murem z wewnątrz bałagan, jakieś materiały budowlane, wykopy. Nad Mcheta na szczycie góry <sup>2)</sup> znajduje się dobrze zachowane ruiny cerkwi Dszwari z VI wieku. Z góry rozciąga się piękny widok na Mcheta i na bieg obu rzek. Dojeżdża się do niej

piękną drogą asfaltową a na jej końcu tylko kiosk z biletami wejścia. żadnych prospektów, widokówek, przewodniczy, tablic informacyjnych nawet turystów brak. Siedzi jakiś dżiadek i próbuje grać na fujarce. Dziwi mnie to obojętność Gruzinów w stosunku do własnych pamiątek narodowych.

Wiele mówiono o serdeczności Gruzinów dla Polaków motywowaną podziękowaniem Łosów. Jeżeli i było to chyba już wystygła. Dochody Gruzinów są najwyższe w ZSRR a to i dzięki ich przedsiębiorczości jak i stosunkom i pomocy od licznych redaktorów narazem rozrzuconych po całym świecie. Zniżej serdeczności jest interes czego dobitny wyraz daje uczestnicy wycieczki.

Z prawdziwą przyjemnością wyjeżdżam na wycieczkę do Talawi słynnej z upraw winogron. I znów rozczarowanie - Talawi to głęboka prowincja z durnym hotelem. Działają piłster, śliczne położenie na szczycie wzgórza z widokiem na nieśmiertelne szczyty Kaukazu, ale bez windy, bez bufetu, bez kiosku. W mieście jeden zamknięty naглуcho kościół i resztki talarczy czy pałacu gdzie jedyną atrakcją są powieszczania barana. Jak się okazuje zaciągniętu nas tutaj by hotel Inturista mógł wykonać plan.

### Baku - Neapol Morza Kaspijskiego

Historia Azerbejdżanu przebiegała podobnie jak i Gruzji. Ci sami najadcy, te same rzezie i ten sam protektor na koncu. Przed trzema tysiącami lat było tu państwo Manne, potem Media która w 700 r. przed naszą erą została podbita przez Persję i utworzyła państwo Albanię Kaukazką. I tu zjawia się Aleksander Wielki tworząc państwo Medie Atropetene. Od IV do VII wieku kraj jest zajęty przez Persów. W X wieku zajmują go Arabowie. W XI wieku jest pod panowaniem tureckim. Jakby tego było mało to w XIII i w XIV wieku panują Mongołowie. W XI wieku powstał ~~je państwo Safawides które z czasem przekształca się w Iran.~~ Przez dwa następne wieki walczą o nie Turcy i Persowie. W 1806 r. kraj zostaje podzielony między Persję i Rosję. W 1917 r. wybuchła w Baku powstanie wszczęte przez mienarzyków i poparte przez Anglików. W rok później władza radziecka posyła tam 26 komisarzy których zamordowano. Dziś posiadają piękny pomnik w śródku miasta i są uznani za bohaterów nowych czasów. W 1920 r. kraj zajmuje Turcja, w dwa lata później znowu wybuchła powstanie i tworzy się Federacja Zakaukazka która w 1936 r. zostaje wchłonięta przez Związek Radziecki. Ale i dziś niema tam spokoju i trudno przewidzieć przyszłość tego kraju, jak i zresztą innych południowo-wschodnich republik.

Naród azerbejdżański teraz uważa się za turecki, ich język pozwala im bez trudu porozumiewać się z Turkami, a w rozmowach często powołują się na Kemala Paszę. Trumaczy to ich niewygasające konflikty z Ormianami.

Czytałem wiele na temat klęski ekologicznej Morza Kaspijskiego. Morze to żyje na utrzymaniu Wolgi. Kiedy sobie ona zafundowała po drodze liczne zapory i jeziora kosztowało to ją 30 % wody. Morze Kaspijskie miało obniżyć swój poziom, zasalać się,

porty uciekać w głąb lądu a do tego szyby naftowe zatrzymać wodę. Tymczasem woda morska w Baku jest czysta, pływają ryby, a bulwary nadmorskie wcale nie uciekły. Pod Baku jest czynna plaża Sungait z czystym piaskiem i czystą wodą. Na terenie miasta widać co prawda kilka szybów ale właściwy teren ropowy znajduje się sto kilometrów na południe od Baku. Komu tu wierzyć, gazetom czy własnym oczom? Wolę wierzyć własnym oczom bo Baku jest przepięknym miastem, mówią że piękniejszym od Neapolu, a w każdym razie czystszy. Z porównaniem złodziei nie byłbym taki pewny bo podróżowałem dziesiątki lat ze swoim aparatem a tylko raz mi go ukradziono, w Baku.

Miasto jest zwrócone na południe, pełne słońca jak Neapol. Na zapleczu wznoszą się wzgórza na które wiodzie linowa kolejka naziemna, skąd roztacza się piękny widok na błękitne, jak na błękitne morze i tonące w zieleni miasto.

W centrum miasta stoi ciekawy budynek, jeszcze z czasów carskich, jest przykładem doskonałego połączenia orientальной architektury dla potrzeb administracji miasta. Przed nim rozciąga się bulwar nadmorski na który spogląda z cokołu Lenin, również dobrze wkomponowany w całość budynku. Z obu stron placu stoją dwa duże, nowoczesne ~~hotele~~ hotele Inturistu. Miasto posiada wiele budynków typowych dla europejskiego budownictwa przełomu wieków. Wiele budynków ma dobrze wkomponowane elementy orientalne. Obraz miasta wzbogacają liczne zabytkowe budowle, Wszystkie one są troskliwie wyremontowane i utrzymane w doskonałym stanie. Najciekawszy jest zespół pałacu chana Szyrwanu z XIV/XV wieku. Składają się nań meczety, grobowce, mauzolea i pomieszczenia pałacowe. Z większych budowli zachowała się brama Szach-abbas, kerawanseraj Muntany ~~gdzie~~ gdzie jedliśmy potężną kolację złożoną z narodowych potraw i urozmaiconą grą ludowej kapeli, łańcie Aga Mikała i Begla, meczet

Dżuma i most Synyk-Koza. W meczecie przepiękna wystawa dywanów. W ostatnich rozdziałach często piszę o dywanach<sup>ach</sup> których rola w zachodnich społeczeństwach była raczej użytkowa tymczasem na wschodzie gdzie islam zabraniał odtwarzania ludzkich postaci nie mogło się rozwinąć malarstwo takie jak w Europie gdzie głównym tematem jest człowiek. Na wschodzie całą pasją twórczą artystów ześrodkowała się na kompozycjach dywanowych. Poza tym zespołem budynków stoi okrągła i wysoka na 28 m wieża obronna Kyz-Kałas /Wieża Dziewicza/ z którą wiązą się różne legendy, oczywiście o pięknej królowej i dzielnym rycerzu. Wieża jest potężną budowlą w której przyziemi<sup>em</sup> ściany są na pięć metrów grube i cała jest wykonana z kamienia. W muzeum eksponowane jest wiele broni niczem nie różniącej się od tureckiej, i wspaniałe korony ~~korony~~ weselne panny młodej, ze złota i dużej ilości drogich kamieni.

Zabytki Baku to tylko niewielka część z grupy około stu ~~xx~~ rozsianych po całym kraju. Dodać jeszcze można około 4000 rysunków naskalnych z przed 10 000 lat. Jednak Orbis ma za mało fantazji by tym się zainteresować i skuszenie, handlarzom portek i dolarów to jest zupełnie obojętne. Miłą niespodzianką była wybieżka do odległej o 15 km Surachany gdzie istnieje zespół sakralnych budowli czcicieli ognia Ateszga z XVIII wieku. Dawniej była tu zwyczajna wioska której gospodynie miały ułatwione życie, wystarczyło wpić pal w ziemię a z dziury ulatniał się gaz który zapalony służył za palenisko i oświetlenie. To niezwykle zjawisko szybko uzyskało swoje sacrum i stało się świętym miejscem sekty czcicieli ognia. ~~Węgiel~~ Zbudowano ze świątynię gdzie palił się święty ogień oraz karawanseraj. Przyjeżdżali tu i jeszcze przyjeżdżają czciciele ognia z Indii gdzie ma ich być jeszcze 200 000. Od kiedy zaczęto wiercić szyby za ropą skończył

się erupcja gazu. Dziś nadal pali się ~~gaxx~~ święty ogień ale z gazowni miejskiej i nie dla czcicieli ognia ale dla turystów z opłaconym biletem. Tak bogowie ognia przegrali ze współczesnym przemysłem.

Po co było to pisanie

Wreszcie skończyłem swoje wspomnienia i po ich przeczytaniu pierwszym uczuciem jest zawód i zniechęcenie. Mam przeświadczenie, że to jest lichota i że przecież mogłem napisać o wiele lepiej, pogłębić temat, zaopatrzyć w refleksje i różne intelektualne nadbudówki. Stwierdzam, że wiele tematów opuściłem, a zamieszczone wydają mi się nieciekawe. Uczucie to jest mi znane, gdyż nawiedzało mnie przy moich poprzednich książkach. Gdybym mu uległ to bym nigdy niczego nie napisał, bo raz zdarzyło mi się napisać drugiej wersji i to samo uczucie także wystąpiło po jej zakończeniu.

Wiele tematów celowo opuściłem, bo albo uważałem je za nieciekawe, albo zbyt osobiste, albo wreszcie powszechnie znane.

~~Nie pisałem o wojnie, podróży, w miastach, Związku Radzieckim, w książkach~~

← Nie piszę o Rosji, nie piszę o Niemczech i to nie dlatego abym oba kraje nie nastęrczały wielu spostrzeżeń, tematów, refleksji ale dlatego, że każdy Polak ma swój rozrachunek z tymi państwami, nie tylko wspólny, narodowy, ale własny prywatny. Stosunek do tych obu państw zależy jest od skali przeżyć własnych i rodziny w okresie wojny i od spuścizny, którą jest obarczony. Każda wyrażona opinia może się spotkać z bardzo różnym odbiorem, więc tematy te opuściłem. Chociaż muszę przyznać, że Moskwa, Kijów czy Leningrad fascynują <sup>mnie</sup> odmiennością architektury i szerokim urbanistycznym oddechem oraz mnóstwem zieleni otaczającej miasta. Mieszane uczucia budzi Brześć, który w naszej historii związał się z niechlubnym procesem brzeskim, a w historii radzieckiej wiąże się z bohaterstwem załogi twierdzy. Twierdza ta zbudowana jeszcze w czasach carskich w 1825 r. miała

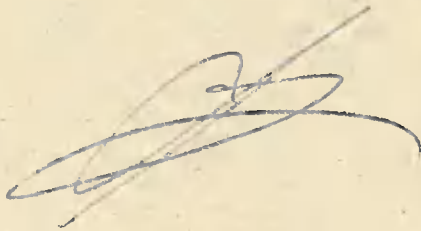


10 000 żołnierzy załogi, z których 7000 akurat poszło sobie na ćwiczenia kiedy wybuchła wojna i na Brześć uderzyła armia niemiecka. Obrona była zacięta, ostatecznie zdobyto twierdzę dzięki odcięciu obrońców od dostępu do wody, co uczczono przejmującym w wyrazie pomnikiem nazwanym "Pragnienie". Na głównym monumentem wielkości sporej kamienicy wznosi się stumetrowa iglica bagnetu rosyjskiego. Wśród tablic poświęconych poległym znajduje się tablica sierżanta Szewarnadze, brata ministra spraw zagranicznych ZSRR. W obronie twierdzy brał też udział jeden Polak, żyjący jeszcze w Polsce, Stanisław Sawicki - gdzie też ci Polacy się nie znachodzą?

Nie wiem jak sprecyzować sens tych wspomnień. Dla mnie było to przypomnienie własnych przeżyć i ich uporządkowanie, a każda rzecz uporządkowana nabiera nowej wartości, tak jak lichej obraz ujęty w ramy innego nabiera wyrazu. Skoro zostają wydrukowane znowu zmieniają wartość, osoba autora się rozmazuje i pozostaje coś co dumnie nazywa się dokumentem czasu. Zdeję sobie z tego sprawę. Już z perspektywy swoich lat widzę jak wiele spraw z naszej codziennej historii, spraw błachych i spraw ważnych zostało zapomnianych, jak wiele spraw naszej historii zostało przykrojonych dla określonych celów. Piszę bez ostróg na butach i bez świętego obrazka na biurku. Piszę o losach inteligenta wplątanego w bezsens wojen, walczącego o przetrwanie co mu się udaje, ale tylko dzięki szczęśliwym zbiegom okoliczności. O pracach, działaniach, które nie wchodziły na szczeble drabiny uznanych wartości, gdyż ich skala była co raz rozsypywana. O walce o utrzymanie statusu Europejczyka w obliczu narastającego prymitywizmu kulturowego i socjalnego i ciągłego proletaryzującego nacisku, przegnanego z ziemi ojczystej, ale tkwiącego ciągle i związanego z nią jakimiś dalekimi korzeniami.

Nie akceptującego tandetnych i nieludzkich form życia, ale zmuszonego do zdobywania sobie w nich miejsca przetrwania. O życiu, w którym nie wiele było szczęścia, a jego odpryski były z trudem zdobywane. Nie sądzę by w moich wspomnieniach było coś oryginalnego, to były losy wielu tysięcy podobnych do mnie. Pokolenie które już odchodzi w nicość, których wspomnienia stają się coraz bledsze i coraz mniej zrozumiałe dla obecnego pokolenia. Nie wiem jaki sens miało tych spraw opisanie i czy komuś to się na coś przyda.

Zakopane, 1989.10.10



Spis rozdziałów

- 1. Kto i po co pisze pamiętniki
- 2. Zaczęło się pod dębem
- 3. Poddany Jego Cesarskiej Mości
- 4. Zwykła kamienica
- 5. Szkoła Braci Szkolnych
- 6. Lwów - listopad - 1918
- 7. To już była Polska
- 8. Start życiowy - VIII Gimnazjum
- 9. Drugi nurt
- 10. Buczacz, rzecz o korzeniach
- 11. Barysz, o Nałęcz Korzeniowskich
- 12. Solina, zatopione wspomnienia
- 13. Polibuda
- 14. W slumsach Zamarstynowa
- 15. Pałacowe życie
- 16. Cum ave fraterno
- 17. *Zamiast dyskotek.*
- 18 17. Trzeci nurt
- 19 18. PAZZM - Liga
- 20 19. Wieczna żałoba w Budapeszcie
- 21 20. Polski pawilon na Wystawie w Paryżu
- 22 21. Verdun i Monachium
- 23 22. Moje góry
- 24 23. Kilimandżaro
- 25 24. Kraj Kawalerów Mieczowych
- 26 25. Za koło polarne
- 27 26. Do kraju trzech koron
- 28 27. Stolica króla Aleksandra
- 29 28. Miasto grzechu
- 30 29. Książę von Pless i marszałek Tito
- 31 30. Klekowacz i Resonowacka Pecyzna
- 32 31. Święta góra Słowiańszczyzny - Triglav

- 33 32. SOAB czyli Zawisza Czarny
- 34 33. Rejs do Londynu
- 35 34. Na wyścigi z cyklonem
- 36 35. Bucaresti
- 37 36. Alpy Rodniańskie i Transylwiańskie
- 38 37. Przejście krowy - Bosfor
- 39 38. Do Aleksandrii
- 40 39. Centralny Okręg Przemysłowy
- 41 40. 19-sto dniowa wojna
- 42 41. Zaruski nieznany
- 43 42. Łagier wojennoplennych w Niesłuchowie
- 44 43. Łagier wojennoplennych w Podliskach
- 45 44. Łagier wolnonajomnych w Jaryczowie
- 46 45. Most na rzece Wjar
- 47 46. Zamek w Olesku
- 48 47. Zenim spadły bomby
- 49 48. Takie było rzeczy pomieszanie
- 50 49. Mord profesorów
- 51 50. Chodzi o przetrwanie
- 52 51. Delatorzy
- 53 52. Czajki idut
- 54 53. W więzieniu na Łackiego
- 55 54. Ekspodus
- 56 55. Z powrotem do pracy
- 57 56. Tak się zaczynało
- 58 57. Witaj Zakopane
- 59 58. Z pepeszą przy brzuchu
- 60 59. Szyndzielnia - moja pierwsza kolej linowa
- 61 60. Skrzyczne - mój pierwszy wyciąg krzeselkowy
- 62 61. Wyciąg krzeselkowy na Małą Kope
- 63 62. Wyciąg krzeselkowy na Szrenicę

- 64 63. Odrutowane góry  
65 64. Kongresy Organizationali Internationale Transporti a Fune  
66 65. Oslo  
67 66. Zwierzenia generała Nobile  
68 67. Hardanger Vidda  
69 68. Plecami do Norwegii  
70 69. Zapomniany ~~xxxx~~ cmentarz na Ankenes  
71 70. U POMA w Grenoble  
72 71. Tu urodził się Bonaparte  
73 72. Grenoble po raz drugi  
74 73. Vincenz - wieszczun Huculszczyzny  
75 74. Gdzie są chłopcy z tamtych lat  
76 75. British Ropeway Engineering Co.  
77 76. The Trout Inn  
78 77. Maisons Lafite  
79 78. Skok przez Jungfrau  
80 79. U ministra Bobkowskiego  
81 80. W kraju Nassera  
82 81. Tajemnica piramidy Cheopsa  
83 82. W kopalniach fosfatu Qusseir  
84 83. Napoleońska droga do Luxoru  
85 84. Ósma plaga egipska  
86 85. Kraina bogini Hator  
87 86. Kopalnia manganu w Om Bogma  
88 87. Status cepra  
90 88. Flirt z Polskim Towarzystwem Tatrzańskim  
89 89. Czy jest sens być radnym  
91 90. Minirail  
92 91. Unidentfield Fluing Objects  
93 92. Na skraju Sahary

- 94 93. Gafsa
- 95 94. Dżerba - żydowska wyspa
- 96 95. Krwawa historia Korei
- 97 96. Kraina nauki Czu-Cze
- 98 97. Miasto Czhollima
- 99 98. Góry Diamentowe
- 100 99. Stara stolica - Kesong
- 101 100. Zagrożenie ze wschodu
- 102 101. Po co była ta rewolucja
- 103 102. Kuba Fidela Castro
- 104 103. Hawana
- 105 104. W domu Hemingwaya
- 106 105. Zatoka Świń i Morze Karaibskie
- 107 106. Pięć Republik
- 108 107. U stóp Tień Szań
- 109 108. Kirgizja czyli walce Straussa
- 110 109. Uzbekistan
- 111 110. Stolica Tamerlana - Samarkanda
- 112 111. Jedyna aryjska republika - Tadżykistan
- 113 112. Pustynia Kara Kum
- 114 113. Aszchabad, miasto na pustyni
- 115 114. Piatigorsk, witaj Lermontowie
- 116 115. Samgawro kieszki sabagira gzebi
- 117 116. Baku - Neapol Morza Kaspijskiego
- 118 117. Po co było to pisanie

- 94 93. Gafsa  
95 94. Dżerba - żydowska wyspa  
96 95. Krwawa historia Korei  
97 96. Kraina nauki Czu-Cze  
98 97. Miasto Czhollima  
99 98. Góry Diamentowe  
100 99. Stara stolica - Kesong  
101 100. Zagrożenie ze wschodu  
102 101. Po co była ta rewolucja  
103 102. Kuba Fidela Castro  
104 103. Hawana  
105 104. W domu Hemingwaya  
106 105. Zatoką Świń i Morze Karaibskie  
107 106. Pięć Republik  
108 107. U stóp Tień Szań  
109 108. Kirgizja czyli walce Straussa  
110 109. Uzbekistan  
111 110. Stolica Tamerlana - Samarkanda  
112 111. Jedyna aryjska republika - Tadżykistan  
113 112. Pustynia Kara Kum  
114 113. Aszchabad, miasto na pustyni  
115 114. Piatigorsk, witaj Lermontowie  
116 115. Samgawro kiszki sabagira gzebi  
117 116. Baku - Neapol Morza Kaspijskiego  
118 117. Po co było to pisanie